



Mirka Widurek z domu Lam

I ZNOWU BAJKI

Mirka Widurek z domu Lam

I ZNOWU BAJKI

*Markowi, mojemu mężowi,
który nigdy nie utracił wiary,
że spełnią się moje marzenia...*

DRAGANOWA – OLIWA – SOPOT – WARSZAWA

2018-2025

Copyright © Mirosława Widurek 2025.

Wykorzystano Font Antykwia Półtawskiego – licencja: Public Domain.

Tłumaczenie bajki pt. „Krasnoludek Uparte Uszko”:

- na Śląsko godke – AI,
- na język angielski – Kasia Widurek,
- na język kaszubski – Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko Pomorskiej w Wejherowie,
- na język ukraiński – Vira Bekysh.

Redaktor: Marek Widurek.

Korekta: Mirosława Widurek, Marek Widurek.

Projekt okładki i stron tytułowych: Marek Widurek.

Indeks, Słownik znaczeń: Marek Widurek.

Miro-Słowa: Mirka Widurek, Marek Widurek.

Zdjęcia: Mirka i Marek Widurek.

Rysunki: wykonały dzieci z Polski i Ukrainy podczas spotkań z autorką.

Książkę wydrukowano na papierze Ecco Book 70 g/m²

Druk Ridero.

Nakład 50 kolekcjonerskich egzemplarzy.

ISBN 978-83-942387-4-2



WSTĘP

Ciekawienie w świecie wypełnionym nieoczywistościami wymaga wyobraźni, wrażliwości i odwagi. Nie ważne, ile masz lat. Nie liczy się kim jesteś i co robisz w świecie, gdzie otaczają Cię oczywistości. Nie musisz nikogo o nic prosić.

Wystarczy, że uwalniając myśli, jedną z nich trącisz swoją wyobraźnię lub wrażliwości szepniesz do ucha, a resztę dopełni Twoja odwaga. Przeniesie Cię ona z nudnej, przewidywalnej oczywistości w głąb niedostępnej nieoczywistości. Tam odnajdziesz setki powodów, by nie odrywać oczu od liter tworzących treści bajek.

Bajki otworzą przed Tobą możliwości, jakich nigdy nie doznała Twoja wyobraźnia, wiecznie głodna przygód. Rzeczy zwykłe i niezwykłe, pochowane nie wiadomo jak i gdzie, będą czekały na Ciebie tuż, obok ogrodowych mieszkańców. Poznasz miejsca ciekawe, tajemnicze, a także te zwyczajne.

Zapraszam do ciekawienia, w drugim tomie moich opowieści pt. „I znowu bajki”.

To wielkie szczęście i ogromna satysfakcja móc realizować swoje marzenia. Dla mnie, tym marzeniem jest to wydawnictwo. Tak jak i pierwszy tom, przeznaczone jest ono dla osób dorosłych – rodziców i dziadków, by wykorzystując czas wolnych chwil, mogli czytać bajki swoim dzieciom i wnukom.

Mam też nadzieję, że ten zbiór, tak jak poprzedni, trafi również w ręce nauczycieli, służąc im w codziennej, niełatwej pracy.

Piszę nie tylko bajki, ale także małe formy literackie, nazywane przeze mnie Fidrygalkami. Kilkoma z nich pragnę się podzielić z Państwa uwagą.

Życzę miłych, przyjemnych i refleksyjnych chwil, ze zbiorom „I znowu Bajki”...

Zatem zapraszam Wasze ciekawości, by ciekawiły.

Mirka Widurek z domu Lam

Draganowa, 1 września 2025 r.



KŁÓTNIA BAJEK

Pewnego dnia Babcia postanowiła zebrać napisane przez siebie bajki i zrobić z nich książkę. Porządkowanie ich i wygładzanie zajęło sporo czasu. Gotowe do druku powędrowały do drukarni, by stamtąd powrócić w formie grubej książki w twardej okładce. Egzemplarze trafiły na półkę.

Babcia od czasu do czasu brała jedną z książek i udając się na spotkanie z czytelnikami czytała im bajki. Wyboru dokonywała sama autorka. Ale oto pewnego poranka, gdy Babcia wraz z książką znalazła się w jednym z przedszkoli, nie mogła uwierzyć własnym uszom.

Bajki krzyczały jedna przez drugą, szarpały strony książki tak mocno, że Babcia ledwo trzymała książkę w dłoniach. W pewnym momencie Cisza rzuciła w stronę awanturników Ciężkimi Myślami, by te spowodowały Zniknięcie Literek, a Babcia mogła uciec z przedszkola i wrócić do domu.

Nie pozwolił im na to Mól Książkowy, żywiący się zawartością książek. Świderek Rąbelek zaś, otworzył szufladę biurka, by można w nim było schować książkę, którą Babcia ledwo trzymała w dłoniach. Wszystkiemu przyglądały się dzieci oraz Mała Myszka schowana w kącie sali przedszkolnej. Sytuacja przypominała Awanturę o Dynię.

Bezradna Babcia nie wiedziała, jak to nieprzewidziane zdarzenie wytłumaczyć przedszkolakom. Nagle z pieca w kuchni przedszkolnej spadła Heca w Poszukiwaniu

Ukrytego Skarbu, który ktoś schował w Przechowalni Snów. Przedszkole za sprawą bajek Babci stało się Światem Nie z Tej Ziemi.

Sytuację starała się uratować Ogrodowa Rada Dbania o Własne Noski, ale Trzy Siostry i Brat odwrócili Ogrodowe Życie do góry nogami i wszystkie bajki uciekły ze świata bajek. Stały się Bajkowymi Nasionami, którym Ogrodowy Naukowiec kazał powrócić do dzieciństwa.

Tak oto skończyła się awantura bajek. Żadna z nich nie trafiła do małych słuchaczy. Jedynie tylko jedna zachowała się na małym kawałeczku papieru. Tę bajkę Babcia przeczytała dzieciom. Tytułu nie chciała jednak nikomu zdradzić, nawet Ciekawości, która zawsze i wszędzie ciekawiła.

Awantury i kłótnie są zachowaniami, które wszystko niszczą i niczego dobrego nie przynoszą. Zamiast ich towarzysztwa lepsza jest obecność zgody, zrozumienia i wzajemnej pomocy. Zanim zwrócimy się w stronę awantur, pomyślmy o szkodach, które mogą wyrządzić.

INSTYTUT BAJKOSMAKOWANIA

Dział Analizy Skutków Czytania Bajek działający w Ogrodowym Instytucie Bajkosmakowania przystąpił do pracy. Na czele tej zacnej, choć mało znanej krasnalowej instytucji stanął ogrodowy bohater Uparte Uszko.

Ponieważ świat rzeczywisty został opanowany przez bajki wywodzące się ze świata fantazji, należało przyjrzeć się bliżej wpływom fantazji i wyobraźni na szarą codzienność.

Po pierwsze, dzięki bajkom szarość codzienności, przeglądając się o poranku w lustrze przeznaczenia, zaczęła dostrzegać potrzebę wprowadzenia kolorów, by przełamać dominującą szarość.

Delikatnie upudrowała nosk. Nałożyła na policzki różaną mgiełkę, a na usta czerwień pochodzącą z czereśniowych sadów. Siwe włosy znające jedynie dotyk pyłu gwiazdnego, ułożyła starannie za pomocą Starego Grzebienia, któremu bajki podarowały drugie życie. Uparte Uszko pochodził z treści bajek i zawdzięczał im swoje istnienie. To dzięki bajkom trafił do świata rzeczywistego, wprowadzając w jego zakamarki elementy, z których składają się bajki umieszczone na kartach książki.

Dział analizy skutków czytania bajek, po dokładnym przeanalizowaniu treści wszystkich ogólnie dostępnych bajek stwierdził, że bajki rzadko odwiedzają małych czytelników w ich domach. Owszem, bywają i to całkiem często w przedszkolach, ale w domach goszczą zbyt rzadko.

W tym celu należy zwrócić się do ogrodowej bajkopi-sarki Babci, żeby ta odebrała czasowi godziny i przeznaczyła je na czytanie bajek. I tu pojawił się problem wcale niemałych rozmiarów. Gdzie szukać chętnych słuchaczy?

Odpowiedź przyszła sama i nieproszona. Chętnie wysłuchają ich ptaki tulące pisklęta w gniazdach, jaszczurki przemykające ogrodowym świtaniem, wiewiórki skaczące z gałązki na gałązkę, jeże tuptające w poszukiwaniu tłustych robaczek, Czerwony Miś z nie napisanej bajki, a także mały Leo, Mila oraz Zosia.

KRASNAL UPARTE USZKO

Bajeczka napisana specjalnie dla mojego wnuka Leo

W Starym Ogrodzie pod pachnącą lilią mieszkał krasnal Uparte Uszko. Ten malutki stworek miał odstające prawe uszko i z natury był uparciuchem. Od samego rana, kiedy przecierał zaspane oczka zamiast witąć dzień radosnym uśmiechem, on go witał skrzywioną buźką.

Nic mu się nie podobało. Nie podobały mu się spodenki ani bluzeczka, ani czapeczka. Dosłownie nic. Kiedy zasiadał do śniadania robił niezadowolone miny. Nie smakowała mu herbatka z kwiatowej rosy ani płatki śniadaniowe z polnych dzwoneczków. Ubierając granatowe buciki tupał małymi nóżkami i wymachiwał rączkami. Inne krasnale miały go zwykle dość!

Pewnego dnia, kiedy cała gromada krasnali udała się do lasu, żeby nazbierać szyszek na opał do kuchennego pieca nasz krasnal Uparte Uszko zgubił się w tym lesie. Kiedy wszystkie krasnale zgodnie wracały do domu niosąc na plecach worki wypełnione szyszkami to uparciuszek stał pod choinką dając się i krzywiąc tupał nóżkami.

Został sam w ciemnym lesie. Wystraszony słyszał, jak wyły wilki i pohukiwały sowy. Siedząc i trzęsąc się ze strachu głośno płakał.

Usłyszał go zajączek Uśmiechnięta Warga i przykicał, żeby mu pomóc. Zaprowadził naszego krasnala do domu pod pachnącą lilię. Idąc przez las zajączek śpiewał, był radosny i uśmiechnięty. Tą radością zaraził krasnala Upartego Uszko. Odtąd krasnal był radosny, uśmiechnięty, nigdy już nie marudził a nawet stał się ogrodowym bohaterem, który nie szczędził sił i odwagi, by innych ratować z trudnych sytuacji. Od razu polubiły go inne krasnale.

W życiu lepiej jest tym, którzy są uśmiechnięci i mili niż tym, którzy marudzą i z niczego nie są zadowoleni, bo bohaterem może zostać tylko ten, któremu obce są marudzenia.

KRASNAL ZAPARTE USZKO

(tłumaczenie na Ślonską godkę: <https://silling.org/translator/>)

Bajeczka napisanō ekstra dlō mojigo wnuka Leo)

Wstarym zygrodzie pod wōniajōncō lilijōm miyszkoł krasnoludek Zaparte Uszko. Tyn malučki stworek mioł odstające prawe uszko i z natury bōł uparciuchem. Ōd samego rana, kedy przecierał zaspane ôczka zamiast witać dziyń ucieszōnym uśmiychym, ôn go witoł skrziwiōnō bużką.

Nic mu sie niy podobało. Niy podobały mu sie spodenki ani bluzeczka, ani czapeczka. Dosłownie nic. Kedy zasiōdoł do śniōdaniō robiōł niygrade miny. Niy szmakowała mu

herbatka z kwiatowyj rosy ani flōki śniadaniowe z polnych dzwoneczków. Bez ōblykanie ćmawomodre buciki tupał małymy nōżkami i wymachiwał rōnczkami. Inksze krasnale miały go ōwyczajnie doś!

Pewnego dnia, kedy cołkō hōrma krasnali podarziła sie do lasa, coby nazbierać capt na ōpoł do kuchynigo piyca nasz krasnal Zaparte Uszko straciōł sie w tym lesie. Kedy wszystkie krasnale zgodliwie wrōcały do dōm bez niesignie na plecach miechy wypōłniōne captami to uparciuszek stoł pod gōjkōm dāsając sie i krzywiąc tupał nōżkami. Ôstoł sōm w ćmawym lesie. Wystraszōny słyszoł jak wyły wilki i pohukiwały ojle. Bez siedzynie i trzęsąc sie ze strachu głośno płało.

Usłyszoł go zajāczek Uśmiychniyntō Warga i przyki-cał, coby mu pōmōc. Zakludziōł naszego krasnala do dōm pod wōniajōncō lilijō. Bez #iś bez las zajāczek śpiywoł, bōł ucieszōny i uśmiychniynty. Tā uciechōm zaraziōł krasnala Zaparte Uszko. Ôdtąd krasnal bōł ucieszōny, uśmiychniynty, nigdy już niy marudził a nawet stoł sie zygroadowym bohaterym, co niy szczędził siył i ōpowōgi, by inkszych retować z ciynżkich sytuacyjje. Zarōz polubiły go inksze krasnale.

W życiu lepij je tym, kerzi sōm uśmiychniyntcy i miyli aniżeli tym, kerzi marudzą i z niczego niy sōm kōntyncy, bo bohaterem może ôstać ino tyn, kerymu cudze sōm marudzenia.

DWARF STUBBORN EAR

(tłumaczenie Kasia Widurek)

In the old garden, Stubborn Ear, a leprechaun, lived under a fragrant lily. This little creature had a protruding right ear and was stubborn by nature. From the very morning when he wiped his sleepy eyes instead of greeting the day with a happy smile, he greeted him with a wry face smiley face.

He didn't like anything. He didn't like the shorts, blouse, or cap, literally nothing.

When he sat down to breakfast, he made dissatisfied expressions. He didn't like the tea with floral dew, nor the breakfast cereals of the bells. Dressing navy blue shoes he stamped his little feet and waved his hands. The other dwarfs were just sick of him!

One day, when a whole bunch of gnomes went to the forest to gather cones for fuel for the kitchen stove our gnome, Stubborn Ear, got lost in this forest. When all the dwarfs returned home in unison, carrying sacks filled with cones on their backs. The stubborn man was standing under the tree pouting and, grimacing, stamped his feet.

He was alone in the dark woods. Frightened, he heard the wolves howling and the owls hooted. Sitting and shaking with fear, he cried loudly.

Smiling Lip bunny heard him and knocked down to help him. He led our dwarf home under a fragrant lily. Walking through the forest, the bunny sang, was joyful and smiling.

Stubborn Ear was infected with this joy. From then on, the dwarf was joyful, smiling and never whining again.

Other gnomes liked him immediately.

In life, it is much better for those who are smiling and nice than for those who are whining and are not satisfied with anything...

KRÔSNIĄ NÔPIARTÉ ŰSZKÒ

(tłumaczenie Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko- Pomorskiej)

W stôrim ògardze pòd pòchnącą leliją mieszkało krôsnią Nôpiarté Űszkò. No malinczé stwòrzónkò miało òdewstałé prawé ùszkò i z ùrodzeniô bëło ùpartélcã. Òd samégò rena, czedë przecérało zaspóné òczka, miast witac dzén redotnym ùsmiechã, òno gò witało krzëwą mùniã.

Nick mù sã nie widzało. Nie widzałë mù sã bùksczi, bluzka ani czòpùszka, czësto nick.

Czej sòdòł do frisztëkù, robił mùrzowaté mùnie. Nie szmakãła mù arbatka z kwiatowi rosë ani renikòwé płatczy z pólnëch zwònuszków. Czej òblòkòł cemnomòdré bócëczy, trãptòł mòłima nòzkama i machòł rãczkama.

Jiné krôsniãta miałë gò pò pròwdze dosc!

Jednégo dnia, czej całò grëpa krôsniãtów rëgnãła do lasa, żebë pòzebrac baszczi na òpòł do kùchniowégò piécka, naje krôsniã Nôpiarté Űszkò, zgùbiło sã w tim lese. Czej wszëtczé krôsniãta zgòdno wròcałë dodóm i na plecach niosłë

miechë wëfulowóné baszkama, to ùpartélc stojôł pòd danką, pùżwił sã i krzëwił trãptajacë nózka.

Òstôł sóm w cemnym lese. Wërzashi czuł, jak wëłë wilczy i knipałë sowë. Sedzacë i trzãsacë sã òd ùrsazu głosno płakôł.

Ùczuł gò zajck Ùsmiônô Lëpa i sajdnął, zëbë jemù pòmòc. Zaprowadzył najégò krôsniôka dodóm pòd pòchnącą lelijã. Jidacë przez las zajck spiéwôł, bëł redotny i ùsmiôny. Tã redotã krôsniã òd niego zarwało. Òdnãdka krôsniôk bëł redotny, ùsmiôny i nigdë ju nie gnërzył.

Dorazu pòlubiłë gò jinszé krôsniãta. W zëcym lepi je tim, co sã ùsmiôny i miłi, jak tim, co gnërzã i z niczegò nie sã rôd...

ГНОМ ВПЕРТЕ ВУШКО

*казка, написана спеціально для мого онука Лео
(tłumaczenie Vira Bekysh)*

Yстарому саду, під запашною лілією жив гном Вперте Вушко. Це крихітне створіння мало відстовбурчене праве вухо і від природи було впертим. З самого ранку, протираючи заспані очі, він замість того, щоб вітати день щасливою посмішкою, зустрічав його зі скривленим личком. Йому нічого не подобалося. Не подобалися ані шорти, ані сорочка, ні шапочка, буквально нічого.

Коли сідав снідати, то робив кислі міні. Йому не подобався ні чай з квіткової роси, ні каша з польових дзвіночків. Вдягаючи темно-сині черевички, він тупав

маленькими ніжками і махав ручками. Іншим гномам він просто набрид!

Одного разу, коли товариство гномів вирушило до лісу збирати шишки на паливо для кухонної плити, наш гном Вперте Вушко заблукав у цьому лісі. Всі гноми дружно поверталися додому, несучи на спинах мішки, наповнені шишками, а впертюх стояв під деревом, дувся і кривлявся, тупаючи ногами.

Залишився сам у темному лісі. Наляканий, слухав, як виють вовки і погукують сови. Сидячи й трясучись від страху, він голосно плакав. Почув його зайчик Усміхнена мордочка і пристрибав, щоб допомогти. Він привів нашого гнома до дому під запашною лілеєю. Йдучи лісом, зайчик співав, був радісний і усміхнений. Ця радість передалась і гному Вперте Вушко. Відтоді гном був радісний, усміхався і більше ніколи не скиглив. Інші гноми відразу полюбили його.

У житті краще тим, хто усміхнений і милий, ніж таким, хто скиглив і нічим не задоволений...



A close-up photograph of a flowering plant with several pink, bell-shaped flowers hanging from a green stem. The flowers have a delicate, ruffled texture. Some buds are visible, and the background is a soft, out-of-focus green and pink.

ROZDZIAŁ I

Krasnale, Anioły,
Ludzie i Stworki
w Ogrodzie i Bajkach
Babci Mirki

WĘDROWNY KRAWIEC

Pewien Wędrowny Krawiec przemierzał drogi, by napotkanym ludziom oferować swoje usługi. Do ich wykonywania posiadał jedynie stare i zużyte narzędzia, gdyż z powodu biedy nie stać go było na zakup nowych.

W jutowym worku zarzuconym na plecy chował szpulki z nićmi, guziki, tasiemki, nożyczki, igły i szydła. Ubrany był skromnie w połatane spodnie, przenicowaną w wielu miejscach koszulę oraz uszytą z resztek materiału marynarkę. Na głowie krawca spoczywał szarością zmęczony beret, a na nogach skrzypiały stare buty, sznurowane za pomocą tasiemek.

Napotkanym ludziom łątał stare ubrania, cerował dziury w odzieży albo skracając zbyt długie spodnie dopasowywał je do figury osoby zlecającej mu poprawki. Ludzie często, zamiast pieniędzmi płacili mu jedzeniem lub noclegiem z utrzymaniem.

Wędrowny Krawiec tak sobie przemierzał drogi, czując się spełnionym i szczęśliwym człowiekiem. Robił to, co lubił i wcale nie marzył o tym, żeby być bogatym i sławnym.

Pewnego dnia, takiego zwyczajnego i podobnego do pozostałych dni tygodnia, nogi przywiodły go do miejscowości, w której znajdował się ogromny dom. Jego przepych i okazały wygląd zwracały uwagę każdego, kto znalazł się w pobliżu.

W ogrodzie pod starym drzewem siedziała piękna dziewczyna. Z jej oczu po policzkach płynęły łzy. Dziewczyna siedziała i szlochała. Jej ciało uwięzione w ślicznej sukience nawet nie drgnęło. Suknia przyozdobiona dużymi, świecącymi i zapewne drogimi kamieniami, była dla dziewczyny niczym więzienie. Nie mogła ruszyć rękoma ani nogami. Jej smukła szyja opleciona kołnierzem, była jak ptak w klatce.

Dziewczynę w sukni uwięził zły i okrutny czarnoksiężnik. Czarnoksiężnik Karumbur był w niej zakochany, lecz bez wzajemności. Dziewczyna bardzo cierpiała i nikt nie mógł jej pomóc. Łzy ciekące po policzkach, opadając na ziemię, natychmiast zamieniały się w słone kamienie, które kaleczyły jej stopy.

Wzruszony widokiem i losem nieszczęśliwej piękności, Krawiec postanowił jej pomóc. Usiadł pod płótem domu, a następnie rozłożył na ziemi wyciągnięte z jutowego worka narzędzia krawieckie. Pierwsze wyszło szydło z worka. Ponieważ było szczupłe i smukłe, bez problemu dostało się w pobliże dziewczyny. Za nim pomaszerowały nożyce, a tuż za nożycami nici i guziki. Na samiutkim końcu, posuwistym ruchem pomknęły tasiemki.

Wszyscy pomocnicy Krawca na jego sygnał wzięli się do roboty. Krawiec czujnie pilnował, żeby nie zwrócić uwagi przebiegłego Karumbura. Praca paliła się im w rękach, a Krawiec musiał chuchać, żeby nie spowodowali tym zaangażowaniem pożaru.

Po paru godzinach dziewczyna została uwolniona z krępującej jej ciało sukienki. Błyszczące drogie kamienie zostały zastąpione starymi guzikami, złotą nitkę przepędziły zwykłe bawełniane nici, a ciężki koronkowy kołnierz został przegnany, gdzie pieprz rośnie. Uwolnił smukłą szyję, by mogła poruszać głową. Łzy z oczu dziewczyny przestały płynąć i zamieniać się w ostre kamienie. Po prostu zniknęły na zawsze.

Uwolniona i szczęśliwa dziewczyna natychmiast pobiegła na łąkę, by tam przyozdobić głowę wiankiem z polnych kwiatów. Od tej pory była wolna i radosna. Wędrowny Krawiec udał się w dalszą drogę.

W życiu często bogactwo przytłacza ludzi. Uwięzieni pod jego ciężarem, nie mogą wykonywać tego, na co mają ochotę. Muszą ciągle pilnować swojego bogactwa, które i tak nie daje im szczęścia. Bycie biednym nie oznacza wcale bycia nieszczęśliwym.

Nasze bogactwo tkwi w naszej dobroci, szlachetności, szacunku do innych. Naszym bogactwem są nasze pasje, zdolności i umiejętności, nierzadko głęboko skrywane przed światem.

UPARTENIUSZ

Krasnale mieszkające w Ogrodzie Babci porozumiewały się językiem ludzi. Dzięki temu Babcia

i podobne. Jej inne babcie nie miały problemu ze zrozumieniem krasnali mieszkającymi w ich ogrodach.

Starsze krasnale pamiętające dawne czasy znały język krasnalowy. Z biegiem lat został on zapomniany i rzadko był używany. To bardzo denerwowało krasnale seniorów, gdyż uważali oni, że każdy krasnal nawet ten najmłodszy, powinien znać język krasnalowi.

Pewnego dnia do Ogrodu Babci przybył stary krasnal o imieniu Uparteniusz. Należał on do nielicznej grupy naukowców, którzy zajmowali się tłumaczeniem języka człowieka, na zanikający język krasnalowy.

Uparteniusz odwiedzał ogrody i spędzając w nich czas, poświęcał go na rozmowy i dyskusje. Wszystkie je sumiennie spisywał w wielkim zeszycie, po czym siadając pod starymi drzewami dokonywał tłumaczenia na zapomniany język krasnalowy.

Drzewa nie mogły być młode, ponieważ tylko te stare posiadały odpowiednią wiedzę i doświadczenie potrzebne Uparteniuszowi do jego tłumaczeń. Korzenie tych drzew przechowywały w swojej pamięci dawno nieużywane słowa, określenia czy opisy. Gdy tłumacz siedział pod takim drzewem ono natychmiast, potrząsając koroną, dzieliło się z nim wiedzą ukrytą głęboko w korzeniach.

Krasnalowy język w niczym nie przypominał języka człowieka. Mowa ta polegała na wydobywaniu z gardła

chrząknięć o różnej głośności. Żeby posługiwać się tym językiem należało posiadać doskonały słuch oraz mocne i wytrzymałe gardło. Dlatego krasnale wołały posługiwać się o wiele łatwiejszą dla nich mową człowieka.

Uparteniusz miał ogromny problem ze znalezieniem w ogrodach starych drzew. Ludzie od dawna pozbywali się ich wycinając je, by na to miejsce sadzić młode drzewka. Te zaś nie miały żadnej wiedzy ani doświadczenia.

Ogród Babci pod tym względem nie przypominał żadnego tych ogrodów. Rosły tam jedynie stare drzewa, których korzenie pełne były pamięci zawierającej dawne słowa, opisy i określenia.

Uparteniusz postanowił w Ogrodzie Babci spędzić dłuższy czas. Spotkał się z każdym mieszkającym w nim krasnałem. Każdą rozmowę i dyskusję dokładnie spisywał a następnie tłumaczył na język krasnalowy. Wykonał ogromną pracę, która została uwieńczona wydaniem grubej książki. Książka posłużyła krasnalom z innych ogrodów do nauki ich dawno zapomnianego języka.

Dzięki Uparteniuszowi i jego uporowi wiele pokoleń krasnali mogło poznać język przodków. Wiele z nich podjęło trud nauki tego języka. Babcia zwróciła się z prośbą do Upartego Uszka, by nauczył ją tego języka. W ten sposób chciała, aby jej bajki pisane były nie tylko w języku człowieczym, ale także języku krasnali.

Choć mieszkamy w jednym kraju i na co dzień wszyscy posługujemy się jednym językiem, to nie możemy zapominać, że niektórzy żyją na terenach, gdzie kiedyś posługiwano się językiem ich przodków. Te języki są ważnym elementem kultury dla tych ludzi i dlatego należy dbać o ich zachowanie, by nie odeszły w niepamięć. Takim językami są na przykład język kaszubski czy język śląski.

KASZTANOWY RYCERZ

W ogrodzie Babci tuż przy drodze rósł sobie od wielu lat Kasztan. Właściwie prawidłowo powinienam nazwać go Kasztanowcem, zatem robię to, żeby uprzedzić tych, którzy mają łatwość łapania innych za słowa.

Drzewo nie należało do najmłodszych. Kiedy Babcia z Dziadkiem zamieszkali w domu z ogrodem, a było to ponad 30 lat temu, wówczas Kasztan już tam rósł. Co roku kwitł dekorując koronę liśćmi i pięknymi, słodko pachnącymi kwiatami.

Tak było w maju, a jesienią kwiaty przeobrażały się w kolczaste kulki. Ich wnętrze wypełniały krągłe, brązowe ciała z widocznymi berecikami, ale bez antenek. Kasztany, bo tak nazywamy owoce tego drzewa, służyły do robienia ludzików przypominających Ogrodowe Człapczłapaczki.

Ogrodowe Człapczłapaczki były mieszkańcami ogrodu, którzy swoją obecnością nie zwracali na siebie uwagi.

Należały do nich opadłe gałązki drzew z jakimś owocem lub liśćmi. Były nimi także orzechy leszczyny przytwierdzone jeden do drugiego lub orzechy włoskie, zerkające z wnętrza zielonej łupiny. Ogrodowe Człapczłapaczki żyły spokojnie, tuż obok ogrodowych krasnali.

Jedni i drudzy zawsze sobie pomagali, nigdy nie robiąc nikomu krzywdy. Pewnego dnia pod Kasztanem pojawił się ludek z kasztanów. Jego ciało składało się z dużych, brązowych owoców kasztanowca połączonych ze sobą patyczkami. Na głowie miał hełm z łupiny żołędzia, a w dłoni trzymał miecz wystrugany z gałęzi akacji. Na pierwszy rzut oka widać było, że Rycerz ten nie ma pokojowych zamiarów.

Przemierzając ogród wzdłuż i wszerz napotkane po drodze rośliny uderzał mieczem, krzycząc przy tym i podskakując. Robił dużo hałasu. Widząc go rośliny kuliły się i bardzo wystraszone czekały, aż Rycerz oddali się jak najdalej od nich.

Kasztanowego Rycerza wypatrzył krasnal Uparte Uszko. Był bardzo zdziwiony jego zachowaniem. Przede wszystkim obawiał się o zdrowie roślin, które cierpiały i trzęsły się ze strachu na jego widok. Postanowił zakończyć te nie spodziewane odwiedziny. W tym celu zaprosił do ogrodu Plastelinowego Cudaka.

Cudak leżał w domu Babci zapomniany przez wszystkich domowników. Zrobiły go wiele, wiele lat temu wnuki, ale o nim zupełnie zapomniały. Po tym czasie ludek był tak

twardy, że twardością dorównywał kamieniom. Cudak Plastelinowy został przystrojony przez Upartego Uszko tak by przypominał piękny kwiat. Gdy Kasztanowy Rycerz zbliżał się do niego wymierzając mu uderzeniem mieczem stało się coś, co powinno się stać.

Miecz napotkawszy twardą plastelinę złamał się w pół. Zaskoczony Rycerz, pozbawiony swojej broni nie wiedział, co ma począć. Wtedy przydreptały do niego Ogrodowe Człapczłapaczki. Wzięły go za ręce i zaprowadziły do krasnala Upartego Uszko. Ten wytłumaczył rycerzowi, na czym polegało jego nieodpowiednie zachowanie i zaproponował, żeby mimo wszystko zamieszkał razem z nimi w ogrodzie Babci i znalazł sobie jakieś pożyteczne zajęcie.

Rycerz wybrał czuwanie nad bezpieczeństwem starego drzewa kasztanowego narażonego na częste odwiedziny złej szrotówki zjadającej liście. Od tej chwili Kasztanowy Rycerz czuwał, żeby do ogrodu nie dostała się ani jedna szrotówka. Nigdy więcej już nie skrzywdził żadnej rośliny rosnącej w ogrodzie Babci.

Czasem nie zdajemy sobie sprawy z tego, że robimy komuś przykrość. Bywa, że śmiejemy się z czyjegoś sposobu ubierania lub zachowania. Robimy to jednak nieświadomie, bo nikt nam nie wytłumaczył, że to są złe zachowania. Nasi rodzice i Dziadkowie, którzy doskonale wiedzą co innym sprawia radość, a co może sprawiać im przykrość, wytłumaczają nam jak powinniśmy się zachowywać.

ZAPOMNIANA GWIAZDA SENIORKA

Tego ranka krasnal Uparte Uszko obudził się bardzo wcześnie. Jego sen przerywało co chwile pohukiwanie mieszkającej w ogrodzie Babci Sowy Mądrookiej.

Sen Krasnala był bardzo wrażliwy i rozpraszały go wszystkie dźwięki, które dochodziły do Jego uszu. Sowa też nie mogła zasnąć. Ją z kolei rozpraszały głośne rozmowy gwiazd, które tej nocy postanowiły spotkać się tuż nad Starą Gruszą, w której mieszkała Sowa.

Gwiazdy prowadziły bardzo ożywioną i niestety głośną rozmowę. Powodem spotkania było nagłe zniknięcie jednej z nich. Była to Gwiazda Seniorka, która z powodu wieku rzadko świeciła. Częściej odpoczywała pisząc wspomnienia. Miała ich całe mnóstwo. Zamieszczała je w swoim pamiętniku, który nazwała Gwiazdny Pył Pamięci.

Młodsze od niej gwiazdy bardzo lubiły go czytać. Dowiadywały się z jego treści o sprawach dotyczących gwiazdnego życia. Zniknięcie Seniorki wywołało niepokój i przywołało troskę o zaginioną gwiazdę.

Pośrednio jej poszukać. W tym celu kilka z nich spadło na ziemię. Każda udała się w inną stronę tak, żeby poszukiwaniami objąć jak największy obszar. Jedna z nich trafiła do ogrodu Babci. Jeszcze nigdy w swoim życiu nie była w takim miejscu. Zachwyciły ją wiszące na drzewach stare czajniki

i widniejące na płocie pod liśćmi Dzikusowego Wina, dzbanki wypełnione deszczową wodą.

Idąc przez ogród, Gwiazda potknęła się o kopczyk Kreta i wpadła do środka. Obudzony Krecik nie był wcale zadowolony z tej niespodziewanej wizyty. Widząc to, gwiazda natychmiast opuściła wnętrze kopczyka.

Chwilę przysiadła na ławce pod Starą Jabłonią. Obserwowała śpiące w jej koronie ptaki zmęczone po całym dniu latania. Ona też poczuła zmęczenie, ale niestety musiała dalej podejmować próby szukania Gwiazdy Seniorki. Ruszyła w dalszą drogę. Zaglądała nawet do mysich nerek i pod kamienie leżące samotnie wtulające w bluszcze.

Ani śladu Gwiazdy Seniorki. Kiedy zrezygnowana miała już wrócić do siebie jej uwagę przykuł stary but przytwierdzony do równie Starego Orzecha. W dziurze zrobionej na czubku widoczne było z daleka małe światełko. Gwiazda podeszła bliżej i jej oczom ukazała się Gwiazda Seniorka. Wtulona w kąt buta słuchała opowieści małej myszki, która zamieszkała właśnie w starym bucie. Myszka miała tyle do opowiedzenia. Seniorka chłoneła każde jej słowo zatrzymując w pamięci, by później szybko przenieść je do Gwiezdnego Pamiętnika. Uspokojona gwiazda wróciła do siebie.

Gwiazda Seniorka też powróciła, tylko nieco później. Stało się to, gdy wysłuchiwała do końca wszystkich opowieści małej myszki. A było w nich o dziurach w serze, które uciekły

i nie miały dokąd wrócić. Było o zagubionych literkach, które wypadły z książki o Smutku i Duszku Ciuszku. Wszystko to Seniorka spisała w Gwiezdnym Pamiętniku, gdy powróciła z ogrodowej wyprawy.

Babcia i Dziadek, choć nie są już najmłodsi, to nie muszą siedzieć tylko w domu i spędzać czasu na odpoczynaniu. Mają swoje zainteresowania i pasje, które przynoszą im wiele radości. Trzeba dbać o to, żeby mogli się im oddawać w każdym momencie, w którym mają na to ochotę. Nie można starszym ludziom narzucać swojej woli. Każdy starszy człowiek ma prawo decydowania o sobie i o tym, jak chce spędzać swój wolny czas. A Babcia i Dziadek bardzo często spędzają go z wnukami.

POWRÓT CZUPIRADŁA DO OGRODU BABCI.

Wiedźma nazywana Czupiradłem, choć została przepędzona tam, gdzie pieprz rośnie, pewnego dnia pojawiła się w ogrodzie Babci. Pomógł jej w tym powrocie Podstęp, z którym Wiedźma była za pan brat. Obydwoje stanowili zgrany duet, za którym zawsze podążały kłopoty.

Żeby nie wzbudzać podejrzeń Czupiradło przybrało cielesność krasnala. Udawała, że jest zbłądzonym wędrowcem, który poszukuje lepszego miejsca do życia. Oczywiście Ogród Babci był takim miejscem. To właśnie w nim, wszystkim żyło się dobrze, a problemy nawet nie próbowały zaglądać przez uchylone gałęzie żywopłotu.

Wiedźma została zaproszona jak się to mówi, z otwartymi ramionami. Zamieszkała w letniej dziupli należącej do Sowy Mądrookiej, która poleciała w odwiedziny do kuzynki mieszkającej w dalekiej krainie.

Czipiradło wyglądało jak krasnal, któremu życie nie oszczędzało trosk, smutków i trudnych sytuacji. Doskonale odgrywała swoją rolę, wzbudzając w mieszkańcach litość, żal, współczucie, chęć pomocy i ubolewanie.

Nikt nie przypuszczał, że Wiedźma udaje krasnalą i przybyła do ogrodu, żeby jak dawniej pozostawić w nim kłótnię, awantury, złości i nerwowości.

Tym razem jednak było jeszcze gorzej. Czipiradło postanowiło, że pozbawi mieszkańców ogrodu najważniejszego z nich krasnalą Upartego Uszko. Dzięki temu to ona będzie ogrodowym bohaterem udającym Krasnalą.

Kiedy wszystkie krasnale udały się do pracy, Czipiradło weszło do mieszkania Upartego Uszka, gdzie odnajdując buteleczki wypełnione poranną rosą, zatrula je kroplami z bluszczowego liścia.

Ten kto ich choćby lekko ustami, stawał się wielkości ziarenka maku, a zatem prawie niewidoczny. Tak też się stało z krasnałem Upartego Uszko. Jego ciało po wypiciu mikstury przypominało ziarenko maku i utknęło w pustej norce myszy pod podłogą w kuchni.

Ogrodowi mieszkańcy długo szukali Upartego Uszka. Mijały dni i tygodnie a krasnala, jak nie było, tak nie było. Ogród posmutniał, poszarzał i nie przypominał tego dawnego, pełnego zieleni i ćwierkających ptaków. Mieszkańcy też nie byli już ani radosni, ani rozśpiewani, ani uprzejmi i chętni do pomocy. Wiedźma zacierała ręce, dumna ze swojego uczynku. Uparte Uszko, siedząc w mysiej norce pod podłogą i będąc wielkości ziarenka maku popadł w rozpacz.

Jego sytuacja była beznadziejna. Lecz nie do końca taką była, gdyż nieoczekiwanie na pomoc przybył mały pajęczek. Spadł na podłogę z pajęczyny, którą odkurzał po całym tygodniu łapania w nią tłustych much.

Od razu rozpoznał Uparte Uszko i postanowił mu pomóc. Szybko udał się na swoich długich odnóżach do Żabki Zielarki. Ona przygotowała odpowiednią miksturę, po wypiciu której krasnal powrócił do dawnego wyglądu. Śpiąca w dziupli Wiedźma udająca krasnala na szczęście spała mocnym snem.

Żabka Zielarka i na nią znalazła odpowiednią metodę. Śpiącą Wiedźmę posypała żółtym pyłem kwiatu bzu czarnego, który spowodował przywrócenie jej dawnego i prawdziwego wyglądu Czupiradła.

Obudzona wiedźma widząc zmiany sama natychmiast uciekła, gdzie pieprz rośnie. Nawet nie zabrała ze sobą butów, które uciekając zgubiła ani chusty, którą porwał jej

z głowy wiatr. Do ogrodu powróciła normalność, a wraz z nią radość, zadowolenie, chęć pomagania i wspólnego działania.

Niestety w życiu oprócz dobra spotykamy również zło. Zarówno dobro jak i zło, przynoszą ze sobą ludzie. Jedni cieszą się dobrymi uczynkami a inni niestety czerpią zadowolenie z tych złych. Dlatego zanim nazwiemy kogoś swoim przyjacielem, najpierw popatrzymy na niego czujnym wzrokiem, by zaobserwować, czy cieszy go dobro, czy też woli zło. Gdy ktoś woli zło a unika dobra, omijamy taką osobę, nawet nie patrząc w jej stronę, odrzucajmy jej przyjaźń.

KRASNAŁ O IMIENIU GLINIACZEK

Kiedy Babcia z Dziadkiem wrócili do domu, Babcia zauważyła, że jej torebka poruszyła się delikatnie i ledwo zauważalnie. Myślała, że to okulary zsunęły się z nosa i robią jej psikusa. One uwielbiają drobne żarciki. Czasami któraś para schowa się przed Babcią, żeby pobawić się z nią w chowanego.

Jednak tym razem to nie okulary, ale torebka zwróciła na siebie uwagę. Zaintrygowana Babcia zajrzała do jej wnętrza. Na samym spodzie siedział mały skulony krasnał. Miał na sobie czerwoną czapeczkę i popielaty kombinezon. Widząc Babcię zaniemówił i tylko trząsł się ze strachu.

Babcia, patrząc na niego z nieukrywanyim zdziwieniem, uśmiechając się szczerze, pozwoliła mu wytrząść z siebie cały strach. Kiedy ten poszedł sobie, gdzie pieprz rośnie,

krasnal uspokojony poprosił Babcię, żeby wyciągnęła go z wnętrza torebki.

Babcia wzięła krasnała delikatnie w dłonie i postawiła na stole. Nie mogła postawić go na podłodze, gdyż po domu chodziły dwa psy i Kotka Marysia. Babcia nie była pewna jak zareagują na przybysza. Krasnal przedstawił się i ściągając z głowy czapeczkę, wypowiedział swoje imię.

Nazywał się Gliniaczek. Został ulepiony z gliny przez dobrych ludzi, którzy wiele przeszli w swoim życiu. Los nie oszczędził im zmartwień i problemów, przez które stracili swoje domy.

Jednak znaleźli się dobrzy ludzie, którzy stworzyli im dom zastępczy. Co prawda nie był taki jak ten rodzinny, ale nie brakowało w nim ciepła, życzliwości i pomocnych dłoni.

W zastępczym domu była pracownia ceramiczna, w której ulepiony został Gliniaczek. Mieszkał sobie tam przez wiele lat, ale stojąc na półce czuł się niepotrzebny, nie mogąc żyć jak inne krasnale.

Kiedy się dowiedział, że Babcia z Dziadkiem odwiedzą to miejsce, w którym został ulepiony, postanowił wraz z nimi odjechać do ogrodu Babci.

Babcia wysłuchiwała Gliniaczka w skupieniu, po czym zaprowadziła go do ogrodu i postawiła pod paprocią, gdzie stał dom Upartego Uszka. Odeszła, ale przez kuchenne okno obserwowała spotkanie krasnali.

Gliniaczek, nieco zdenerwowany, stał pod drzwiami nie mając odwagi, by wejść do środka. W końcu zapukał. Jego oczom, ukazał się krasnal Uparte Uszko. Ten nie pytając o nic, zaprosił gościa do stołu i poczęstował domowym ciastem. Poczęstunek dodał Gliniaczkowi odwagi do rozmowy. Ciągnęła się ona, godzinami niczym makaron i nie było widać jej końca.

Zaniepokojony Zegar Ścienny, wybijając godziny, postanowił zakończyć spotkanie krasnali, bo chciał się ułożyć do snu. Zaczął zagłuszać rozmowę głośnym biciem. Krasnale chcąc nie chcąc, zakończyły ożywione spotkanie, udając się na spoczynek.

Rano Uparte Uszko zaprowadził gościa do domku opuszczonego przez jednego z krasnali, który wyprowadził się do innego ogrodu z powodu silnej alergii na Dzikusowe Wino. Dom był zadbane i dobrze wyposażony.

Tak więc do ogrodu Babci dołączył nowy mieszkaniec. Był nim krasnal o imieniu Gliniaczek. W końcu odnalazł swoje miejsce wśród innych krasnali. Jego wiedza i doświadczenie na temat pomagania tym, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji życiowej na pewno będą przydatne krasnalom ogrodowym, które chętnie niosą pomoc wszystkim istotom mającym życiowe problemy. Krasnal Uparte Uszko przecież nazywany jest Ogrodowym Bohaterem.

W życiu ważne jest, by odnaleźć swoje miejsce i robić to, czego pragniemy. Ważne przy tym również jest to, żeby nikogo nie krzywdzić, zawsze pomagać i nie szkodzić.

Pomaganie jest jak wata cukrowa i tabliczka czekolady. Pomaganie czyni nas lepszymi ludźmi. Czasem zwykły uśmiech skierowany w stronę kogoś smutnego i cierpiącego staje się najlepszym lekarstwem. Pomagajmy każdego dnia, cieszymy się tym pomaganiem i zarażajmy nim wszystkich dookoła.

UWIEŻIONA KSIĘŻNICZKA

Za ogrodem Babci, za wieloma innymi, można było dotrzeć do dziwnego miejsca. Była w nim góra wysoka i niedostępna o niespotykanej dla gór nazwie brzmiącej Góra z Warkoczem.

W przeciwieństwie do innych gór ta nie była łąsa. Dawno temu w wydrążonej skale dziwnej Góry zamieszkała piękna księżniczka. Dziewczyna o smukłej figurze i alabastrowej cerze miała wyjątkowo bujne blond włosy, które zaplatała w długi ciągnący się po ziemi warkocz.

Księżniczka zamieszkała samotnie w wydrążonej skale za karę. Umieścił ją tam surowy ojciec, któremu sprzeciwiała się poślubienia wyjątkowo odrażającego księcia. Nie dość, że był od niej o wiele starszy, to zamiast nogi miał drewniany kikut, a brak jednego oka maskował szklaną kulą.

Zdenerwowany na córkę ojciec nie mogąc wymóc na niej zaślubin, umieścił ją w samotni, gdzie jedynym widokiem były chmury dotykające fal wzburzonego morza. Dziewczyna karę przyjęła z pokorą, ciesząc się jednocześnie, że nie została żoną odrażającego księcia.

Lata upływały. Każdy dzień był podobny do poprzedniego, a jedynym zajęciem Księżniczki było zaplatanie warkocza z blond włosów. Uderzające o skały fale morskie próbowały dosięgnąć dłoni dziewczyny, ale niestety nigdy się im nie udało. Nawet chmury widząc ich wysiłek podnosiły je do góry, ale bez skutku. Zaplatając włosy Księżniczka nuciła piosenkę, którą śpiewała jej mama, gdy dziewczyna była niemowlęciem. Piosenka spodobała się Górze, w skale, której wydrażone było mieszkanko Księżniczki. Słuchając piosenki Góra robiła się coraz mniejsza. Zapewne pragnęła powrotu do dziecięcych lat.

W końcu któregoś dnia stała się taka mała, że fale morskie dosięgnęły dłoni Księżniczki. Otulając je i przyciskając mocno do siebie, porwały Księżniczkę, unosząc ją na swym grzbiecie. Były przy tym bardzo delikatne, uważając, żeby nie utonęła w ich głębinie. Kiedy Księżniczka unoszona na grzbiecie fal oddalała się od Góry. Jej warkocz rozplątany przez morskie koniki, otulił Górę. Smutna Góra z powodu zniknięcia dziewczyny wtuliła się w jej gęste włosy.

Dziewczyny, nigdy nikt nie odnalazł. Pozostały po niej jedynie włosy oplatające Górę niepodobną do innych i nazywaną odtąd Górą z Warkoczem. Podobno Księżniczka posłubiła morskiego stwora żyjącego tam, gdzie chmury dotykały fal morskich. Byli ze sobą bardzo szczęśliwi, a Góra stała się miejscem dziwnym i niespotykanym.

Dziwne miejsca możemy spotkać nie tylko daleko. Gdybyśmy rozejrzeli się wokół, to na pewno znaleźlibyśmy jedno z nich. Dziwne to takie niespotykane, jedyne i niepowtarzalne. Na pewno wasi rodzice i dziadkowie potrafią wam takie miejsca wskazać. Warto ich o to poprosić, poznając historię tych miejsc.

URATOWANA WIEDZMA

Krasnal Uparte Uszko idąc przez Ogród zauważył siedzącą Wiedźmę. Skulona i trzęsąca się przytrzymała dłonią kapelusz wetknięty na głowę. Nic nie mówiła. Bładość jej twarzy i trzęsące się dłonie wskazywały na obecność strachu. Nie był widoczny, lecz był wyczuwalny.

Wiedźma nie należy do istot strachliwych. Raczej ona wywołuje strach. To przed nią uciekają ogrodowi mieszkańcy. Lecz tym razem było zupełnie inaczej. Uparte Uszko podszedł do Wiedźmy, żeby zapytać o powód nietypowego zachowania. Wiedźma nie mogła wydobyć z siebie ani jednego słowa. Patrząc na krasnala, pokazywała coś, wyciągając rękę i cicho przy tym popiskując. Zdezorientowany krasnal niczego niepokojącego nie dostrzegł. Było mu żal Wiedźmy i nie mógł jej zostawić samej w takim stanie.

Usiadł więc obok, żeby dotrzymać jej towarzystwa. Nic nietypowego się nie wydarzyło. Ogrodowe życie toczyło się jak dawniej. Ptaki niesione radością życia fruwały, siadając na gałęziach. Krecik kopał kopczyk, a Żabka Zielarka zbierała

zioła. Babcia zaś, jak co dzień podlewała kwiaty ogrodowe. Dzień był zwyczajnym dniem.

Nagle tuż obok Upartego Uszka przebiegła mała, Szara Myszka polna. Od dawna mieszkała obok starej studni. Miała tam maleńką norkę, która służyła myszce za schronienie. Norka pełna była mysich smakołyków: ziaren orzechów, okruchów chleba i resztek owoców uzbieranych pod drzewami.

To właśnie widok małej Myszki był powodem wielkiego strachu Wiedźmy. Tym razem również zaczęła trząść się i chować swą bladą twarz w dłoniach. Mała Myszka wystraszyła sprytną Wiedźmę. Widząc to Uparte Uszko zaczął turlać się ze śmiechu, którego nie mógł powstrzymać. Wiedźma, która nigdy przedtem nie widziała na własne oczy myszy, obserwując zachowanie krasnala, też się roześmiała.

Tylko Myszka nie wiedziała, co się wydarzyło. Odtąd Wiedźma na widok myszy nie reagowała strachem. Zaznając sama obecności strachu, postanowiła odtąd nikogo nim nie częstować.

Często w życiu spotykamy strach. Wtedy najlepiej, gdy opowiemy o nim rodzicom lub dziadkom. Oni na pewno przepędzą go, gdzie pieprz rośnie.

CZY TO TYLKO STRACH NA WRÓBLE?

Kiedy przyszła sroga zima, pola i łąki dotąd przyciągające wzrok soczystą zielenią pokryły się śnieżną bielą. Spod puchu nie wystawało ani jedno źdźbło trawy.

Wszystkie ukryte, spały otulone ciepłą kołderką. Tylko na jednym z pól widać było z oddali postać Stracha na Wróble.

Stał nieruchomy i zziębnięty. Kapelusz słomkowy pokryty był śniegowymi gwiazdkami, a kieszenie marynarki dotąd skrywające ptaki, świeciły pustką. Gdy Stracha lekko potrząsał wiatr, ten kiwał się raz w lewo, to znowu w prawo. Z kapelusza sypały się śniegowe gwiazdki, które tak jak ptaki, siadały na ramionach Stracha na Wróble.

W pewnej chwili Strach przybrał ludzką cielesność i wyciągając stopy spod warstwy śniegu ruszył przed siebie. Poprawił ledwo trzymający się na głowie kapelusz słomkowy. Potem uśmiechając się życzliwie, spojrzał w górę ku słońcu i ruszył w drogę. Przypominał człowieka. Wyglądem nie różnił się od przeciętnego ulicznego przechodnia.

To były jednak pozory, bo Strach na Wróble był wyjątkowy. Tylko on potrafił rozmawiać z połnym wiatrem, tłumacząc mu całymi dniami, żeby nie straszył połnych myszy. Tylko Strach na Wróble znał sekrety słońca i nocne radości księżyca. Jedynie Strach na Wróble rozumiał mowę ptaków i ostrzegał je przed grożącymi im niebezpieczeństwami, gdy w ich pobliżu zjawiał się jakiś kot lub zbłąkany lisek.

Droga, którą przemierzał Strach na Wróble, była długa i nużąca. Tęsknił za swoim polem i ptakami. Kiedy tak otulała go tęsknota, w pewnym momencie usnął. Spał chyba bardzo długo, bo kiedy się obudził, po śnieżnej otulinie, zostało jedynie wspomnienie.

Dookoła oczy cieszyły zielenią naznaczone żółtą traw. Nad głową Stracha latały świergoczące ptaki. Było ciepło i radośnie. Na powrót kieszenie marynarki dawały schronienie wróblom, a słomkowy kapelusz łapał promienie słoneczne, które wpadały do jego dziur ocieplając głowę Stracha.

Wiosna! Wiosna! – krzyczał radośnie spoglądając w stronę słońca, machając z całych sił na powitanie wiatrowi.

Każdy z nas jest wyjątkowy, choć zewnątrz tego często nie widać. Nasze wrażliwości nie są podobne jedna do drugiej. Każdy wzrusza się czymś innym. Każdy ma inne marzenia. Piękno tkwi w naszej niepowtarzalności, którą trzeba w sobie pielęgnować, nie dopuszczając, by kiedyś nas opuściła.

ROGAŁ KSIĘŻYCOWY I JEGO ZĄB TRZONOWY

Byla ciemna noc. Babcia po całym dniu zasnęła utulając się w ciepłą kołdrę. Za oknem ptaki zakończyły śpiewy radosne i także usnęły utulone w gęste liście pnącego się po drzewach bluszczu. Noc, była ciemna i spokojna.

Bezpieczeństwa ogrodowych mieszkańców pilnował Rogal Księżycowy, który rozpoczynał pracę wraz z pojawiającymi się na niebie zaprzyjaźnionymi z nim gwiazdami. Nic nie zapowiadało tego, co wydarzyło się nagle, ku zdumieniu ogrodowych mieszkańców.

Zatem nagle rozległ się przeraźliwy jęk obolałego Rogala Księżycyca. Był tak głośny i przeszywający, że obudził prawie wszystkich mieszkańców ogrodu. Prawie, bo Śpioszek Krecik niczego nie usłyszał chrapiąc pod kopczykiem w ciemnym tunelu.

Obolały Rogal cierpiał z powodu bólu zęba trzonowego. Poprzedniej nocy, nie mogąc opanować łakomstwa, najadł się słodkich obłoków podobnych do waty cukrowej. Jadł je bez opamiętania, nie zwracając uwagi na lekko poboławający ząb. Słodkie obłoki słodkością, wydrążyły w zębie wielką dziurę.

Niestety, Rogal Księżycowy łakomstwo przepłacił bólem i wielkim cierpieniem. Nie pomógł mu pył gwiazdny, którym posypały go gwiazdy ani uciszające krzyki ogrodowych mieszkańców. Rogal nie mógł skupić uwagi na pracy, a jego blask był coraz słabszy, gdyż pochłaniał go ból zęba trzonowego.

Ból był tak samo łakomy na jego blask jak łakomy na słodkości był Rogal Księżycowy. Ledwo widoczny Rogal tracił siły i nie mógł już nawet jęczeć z powodu bólu i cierpienia. Ogrodowi mieszkańcy postanowili mu pomóc. Krasnal Uparte

Uszko stanął na drabinie i zarzucając na Rogala linę ściągnął go na dół do ogrodu.

Rogal, upadając nieco się poobijał, ale szczęśliwie dotarł cały. Natychmiast sprowadzono do niego dentystę ogrodowego – Dziecioła Pukostuka. Ten przyleciał, zabierając ze sobą niezbędne narzędzia. Obejrzał dziurę w zębie trzonowym, postukał, popukał, następnie popłukał i przystąpił do leczenia. Miał przed sobą bardzo trudne zadanie, gdyż dziura była wielka i wypełniona po brzegi bólem.

Należało ból z dziury usunąć. Dzieciół zrobił to sprawnie za pomocą latarki, bo przecież ból był łakomy na blask. Widząc światło natychmiast wyskoczył z dziury. Gdy dziura była pusta, została zalepiona żywicą z drzewa sosnowego i posypana białymi płatkami jaśminu.

Zadowolony Rogal Księżycowy powrócił na miejsce i po krótkim odpoczynku udał się do pracy. Dzieciół odleciał, a ogrodowi mieszkańcy udali się na zasłużony spoczynek. W tym czasie z kopczyka wyjrzał Krecik obudzony hałasem udających się do domów krasnali. Natychmiast jednak schował się i ziewając ponownie usnął. Rogal Księżycowy już nigdy nie uległ swojemu łakomstwu na słodkości.

Słodycze są słodkie i smaczne, wszyscy bardzo je lubimy, lecz nie zawsze zachowujemy umiar w ich jedzeniu. Kiedy tak się dzieje, w zębach pojawiają się dziury wypełnione bólem. Nasze zęby nie lubią słodyczy, bo przez nie cierpią i stają się brzydkie. One wolą owoce i warzywa.

Zęby lubią też szczoteczki i pasty do ich mycia. Każdy z nas powinien dbać o zęby. Zdrowe zęby dają nam ładny uśmiech a do naszego organizmu nie dostają się bakterie powodujące nieprzyjemne choroby.

KRÓL I JEGO POCZUCIE NIESPEŁNIENIA

Niemłody już król będący władcą krainy o nazwie Dalekolandia pewnego dnia popadł w smutny nastrój. Powodem jego zachowania było nagromadzone w nim poczucie niespełnienia. Dalekolandia to kraina niemalże idealna pod każdym względem. Mieszkańcy żyją tam, dostatnio, niczego nie pragną i nie brakuje im pieniędzy, a z ich twarzy nie znikają uśmiechy.

Król zadawał sobie często pytanie, po co krainie Dalekolandii władca, dla którego nie ma żadnego zajęcia. Niemłody już król czuł się niepotrzebny. Budząc się nie miał ochoty na wstawanie z łóżka. Leżał w piżamie patrząc w sufit.

Czasami jego uwagę zwracały latające po komnacie mole, które wylatywały ze stojących na półkach książek. Nie były to zwyczajne Mole Gryzole, lecz mole książkowe. Król był osobą wykształconą, dla którego zagłębianie się w treściach zawartych na stronach książek, było wielką przyjemnością.

Zdobytą wiedzę dzielił się z mieszkańcami Dalekolandii. Uczył się rozpoznawania głosów ptaków, opowiadał o zwyczajach panujących w innych krainach, a czasami czytał im wiersze. Wszyscy swojego władcę bardzo lubili

i szanowali. Nikomu nie przyszło do głowy, że król czuł się niespełniony. Tak mijały dni tygodnie, a potem długie miesiące.

Dalekolandia z krainy niemalże idealnej, stała się krainą idealną. Jednak jej władca był nadal niespełniony i czuł się niepotrzebny.

Nikt nie zauważył złego samopoczucia swojego króla. Wszystkim wydawało się, że on też jest idealny. Pewnego dnia król, siedząc na tronie poczuł głód. Od dawna nie miał na nic apetytu i jadł jedynie, żeby nie opaść z sił. Tego dnia miał ochotę na krupnik.

Nakazał kucharzom, żeby ugotowali dla niego gar tej zupy. W Królewskiej Spizarni odnaleźli potrzebne składniki. Do gara powędrowały mięsa, warzywa, kasze i przyprawy. Kiedy zupa była gotowa, przed królem postawiono talerz po brzegi wypełniony dopiero co ugotowanym krupnikiem. Niestety zupa okazała się niesmaczna. Mięsa były zbyt żylaste, kasza rozgotowana, a ziemniaki twarde. Oprócz tego kucharze dodali do niej zbyt dużo aromatycznych przypraw. Krupnik miał znaleźć swoje miejsce w królewskim żołądku, odnalazł je w korytku dla świnek.

Tymczasem niespodziewanie król choć głodny zabrał się do pracy. Poczuł nowe wyzwanie. Było nim opracowanie idealnego przepisu na krupnik. Raz próbował z takimi składnikami, by potem zrobić to z innymi. Za każdym razem krupnik nie był idealny. Życie władcy Dalekolandii nabrało

nowego sensu. On sam poczuł, że znowu jest potrzebny. Czy i kiedy udało się królowi opracować idealny przepis na krupnik tego się nigdy nie dowiemy.

W życiu dorosłych jest czas na pracę zawodową, wychowanie dzieci i bycie aktywnym. Ten okres, jednak kiedyś mija. Pracę zastępuje emerytura, a dzieci stają się dorosłe. Jednak to nie powód, żeby czuć się osobą nikomu nie potrzebną. Ten czas należy wykorzystać na odkrywanie swoich pasji. Może to być rozwiązywanie krzyżówek, sudoku lub rebusów. Może to być pisanie artykułów albo wspomnień. Może to być opisywanie zdjęć w albumach, żeby odkryć przed wnukami nieznane historie. Może to być w końcu opracowywanie przepisów kulinarnych i wiele, wiele innych zajęć. Każda czynność jest ważna i daje poczucie spełnienia.

MLECZNY ZĄBEK W MLECZNYM BARZE

Mały Ząbek Mleczny uciekając przed Wrózką Zębuszką, znalazł się na ruchliwej ulicy dużego miasta. Potykając się co chwilę o buty przechodniów, musiał bardzo uważać, żeby żaden z nich nie wcisnął go pomiędzy płyty chodnikowe. Ząbek Mleczny był bardzo małym zębkiem, ale nie brakowało mu sprytu i zwinności.

Z daleka śnił białą niczym perła zamkniętą we wnętrzu muszli. Przemierzając ulice dużego miasta, zatrzymał się przed barem mlecznym. Nieco zaskoczony jego nazwą

postanowił wejść do środka. Do tej pory był przekonany, że tylko on jest mleczny.

A tu niespodzianka!

Spotkał bar, który też nazywał się Mleczny. Wewnątrz panował zgiełk. W długiej kolejce stali ludzie, trzymając w dłoniach tace. Na nich leżały talerze wypełnione pachnącym jedzeniem. Zewsząd słychać było mlaskanie i siorbanie. To najedzeni smacznym posiłkiem smakosze, w ten sposób okazywali swoje zadowolenie.

Mleczny Ząbek ze zdumieniem odkrył, że w mlecznym barze była mleczna zupa. Nie dość, że bar był mleczny, to jeszcze była w nim mleczna zupa. Wypełniała ona po brzegi białe talerze stojące przed dziećmi, które uwielbiały zupy mleczne. Były z makaronem, ryżem i lanymi kluseczkami. Mały Mleczny Ząbek postanowił spróbować, jak smakuje mleczna zupa w mlecznym barze. Stanął zatem w długiej kolejce, ale niestety był zbyt mały, żeby ktokolwiek go zauważył. Musiał wystarczyć mu jedynie widok dzieciaków zjadających się ze smakiem mleczną pożywnością.

Przypomniał sobie jednak, że tam skąd przybył, uciekając przed Wrózką Zębuszką, dzieci uciekały też na widok zupy mlecznej. Mówiły wtedy, że zupa mleczna gryzie je w zęby. Nie tknęły jej przez wiele minut, a wtedy na powierzchni zupy pojawiał się gość. Był to kozuch.

Na jego widok dzieci odchodziły od stołu i chowały się w drugim pokoju. Mleczny Ząbek postanowił wrócić tam, skąd uciekł, żeby opowiedzieć dzieciom o smacznej zupie mlecznej z baru mlecznego i o dzieciach zjadających się ze smakiem mleczną pożywnością.

Dzieci wysłuchały go w skupieniu i postanowiły spróbować zupy mlecznej. Postanowiły ją polubić. Czy polubiły?

Tego nie wiem, bo Ząbek miał już dość uciekania przed Wrózką Zębuszką. Musiał w końcu, jak inne mleczne ząbki, zamieszkać w jej krainie. Polubił swoje nowe miejsce, w którym spotkał wiele mlecznych ząbków. Opowiedział im o barze mlecznym i o mlecznej zupie, którą warto jeść, żeby mleczne ząbki były zdrowe i lśniące bielą.

Mleczne zupy jedzone w domu u Babci i u Dziadka lub w barze mlecznym to na pewno samo zdrowie. Dzięki nim zęby i kości nabierają mocy. Nawet Kotka Marysia, która mieszka z Babcią, śni często o rzece pełnej mleka.

GWIAZDECZKA, KTÓRA STRACIŁA BLASK.

Pewna Gwiazda świeciła blaskiem przyćmiewającym blask pozostałych, widocznych na niebie. Z każdą nocą była coraz bardziej rozświetlona i rozpoznawalna. Dumny z jej osiągnięć Księżyc starał się zawsze patrzeć tylko na nią. Pozostałe gwiazdy smutniały z tego powodu i coraz mniej świeciły.

Gwiazda stawiała się coraz pewniejsza siebie. Wsłuchiwała się w swoje myśli, rozkoszując się nimi i podziwiając blask swojego gwiazdnego ciała. Jej Pewność Siebie i towarzysząca Gwieździe Zarozumiałość, stały się nieodłącznymi przyjaciółkami. Pewność Siebie nakazała Gwieździe przyznawać rację, tylko sobie, ignorując zdania innych. Zarozumiałość natomiast namówiła ją, żeby przestała używać słów: *proszę, dziękuję, jestem wdzięczna*.

Okazała Gwiazda lśniąca blaskiem przyćmiewającym blask pozostałych, zaczęła znacznie się od nich różnić nie tylko mocą blasku. Straciła delikatność i wrażliwość, zamieniając je na zbytnią Pewność Siebie i Zarozumiałość.

Pozostałe gwiazdy przestały przebywać w jej otoczeniu. Gwiazda, choć nie miała sobie równej w świeceniu, stawiała się samotna. Samotność żywiła się blaskiem. Odbierała noc po nocy to, co dla Gwiazdy było najważniejsze. Ta jednak nie zwracała uwagi na obecność Samotności. Pewność Siebie i Zarozumiałość kazały Gwieździe ignorować Samotność.

Z każdym dniem Gwiazda traciła blask. Nie dostrzegала zmian, bo Pewność Siebie i Zarozumiałość nie dopuszczały do niej myśli o tym, że może całkiem go utracić. Samotność była żarłoczna i zjadła cały blask Gwiazdy aż do ostatniej kruszyny. Pozbawioną blasku Gwiazdę opuściły natychmiast przyjaciółki. Pewność Siebie i Zarozumiałość odeszły w przestworza. Księżyc też przestał spoglądać w jej stronę. Tylko Samotność nadal przebywała obok Gwiazdy. Masowała

swój brzusek napełniony blaskiem samotnej Gwiazdy, ciesząc się, że odnalazła swoje miejsce i nie musi tułać się po niebie.

*W życiu nie warto zaprzysiężniać się ze zbytnią pewnością siebie i zarozumiałością. To przez nie tracimy blask i pojawia się samotność. Można być gwiazdą wśród wielu innych i cieszyć się wypowiedzanymi słowami: **proszę, dziękuję lub jestem wdzięczna**. Te słowa nigdy nie przyćmią blasku żadnej gwiazdy, wręcz przeciwnie. Dodadzą mocy na długi czas. Bycie gwiazdą jest zapewne trudne, ale czy jeszcze trudniejsze nie jest bycie gwiazdą żyjącą w samotności?*

NOCNI ŻŁODZIEJASZKOWIE

Bezpieczny do tej pory ogród Babci stał się miejscem włamania. Nie tylko on, gdyż w okolicy miało miejsce wiele takich włamań. Ginęły różne sprzęty ogrodowe, owoce z drzew i warzywa z grządek. Łupem Żłodziejaszków, padało wszystko, co mieściło się w ich przepastnych worach. W ogrodzie Babci zniknęły z drzew stare garnki, a z płotu czajniczki, w których gromadziła się woda dla ptaków spragnionych w upalne dni.

Kradzieże miały miejsce wieczorową porą, gdy mieszkańcy ogrodu smacznie spali pochrapując i niczego nie słysząc. Nawet Sowa Mądrooka usypiała w ramionach nocnej ciszy. Krasnal Uparte Uszko lekko przebudzony, słysząc szelest liści myślał, że to dzieje się w jego śnie, więc nie zareagował.

Spał dalej nieświadomy tego, że ogród opanowali Nocni Złodziejaskowie. Dotarli nawet do mieszkania Żabki Zielarki, zabierając stamtąd wszystkie wysuszone bukiety ziół polnych. Śpiesząc się pomieszalili pudełeczka z maściami. Poprzestawiali je na półce myląc napisy. Robili wszystko po ciemku i w pośpiechu, żeby nie obudzić Żabki.

Rano, kiedy wszyscy po przebudzeniu udali się do ogrodu, zaniemówili z przerażenia. Na drzewach nie było ani jednego jabłka. Na grządkach została sama ziemia, a po starych garnkach i czajniczkach pozostało jedynie wspomnienie. Wspomnienie smutkowało, bardzo tęskniąc za swoimi przyjaciółmi. Żabka Zielarka kumkała nerwowo widząc puste sznurki, na których jeszcze w nocy wisiały suche zioła zbierane przez całe lato. Nie zorientowała się jednak, że Złodziejaskowie pomieszalili pudełeczka z maściami.

Tego dnia Żabka była umówiona z pacjentami ogrodowymi na wydawanie im maści na bąble powstałe wskutek użądlenia przez osy. W tym roku osy żądliły wyjątkowo boleśnie, nie oszczędzając nikogo. Niczego nieświadoma Żabka rozdała maści. Przyszedł po nie krasnal Uparte Uszko, Krecik, Sowa Mądrooka, Mała Myszka, Świderek Rąberek, a nawet Pajaczek. Wszystkich ich użądliły złośliwe osy, które nie znoszą towarzystwa innych mieszkańców ogrodu. Zadowolona Żabka Zielarka czekała na efekty działania zrobionej przez siebie maści.

Jakież było jej zdziwienie, jaka była rozpacz, gdy odkryto, że bąble nie zniknęły, tylko zrobiły się z nich małe kasztany w twardych łupinkach z ostrymi kolcami. Okazało się, że Nocni Złodziejaszkwowie pomieszal maści. Tam, gdzie leżała maść na bąble, położyli maść kasztanową na reumatyzm. Zrozpaczona Żabka nie wiedziała, jak pozbyć się tych niechcianych Bąbłokasztanów.

Krasnal Uparte Uszko zapamiętał z lekcji przyrody, że kasztany nie znoszą małego owada o nazwie Szrotówka. Pobiegł do ogrodu i nazbierał suchych liści kasztanowca, na których mieszkały Szrotówki. Zaniósł je Żabce, by ta, przyłożyła liście każdemu, komu wyrosły Bąbłokasztany. Po tej krótkiej kuracji nie było nawet najmniejszego śladu po Bąbłokasztanach. Wszyscy odetchnęli z ulgą. Żabka na powrót uporządkowała maści.

Każda przygoda w ogrodzie Babci ma szczęśliwe zakończenie. Przyprowadza je tam ogrodowy bohater, krasnal Uparte Uszko. W naszym życiu szczęśliwe zakończenia w trudnych sytuacjach sprowadzają do domu nasi rodzice i dziadkowie. To oni są naszymi rodzinnymi bohaterami.

MEKSYKAŃSKI GOŚĆ

Córka Babci, Kasia, od wielu lat mieszka w pięknym, kolorowym i uśmiechniętym Madrycie. Tam idąc ulicą ludzie pozdrawiają nieznajomych uśmiechami, rzucając w ich stronę krótkie *Ola*.

Pewnego dnia Kasia udała się na spacer do dzielnicy zamieszkałej przez przyjezdnych z dalekiego Meksyku. Meksykanie, podobnie jak Hiszpanie, władają tym samym hiszpańskim językiem.

Dzielnica Meksykańska wygląda jak barwny korowód roztańczonych barw, które uciekły malarzowi spod jego pędzla. Wszędzie tylko czerwienie, zielenie, biele i mnóstwo odcieni złota. Od tego *miszmaszu* barwnego można dostać zawrotu głowy.

Kasia zatrzymała się pod straganem, na którym meksykański sprzedawca ofiarował przechodniom aromatyczne przyprawy, świeżo mieloną kawę oraz kapelusze nazywane *sombrero*. Szczególnie jeden z nich bardzo się jej spodobał. Postanowiła go kupić. Nowo nabyte *sombrero* powędrowało do mieszkania, ozdabiając je i wnosząc mnóstwo radości pochodzącej z kolorów umieszczonych na ogromnym *sombrero* ręką Meksykańskiego Kapelusznika.

Kapelusz skrywał tajemnicę. Była nią obecność ukrytego w nim krasnala meksykańskiego o imieniu Kaktusik Trąbusik (oryginalnie brzmiące imię to Kaktusso Trąbusso Fernandusso). Ten niewielki krasnal nigdy nie słuchał nikogo ze starszych od siebie. Zawsze musiał postawić na swoim.

Ukrył się w kapeluszu, ponieważ miał ochotę na zwiedzenie Madrytu. Tymczasem Kasia postanowiła zrobić swojej Mamie niespodziankę. Zapakowała *sombrero*

i wysłała je w prezencie na Dzień Matki. Tak oto krasnal Ferdusso znalazł się w domu Babci i Dziadka. Babcia zaskoczona tak pięknym i nietypowym podarunkiem ułożyła kapelusz na blacie toaletki.

Tam, leżąc na honorowym miejscu, cieszył oczy Babci, Dziadka oraz zaglądających przez okno ogrodowych mieszkańców. Meksykański krasnal przyzwyczajony był do upałów. Tymczasem w domu oraz ogrodzie nie panowało ciepło jak w słonecznym Madrycie. Kaktusik Trąbusik nie był przygotowany na chłód dni i nocy.

Wyszedł z kapelusza pod nieobecność Babci i skrył się pod kocem rozłożonym na łóżku. Otulony jego ciepłem usnął, śniąc o ciepłym Madrycie. Jego obecność zauważył pajączek snujący w oknie lepką pajęczynę. Natychmiast zawiadomił krasnalą Upartę Uszko.

Pajączek wpadł do domu, wykorzystując w tym celu otwarte okno. Obudził nieznanego krasnalą, posługując się uniwersalnym językiem, który znały wszystkie krasnale na całym świecie. Ich rozmowa, choć rozłożona na kawałki w czasie trwała dość długo. Sytuacja była bardzo trudna.

Kaktusik Trąbusik pragnął powrócić do ciepłego i barwnego Madrytu, ale złożoność problemów nie pozwalała na ich szybkie zakończenie. Na pomoc przybył stojący w domu Babci i Dziadka telewizor, który słyszał o turystach zwiedzających Kraków. Wśród nich byli rozkrzyczani

Hiszpanie. Wystarczyło tylko dotrzeć do Krakowa, a tam dostać się do jednej z walizek należącej do Hiszpana. Tylko jak, w tak krótkim czasie, można to uczynić?

Uparte Uszko znalazł sposób. Poprosił o pomoc okoliczne bociany, które uwiły swoje gniazda od ogrodu Babci aż po sam Kraków. Bociany przenosiły krasnala Kaktusika Trąbusika od gniazda do gniazda, aż dotarły na miejsce. Tam Smoczyśko Od Krakowa pomógł mu dostać się do walizki jednego z rozkrzyczanych hiszpańskich turystów. Smoczyśko odwróciło uwagę turysty swoimi ognistymi jęzorami, by w tym czasie krasnal mógł wygodnie usadowić się w jego bagażu.

Następnego dnia Fernandusso ścisnął się z meksykańskimi krasnalami w jednej z madryckich dzielnic.

Warto słuchać rad starszych, ponieważ uparciostwem można narobić sobie wielu kłopotów. Rady starszych, na przykład rodziców bądź dziadków, zawsze służą naszemu dobru, nie dopuszczając do nas ciekawych naszego wyglądu problemów.

WIRUS SMUTKOTRĄBOL

Las tętniący do wczoraj życiem, dzisiaj od samego rana nie przypominał tego wczorajszego. Panowała w nim dziwna niespotykana cisza.

Na leśnych drózkach nie krzątały się pracowite mrówki. Na gałęziach drzew nie siedziały radosne ptaki. Za

krzewami i pióropuszcami paproci nie chowały się zajaczki. Z lisich norek nie wystawały ciekawskie noski.

Nawet żuczki niebieszczące się w promieniach słonecznych oddaliły się w nieznane. Jedynie smutne drzewa stały na swoich miejscach usychając z tęsknoty za leśnymi przyjaciółmi.

Smutny i cichy, pozbawiony życia Las popadł w leśne smutkowanie. Gdy dowiedział się o tym wiatr, nie miał ochoty na towarzyskie podmuchania. Wolał pohulać na łąkach, które tętniły życiem ich mieszkańców.

Krasnale omijały to smutne miejsce podejrzewając, że przyczyną smutkowania mógł być jakiś tajemniczy wirus. Wolały nie ryzykować, żeby się nie zarazić. Ich obawy okazały się słuszne. Las opanował wirus smutkowania o naukowej nazwie Smutkotrąbol.

Do lasu przywędrował na grzbietach żuczków, których skorupki niebiesciły się w promieniach słońca. To właśnie ze słońca przybył ten tajemniczy gość. Miał już dość gorąca i wysokich temperatur. Zapragnął dla odmiany chłodu. Ziemski Las wydał mu się do tego idealny.

Kiedy dotarł do Lasu wszystko go w nim ciekawiło. Wszystkiego musiał popróbować, czyli pomacać, powąchać a nawet skosztować. Smutkotrąbol wydawał z siebie obrzydliwy zapach, który był nie do zniesienia dla mieszkańców Lasu. Sam niczego nie czuł, gdyż był przyzwyczajony do

własnego zapachu. To właśnie z powodu smrodu Las opuścili jego mieszkańcy, łącznie z małymi mrówkami i zuczkami.

O całej nietypowej sytuacji dowiedział się krasnal Uparto Uszko, który postanowił zbadać sprawę i rozwiązać problem.

W tym celu zabrał ze sobą miksturę uważaną przez Żabkę Zielarkę. Po jej spożyciu zniknął nieprzyjemny zapach. Zawierała ona bowiem w swoim składzie olejek aromatyczny miętowy, pomarańczowy i eukaliptusowy.

Gdy Uparto Uszko dotarł do lasu odnalazł Smutkotrąbka a następnie poczęstował go miksturą. Ten zjadając się nią i przy tym mlaskając, pozbył się natychmiast odrażającego zapachu.

Do Lasu powrócili jego mieszkańcy, a wirus o naukowej nazwie Smutkotrąbol pozostał z nimi, stając się jednym z nich.

W lesie spotykamy wiele żyjących organizmów. Wśród nich są zwierzęta i rośliny. W lesie zamieszkują także organizmy, których nie widzimy gołym okiem, bo są mikroskopijnej wielkości. Należą do nich bakterie i wirusy. Wszyscy mieszkańcy tworzą leśną rodzinę zwaną Ekosystemem. Każdy w tym systemie ma określone zadanie i każdy jest potrzebny, by las mógł dobrze funkcjonować i cieszyć nas swoim wyglądem.

CHMURA

Dzisiejszy dzień okazał się dla Babci dniem nie podobnym do pozostałych. Do domu, przez kabel komputerowy, ukradł się Wirus, który narobił niezłego zamieszania.

Siedzącą przy stoliczku Babcię, piszącą nową bajkę, zabrał z domu i umieścił w jednej z chmur. Zanim Babcia się zorientowała, była już z dala od domu.

Chmura w niczym go nie przypominała. Nie było tam stoliczka ani stojącej na nim lampy. Nie było także stosiku napisanych bajek czekających do przeniesienia ich na stronę internetową. Wszystkie napisane bajki wymieszały się z bajkami jeszcze nie napisanymi.

Nie było kartek odręcznie wypełnionych dłonią Babci. W Przestrzeni Międzychmurzastej unosiły się pojedyncze słowa, z których składały się treści bajek. Wszystko było bardzo dokładnie wymieszane jak składniki ciasta.

Niespodziewanie Babcia niczemu się nie zdziwiła i ze spokojem patrzyła na to, co dzieje się w Przestrzeni Międzychmurzastej. Wirus śledził każdy ruch i każde spojrzenie Babci. Był jej zachowaniem zdziwiony. Towarzyszący Babci Spokój lekko kpił z Wirusa nazywając go Niedorajdusem, który nie przewidział, że Babcia potrafi znaleźć wyjście z każdej sytuacji.

Wiele się nauczyła od ogrodowego bohatera Uparte Uszko. Dla niego nie ma zamkniętych sytuacji, z których nie można się wydostać. Babcia z błyskiem w oczach i widocznym uśmiechem, przyglądała się wymieszanym słowom pochodzącym z napisanych bajek oraz tych jeszcze nie napisanych.

Zdecydowała się i rozpoczęła żmudną pracę oddzielenia od siebie słów. Pomogła jej w tym Wyobraźnia. Potem zjawiała się Wrażliwość a na końcu przybyła Odwaga. Bez żadnej z nich pisanie bajek jeszcze nikomu się nie udało. Wszystkie cztery wzięły się do pracy. Babcia od czasu do czasu posilała się puszystą chmurką, bardzo zbliżoną wyglądem i smakiem do waty cukrowej.

Niezadowolony Wirus popiskiwał tylko ze złości.

Praca wymagała skupienia i wiedzy, ale się udało! Słowa zostały oddzielone. Te z napisanych bajek zabrała Odwaga, te z nienapisanych trafiły do Wyobraźni. Wrażliwość zaś wytłumaczyła Wirusowi, że przetrzymywanie Babci w Chmurze do niczego się mu nie przyda. Gdy Babcia wróci do domu, to napisane przez nią bajki i tak w końcu trafią na chmurę. Zrobi to Dziadek, by bajki były bezpieczne.

Wirus zrozumiał i przeniósł Babcię z Chmury do Jej domu. Tam siedząc w towarzystwie Wyobraźni, Wrażliwości i Odwagi pisała nowe bajki.

By bajki były bezpieczne i nie zniknęły, umieszcza się je nie tylko na kartkach książek. Bajki przy pomocy klawiszy komputera przenoszone są na tak zwane chmury, które są schronieniem na lata a nawet na wiele, wiele lat.

ODWIEDZINY ZGREDKA

W ogrodzie Babci pojawił się nowy krasnal. Babcia nie przypominała sobie, żeby go zapraszała. Krasnal Uparto Uszko także nie wysyłał zaproszenia. Jedno jest pewne – w ogrodzie zagościł krasnal nazywany Zgredkiem. Z racji niemłodego już wieku był starym Zgredkiem.

Przyszedł, a raczej przyczłapał, ciągnąc na nogach kapcie zamiast bucików. Ubrany skromnie w niemodną garderobę, dźwigał na plecach niewielki plecak. I oto stanął w ogrodzie Babci przed domem Upartego Uszka. Nawet nie zapukał, tylko naciskając klamkę u drzwi wszedł do sieni.

Widząc zaskoczonego gospodarza, mruknął coś niewyraźnie pod nosem. Uparto Uszko, starając się nie pokazywać zaskoczenia, wskazał gościowi jego pokój. Natychmiast nastawił garnek z zupą, by poczęstować nią przybysza. Zgredk zjadł posiłek i wycierając dłonią buzię rozsiadł się na krześle. Chrząknąwszy dwa razy poprosił o deser.

Uparto Uszko natychmiast postawił na stole salaterkę wypełnioną owocową galaretką z bitą śmietaną. Zgredk nawet nie pomyślał, by podziękować za posiłek. Zdobył się jedynie na przykre słowa krytyki w postaci: zupa była chłodna,

śmietana miała widoczne grudki, a ziemniaki nie nadawały się do jedzenia. Galaretka zaś pachniała zepsutą gruszką.

Posmutniały Upartie Uszko skinął jedynie głową, wyszeptując ciche: „*przepraszam Zgredku*”. Gość udał się na odpoczynek. Krasnal Upartie Uszko w tym czasie pobiegł do Babci, by poszlochać sobie nieco w jej obecności. Zdenerwowana Babcia tupnęła nogą, kiwnęła głową i patrząc na krasnała obiecała mu, że da nauczkę staremu Zgredkowi. Następnego dnia przy śniadaniu sytuacja miała się podobnie. Stary Zgreddek odmówił kanapek z ziarnowego chlebaka, tłumacząc, a raczej krzycząc na Upartie Uszko, że jada jedynie białe pieczywo.

Krasnal pobiegł, czym prędzej do ogrodowego piekacza Mola Mączniaka po odpowiedni chleb. Zadowolony z siebie stary Zgreddek, po obfitym śniadaniu, udał się na spacer do ogrodu. Na jego widok wszyscy mieszkańcy odwracali głowy udając, że coś przykuło ich uwagę. Nikt nie chciał rozmawiać ze starym Zgredkiem. Nikomu nie odpowiadało jego zachowanie wobec Upartego Uszka. Mijały dni i nic nie zmieniało się w zachowaniu Zgredka.

Pewnego dnia on sam poczuł ogromne niezadowolenie ze swojego zachowania. Zrozumiał, że nie można tylko narzekać, grymasić i mieć ciągłe życzenia. Będąc gościem u kogoś w jego domu, trzeba się odpowiednio zachowywać.

Postanowił wszystko zmienić.

Jedząc zupę okazał swoje zadowolenie, podkreślając jej mniamniasty smak, odpowiednie doprawienie i ciepłość. Zjadając na deser szarlotkę, nawet mlaskał z powodu jej smaczności. Na koniec, odjeżdżając, przeprosił Upartego Uszko, tłumacząc swoje zachowanie częstymi odwiedzinami grymaśności. By odwiedziny grymaśności stały się rzadkie, otrzymał w prezencie od Upartego Uszka spory zapas wyśmienitego soku malinowego, doprawionego dobrym humorem znalezionym w porannej rosie.

Będąc u kogoś w gościnie, należy odpowiednio się zachować. Marudzenie, złe humorki i drażliwość trzeba pozostawić za drzwiami domu gospodarza. Tym, którzy nas goszczą bardzo zależy, byśmy czuli się dobrze w ich domu jedząc wspólnie obiad czy deser. Złym zachowaniem sprawiamy innym przykrość.

KRASNAL I LEŚNA SAMOTNOŚĆ

W lesie, w którym reguły codziennego życia ustanawiała Samotność mieszkał pewien krasnal. Był jedynym krasnałem, w tym niedostępnym dla człowieka miejscu. Czuł się tam bardzo dobrze. Nie przeszkadzała mu obecność Samotności i nigdy nie tęsknił za towarzystwem innych krasnali.

Pewnego dnia Samotność postanowiła wyprawić krasnala w daleką podróż, której celem był ogród Babci. Samotność troszczyła się o swojego jedynego mieszkańca. Coraz

częściej odczuwała skutki starości i przewidywała, że kiedyś umrze, pozostawiając krasnala w towarzystwie tęsknoty.

Samotność przygotowała krasnala do czekającej go drogi. Dała mu puchowy płaszcz z zielonych piór gęsi gęgawek, czapczkę utkaną z nici babiego lata i trzewiki wydrążone z żołądziowych orzechów. Krasnal wyruszył w drogę i po przewidzianym czasie dotarł do ogrodu Babci.

Przybywając od razu wzbudził zaciekawienie Ciekawości, którą spotkał pod Starą Gruszą. Ta natychmiast powiadomiła krasnala Uparte Uszko o niespodziewanej wizycie Krasnala z dalekiego lasu, w którym reguły codziennego życia ustanawiała Samotność. Znany ze swojej gościnności Uparte Uszko, bez chwili wahania zaprosił przybysza do swojego domu. Ten, nieco nieśmiały i niepewny jak ma się zachować, milczał przez dłuższą chwilę, stojąc nieruchomo w progu domu. Przyglądająca się obydwu krasnalom Ciekawość lekko popchnęła gościa, by ten przekroczył próg. W tym momencie jego dotychczasowa nieśmiałość, oddalając się, pozwoliła mu wydobyć z siebie kilka zdań. Były one nieco chaotyczne i nieskładne. Brzmiały jak zacinająca się czarna płyta.

Lecz dzięki przychylności i wyrozumiałości Upartego Uszka rozmowa potoczyła się płynnie. Gość zapomniał o Samotności i poczuł się dobrze w towarzystwie gospodarza. Nigdy dotąd nie odczuwał podobnego zadowolenia, gdyż nigdy z nikim tak długo nie przebywał. Znał jedynie towarzystwo Samotności.

Postanowił zostać na zawsze w ogrodzie Babci. Nazywano go Nieśmiałek. Zamieszkał w starym opuszczonym domu po zmarłym kilkusetletnim krasnalu Marudku. Dom przywitał nowego gospodarza serdecznie, dziękując za zaufanie. Tak oto kończy się historia krasnala związanego z samotnością i rozpoczyna nowa w Ogrodzie Babci.

Bo życie warto spędzać wśród ludzi, przyjaciół i życzliwych nam istot. Towarzystwo samotności dobre jest, lecz na krótko. Najlepszym towarzyszem życia dzieci są ich rodzice i dziadkowie. Gdy dorastają i sami stają się dorośli, wówczas do grona najlepszych towarzyszy dołączają ich dzieci, a potem wnuki.

PRZYGODA W PARKU

Krasnal Uparte Uszko postanowił odwiedzić irlandzkiego kuzyna Dzyndzelonka Zielonka. Nadarzyła się ku temu doskonała okazja, gdyż Babcia wybierała się w odwiedzin do wnuków.

Uparte Uszko jak zwykle usadowił się wygodnie w walizce wypełnionej prezentami dla dzieci. Babcia udawała, że tego nie zauważyła, lecz w skrytości cieszyła się, że tę samolotową podróż odbędzie w towarzystwie ogrodowego bohatera. Podczas odprawy na lotnisku Uparte Uszko udawał, że jest szmacianą pacynką, gdyż w przeciwnym razie nie zostałby przepuszczony i potraktowano by go, jak pasażera na gapę bez biletu.

Lot minął pomyślnie. Babcia szczęśliwie wylądowała na irlandzkim lotnisku. Kiedy dotarła do domu syna, natychmiast rozpakowała walizkę i wyciągnęła z niej zmęczonego podróżą krasnala Uparte Uszko. Pozostawiając go samego w pokoju zajęła się rozmową z wnukami.

Tymczasem krasnal, kiedy poczuł, że jest się wypoczęty, wymknął się z domu na spotkanie z kuzynem Dzyndzelonkiem Zielonkiem. Ten oczywiście czekał na niego w ogrodzie pod pióropuszem ogromnej paproci. Trochę się niecierpliwił, bo w sąsiednim ogrodzie pojawił się czarny kocur. Kot jednak nie zauważył Dzyndzelonka.

Po serdecznym powitaniu kuzyni udali się na spacer do pobliskiego parku. Tam jak zwykle to czynili, usiedli nad stawem wpatrując się w pływające dzikie kaczki. W tym roku oprócz kaczek, w zaroślach zamieszkała para łabędzi. Tata łabędź zbudował dla swojej rodziny ogromne gniazdo. Zrobił je z twardych patyków i miękkich liści oraz mchu.

Łabędziowa mama przygotowała się do złożenia w gnieździe jaj. Krasnale podziwiała pracowitość łabędzia i jego towarzyszek.

Dzikie kaczki co chwile podpływały do kuzynów w oczekiwaniu drobnego poczęstunku. Oczywiście tymi smakołykami nie mógł być chleb ani bułki, tylko pokarm roślinny. Kuzyni zajęci dokarmianiem kaczek i rozmową na temat ogrodowego życia nie zauważyli zbliżającego się niebezpieczeństwa.

Nagle woda w stawie zabulgotała i lekko podniosła się ku górze. Pojawił się silny wiatr i zrobiło się ciemno. Z głębin wynurzył się mieszkający w stawie, lecz niegroźny błotny potwór Dredośmieszek. Kiedy się znudził, wynurzył się na powierzchnię, żeby pooglądać toczące się nad stawem życie.

Tym razem jego pojawienie się stanowiło zagrożenie dla zbudowanego przez łabędzie gniazda. Silny wiatr i uniesiona ku górze woda porwały gniazdo. Zdezorientowana para łabędzi krzyczała, wołając o pomoc. Gniazdo płynęło wartko, oddalając się od rodziców. Wystraszony Dredośmieszek schował się ze strachu i wstydu na dno stawu. Krasnale nie zastanawiając się, ruszyły na pomoc. Najpierw skoczył do wody Uparto Uszko, a za nim Dzyndzelonek Zielonek. Przerażona para łabędzi zasłaniała oczy skrzydłami. Udało się!

Kuzyni zatrzymali płynące gniazdo i podpłynęli z nim w zarośla, skąd zostało porwane przez wodę i wiatr. Uratowany łabędź i szczęśliwa łabędzica w podziękę za uratowanie gniazda podarowali kuzynom po jednym piórku ze swoich skrzydeł.

Dredośmieszek zaś już nigdy się nie wynurzał bez wcześniejszego sprawdzenia, czy jego obecność nie sprawi kłopotu. Po wszystkim mokrzy kuzyni udali się do domu, żeby tam opowiedzieć Babci o swojej przygodzie.

Ona zaś tę opowieść utrzymywała w bajce.

Nasze zachowania powinny być zawsze takie, żeby nikomu w niczym nie przeszkadzały. Są miejsca, w których krzyki i głośne rozmowy są niemile widziane. Są sytuacje, kiedy ktoś oczekuje od nas pomocy i wsparcia. O tym, jak i gdzie należy się zachowywać najlepiej powiedzą wam rodzice i dziadkowie.

NOWA ZNAJOMOŚĆ UPARTEGO USZKA

Jeden z kwietniowych wtorków należał do ulubionych dni Babci. Na takie dni Babcia czeka całymi tygodniami. Gdy nadchodzą, w domu odczuwa się wyraźne poruszenie i lekką niepewność, czy oby wszystko się uda i nie wkradnie się żaden psikusik. W ten upragniony i oczekiwany dzień Babcia wraz z krasnałem Uparte Uszko udają się na spotkanie ze słuchaczami jej bajek.

Tak właśnie było we wtorek przypadający w Święto Książek. Przedszkole o nazwie Misiowo zaprosiło Babcię, by poczytała bajki. Gdy stanęła w korytarzu, została przywitana przez panią dyrektor przedszkola. Potem jak to bywa w takich miejscach przywitała się z dziećmi i rozpoczęła z nimi bajkowanie, czyli podróżowanie w świecie fantazji.

Czytając spostrzegła, że nie ma obok niej krasnala Uparte Uszko. Zaniepokojona tym zniknięciem nie dała po sobie poznać, że wydarzyło się coś, czego się nie spodziewała. Nie chciała zapraszać do przedszkola nerwowej atmosfery, która nie należy w tym miejscu do mile widzianych gości.

Babcia przeczytała dzieciom kilka bajek, a następnie sporo czasu poświęciła na rozmowy ze słuchaczami. Upartego Uszka jednak nadal nie było przy Babci. Co tu robić w takiej sytuacji, pomyślała?

Bezradna zwierzyła się ze swojego problemu najmłodszej grupie trzylatków. Jedna z dziewczynek odważnie poinformowała Babcię, że w szatni od pewnego czasu zamieszkał krasnal, który pilnuje znaczków na szafkach. Znaczką są przysmakiem Łasucha Łakomczucha, bowiem są na nich namalowane jabłuszka, gruszki, ciasteczka, fasolki, marchewki, a nawet cukierki, czyli wszystko, czym zajada się ciągle głodny Łasuch Łakomczuszek. Szatniowy krasnal bywa czasem smutny.

Wtedy chowa się do kąta i cichutko popłakuje. Jest smutny, gdyż tęskni za towarzystwem innych krasnali, które dawno opuścił, żeby strzec przedszkolnych znaczków przed łakomstwem Łasucha Łakomczucha. Po tej informacji Babcia już wiedziała, gdzie odnajdzie Upartego Uszko. Oczywiście odszukała go w szatni.

Upartego Uszko siedząc obok szatniowego krasnala, pocieszał go, opowiadając o ogrodowym życiu. Krasnale bardzo się wspierają w trudnych momentach życiowych i nigdy żaden nie odwraca głowy na widok krasnala w potrzebie. Od tego momentu Upartego Uszko i mieszkający w przedszkolnej szatni krasnal stali się przyjaciółmi. Takimi na dobre i złe momenty w krasnalowym życiu.

Bywają dni dobre i gorsze. Bywają przy nas radości i smuteczki. Jednego dnia cieszymy się, a drugiego mamy powody do płaczu. W każdym z tych dni są obok nas rodzice i dziadkowie, z którymi dzielimy radości i smutki. Oni nigdy nas nie zawiodą.

TAJEMNICE, ODPOWIEDZI I UCZULENIE

Krasnale mieszkające w ogrodzie Babci miały uczulenie na Tajemnice. Na wszystko musiały znaleźć odpowiedź. Kiedy jej nie odnajdowały, wówczas dawało im o sobie znać uczulenie. U jednych krasnali objawiało się w postaci obfitego kataru, ciekącego z obolałego nosa. U drugich była to swędząca wysypka przypominająca maleńkie fasolki.

Uczulenie z powodu Tajemnicy przybierało także formę chrypki lub całkowitego zaniku głosu. Z powodu męczącego uczulenia krasnale nie znosiły Tajemnicy.

Ona zaś nie znosiła odpowiedzi, które powodowały jej natychmiastowe zniknięcia. Rzadko kiedy ogrodowe krasnale nie znajdowały odpowiedzi ukrywających się za plecami Tajemnicy. Mimo, że jej plecy nie były ogromne, skrywało się za nimi wiele odpowiedzi. Odpowiedzi były łatwe lub sprawiające wiele trudności. Te pierwsze nie dawały tyle radości i satysfakcji co te drugie.

Mistrzem odpowiedzi trudnych był krasnal Uparte Uszko, dlatego rzadko miewał uczulenie, w przeciwieństwie do wielu jego ogrodowych kompanów.

Pewnego dnia za plecami Tajemnicy pojawiła się nowa nikomu dotąd nie znana Odpowiedź. Była niepodobna do poprzednich. Nie miała głosu ani słuchu. Posługiwała się jedynie ruchami wykonywanymi palcami dłoni. Zadowolona z siebie Tajemnica była przekonana, że żaden krasnal nie odnajdzie tej wyjątkowej, nie podobnej do poprzednich Odpowiedzi. Miała rację – krasnale zrezygnowały z poszukiwań.

Jednak krasnal Uparte Uszko, znany ze swojego uparciostwa nie poddawał się Tajemnicy. Szukał, szperał, kopał, łapał, drapał, gonił, ale niestety niczego nie odnalazł. Myślał, krzyczał, szarpał, zastanawiał się a wszystko to na nic. Odpowiedzi, jak nie było, tak nie było. Tajemnica rozzuchwalona niepowodzeniem Upartego Uszka spacerowała po ogrodzie z głową dotykającą obłoków. Na ciele krasnala pojawiła się wysypka w postaci małej fasolki, a z nosa ciekł katar. Było to uczulenie z powodu braku odpowiedzi.

Wydawało się, że Tajemnica odniesie zwycięstwo i pokona Uparte Uszko. Nic podobnego. Wtedy krasnal przypomniał sobie, że bardzo dawno temu spotkał na wczasach dalekiego kuzyna, który zamiast mową posługiwał się ruchami palców u dłoni.

W tym samym momencie odnalazł odpowiedź ukrytą za plecami Tajemnicy. Daleki kuzyn był krasnałem głuchoniemym posługującym się językiem migowym, wykorzystującym ruchy palców u dłoni. Uparte Uszko postanowił

odwiedzić kuzyna. Wcześniej jednak rozpoczął kurs języka migowego, by móc swobodnie rozmawiać z nim.

Niezadowolona Tajemnica została zmuszona do odbycia dalekiej podróży. Udała się tam, gdzie pieprz rośnie.

Odpowiedzi odkrywające tajemnice są potrzebne do poznawania świata. Dla każdego dziecka ważne jest, by w tych odkryciach towarzyszyli mu rodzice i dziadkowie, dający swoim dzieciom i wnukom poczucie bezpieczeństwa. Odkrywanie świata i odnajdowanie odpowiedzi w ich towarzystwie i z ich pomocą, jest najwspanialszą przygodą w życiu każdego dziecka. Z rodzicami i dziadkami każda tajemnica musi odbyć daleką podróż i udać się tam, gdzie pieprz rośnie.

ODWIEDZINY BRATANKA

Krasnala Upartie Uszko mieszkającego w ogrodzie Babci niespodziewanie odwiedził bratanek. Upartie Uszko napomknął w liście bratu, że czasami odczuwa dolegliwości, które uniemożliwiają mu wykonywanie prac domowych. Brat nie czekając wysłał do Upartego Uszka swojego syna, by ten wspomógł go w domowych czynnościach.

Bratanek o imieniu Słoneczny Promyk zawitał do stryja, skoro świt w poniedziałkowy ranek. Zaskoczony nieco jego przybyciem Upartie Uszko przywitał go bardzo serdecznie. Ulokował bratanika w gościnnym pokoju i po obfitym śniadaniu poprosił o gruntowne sprzątnięcie domu.

Dolegliwości, które przez ostatnie dni towarzyszyły Upartemu Uszku, spowodowały, że wewnątrz domu robiło wrażenie, jakby dawno nie widziało szczotki i szmatki. Słoneczny Promyk zakasał rękawy swojego krasnalowego kombinezonu i nie czekając, wziął się do pracy.

W ruch poszły szczotki, szmatki, płyny czyszczące, mopy i wielki odkurzacz. Dom z godziny na godzinę lśnił czystością. Podłogi przypominały lustro, meble nabrały młodzieńczego blasku, a w pomieszczeniach unosił się przyjemny zapach dzwonków leśnych.

Wystarczyło kilka godzin, żeby dom powrócił do dawnego wyglądu. Słoneczny Promyk opuścił stryja następnego dnia, skoro świt. Zadowolony Uparto Uszko nie mógł nacieszyć się wyglądem mieszkania. Wszystko lśniło i pachniało świeżością.

Po porannym pożegnaniu bratanka postanowił napić się kawy. Kiedy sięgnął po metalowe pudełeczko z aromatycznymi ziarnami, okazało się, że jego miejsce w kredensie zajęło nieoczekiwanie pudełko z mąką. To z kawą odnalazło się w szafce z talerzami. Zaskoczony krasnal postanowił przełożyć pudełka na swoje dawne miejsca.

Po wypiciu kawy postanowił przygotować obiad. Sięgnął do lodówki po słoiczek z przecierem pomidorowym, ale po chwili okazało się, że jego miejsce zajął słoik z buraczkami. Dom Upartego Uszka, choć lśnił i błyszczał, został

poprzestawiany do góry nogami. Żaden przedmiot nie leżał na swoim miejscu.

Przywrócenie dawnego porządku zajęło Upartemu Uszku ładnych kilka dni. Od tej pory przestał odczuwać drobne dolegliwości, a bratanka zapraszał jedynie na wypoczynek.

*Starsi ludzie, czyli babcie, dziadkowie, ciocie i stryjo-
wie lubią, gdy w ich mieszkaniach przedmioty codziennego
użytku mają swoje stałe miejsca. To ma ogromne znaczenie
dla ich dobrego samopoczucia i ćwiczenia pamięci. Gdy jed-
nak się zdarzy, że pomagając im w sprzątaniu zmienimy
miejsce jakiegoś przedmiotu, to należy ich o tym poinformo-
wać. Starsi ludzie dbają o swoje przyzwyczajenia, a wszel-
kie zmiany uprawiają ich w zakłopotanie.*

BRZÓZKOWE MIOTŁY, SZCZOTKARZ I ANIOŁY

Na ławce stojącej w ogrodzie Babci przysiadły cztery brzózkowe miotły. Wymknęły się ciemnąnocką, gdy Szczotkarz Miccio chrapał smacznie przed porannym wyjściem na dukielski targ. Chatkę Miccia opuściły wychodząc przez otwarte okno.

Drogę prowadzącą do ogrodu Babci odnalazły dzięki blaskom księżycowego rogala. Kiedy tam dotarły rozsiadły się wygodnie na ławeczce stojącej niedaleko dyndających na wietrze dziurawych garów powieszonych na drzewach nazywanych przez mieszkańców Ogrodu Straszydłami.

Zmęczone drogą miotły zanim rozpoczęły rozmowę, wpatrywały się w Ciemność, która opanowała każdy zakamarek Ogrodu. Ciemność ubrana była w tajemnicze łąszki i to właśnie one stały się powodem wpatrywania się mioteł w tę ogrodową damę.

Miotły nie miały na sobie sukien ani kostiumików. Były gołe, ponieważ służyły do zamiatania domowych kątów. Nie to, co Ciemność, której zadaniem było, roznoszenie po Ogrodzie mgiełki tajemnicy, ziaren niedomówień i lekkich piór niepokoju.

Brzózkowe miotły siedząc wygodnie na ogrodowej ławeczce nieco się rozmarzyły. Wyobrażały sobie siebie ubrane w piękne suknie i okrywające ich głowy kapelusze. By mogły lepiej dostrzec szczegóły przyświecał im księżycowy rogal. Noc jednak dobiegała końca i księżyc musiał ustąpić miejsca promieniującemu radością dnia słońcu. Ciemność zniknęła.

Brzózkowe miotły ruszyły w powrotną drogę, by z Mieciem udać się na dukielski targ. Docierały tam ze swoim szczotkarzem przemierzając pieszo polne drogi i leśne ścieżynki. Towarzyszyły im rozćwierkane ptaki, płochliwe zające i sprytne, lecz przyjazne zaskrońce.

Gdy dotarli na miejsce musieli się rozstać na zawsze. Każda z brzózkowych piękności znajdowała dla siebie nowy dom, a Szczotkarz Miecio dzięki temu, mógł godnie żyć w swojej chatce stojącej na końcu wioski.

Pewnego dnia Miccia niespodziewanie odwiedziły Anioły. Od dłuższego czasu planowały gruntowne porządki w Niebiosach. Kiedy zabrały się do pracy zauważyły, że nie mają miotek. Jedynie Szczotkarz Miccio mógł im pomóc. Zabrały go na swoich skrzydłach i usadowiły w Niebiosach.

Od tej chwili Miccio wypłatał Aniołom miotły z brzoźkowych obłoków. W ogrodzie Babci pozostały cztery miotły, które wypłócił Micciu, lecz nie zdążył ich sprzedać na dukielskim targu, gdyż zabrały Go Anioły.

Ponieważ ta historia jest prawdziwa, morału w niej nie będzie. W wiosce, w której mieszka Babcia z Dziadkiem żył od urodzenia Szczotkarz Miccio, który wypłatał brzoźkowe miotły, zbierał zioła, grzyby i czarnobzowe baldachy na sok. Czasami Anioły przylatując do Ogrodu Babci zabierają ze sobą stęsknionego za ludźmi Miccia. Wtedy siedzące na ławce brzoźkowe miotły przywdziewają eleganckie suknie, by przywitać swojego Szczotkarza w świetle księżycowego rogała.

OSTATNI ANIOŁ

Zbliżał się czas odlotu Aniołów, co roku odwiedzających Ziemię. Przybywają w ramach relaksu i odpoczynku od zajęć, które bardzo je wyczerpują. Na Ziemi spędzają kilka tygodni nabierając sił i regenerując swoje przepracowane anielskie organizmy.

Pewnego dnia odleciały wszystkie, z wyjątkiem jednego. Ostatni Anioł próbował wzbić się ku obłokom trzepocząc skrzydłami, ale jego zabiegi nie odniosły skutku. Wdrapał się nawet na pobliską górę, by było mu bliżej ku obłokom, ale na marne...

Ciało Anioła pozostawało nadal na Ziemi stojąc mocno i pewnie! Smutny i zrezygnowany trafił do Ogrodu Babci. Tam usiadł pod Starą Gruszą i udał się w podróż ze swoimi myślami. Pierwsze pojawiły się myśli szepczące, że stracił anielską anielskość. Te natychmiast zostały przepędzone przez myśli szepczące, że to jedynie krótkotrwała niedyspozycja żółdkowa.

Podróżujący z myślami Anioł, tym ostatnim przyznał rację. Przypomniawszy sobie, jak będąc na Ziemi przez kilka tygodni nie zamykał buzi, którą napychał pysznymi ciastami z bitą śmietaną, pierożkami z owocami i rozpluwającymi się w ustach czekoladami. Robił to codziennie od rana do nocy. Bywały noce, że budząc się podjadał. To nie mogło dobrze się skończyć! Anioł przytył i dlatego nie mógł wznieść się ku obłokom, skąd przybył na Ziemię.

Rozprawiającego z myślami Anioła, siedzącego pod Starą Gruszą spotkał krasnal Uparte Uszko. Wywiązała się między nimi szczerza rozmowa. Krasnal wysłuchał go cierpliwie i zaprosił do swojego domu. Zaproponował Aniołowi kilkudniową gościnę, zapewniając, że po jej upływie wszystko powróci do normalności.

W tym czasie gotował Aniołowi obiady, przygotowywał śniadania oraz lekkie kolacje. Słodyczne niestety nie towarzyszyły tym posiłkom. Smutne zerkwały jedynie na Anioła, wiedząc, że nie mogą znaleźć się w jego dłoniach.

Po paru dniach Anioł zatrzepotał skrzydłami i uniósł się do góry uderzając głową w sufit. Mimo lekkiego bólu, był szczęśliwy. Wyściskał krasnalą i pobiegł do Ogrodu, skąd bez wysiłku uniósł się ku obłokom, z których przybył na Ziemię.

Odtąd udając się na ziemski odpoczynek, bywał jedynie w gościnnym domu Upartego Uszka znajdującym się w Ogrodzie Babci. Jego pobyty obserwowała przez kuchenne okno Babcia, która czasem lubiła podjadać rozplływające się w ustach, pyszne czekoladki. Ona co prawda nie musiała wznosić się ku górze, ale bardzo chciała zmieścić się w swój ulubiony płaszczyk.

Słodyczne są smaczne i kuszą, by wypełniać nimi nasze buźki. Gdy robimy to zbyt często, niestety szkodzimy swojemu organizmowi. Ten przybierając na wadze staje się mało ruchliwy i niedomaga.

Lepiej niech słodyczne leżą sobie w kącie domu, a my nie zwracajmy na nie uwagi. W dłonie weźmy owoce i warzywa. Od nich dostaniemy wszystko, czego potrzebuje nasz organizm. W doborze odpowiednich owoców i warzyw pomogą nam rodzice i dziadkowie, tak jak zrobił to krasnal

*Uparte Uszko pomagając Aniołowi. A kto pomoże Babci?
Oczywiście robi to Dziadek!*

ANIOŁ W OGRODZIE BABCI

Anioły, podobnie jak bociany, odbywają coś na podobieństwo sejmiku. Spotykają się raz do roku w celu omówienia napotkanych na ziemi problemów oraz wymieniają się swoimi doświadczeniami.

Wygląda to w ten sposób, że wyciągają z piór zgromadzone w nich doświadczenia i dmuchając w nie przekazują sobie jeden drugiemu. Doświadczenia są lekkie jak pióra, zatem unoszą się do góry, po czym opadają w dół.

Gdzie spotykają się anioły, tego nikt nie wie i nikt nigdy ich nie widział debatujących w jednym miejscu. Owszem, pojedynczego anioła wielu z nas już spotkało, choć rzadko kto się do tego przyznaje. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego.

Otóż pewnego poranka lecący nad ogrodem Babci Anioł zahaczył skrzydłem o komin domu. Nie dość, że zahaczył, to jeszcze wypadło mu ze skrzydła sporo piór anielskich, które wiatr porozrzucił po całym ogrodzie. Brakujące pióra stały się przyczyną nietotności skrzydła. Anioł zmuszony był do pozostania w ogrodzie Babci. Niezadowolony z sytuacji przysiadł pod starą gruszą. Pozbawione piór skrzydło opadło i smutkując bardzo cierpiało. Wraz z nim cierpiał także Anioł.

Wszystko z ukrycia obserwował krasnal Uparte Uszko. Siedział skulony pod wielką paprocią przyglądając się

aniołowi. Nigdy nie widział prawdziwego anioła. Owszem, słyszał o nich, a nawet czytał bajki, ale to było zupełnie co innego.

Anioł zrobił na krasnalu ogromne wrażenie. Szczególnie spodobała mu się jego twarz z widocznym serdecznym uśmiechem i oczyma pełnymi szczęścia. Jego głowę pokrywały długie, srebrno lśniące włosy upięte w koński ogon. Ubrany był w suknie utkane z pajęczych nici, a jego nogi ochraniały trzewiki z ciasta chlebowego. Anioł był wysoki, szczupły i serdeczny. Krasnalowi przypominał Anioła namalowanego przez Zbycha.

Uparte Uszko postanowił zbliżyć się do siedzącego pod starą gruszą Anioła. Choć opanował go lekki strach szybko sobie z nim poradził. Kiedy stanął obok Anioła, po strachu nie było nawet ziarenka śladu. Po krótkiej rozmowie Uparte Uszko dowiedział się o problemie anioła. Natychmiast zawiadomił mieszkańców ogrodu, z którymi udał się na poszukiwanie anielskich piór. Po krótkim czasie wszystkie zgubione pióra znalazły się obok Anioła. Żabka Zielarka wpięła każde z nich w skrzydło Anioła. Po czym czarodziejską miksturą potarła skrzydło i gotowe!

Anioł uniósł się do góry i odleciał. Przedtem jednak podarował każdemu mieszkańcowi ogrodu po jednym, anielskim włosie na pamiątkę. Nie były to zwyczajne włosy. Te miały moc czynienia dobra i przeganiania złego. Odtąd ogród Babci omijały złe uczynki. Anioł szczęśliwie doleciał na

Anielski Sejmik, a Uparte Uszko jeszcze długo, długo wspominał spotkanie z prawdziwym aniołem.

Każdy z nas, choć raz spotkał na swojej drodze prawdziwego Anioła, który pomógł mu w trudnej sytuacji. Anioły, które spotykamy, wyglądają jak ludzie. Poznajemy je po dobrych uczynkach, dobrych radach i serdecznościach. Niewątpliwie aniołami są rodzice i dziadkowie.

NOCNY GOŚĆ

Gramolaki to powszechnie znane istoty zamieszkujące daleką krainę zwaną Gramolandią. Z powodu odległości od naszej planety Gramolaki nigdy nie były widziane na Ziemi. Te niewielkie istoty wielkości naszych kotów, poruszają się gramoląc, stąd ich nazwa Gramolaki. Gramolenie to nie to samo, co chodzenie. Przypomina ono raczej wspinanie się po obiekcie tak, żeby móc dotrzeć na górę. W tym gramoleniu Gramolaki nie mają sobie równych konkurentów.

Pewnego dnia takiego zupełnie podobnego do pozostałych dni tygodnia, a nawet miesiąca, w ogrodzie Babci pojawił się Gramolak. Był młodym Gramolakiem takim Ciekawiaczkiem, który postanowił zwiedzić inne planety. Z Gramolandii przybył na skuterze, który wyszperał mu jego dziadek liczący sobie prawie 200 lat. Spadł do ogrodu ciemną nocą. To była noc, podczas której Księżyc przebywał na zwolnieniu lekarskim z powodu lekkiej grypy. Noc zatem była ciemna i nie rozświetlał jej księżycowy blask.

Gramolaczek Ciekawiaczek spadł pod Starą Gruszę, w której mieszkała Sowa Mądrooka. Sowy, jak wiadomo, nie śpią w nocy, tylko pohukują. Zdziwiona widokiem przybysza, z tego zdziwienia zamilkła na dłuższą chwilę. Gramolak wiele się nie zastanawiając, wgramolił się do dziupli Sowy. Widząc to Mądrooka z przerażenia dostała czkawki. Gramolaczek bowiem przypominał wyglądem kota. Koty – wiadomo, nie znoszą ptaków i z tego niechęci wyrrywają im piórka.

To jednak nie groziło Mądrookiej, bo Gramolaki są przyjazne ptakom. Gramolak zrobił na Sowie dobre wrażenie i czkawka szybko minęła. Odeszło także przerażenie, które ustąpiło miejsca ciekawości. Gramolaki to mądre istoty, które znają obce języki. Znają także mowę Sów nazywaną potocznie pohukiwaniem. W dziupli nastał czas długiej rozmowy i wymiany wiadomości.

To było ciekawe spotkanie pełne wrażeń i bardzo interesujących nowinek. Sowa zapoznała się z tajemnicami Gramolandii, a Gramolaczek Ciekawiaczek z tajemnicami ogrodowych mieszkańców.

Gdy zaczęło świtać Gramolak wgramolił się na skuter i odleciał do domu. Sowa nikomu nie powiedziała o jego odwiedzinach. Te odwiedziny zamknęła w swojej pamięci, a wiadomości o Gramolandii przekazała Babci, żeby mogła z nich napisać bajkę. Sowy to mądre ptaki, które nie rzucają słów jak papugi. Zanim coś wyhukają, to pomyślą.

Bywa, że w życiu pleciemy bez zastanowienia. Słowami rzucamy jak kamykami, tak po prostu, bez myślenia. Często żałujemy tego, ale jest już za późno. Niektóre słowa sprawiają innym przykrość. Zanim wyrzucimy z siebie jakieś słowa, pomyślimy, zastanówmy się, czy kogoś nim nimi nie obrazimy.

DUSZEK WSPOMNIEŃ

Kiedy Babcia, jak co dzień, krzątała się po domu, jej uwagę zwrócił widok za oknem. Za krągłością starego modrzewia ukrywał się Dziwny Ktoś. Babcia przystała tuż obok okna i wpatrując się w stary modrzew, poznała zerkającego na nią z ukrycia Duszka Wspomnień.

Przez mieszkańców ogrodu nazywany był Dziwnym Ktosiem. Duszek Wspomnień był ledwo dostrzegalny. Jego prawie przeźroczyste ciało zwracało uwagę swoją bujną czupryną. To właśnie ona skrywała wspomnienia tych osób, które Duszek odwiedzał, kryjąc się w ich ogrodach. Ukryte Wspomnienia rozpychały się w czuprynie, powodując jej bujność.

Każde z nich pragnęło wydostać się na zewnątrz i dotrzeć do tego, kto je stworzył. Duszek Wspomnień bardzo pilnował, żeby wspomnienia nie opuszczały czupryny. Gdyby tak się stało, nigdy już nie powróciłyby na swoje miejsce, gdzie były bezpieczne. Babcia stała przy oknie i tylko uśmiechała się do Duszka Wspomnień.

On także zerkając na nią nieśmiało, próbował obdarować ją życzliwym uśmiechem. Wspomnienia tymczasem wyrwały się, by móc uciec i skryć się pod jakimś ogrodowym krzakiem. Kiedy Duszek Wspomnień zerkał w stronę Babci, jedno ze wspomnień opuściło jego czuprynę i uciekło gdzieś w nieznanym kierunku. Należało ono oczywiście do Babci i było jednym z najbardziej ukochanych przez Nią wspomnień.

To było wspomnienie z dzieciństwa, gdy ze swoją mamą spacerowały po Parku Oliwskim. Babcia była małą dziewczynką. Park odwiedzały codziennie rozpoczynając spacer od wizyty u dzikich kaczek. Patrzyły na nie, przez dłuższą chwilę nie odrywając od nich wzroku. Dzikie kaczki witały gości głośnymi kwakaniem i radosnymi trzepotaniem skrzydeł.

Ukryte Wspomnienie po opuszczeniu czupryny Duszka Wspomnień z każdą minutą stawało się coraz słabsze. W końcu osłabło i straciło moc jaką mają wspomnienia. Stało się zapomniane.

Zrozpaczony Duszek Wspomnień był bezradny, a Babcia całkowicie zapomniała o spacerach do Parku Oliwskiego. Leżące pod krzakiem Wspomnienie odnalazł krasnal Uparte Uszko. Zabrał je do swojego domu i postanowił przywrócić Duszkowi Wspomnień. Ociepiał dłońmi, dmuchał na nie i chuchał. Po paru godzinach Wspomnienie ożyło. Wówczas

pośpiesznie, zaniósł je zrozpaczonemu Duszkowi Wspomnień. Ten natychmiast usadowił wspomnienie w bujnej czuprynie.

W tym momencie Babcia przypomniała sobie jak z Mamą, w Parku Oliwskim patrzyły na dzikie kaczki. Wspomnienie powróciło. Było już bezpieczne.

Wspomnienia są dla nas bardzo ważne. To one powodują, że nasze życie podobne jest do książki, w której zapisano tyle różnych historii. Są wspomnienia z dzieciństwa i młodości, w których utrwalone zostały wspólne chwile z rodzicami i dziadkami. Nasze życie składa się z chwil minionych i chwil teraźniejszych, które też za moment zamienią się we wspomnienia. Im więcej wspomnień, tym dłużej żyje nasza pamięć.

TAJEMNICZY PRZYBYSZ

Pewnego mroźnego dnia w telefonie Babci pojawił się niepokojący komunikat mówiący o przybyciu smoka. Do ogrodu zbliżał się tajemniczy potwór. Po odczytaniu ostrzeżenia Babcia wpadła w popłoch. Opanowały ją nerwowość i przerażające myśli.

Wyobraźnia Babci natychmiast zaczęła podsyłać jej zdjęcia, na których został utrwalony zbliżający się do jej ogrodu smok. Według wyobraźni był ogromny, ciężki, wysoki i bardzo niemiły. Swoimi wyziewami zatruwał świeże powietrze.

Na jego widok wszyscy zaczęli kaszleć, prychać i mieli trudności z oddychaniem. On zaś połykał świeże powietrze, które nabierając w usta, gromadził w swoim wielkim brzuszysku. Tam, gdzie się pojawiał, zaczynała dominować szarzysta i gęsta mgły.

Ludzie bali się wychodzić ze swoich domów. Biel śnieżna w niczym nie przypominała bieli, gdyż pokryta była czarnym pyłem rozrzuconym przez nieміłe smoczysko. Wszystko co było pachnące, świeże i czyste denerwowało potwora. Uwielbiał wdychać ciemny i śmierdzący dym wydobywający się z kominów domów. Dym był taki, ponieważ mieszkańcy wrzucali do swoich pieców wszystko, co popadnie.

Palili starymi butami, butelkami z plastiku, zużytymi oponami, resztkami mebli a nawet ubraniami. I oto pewnego dnia, smoczysko zawitało do ogrodu Babci. Z komina domu, w którym mieszkała Babcia z Dziadkiem nie wydobywał się dym, ponieważ nie używali oni do ogrzewania pieca węgla ani drewna. To bardzo zdenerwowało nieproszonego gościa. Ze złości, rozsypał w ogrodzie trochę czarnego pyłu. Było go niewiele, gdyż smok nie nawdychał się ciemnego i śmierdzącego dymu z komina domu Babci i Dziadka.

Zaczął słabnąć i tracić siły. W końcu opadł i zrezygnowany usiadł pod Starą Gruszą. Przysypany świeżym i bielutkim śniegiem usnął. Kiedy się obudził ze zdziwieniem stwierdził, że nie ma już ochoty na wdychanie ciemnego dymu. O wiele bardziej zasmakowało mu świeże powietrze, które od

tej pory wdychał i wdychał, nie gromadząc go w swoim wielkim brzuchu.

Zamieszkał w ogrodzie Babci, stając się smokiem niewielkim, lekkim i bardzo miłym. W jego obecności mieszkańcy ogrodu nie kaszleli, nie prychali i nie mieli problemu z oddychaniem. Tak oto ogród zyskał nowego mieszkańca.

Kiedy ludzie wrzucają do swoich pieców wszystko, co popadnie, wtedy ich domostwa odwiedza smok przynoszący ze sobą choroby i zatrute powietrze. Żeby powietrze było świeże, a choroby unikały naszej obecności, należy w piecach spalać tylko dozwolone paliwa.

WIZYTA GŁUKOPOTKA

Bywa, że odwiedzają nasze domy, dziwne istoty, które same siebie nazywają Głukopotkami. Na planecie Ziemia, na której żyjemy, pojawiły się całkiem niedawno. Skąd przybyły? Tego nikt jeszcze nie odkrył, a one same postanowiły zatrzymać tę informację tylko dla swojej wiedzy.

Ciekawości innych, nie potrafiły skłonić Głukopotków do zwierzeń. Te dziwne istoty przybyły do nas, by nieco skomplikować nasze codzienności. W tych działaniach Głukopotki są bezkonkurencyjne. W parę sekund potrafią przewrócić życie innych do góry nogami.

Taka właśnie historia trafiła się krasnalowi Uparte Uszko. W jego przewidywalnym życiu pojawił się Głukopotek. Wybrał ogród Babci, ponieważ jako dziecko uwielbiał

słuchać bajek, w których występowały krasnale. Od dzieciństwa marzył, żeby choć raz spotkać na swej drodze jakiegoś krasnala. No i udało się. Miał szczęście, bo Uparte Uszko był nie jakimś tam krasnałem, tylko krasnałem, co się patrzy – Ogrodowym Bohaterem.

Głukopotek, jak każdy dziwny stworek wyglądał tajemniczo i trochę przerażająco. Jego średniej wielkości ciało składało się z samych kłopotów, stąd jego nazwa Głukopotek. Na domiar złego, były to głupie kłopoty, na które nikt nie zwraca uwagi. Głukopotek jednak wyolbrzymiał je do gigantycznych rozmiarów. Kiedy znalazł się w domu krasnala Uparte Uszko natychmiast rozpoczął przewracanie życia Krasnala do góry nogami.

Na początek zablokował zacinający się lekko od dawna zamek w drzwiach wejściowych, by Uparte Uszko nie mógł opuścić domu. Zrozpaczony Krasnal próbował otworzyć drzwi, szarpiąc je, a nawet kopiąc, ale one ani drgnęły. Biegał od okna do okna, próbując kogoś przez nie przywołać. Okna jednak nie reagowały, gdyż szyby pokrył ciemny pył przyniesiony przez ogrodowy wiatr o imieniu Pędziwiatr.

Nerwowość Upartego Uszka stawała się coraz bardziej widoczna. Dostrzegł ją oczywiście Głukopotek, który cieszył się ogromnie, widząc, jak krasnal nie może jej pokonać. Uwięziony we własnym domu krasnal Uparte Uszko zrezygnowany i smutny zasnął, wtulając się w miękki kocik.

Głukopotek zadowolony ze swojego dzieła postanowił opuścić dom krasnala. Jakież było jego zdziwienie, gdy drzwi odmówiły mu posłuszeństwa i uparcie nie chciały się otworzyć. Z szyb okiennych, również nie zniknął ciemny pył. Głukopotek padł ofiarą własnych działań, które przewróciły życie krasnala do góry nogami.

Tego dnia bowiem Uparto Uszko nie poszedł do krasnali seniorów, żeby zapełnić im ich spiżarki. Głodne krasnale siedząc w domach bezskutecznie oczekiwały Upartego Uszka. Nieco zakłopotany Głukopotek, chcąc wydostać się z pułapki, której sam był autorem, postanowił odczarować kłopoty, by na nowo stały się małe i niedostrzegalne.

Wypowiedział kilka trudnych słów i wszystko wróciło do normalności. Drzwi domu otwarły się na oścież a z szyb okiennych zniknął ciemny pył. Uparto Uszko zaś, pobiegł do seniorów, a Głukopotek uciekł, gdzie pieprz rośnie. Tam jego czary nie miały żadnej mocy.

W życiu nie należy czynić tego, co nam samym jest niemiłe. Zawsze musimy pomyśleć robiąc komuś przykrość, że taka sama może nas spotkać. Więc nie róbmy nikomu niczego niemiłego. Wtedy i nas ominą kłopoty oraz problemy.

NIBYCOŚ W OGRODZIE BABCI

Do ogrodu Babci przybył niespodziewany gość. Często goście są oczekiwani i wtedy gospodarze

przygotowują się na ich wizyty. Tym razem ten, pojawił się bez wcześniejszego zapowiedzenia.

Był to nietypowy gość. Nazywał się Nibycos. Patrząc na niego wszyscy zastanawiali się, kim on jest. Był niby krasnalem, ale po chwili stawał się niby-ptakiem by za moment przypominać niby-owada. Nibycos odwiedzał tylko te ogrody, w których mieszkaly krasnale, ptaki i owady. Lubił upodabniać się do nich, gdyż od każdego z nich czerpał coś, czego sam nie mógł sobie ofiarować.

Krasnale podziwiał za pracowitość, ptaki za troskliwość nad piskletami, a owady za to, że dzięki nim ogrody cieszyły się obecnością barwnego kwiecica. Sam Nibycos potrafił jedynie naśladować innych. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że on też jest pod pewnym względem wyjątkowy.

Ogród Babci zatrzymał go na dłuższy pobyt. Nie brakowało w nim krzątających się od rana do wieczora pracowitych krasnali, rozśpiewanych ptaków i brzęczących owadów. Nibycos zachwycony ich obecnością nie mógł nadażyć tym ciągłym zmianom swojej osoby.

Już sam nie wiedział, czy pragnie być niby-krasnalem niby-ptakiem czy niby-owadem. Te zmiany zaczęły go męczyć i zniechęcać do odwiedzania ogrodów. Zapraǳął zamieszkać w jednym miejscu. Zapraǳął także pozostać sobą, czyli prawdziwym Nibycosiem nie wcielających się w rolę innych.

Jednego dnia od rana do wieczora ciężko pracował z krasnalami ogrodowymi. Zbierał z nimi od świtu krople rosy wlewając je do małych buteleczek. Następnie udawał się z krasnalami do lasu na grzyby, a potem selekcjonował zioła, robiąc z nich zimowe herbatki. Następnego dnia pomagał ptakom zbierać tłuste robaki dla ciągle głodnych piskląt. Ocierając pot z czoła, Nibycos zbierał tych robaczków pełne wiadro. Trzeciego dnia po dobrze przespanej nocy otwierał ogrodowym kwiatom ich pachnące główki, by mogły odwiedzać je owady.

Okazało się, że Nibycos sam potrafił tak wiele, że nie musiał upodabniać się do innych. Nie musiał być raz niby-krasnalem, raz niby-ptakiem czy innym razem niby-owadem. Nibycos był pracowity, opiekuńczy i zapobiegliwy. Zamieszkał na stałe w ogrodzie Babci, stając się z gościa, jego mieszkańcem. Wyglądem przypominał jedynie siebie i nikogo nie musiał naśladować.

Jak wyglądał. Tego nikt wam nie opisze, bo to tajemnica głęboko skrywana przez Ogród Babci, a on nie lubi się z nikim dzielić swoimi tajemnicami. Zna je tylko Babcia, ale ona znana jest z dochowywania tajemnic.

Każdy z nas musi uwierzyć w swoje talenty. Trzeba je odkryć. W tym celu potrzebna jest odwaga i wiara we własne możliwości. Nie ma na świecie takiego człowieka, który nie skrywa choć jednego talentu. Babcia spróbowała nieśmiało parę lat temu pisanie bajek. Minęło kilka lat,

a bajek powstało już kilkaset. Babcia uwierzyła, że potrafi je pisać. Bajki zaś pokochały dzieci. I tak oto odwaga Babci pokazała światu jej nową pasję.

Wy też odważycie się i pokażcie światu swój skrywany talent. Pomogą wam w tym rodzice i dziadkowie?

NI TO POTWÓR, NI TO CZARNY CHARAKTER

Do krainy ogrodów przybył niechciany gość. Był nim ni to potwór, ni to czarny charakter. Na imię miał Grabożujek. Nikt nie wiedział, skąd przybył, ale co do jednego wszyscy byli zgodni Grabożujek zagrażał roślinom i pielęgnującym je ogrodnikom. Rośliny zjadał zadając im ból, żując je i potem przełykając.

Na sam dźwięk jego imienia, kwiaty zioła, krzewy i drzewa trzęsły się ze strachu. Ich strach był tak wielki, że z drzew opadały liście a kwiatom zamykały się główki. Grabożujek upodobał sobie ogród, który pielęgnowała Młoda Ogrodniczka. Była piękna i bardzo dobra dla wszystkich roślin.

Od samego rana, gdy tylko w ogrodzie pojawiły się pierwsze promienie słoneczne, Młoda Ogrodniczka zjawiała się w swoim zielonym fartuszk i trzymając konewkę wypełnioną poranną rosą rozpoczynała podlewanie kwiatów. Tej czynności towarzyszył śpiew dziewczyny i ćwierkanie ogrodowych ptaków. Wdzięczne za opiekę, kwiaty rozchylały swoje główki dziękując ogrodniczce nieziemskim zapachem wydobywającym się z ich płatków.

Kiedy kwiaty zaspokoili pragnienie, były gotowe na spotkanie z pracowitymi pszczołkami, które zbierały ich nektar, przeznaczając go do produkcji miodu. Ogrodniczka zaś siadała na ławce wsłuchując się w śpiew ptaków.

Kiedy tak odpoczywała, przysiadł się do niej ni to potwór ni to czarny charakter. Był nim Grabożujek - postrach ogrodów. Pod pretekstem oprowadzenia po ogrodzie, nieświadoma zagrożenia ogrodniczka zaprowadziła go pod Starą Gruszę.

Tam Grabożujek chwycił ogrodniczkę mocno za rękę i unosząc się do góry, porwał ją do wieży, w której mieszkał. Uwięziona z dala od ogrodu dziewczyna, pogrążona w rozpacz, wylewała litry łez.

Grabożujek tymczasem, powrócił do ogrodu, żeby poprzeżuwać trochę kwiatów. Samotny i bezbronny Ogród co chwilę wzywał ogrodniczkę na pomoc. Ona jednak będąc uwięziona, nie była w stanie mu pomóc. Grabożujek najpierw zaczął żuć pokrzywę. Szybko ją wypluł, bo parzące liście pokryły jego usta bąblami.

Następnie wypełnił, usta liśćmi czosnku niedźwiedziego, których ostry i drażniący zapach, zniechęcił go do dalszego poszukiwania smakołyków.

Zmęczony usnął pod krzakiem czarnego bzu. To krzew o czarodziejskiej sile i wielkiej mocy. Jego sen stał się głęboki i długi. Tymczasem do uwięzionej ogrodniczki zawitał wiatr

ogrodowy, nazywany Pędziwiatrem. Jednym dmuchnięciem otworzył okno pokoju, w którym była uwięziona i podając jej dłoń uniósł dziewczynę do góry, przenosząc do ogrodu.

Grabozujek nadal spał snem głębokim i długim. Ogrodowe ptaki wrzuciły go do pustej dziupli, której pilnowała Stara Sowa. Tam sobie wygodnie leżał i spał. Nigdy już nie próbował odwiedzać ogrodów.

Młoda ogrodniczka zaś miała nauczkę, żeby nie rozmawiać z obcymi.

Wy także musicie uważać, żeby będąc na spacerze nie oddalać się od rodziców i dziadków. Nie wolno odchodzić od nich z obcymi osobami. To bardzo niebezpieczne. Spacerując lub robiąc zakupy, należy trzymać się blisko rodziców lub babci i dziadka.

PEWNA WIEDZMA

Pewna Wiedźma, która wędrowała po miejscowościach leżących jedna obok drugiej, zaszła zbyt daleko. Postawiła jedną stopę, o jeden krok za dużo. Nie wiedziała, że był to początek jej poważnych kłopotów, bowiem znalazła się w miejscowości, która nie tolerowała obecności wiedźm.

Tam mieszkańcy żyli zgodnie. Pomagali jedni drugim a konflikty, którymi żyła Wiedźma były im zbyteczne. Wiedźma uwielbiała, gdy ludzie wdawali się w awantury, kłótnie i obrażali siebie nawzajem. Dla wiedźmy były to

idealne miejsca do życia. Gdy awantury traciły temperaturę i nieco ostygły, wówczas Wiedźma dorzucała im rozpalonych słówek, które podwyższały emocje kłócących się ze sobą mieszkańców. Ona zaś, patrząc na nich, cieszyła się ulubionym widokiem skaczących sobie do oczu ludzi.

Tym razem było inaczej. Robiąc jeden krok za dużo, znalazła się w zupełnie obcej rzeczywistości. Tam rządziła zgoda i zrozumienie. Tam nikt nikogo nie obrażał i nikt nie skakał nikomu do oczu.

Zdezorientowana wiedźma chciała natychmiast wrócić do miejsca, gdzie rządziły awantury i kłótnie. To jednak było niemożliwe, gdyż jej nogi odmawiały posłuszeństwa i nie chciały się cofnąć. Wiedźma biegała, szarpała włosy na głowie, tupała i darła się jak rozdarte ze starości prześciera-dło. Nikt jednak nie zwracał na nią uwagi. Mieszkańcy mijali ją obojętnie, jakby była niewidoczna. Dla wiedźmy ta sytuacja była nie do zniesienia. Traciła zmysły i siły. Stawała się coraz słabsza, nie mogąc opanować bezsilności. Jej moc tworzenia, konfliktów oraz atmosfery sprzyjającej kłótniom i zwadom zmniejszała się do wielkości ziarenka maku.

Opadła z sił i trzymana mocno w ramionach bezsilności leżała pod starym drzewem liczącym sobie chyba dwieście lat. Mieszkańcy nazywali je Drzewem Mądrości, gdyż każdy, kto usiadł pod nim, wsłuchując się w szelest jego liści, stawał się mądry, przezorny, dobry i przyjazny.

Wiedźma spędziła w obecności Drzewa kilka długich dni i nocy. Z nikim nie rozmawiała. Patrzyła jedynie przed siebie, rozpamiętywała swoje życie, które poświęciła konfliktom, kłótniom i awanturom.

Nagle zapragnęła zmian. Postanowiła wyruszyć w dalszą drogę, nie cofając się za siebie, tylko śmiało ruszając do przodu. Poczuła, że ma na tyle siły, by móc odrzucić towarzystwo kłótni i poczuć się dobrze w obecności zgody i zrozumienia.

Ruszyła w drogę. Dokąd doszła tego nikt nie wie. Ktoś komuś przekazał informację, że widziano ją tam, gdzie pieprz rośnie. Tańczyła i śpiewała, trzymając się za ręce z uśmiechniętymi i pełnymi radości mieszkańcami pieprzowej krainy.

Kłótnie, awantury i zwady są złymi towarzyszami naszej codzienności. Potrafią jedynie wszystko zepsuć, bo same niczego dobrego nigdy nie zaznały w swoim życiu. Gdy poczują obecność zgody i zrozumienia wtedy oddalają się tam, skąd nie ma powrotnej drogi.

ZOŁZA ZWANA CZUPIRADŁEM

Dzień, który zawitał do ogrodu Babci nie był dniem podobnym do pozostałych. Bardzo się od nich różnił. Przybył w towarzystwie Zołzy. Było to obrzydliwe Czupiradło, które uwielbiało, gdy wszyscy ze wszystkimi się kłócili. Była Czupiradłem, ponieważ jej

zmierzwiionych i niepokładanych kłaków na głowie nie mogło rozczesać żadne radło.

Zoźza nie miała ani jednego zęba, gdyż wszystkie zjadł jej Czas. Jemu było wszystko jedno, czym zapełniał, wygłodniały brzuch. Zoźza na twarzy miała więcej zmarszczek niż makowiec maku. Zmarszczki pokrywały czarne kulki, zwane Kostrokamykami. Ubrana była w dziurawe szmaty, które nigdy nie zaznały kąpieli i ciepła żelazka.

Jednak to wcale Zoźzie nie przeszkadzało. Kiedy przybyła do ogrodu Babci natychmiast zakasała rękawy i wzięła się do roboty. Najpierw skłóciła wiewiórki z Popielicami. Zabrała im wszystkie orzechy, mówiąc wiewiórkom, że zrobiły to popielice, a popielicom, że wiewiórki. Kiedy niczego nieświadome zwierzęta zaczęły się kłócić i krzyczeć na siebie Zoźza zacierała dłonie z radości.

Ucieszona przysiadła pod Starą Gruszą udając biedną staruszkę, która potrzebuje pomocy. Mieszkająca w dziupli stara sowa o imieniu Mądrooka zaprosiła Zoźkę do środka. Ta zadomawiając się w dziupli wypchnęła sowę z mieszkania, wmawiając jej, że zrobił to wiatr hulaka nazywany Pędziwiatrem. Stara sowa uwierzyła Zoźzie i bardzo rozgniewana na Pędziwiatra zabroniła mu odwiedzania ogrodu.

Zadowolona z siebie Zoźza zamieszkała w dziupli. Stamtąd miała świetny widok na cały ogród. Mogła knuć i obmyślać następne zwady oraz nieporozumienia. Obserwując ogrodowe życie zauważyła krasnala Uparte Uszko i jego

przyjaciela Krecika. Postanowiła ich skłócić. Podkraǳła się nocą do mieszkania Upartego Uszka i zabrała jego czapeczkę z dzwoneczkiem. Następnie wrzuciła ją do wnętrza kopczyka Krecika. Zrobiła to, gdy Krecik był na drugim końcu ǳugiego korytarza.

Obudzony rano krasnal nerwowo biegał, szukając czapeczki. Kiedy stanął tuż obok kopczyka, usłyszał ledwo dzyndzelujący dzwonek czapeczki, który używał pomocy. Wziął w ǳłoń latarkę i świecąc w otwór kopczyka dostrzegł swoją zgubę. Narobił krzyku. Zrobiło się tak głośnie, że obudził Krecika. Ten niczego nieświadomy nie wiedział, skąd wzięła się w jego domku czapeczka Upartego Uszka. Zołza znowu zacie-rała ǳłonie z zadowolenia.

W końcu ogrodowi mieszkańcy zorientowali się, że ktoś ich skłóca i próbuje poróżnić. Żabka Zielarka znajdująca się na praktykach Czupiradła, wszystko im wyjaśniła. Żeby ją przegonić, należało mieć radło, które poradziłoby sobie z jej kłakami. Tylko skąd je wziąć?

Uparte Uszko wpadł na pomysł, że mogą nim być zwykłe grabie do grabienia liści. Kiedy Zołza spała w ǳiupli, wywabili ją głośnym wołaniem. Zołza wychyliła głowę i stało się. Grabie raz, dwa, trzy i zrobiły swoje. Czupiradło zniknęło, a życie ogrodowe powróciło do normalności. Wszyscy odechnęli z ulgą, mając nadzieję, że Zołza poszła sobie, gdzie pie-prz rośnie. A on rośnie tam, skąd nie ma drogi powrotnej.

W życiu spotykamy różnych ludzi. Są wśród nich osoby dobre, ale trafiają się też ludzie źli. Ich nie cieszy dobro, są zadowoleni, gdy komuś zrobią krzywdę. Takich ludzi należy unikać i innych przed nimi ostrzegać. Gdy źli ludzie zostaną sami i będą odczuwać osamotnienie, może wtedy zapragną dotknąć dobra, żeby się nim zarazić.

UCIECZKA KOSZMARÓW

Pewnej nocy albo pewnego zadnia, ze snów uciekły Koszmary. Mimo ich sporego ciężaru ucieczka zakończyła się powodzeniem. Koszmary nie tylko były ciężkie, ale także mało ruchliwe. Ciągłe tylko siedziały w snach przechodząc z jednego do drugiego. To jednak było łatwe, gdyż obdarzone były przez naturę łatwością przechodzenia ze snu do snu.

Powodem opuszczenia dotychczasowego ich miejsca pobytu był brak pomysłów na straszenie ludzi, którym się ukazywały w snach. Ludzie śniąc przestali bać się Koszmarów. Stały się nudne i przewidywalne. Nowe pomysły nie przychodziły, a stare nie były już atrakcyjne.

Gdy Koszmary znalazły się w Pozasennej Rzeczywistości, poczuły się zagubione i bezradne. Ich widok nikogo nie wprawiał w stan przerażenia. Nikomu nie załamywał się głos ani nie trzęsły się ręce. Nikt na widok Koszmarów nie uciekał, gdzie pieprz rośnie. Koszmary w Pozasennej Rzeczywistości odczuwały smutek, będąc niepotrzebne i bezużyteczne. Pragnęły natychmiast powrócić do snów, gdzie strasząc

i denerwując śniących były ważne i zauważane. To jednak było niemożliwe, ponieważ droga prowadząca do snów jest tylko drogą w jedną stronę, bez możliwości powrotu.

Pozasenna Rzeczywistość nie była miejscem przyjaznym dla koszmarów. Smutne, zrezygnowane i wycieńczone poszukiwaniem pomysłów, dotarły do ogrodu Babci. Była noc. Na niebie. Księżyc wraz z gwiazdami oświeślał tę tajemniczą przestrzeń nazywaną przez Babcię Małym Rajem dla Wyobraźni. Nieco zdziwione widokiem nowego miejsca Koszmary postanowiły odpocząć. Usiadły pod Starą Gruszą. Ta otuliła je cieniem swoich gałęzi, by Koszmary nie zmarzły. Lekki wiaterek dorzucił trochę suchych liści, z których pająk utkał kołderkę.

Bezpieczne Koszmary usnęły. Rano, gdy się obudziły, obserwowały, jak toczy się ogrodowe życie. Wszystko, co zobaczyły, zrobiło na nich ogromne wrażenie. Postanowiły pozostać w ogrodzie na zawsze. Z Sennych Koszmarów, stały się Ogrodowymi Strachami, które przeganiały nieproszonych gości. Wypędzały z niego Furkoczące Kosiarki, Piłozębne Okrutnice tnące drzewa i Jesienne Liściograbalnice. Senne Koszmary odnalazły swoje miejsce w Pozasennej Rzeczywistości. Okazał się nią ogród Babci, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych. Tam o wszystkim decyduje Dobro, dlatego Zło omija to miejsce, nie mając odwagi na spotkanie z jego mieszkańcami.

Dobro ma moc, której zazdrości mu Zło. Dobro potrafi wszystko, a Zło jedynie niszczy, burzy, obraża i jest powodem do smutku. Gdy czynimy Dobro, Zło nigdy nie zbliży się do nas. Pamiętajmy o tym każdego dnia.

SKLEPOSKOCZEK

Zwielkiej papierowej torby wypełnionej zakupami wystawała mała czerwona czapeczka, zakończona niewielkim srebrzystym dzwoneczkiem. Kiedy Babcia przystąpiła do rozpakowywania torby, nie zauważyła czapeczki, ponieważ jak zwykle uwagę Babci zaprzętały myśli, przekrzykujące się jedna przez drugą. Kiedy zakupy znalazły się na odpowiednich miejscach Babcia odłożyła torbę do spiżarni.

W torbie pozostała niezauważona czerwona czapeczka zakończona niewielkim srebrzystym dzwoneczkiem. Niestety nie tylko czapeczka tam pozostała, ale na dnie torby siedział również wystraszony jej właściciel.

Tak! Oczywiście, jak każdy z was się domyśla, należała ona do krasnala. Nie był nim jednak Uparte Uszko, lecz zupełnie obcy krasnal, nie będący mieszkańcem ogrodu Babci. Ten krasnal na stałe mieszkał na sklepowych półkach. Nazywał się Skleposkoczek. Zamieszkiwał raz w jednym sklepie, to znowu w innym i potem w następnym. Krasnal skakał od jednego sklepu do drugiego. Jego zadaniem było pilnowanie sklepowych towarów, żeby te, nocną porą nie zmieniały swoich miejsc na półkach.

Towary bowiem często psociły, żeby od samego rana obserwować kupujących jak z nerwowością na ramieniu, biegają zdeorientowani po sklepie, szukając kawy, cukru czy dżemu, które jeszcze niedawno stały w wiadomych miejscach. Sprzedawcy, którzy obserwowali te nieoczekiwane zmiany na półkach, nie mogli znaleźć wytłumaczenia. Podejrzewali, że sprawcami zamieszania są sami klienci. Oni zaś swoje podejrzenia kierowali w stronę sprzedawców.

Atmosfera niechęci i ciągłej podejrzliwości stawała się coraz bardziej gorąca i niesympatyczna. Na pomoc przybyły krasnale. Nie były to krasnale mieszkające w ogrodach, lecz pochodzące ze świata dalekiego, w którym panował ład, porządek i żadne psikusy nie były tam mile widziane.

Do każdego sklepu mającego wiadome problemy odelegowano jednego krasnalą. Skutek ich działania widoczny był od pierwszego dnia. Żaden towar leżący na półce nie zmienił już miejsca. Krasnale pilnowały porządku przez całą noc, a za dnia ukryte między kartonami smacznie spały.

Wspomniany krasnal Skleposkoczek, pewnego dnia obudził się nieco za wcześnie. Obudziła się także jego ciekawość, która namówiła go, aby miło spędził czas. W tym celu musiał wskoczyć do torby z zakupami, żeby udać się na miłe spędzenie czasu. Tak trafił do domu Babci. Okazało się jednak, że samotne siedzenie w torbie, w ciemnej spiżarni, wcale nie jest niczym przyjemnym.

Dobrze, że zauważyła go mała myszka mieszkająca za słojem z grzybami suszonymi. Zabrała krasnala ze sobą do ogrodu. Wydostali się przez niewielką dziurę w kącie za regałem. Tam spotkali krasnala Uparte Uszko. Były rozmowy przy herbatce i szarlotka.

Ponieważ zbliżała się noc Skleposkoczek musiał wracać do sklepu. Pomogła mu oczywiście Ważka Niebieskoskrzydła, która niczym samolot, szybko i sprawnie przeniosła krasnala z ogrodu do sklepu. Krasnal, przybył w ostatniej chwili, gdyż towary już zaczęły zabawę w zmiany miejsca na półkach.

Czasami nie warto słuchać Ciekawości, gdyż spełniając jej oczekiwania można znaleźć się w miejscach oddalonych od domu, skąd trudno samemu powrócić. Najlepiej zawsze poradzić się rodziców i dziadków, albo z nimi udać się tam, gdzie zaprasza nas ciekawość.



ROZDZIAŁ II



Zwierzęta i rośliny
w Ogrodzie i Bajkach
Babci Mirki

HISTORIA ŻYCIA OPOWIEDZIANA PRZEZ KOTKĘ MARYSIĘ

Prosiłaś mnie żebym Ci opowiedziała historię mojego życia.

Urodziłam się trzy lata temu. Moja Mama bura kotka miała nas pięcioro. Urodziła same kotki maści buro-rudawo-popielatej. Pozostałyśmy przy niej tak długo, dopóki nie zaczęłyśmy samodzielnie pić z miseczek.

Byłyśmy wszystkie radosnymi kociętami, którym w główkach były tylko psoty i zabawy. W końcu przyszedł dzień rozstania z Mamą i siostrami. Ja trafiłam do domu starszego małżeństwa, które mieszkało w małym domku pod miastem. Było mi z nimi bardzo dobrze. Kochali mnie, dbali o mnie i mogłam spać razem z nimi w ich łóżku.

Pewnego dnia, smutnego dnia odeszła na zawsze moja Pani. Pan zrozpaczony Jej odejściem zaczął o mnie zapominać. Moja miseczka często stała pusta, bo on spędzał czas na cmentarzu. Jakoś sobie dawałam radę, choć było mi ciężko.

Pewnego dnia chciałam pobiec za nim na ten cmentarz. Wybiegając z domu nie zauważyłam nadjeżdżającego auta i... stało się! Wpadłam pod koła i leżałam nieprzytomna na drodze. Na szczęście Pan wracając z cmentarza zauważył mnie i natychmiast zawiózł do weterynarza.

Kiedy się obudziłam nie mogłam wstać, bo samochód uszkodził mi kręgosłup. Zostałam sparaliżowaną i nie-sprawną kotką. Mogłam odtąd poruszać się tylko na dwóch

przednich łapkach. Mój Pan jednak wspaniale się mną zaopiekował i wcale nie chciał mnie oddać do hospicjum.

Tak minął nam rok. Pewnego dnia, kiedy się obudziłam w domu nie było mojego opiekuna. Zachorował i umarł w szpitalu. Nastaly dla mnie bardzo ciężkie chwile. Nikt z rodziny nie chciał mnie przygarnąć, ale nie mieli odwagi, żeby zawieźć mnie do schroniska.

Wsadzili mnie do kartonu i podrzucili pod schronisko licząc na to, że mnie tam szybko znajdą. Niestety zanim do nich trafiłam minęło kilka dni. Leżałam bezbronna, głodna i szarpana przez bezdomne koty. Moje ciało było coraz słabsze i coraz bardziej poranione.

Nie miałam siły ani ochoty do dalszego życia.

Pewnego dnia zauważył mnie rowerzysta i zawiózł do schroniska. Tam mnie otoczyli bardzo troskliwą opieką, wyleczyli rany, zrobili niezbędne badania i zaczęli szukać domu.

Nazwali mnie Marysia. Zupełnie tak samo jak miała na imię Twoja Mama.

Resztę już znasz. Więc mnie nie męcz tylko wrzuć do miseczki jedzonko, nie zapomnij o lekarstwie i o zmianie pieluszki. Potem się poprzytulamy i pomruczę Ci do ucha, a Ty jak co dzień będziesz mnie głaskała wypowiadając po cichu moje imię.

U Ciebie znowu jestem szczęśliwa choć kanapę muszę dzielić z Sironą i Abłą..

RODZINA KORNIKÓW.

Wstarej drewnianej ławie zamieszkała wielopokoleniowa rodzina korników. Dziadek kornik Kleofas i Babcia Kunegunda. Do rodziny należała także Mama o imieniu Gracjela i Tata Tomcio oraz ich dwójka dzieci Grandzeta i Kornel.

Zajmowali mieszkanko, które wydrążyli sami w prawej nodze Starej Ławy. Z nogi mieli blisko na podłogę, żeby stamtąd móc odwiedzać sąsiednie meble i drażnić w nich kanaliki.

Dziadek Kleofas z wykształcenia był historykiem. Pamiętał meble z czasów kilku minionych wojen. Zawsze podczas rodzinnych spotkań opowiadał, jak w szufladzie szesnastowiecznego sekretarzyka spotkał miłość swojego życia, czyli Babcię Kunegundę.

Była wtedy taka młoda i piękna. O jej rękę starało się wielu konkurentów. Każdy proponował wybrance jakiś piękny mebel, lecz Kunegunda wybrała na męża niezamożnego historyka. Zamieszkali w skromnej szafie z wielkim lustrem. Byli zgodnym i kochającym się małżeństwem.

Pewnego dnia sielanka dobiegła końca. W szafie pojawił się Ogromny Pająk, który nie znosił korników. Gdy wyчуł ich obecność rozpoczął polowanie. Każdego dnia

próbował schwytać małżeństwo w sidła pajęczyny. Nie udało się, gdyż Kleofas i Kunegunda opuścili szafę udając się w daleką drogę. Przez dłuższy czas byli pozbawieni dachu nad głową. Nocowali w lasach żywiąc się resztkami pni i gałęzi.

Pewnego dnia dotarli do starego drewnianego domu. Dom był pusty i niezamieszkały. Wszystko było w nim drewniane, więc idealne do zamieszkania. Małżeństwo postanowiło zostać w napotkanym domu. Do dyspozycji mieli podłogi, ściany, sufity i meble. Na świat przyszła ich córka Gracjela. Rodzina żyła zgodnie i szczęśliwie, córka rosła i cieszyła oczy swoich rodziców.

Pewnego dnia nieoczekiwanie w domu pojawili się obcy ludzie. Zdarli podłogi, sufity, wyrzucili stare meble, jednym słowem pozbawili rodzinę korników domu.

Znowu udali się w drogę. Dotarli do Ogrodu Babci. Tam pod Starą Jabłonią wypatrzyli równie Starą Ławę. Nie zastanawiając się wiele zamieszkali w niej.

Po latach Gracjela poznała kornika Tomcia. Połączyła ich wielka miłość. Ogrodowe korniki mieszkające w starych meblach urządziły im wesele. Potem na świat przyszły ich dzieci: Grandżeta i Kornel. Wszyscy zamieszkali w nodze Starej Ławy.

Żyli długo i szczęśliwie.

Rodziny wielopokoleniowe to takie, które mieszkają razem, czyli dziadkowie, rodzice i dzieci. To teraz rzadkość, ale zdarza się, głównie na wsi. Wtedy Babcia i Dziadek nie muszą martwić się o to czy ich starość będzie smutna i samotna, czy pełna radosnych dni w towarzystwie bliskich osób.

SŁOŃ ZE ŚCIANY

W ogrodzie Babci nie wiadomo, skąd pojawił się niewielki Słoń. Pierwszy zobaczył go krasnal Uparte Uszko. Na widok Słonia przecierał oczy ze zdumienia nie mogąc uwierzyć, że widzi w ogrodzie zwierzę z dalekiego kraju. Szary Słoń miał wielkie, różowe uszy, a z jego długiej trąby wylatywały ptaki. Każdy z nich był innego koloru, lecz wszystkie radośnie świergotały. Słoń przechadzał się dostojnie po ogrodzie, a wylatujące z trąby ptaki siadały na jego głowie oraz na grzbiecie.

Zdumiony, ale także wystraszony krasnal Uparte Uszko pobiegł czym prędzej po najstarszego krasnala o imieniu Siwa Bródka. Niestety nie zastał go w domu. Słoń zdawał się wcale nie przejmować tym, że sprawił niespodziankę swoim przybyciem do ogrodu Babci.

Kiedy tak spacerował, zauważyła go Babcia. Natychmiast wybiegła do ogrodu. Przypomniła sobie, że takiego słonia widziała na ścianie w pokoju wnuczki Mili. Zaskoczona jego widokiem nie mogła pojąć, skąd Słoń znalazł się w jej ogrodzie. Jeden z ptaków, który wyfrunął z jego trąby usiadł

Babci na ramieniu i wyjaśnił tajemnicze pojawienie się Słonia w jej ogrodzie.

Otóż, kiedy Babcia parę tygodni temu odwiedzała wnuki w Irlandii, Słoń postanowił udać się w daleką podróż. Zszedł ze ściany i niepostrzeżenie schował się w babcinej walizce. Po przyjeździe do domu Babci i Dziadka ukrył się na strychu, żeby móc powrócić do naturalnej wielkości. Kiedy to się stało, nocą wyszedł z domu i chowając się pod starą gruszą, czekał na świtanie.

Ogród Babci bardzo mu się spodobał i postanowił zostać w nim na zawsze. Pomysł ten przypadł Babci do gustu. Przedstawiła Słonia mieszkańcom ogrodu. Oni także od pierwszego spotkania bardzo polubili Słonia. Odtąd w ogrodzie Babci pojawił się nowy mieszkaniec. Uparte Uszko wybudował dla niego domek pod krzakiem derenia. Żaden ogród w okolicy nie mógł pochwalić się takim egzotycznym mieszkańcem. Szary Słoń z różowymi uszami stał się maskotką ogrodu Babci. Starzy mieszkańcy pękali z dumy, że razem z nimi mieszka Słoń, któremu z trąby wylatują kolorowe ptaki.

Ogrody są miejscem dla wielu mieszkańców. Każdy znajdzie dla siebie odpowiednie miejsce. Obok krasnali żyją sobie żaby i ślimaki. Są także ptaki i wiewiórki. W kopczykach ukrywają się ślepe krety, a nocą można zauważyć biegnącego po ogrodzie lisa. Każde zwierzątko w ogrodowej w krainie, znajduje sobie miejsce do życia. Żadnego zwierzątka nie wolno przeganiać, bo każde ma jakieś zadanie

do wykonania, by ogród mógł kwitnąć i się rozwijać. Nawet Słoń z różowymi uszami odnalazł swoje miejsce w ogrodzie Babci.

Tylko wnuczka Mila nie mogła odgadnąć, co stało się ze słoniem ze ściany w jej pokoju.

MAŁA SZYSZKA

Spadając z wysoka nieco się poobijała. Dobrze, że upadając przytrzymała się suchej gałęzi. Mała Szyszka strącona podmuchał jesienno wiatru, chcąc nie chcąc, musiała opuścić bezpieczne miejsce wśród innych szyszek przyozdabiających wyniosłą sosnę.

Tu na dole, niestety nie było wcale ciekawie i bezpiecznie. Nie to, co na górze. Tam słońce pieściło jej drobne ciało porannym świtaniem, a nocą księżycowe mrugania utulały do snu.

Nawet wesoła wiewiórka skacząca po gałązkach nie stanowiła zagrożenia. Na dole pod sosną było smutno i szaro. Wiatr nie poruszał gałęziami, a jedyną rozrywką był szelest opadłych liści. Mała Szyszka pozbawiona towarzystwa innych szyszek, marzyła o powrocie tam, na górę, gdzie czuła się bezpieczna.

W ogrodzie przyroda przygotowywała się na nadejście jesieni. Ogrodowi mieszkańcy mieli ręce pełne roboty od rana do późnego wieczoru. Krasnale wraz z Upartym Uszkiem

zapełniały spiżarki grzybami, owocami i przekwitającymi ziołami.

Jeże budowały z suchych liści ciepłe kryjówki a ślimaki włożyły pod kamienie. Ptaki przed wieloma dniami odleciały do ciepłych i słonecznych miejsc, a do ogrodu przyleciały te, które lubią zimę.

Tylko Mała Szyszka leżała pod sosną i nie czuła się potrzebna. Gdyby nie została strącona przez podmuch wiatru, to zapewne spędziłaby zimę wraz z innymi towarzyszami tam na górze.

Krasnal Uparte Uszko, kiedy zapełnił spiżarkę jesiennymi darami ogrodu i lasu, postanowił odnowić przed zimą swoje małe mieszkanko. Pomalował ściany, nakładając na nie tapetę z suszonych płatków polnych kwiatów. Ułożył nowe dywaniki utkane przez pajęczka z kolorowych pajęczych nici. Nowe meble zrobił mu zaprzyjaźniony bóbr, który mieszkał w okolicy tuż nad rzeką.

Do odnowionego mieszkania zabrakło jedynie lampy oświetlającej pokój. Potrzebna była lampa dająca ciepłe światło, zachęcające do odpoczynku i czytania książek. Uparte Uszko udał się do ogrodu w poszukiwaniu odpowiedniego materiału, który nadawałby się do wykonania lampy.

Spacerując po ogrodzie, natrafił na Małą Szyszkę. Ta wydawała mu się idealna. We wnętrzu Szyszki umieścił małą żarówkę a całość przymocował do sufitu. Dzięki nowej

lampie w pokoju było przytulnie i miło. Aż chciało się odpoczywać i czytać książki. Mała Szyszka znowu wróciła na górę, gdzie czuła się bezpiecznie i była potrzebna.

Każdy z nas ma w życiu swoje miejsce, gdzie jest bezpieczny i czuje się potrzebny. Bywa, że z powodu nieprzewidzianych sytuacji i niezależnych od nas okoliczności zachodzą w naszym życiu zmiany, lecz nowe miejsce i nowa sytuacja, wcale nie muszą być gorsze od poprzednich. Gdy są przy nas rodzice i dziadkowie, to na pewno będą one dobre i bezpieczne.

MAŁA CEBULKA

Krasnal Uparte Uszko wychodząc do ogrodu słyszał z oddali ciche kroki zbliżającej się wiosny. Słyszały je także ogrodowe ptaki, które ćwiczyły ćwierkanie na przywitanie nowej pory roku. Nikt nie pragnął, by zima przedłużyła swój pobyt. Wszyscy ogrodowi mieszkańcy wyczekiwali z utęsknieniem wiosny. Ona szła z bardzo daleka i wcale się nie śpieszyła. Wiedziała, że pośpiech jest złym doradcą. Jeżeli przyjdzie za wcześnie, może zastać zimę, która chcąc zrobić jej psikusa, posypie ogród śnieżnym puchem. Tego nie zniosłaby Wiosna, która marznąc mogłaby zachorować i tą chorobą zarazić ogrodowych mieszkańców.

Zatem Wiosna zbliżała się powoli i nieśpiesznie. Pewnego poranka w końcu dotarła do celu. Przywitała się serdecznie z ogrodem i po krótkim odpoczynku, zakasując rękawy barwnej sukni, zabrała się do wiosennych porządków.

Jesienne liście wydmuchała z pomocą wiatru nazywanego Pędziwiatrem. Wiatr huknął raz, huknął drugi i liście powędrowały hen daleko.

Opadłe przez zimę gałęzie wybierały pracowite krasnale, które wykorzystały je do rozpalenia paleniska pod kuchnią. Zakopane w ziemi późną jesienią, cebulki kwiatowe otuliła promieniami słonecznymi, by pokazały światu swe kolorowe główki. Jedna z cebulek nie odkryła główki. Siedziała smutna pod warstwą ziemi i trzęsła się z zimna. Nie miała na tyle siły, żeby przebić się przez warstwę ciężkiej ziemi. Pozostałe cebulki zrobiły to bez większego wysiłku. Nie mogły jednak pomóc przyjaciółce. Mogły uczynić to jedynie ciepłe promienie słoneczne rzucane do ogrodu przez wiosnę.

Niestety Mała Cebulka nadal ukrywała swoją główkę pod warstwą ziemi. Pozostałe cebulki były z tego powodu bardzo smutne. O problemie dowiedział się ogrodowy bohater krasnal Uparty Uszko. On doskonale wiedział, że cebulka zmarzła w zimie i nie mając wystarczającej siły nie mogła pokazać światu swojej kolorowej główki. Uparty Uszko postanowił jej pomóc. Wczesnym rankiem wykopał cebulkę z ziemi. Następnie wsadził ją do doniczki i postawił na parapecie okna kuchennego.

Czując radosne ciepło i lekkość doniczkowej ziemi, mała cebulka pomału wysunęła główkę. Po kilku dniach na główce pojawił się czerwony berecik, a na nim żółte kropki. Zachwycony jej widokiem krasnal spoglądał na nią

codziennie, nie zapominając o jej podlewaniu. Cebulka nie czuła już zimna. Ona też zza szyby okiennej zerkiała na przyjaciółki z ogrodu. One zaś machały do niej radośnie kolorowymi płatkami, niczym tancerki, próbujące rozweselić siedzącą na widowni publiczność. Cebulka, którą przyniósł do domu uparte Uszko już na zawsze zamieszkała w domu krasna, stojąc na okiennym parapecie.

Z przyjaciółkami witała się przez szybę okienną. Wiedziała, że gdy zostanie zakopana w ogrodzie, nigdy nie poradzi sobie z wydostaniem swojej główki przez ciężką warstwę ziemi. Zaakceptowała swoje nowe miejsce do życia.

Czasami nie możemy wykonywać tego, co robią inni ludzie. Z powodu choroby nie jesteśmy w stanie pokonywać wielu kilometrów, biegając lub jeżdżąc na rowerze. Jednak możemy i nawet powinniśmy spełniać się, wykonując inne czynności, które nie zagrażają naszemu zdrowiu. Mogą to być szachy, warszaty, pisanie opowiadań, tworzenie komiksów lub ilustrowanie książek. Dla każdego bardzo ważne jest, byśmy mogli się spełniać i realizować. Jak należy to osiągnąć podpowiedzą nam rodzice lub dziadkowie.

SMUTNY GOŁĄB

Krasnal Uparte Uszko postanowił pojechać do dużego miasta. Nadarzyła się ku temu okazja, ponieważ Babcia z Dziadkiem planowali wyjazd do Krakowa. Oczywiście kiedy oni coś planują, nigdy nie udaje się im to

w konkretnym terminie. Wtedy albo Babcię odwiedza Nostalgia albo Dziadka boli kolano.

Tym razem jednak pojechali. Uparte Uszko wskoczył do torby z jabłkami, które Babcia uzbierała w przydomowym sadzie, żeby poczęstować nimi krakowskich przyjaciół. Gdy dotarli na miejsce, postanowili trochę pospacerować. Siadali na ławkach i obserwowali miejską, leniwą niedzielę.

Uparte Uszko przeszedł z torby z jabłkami do torebki Babci. Babcia i Dziadek spacerowali, robili zdjęcia, uważnie przyglądając się krakowskim przechodniom. Kiedy poczuli się zmęczeni, usiedli na ławce.

Krasnal Uparte Uszko siedział wygodnie w torebce i patrzył na to, co dzieje się na okolicznym skwerze. A tam na trawniku pojawiło się wielkie stado parkowych gołębi. Przepychały się, potracając jeden drugiego. Próbowaly wydrzeć sobie z dzióbeków kawałki chleba, rzucane im z okien domów przez okolicznych mieszkańców. Kiedy zjadły wszystko i na trawniku nie ostała się ani jedna o kruszynka, odleciały gdzieś daleko.

Nagle obok trawnika pojawił się gołąb, który zupełnie nie przypominał pozostałych współtowarzyszy. Był od nich sporo mniejszy. Jego pióra nie przylegały równo do ciała, tylko były nastroszone. Nogi i pazury nie były czerwone, tylko szare. Gołąb ten lubił samotność i przeganiał każdego ptaka, który znalazł się tuż obok niego.

Smutny Gołąb porozglądał się nieco dookoła, a następnie podreptał w stronę wielkiego krzaka, by schować się pod nim przed światem. Współtowarzysze znali samotnika i wiedzieli, że nie lubi towarzystwa.

Uparto Uszko zastanawiał się, dlaczego Smutny Gołąb upodobał sobie samotność. Postanowił się tego dowiedzieć. W tym celu wyskoczył z torby i niepostrzeżenie podszedł w pobliże krzaka, pod którym siedział nieszczęśnik. Usiadł obok niego i milcząc siedział przez dłuższą chwilę. W pewnym momencie Smutny Gołąb, okazując swoje niezadowolenie z powodu obecności krasnala Upartego Uszka uderzył go dziobem, dając mu do zrozumienia, żeby sobie poszedł i zostawił go w samotności. Uparto Uszko jednak udawał, że nie rozumie i siedział nadal obok samotnego ptaka.

Patrząc na gołębia odważnie zapytał, dlaczego unika towarzystwa innych ptaków. Na to pytanie odpowiedzią był stłumiony szloch i morze łez lecących z oczu gołębia.

Okazało się, że smutek opanował jego życie z powodu śmierci ukochanej towarzyszki. Zginęła pod kołami samochodu. Od tego czasu stracił ochotę do życia i przebywania w towarzystwie innych wesołych gołębi.

Uparto Uszko przytulił go mocno do siebie i opowiedział o stracie, którą niedawno poniosła Babcia, gdy umarła jej kochana Mama. Opowiedział o smutku Babci, tęsknocie i łzach. Opowiedział o tym, jak Babcia znalazła ukojenie w pomaganiu starszym osobom. To dało jej siłę i pozwoliło

oddalić smutek oraz zatrzymać ciągle płynące po policzkach łzy.

Smutny Gołąb zachęcany opowieścią Upartego Uszka postanowił od tej pory pomagać starym, niedołężnym gołębiom, które nie mogły samodzielnie zdobywać pożywienia. Uparte Uszko udał się z Babcią i Dziadkiem na umówione spotkanie.

Po stracie ukochanej osoby przez bardzo długi czas odczuwamy smutek. Nie wyobrażamy sobie dalszego życia bez tej osoby. Całymi dniami płaczemy i bardzo tęsknimy. Tej straty nigdy nie zaakceptujemy. Możemy jednak ją złagodzić pomagając innym, którzy potrzebują naszego wsparcia. Możemy w ten sposób umilić komuś życie i sprawić, że na jego twarzy zagości uśmiech, który ociepli jego serce.

Tak robi Babcia, wierząc, że jej Mama spogląda na nią z obłoków i jest dumna ze swojej córki.

ZNUDZONY LIŚĆ

Jesiennym nastaniem z drzew opadają pożółkłe liście. Leżą sobie jeden obok drugiego. Są takie rozgadane, gdy dotykają ich stopy tych, co spacerują, chcąc nacieszyć oczy jesiennymi.

Wtedy liście szurają, szuraburają i są takie szczęśliwe. Z tego szczęścia wiele z nich czerwienieje, a spacerujący nie mogą oderwać od nich oczu.

Pewnego jesiennego dnia jeden z takich opadłych liści znudził się ciągłym leżeniem pod drzewem. Nie miał ochoty na szuranie ani też szuraburanie. Chciał wznieść się ku obłokom. Patrząc na nie z dołu wyobrażał sobie, jak leży na obłoku i zerka z góry na jesienny ogród.

Pewnego poranka, który rozpoczął się wizytą w ogrodzie wiatru o imieniu Pędziwiatr, spełniło się marzenie Znużonego Liścia. Wiatr, zataczając taneczne wirowanie, porwał Liść i podrzucając go do góry, umieścił marzyciela na wielkim obłoku. Nie było tam żadnego innego jesiennego liścia. Był tylko Liść Marzyciel znudzony jesiennym leżeniem w ogrodowej monotonii.

Obłok niestety nie szurał ani nie szuraburował. Obłok milczał, od czasu do czasu zamieniając się w konewkę ogrodową, która lała wodę. Na obłoku było cicho i bardzo nudno. Kiedy Liść przemieszczał się z miejsca na miejsce, natychmiast oblepiały go puszyste waciki obłokowe. Liść wyglądał wtedy jak wata cukrowa na patyku. Waciki ograniczały widoczność i Liść nie mógł z góry dostrzec tego, co dzieje się tam na dole.

Chociaż spełniło się jego marzenie i znalazł się na obłoku to wcale nie był z tego powodu szczęśliwy. Był samotnym jesiennym liściem, który nie mógł z żadnym liściem porozmawiać, szurając ani wystawić swojego żółtego ciała ku ciepłym promieniom słonecznym. Teraz jego marzeniem był powrót do jesiennego ogrodu.

Czas biegł nieubłagalnie i do ogrodu zbliżała się sroga zima. Liść pragnął, by przed jej nadejściem móc bezpiecznie schować się pod krzakiem zielonego bukszpanu. Marząc o powrocie siedział na obłoku, tracąc nadzieję na szybki powrót. Kiedy tak smutkował, nagle zerwała się wichura. To Wiatr Pędziwiatr wraz z kolegami urządzili wyścigi, który z nich pierwszy dotrze do ogrodu. Wichura była tak silna, że porwała z obłoku liścia, który rzucony przez nią upadł w ogrodzie tuż pod drzewem.

Spadając, trochę się potłukł i posiniaczył. Na jego złotym ciele pojawiło się kilka czarnych plamek, ale jego szczęście z powodu powrotu zagoiło rany bardzo szybko. Liść, jak dawniej leżał obok innych liści i głośno z nimi szurał i szurał. Z tego szczęścia aż poczerwieniał, wzbudzając zachwyt spacerujących po ogrodzie mieszkańców.

Bywa, że marząc o czymś nieosiągalnym, zapominamy o tym, że naszym szczęściem jest to, co mamy na wyciągnięcie dłoni. Marzymy o tym i o tamtym, nie doceniając tego, co już posiadamy. Spróbujmy cieszyć się naszą cudowną codziennością - naszą rodziną, rodzicami, dziadkami, przyjaciółmi, zdrowiem i spokojem. To nasze prawdziwe szczęście na wyciągnięcie dłoni.

MAŁŻEŃSTWO DZIĘCIOŁÓW

O d samego rana w Ogrodzie Babci słychać było odgłosy awantury. Wzajemne oskarżenia i niekończące

się pretensje kierowało w swoją stronę małżeństwo dzięciołów.

Do Ogrodu Babci owa niezgodna para wprowadziła się zaledwie kilka tygodni temu. W dziupli Starej Gruszy postanowili założyć rodzinne gniazdo. Dzięcioły nie uwijają gniazd jak inne ptaki, tylko wykorzystują w tym celu dziuple.

W świecie ptasim uchodzą za małżeństwa niezgodne pod względem charakterów. Uwielbiają sprzeczki, kłótnie i zatracają się w awanturach. Nowi lokatorzy Ogrodu Babci, ze względu na swoje zachowanie nie spodobali się pozostałym mieszkańcom. Nikt nie lubił konfliktów ani wsłuchiwania się w poranne czy wieczorne awantury.

Para jednak niczym się nie przejmowała i skupiona na sobie, nie zmieniała swoich przyzwyczajęń. Krasnal Uparte Uszko próbował im wytłumaczyć, że swoim zachowaniem zakłócają życie innym, ale dzięcioły niczego nie chciały zrozumieć.

Nawet gdy w dziupli pojawiły się jajeczka, para nadal uskuteczniała awantury. Kłócili się z byle powodów. A to, że robaczek za mało tłusty, albo muszka za chuda. Gdy z jajeczek wykluły się pisklęta rodzice karmili je na zmianę. Kiedy spotykali się w otworze dziupli obrzucali się oskarżeniami i pretensjami.

Niezgodną parę obserwowała od dłuższego czasu Sprytna Popielica. Ta niewielka, futrzasta mieszkanka Ogrodu

Babci, podobnie jak koty, polowała na młode i niedoświadczone ptaki. Czekwała tylko na odpowiedni moment, kiedy dzięcioły zamiast pilnowania potomstwa zajmą się kłótnią. Wtedy ona zajmie się ich piskletami.

Pewnego dnia nadszedł taki moment. Dzięcioł z dzięciołową kłócili się o to, które z nich ma zostać w dziupli, a które udać się na poszukiwanie pożywienia. Krzyczeli, wrzeszczeli i machali skrzydłami wznosząc się ponad koronę Starej Gruszy.

W tym czasie Sprytna Popielica porwała pisklęta. Przeniosła je do swojej kryjówki, która znajdowała się na strychu w domu Babci i Dziadka. Bezbronne maluchy pozbawione opieki rodziców wtuliły się w siebie i trzęsąc się ze strachu zasnęły. Tymczasem Sprytna Popielica zbierała orzechy opadłe z leszczyny. Były one ważnym pożywieniem przed zbliżającą się zimą.

Maluchy zauważył Pająk Krzyżak mieszkający od lat na strychu. Stary pająk był bardzo wrażliwy na krzywdę bezbronnych dzieci. Opuścił strych po nici pajęczej i szybko, jak tylko mógł, dotarł do domu Upartego Uszka. Krasnał po wysłuchaniu tego co Krzyżak zastał na strychu, pobiegł co sił piskletom na pomoc.

Przeniósł je, pod nieobecność Popielicy, w swojej czapeczce zakończonej dzwoneczkiem. Pisklęta ułożył w dziupli, która była ich gniazdem rodzinnym. Rodzice zajęci kłótnią

nawet nie zauważyli, że Popielica porwała im dzieci. Kiedy się zorientowali, a było to już po całym zdarzeniu, dotarło do nich co się stało. Od tej chwili postanowili, że nigdy więcej nie będą się kłócić. Awantury były przyczyną nieszczęścia, które mogło zakończyć się bardzo tragicznie.

Awantury, nieporozumienia, kłótnie z byle powodu są złymi zachowaniami, które często prowadzą do nieszczęść. Nieszczęściem jest smutek dzieci, gdy kłócą się rodzice. Nieszczęściem jest smutek rodziców, gdy awanturują się dzieci. Rozwiązaniem jest spokojna rozmowa, tłumaczenie i wysłuchanie drugiej osoby.

JEDNO JEDYNE JABŁUSZKO

Na jabłoni rosnącej tuż na wprost okna widoczne było tylko jedno Jabłuszko. Wyteżając wzrok, patrzący z wnętrza domu, nie byli w stanie zobaczyć innych jabłek. Ostało się tylko ono jedno.

Jedno, jedyne czerwienią kuszące. Było rumiane, zdrowe i lekko połyskujące w blasku poporannego słonecznego świtania. Jabłoń z wielką troską i uważnością traktowała to jedno jedyne Jabłuszko. Pozostałe owoce postrzącał wiatr, by leżąc u stóp drzewa, stanowiły wartościowe pożywienie dla mieszkańców ogrodu Babci. Wtulone w liście Dzikusowego Wina były ogrodową spiżarką.

Jedno jedyne, czerwienią kuszące Jabłuszko, samotnie spoglądało na te leżące u stóp drzewa jabłoniowego. Nawet dzikie mirabelki, które dawno pospadały z drzewa, bardzo

zazdrościły czerwonemu Jabłuszku. Ono zaś zazdrościło owocom leżącym pod drzewem. Zazdrościło im towarzystwa. Ono znało jedynie Samotność.

Samotność zabraniała mu kontaktowania się z owocami leżącymi u stóp drzewa. Choć każde z jabłek było lekko nadgryzione przez drobne zwierzęta mieszkające w ogrodzie, to humor i dobry nastrój nie opuszczały ich nawet na krótką chwilę. Wiszące na drzewie Jabłuszko, choć rumiane i piękne, ale nie znało, co to dobry humor i miły słońca nastrój. Mijały dni i tygodnie, a sytuacja samotnego Jabłuszka do znudzenia była podobna i nic nie zwiastowało zmiany.

Drzewo jabłoni dbało o swój ostatni owoc, nie pozwalając jesiennemu wiatrowi na jego zrzucenie. Pewnego dnia na jednej z gałęzi pojawił się Dziwny Przybysz. Przypominał wyglądem gąsienicę motyla. Jego kolorowe ciało osadzone było na drobnych odnóżach. Skąd przybył do ogrodu Babci tego nikt się nigdy nie dowiedział.

Szukając bezpiecznego schronienia dotarł do jedyne go na drzewie Jabłuszka. Początkowo owoc przerażony widokiem Przybysza trząsł się ze strachu. Po chwili jednak, uspokojony jego kulturalnym zachowaniem, zainteresował się nowym gościem. Siedząc obok jabłka Przybysz rozpoczął rozmowę. Wyjaśnił w niej powód swojej obecności. Wędrując od ogrodu do ogrodu zgubił Czasobinbonek, przez co nie mógł przepotwarzyć się w pięknego motyla i odlecieć wraz z innymi owadami do ciepłych ogrodów. Przerażony

nadchodzącą zimą i brakiem bezpiecznego schronienia stracił nadzieję na przetrwanie.

Zasmucone jego opowieścią Jabłuszko zaproponowało, by Przybysz zamieszkał w jego wnętrzu. Dzięki temu będzie mógł bezpiecznie przetrwać do wiosny, a gdy ona nadejdzie, stać się pięknym motylem, by przed zimą odlecieć do ciepłych ogrodów. Tak się też stało. Jabłuszko, dając schronienie Przybyszowi nie było odtąd samotne. Jabłoń zadbała o to, by owoc nie został strącony przez wiejący wiatr.

Nawet ludzie uważani za pięknych i spełnionych bywają samotni. Samotność powoduje smutek i oddala radość. Ważne, by w życiu nie unikać towarzystwa innych ludzi, którzy mają nam tyle do opowiedzenia. My też możemy się z nimi podzielić naszymi myślami. Tymi ludźmi nie mogą być jednak osoby spotkane przypadkowo. Najlepiej w tej roli sprawdzają się rodzice, dziadkowie czy choćby nasze rodzeństwo.

SAMOTNY KASZTANEK

WOgrodzie Babci rósł od wielu lat Kasztan, a właściwie kasztanowiec. Co roku jesienną porą obdarowywał mieszkańców ogrodu sporą ilością kasztanowych cudaczków pozamykanych w zielonych pancerzykach.

Kasztany stręcane wiatrowym podmuchem upadały jeden po drugim, chowając się w gęstwinie traw i suchych liści. Dzięki kasztanowym cudaczkom ogród przywdziewał

jesienne przebranie, a mieszkańcy mogli robić z nich przydomowe dekoracje.

W Ogrodzie Babci bowiem panowała wieloletnia tradycja polegająca na tym, że w zależności od pory roku każdy dom był odpowiednio dekorowany przez jego mieszkańców.

Jesień dostarczała im wiele propozycji w przeróżnych barwach. Dominowały czerwienie, żółcie, pomarańcze i brązy. Opadające kasztany lecąc, jeszcze w powietrzu, gubiły pancerzyki, a czasami leżały w nich, czekając, aż zbierający uwolni je, rozłupując zieloną skorupkę.

Czekał na to niewielki Kasztan, który upadł i niewidoczny leżał pod krzakiem Starego Berberysu. Mieszkańcy ogrodu wyzbierali wszystkie kasztany, oprócz tego jednego, leżącego pod Starym Berberyse.

Kasztan tracił nadzieję na uwolnienie z ciasnego pancerzyka. Dokuczała mu nie tylko ciasnota, ale przede wszystkim samotność. Do ogrodu zbliżała się zima, która nie miała litości dla kasztanów pozostawionych jesienną porą. Przysypywała je puchową warstwą śniegu, a na wierzch dorzucała lodowych mrozków. Wtedy kasztany zamarzały, a na wiosnę znikwały.

Obawiał się tego mały Kasztanek leżący pod Starym Krzakiem Berberysu. Zamknięty w skorupce marzył, że ktoś go odnajdzie i uwolni. Mijały dni i nikt się nie zjawił. Pewnego ranka w Ogrodzie Babci odbywały się zawody grzybiarzy.

Brali w nich udział mieszkańcy, którzy należeli do smakoszy tego runa.

Były wśród nich krasnale, jeże, ślimaki i krecik. Ogród Babci przypominał las, więc rosły w nim, tak jak w każdym lesie, grzyby. Były widoczne pod drzewami i krzewami.

Te rosnące pod krzewami wymagały od zbierających dobrej kondycji fizycznej polegającej na ciągłym schylaniu się. Nie miały z tym problemu jeże, które sprawnie wchodziły pod każdy niedostępny nawet krzaczek. Jeden z jeży szukając grzybów natknął się na leżący pod berberyssem Kasztan, otulony zielonym panczerzykiem. Myślał nawet, że spotkał jeżowego kolegę. W błąd wprowadziły go igiełki na skorupce ochraniającej Kasztanek.

Kiedy dokładnie się przyjrzał, wiedział już, że spotkał nie jeżowego kolegę, tylko Kasztana uwięzionego w ciasnej skorupce. Zarzucił biedaka na plecy. Jeżowe igły rozłupały skorupkę, uwalniając z niej kasztanka. Odnalazł go Krasnal Uparte Uszko i dołożył do innych, którymi udekorował swój mały domek.

Samotność nigdy nie trwa długo. Zawsze znajdzie się obok ktoś, kto ją przepędzi, gdzie pieprz rośnie. Wiedzą o tym rodzice i dziadkowie, którzy kochają swoje dzieci i wnuki. Oni rozpoznają, gdy w świat dzieci wprosi się samotność. Wtedy zrobią wszystko, by ją przepędzić

i przywrócić dziecku radość, by zapomniało o wizycie samotności.

CHMIELOWY GOŚĆ

W ogrodzie Babci pojawił się nowy mieszkaniec. Kiedy i skąd przybył nie było wiadomo. Nowym mieszkańcem okazał się Dzikie Chmiel.

Wyrósł niedaleko domu Upartego Uszka. Bardzo szybko zdomowił się w Ogrodzie, nie pytając nikogo o zgodę. Rósł nabierając siły i odwagi. Upodobał sobie stare drzewo Jarzębiny, po którym pisał się ku chmurom i słońcu. Nie gardził też paprociami i bluszczami. Oplatał je swoimi lepкими gałązkami, na których zieleniły się delikatne, chmielowe szyszki.

Jarzębina nie była zadowolona z obecności intruza, ponieważ dostała uczulenia z powodu lepkości jego gałązek. Uczulenie powodowało swędzonkę całego drzewa. Uczucie swędzenia było nie do wytrzymania. Rozdrażniona Jarzębina próbowała zrzucić z siebie Chmielowego Gościa, ale bezskutecznie. Paprocie i bluszcze uciekały przed Chmielem, chowając się w gęstej trawie.

Uparte Uszko spacerując po ogrodzie, co chwilę potykał się o oplatające jego stopy długie i czepliwe gałązki Dzikiego Chmielu. Nowy mieszkaniec rósł i męźniał nie wiedząc, że swoją obecnością sprawia problemy. Mieszkańcy ogrodu

postanowili zdobyć się na odwagę i o wszystkich bolączkach poinformować nowego mieszkańca.

Każdy z nich przedstawił mu swoje argumenty. Zawstydzony Chmiel chował się za drzewami i krzakami. Było mu bardzo przykro, gdyż nie wiedział, że swoją obecnością sprawia tyle kłopotów. Mieszkańcy ogrodu nie mieli złych zamiarów i nie chcieli się go pozbyć. Pragnęli jedynie by rósł tam, gdzie jego obecność jest pożądana i nie sprawia problemów.

Idealnym miejscem okazał się brzeg rzeki, tuż obok ogrodu Babci. Rosły tam krzaki, które z chęcią przyjęły nowego gościa. Dziki Chmiel oplótł je gałązkami. Jego delikatne szyszki gromadziły poranną rosę, po którą przylatywały ptaki spragnione wody. Jesienią Żabka Zielarka zbierała chmielowe szyszki do uwarzenia zdrowotnych maści.

Jeżeli czyjeś zachowanie stwarza innym problemy, należy mu o tym powiedzieć. Trzeba to jednak zrobić delikatnie i z wyczuciem, by nikogo nie obrazić. Zwrócenie uwagi nie jest niczym złym, ponieważ niektórzy nie zdają sobie sprawy, że w danej chwili komuś przeszkadzają. Tak bywa, kiedy jedni słuchają głośnej muzyki, a drudzy w tym czasie odpoczywają. Tak bywa, gdy ktoś głośno rozmawia, jadąc w autobusie, a ktoś inny w tym czasie zmęczony, wraca po pracy i pragnie chwili w ciszy.

ZAGUBIONA MRÓWECZKA

W ogrodzie Babci pojawiły się tajemnicze kopczyki. Z dnia na dzień stawały się coraz większe. Były ruchome jak wydmy nad morzem. Kiedy Babcia stanęła obok jednego z nich zakładając na nos okulary dostrzegła, że kopczyk tętnił życiem. Usypany był z igieł, które opadając z drzew iglastych leżały pod nimi tworząc dywan.

Było ich zatrzęsienie. Te kopczyki usypywały pracowite mrówki, które krzątały się od świtu do późnej nocy. Nie na darmo nazywamy kogoś pracowitego *pracowitą mrówką*. Mróweczki, choć są bardzo małe, mają wielką siłę i potrafią przenieść góry. Oczywiście góry igieł i innych drobinek znajdujących się na ziemi w ogrodzie.

Mrówki są świetnie zorganizowane. Dzielą się obowiązkami i żadna z nich nie marudzi i nie kaprysi. Wszystkie zgodnie wykonują swoją mrówczą pracę, żeby zabezpieczyć ich najważniejszą mrówkę, zwaną Królową Mrówek.

Pewnego dnia, kiedy wszystkie pracowały, zauważyły, że jednej z nich brakuje. Była to najmłodsza mrówka, która dopiero co próbowała swoich możliwości. Zaniepokojone mrówki zawiadomiły Królową o zniknięciu najmłodszej towarzyszki. Smutna Królowa ogłosiła poszukiwanie zaginionego owada. Był to jednak problem, ponieważ mrówki nie mogły przerwać swojej mrówczej pracy.

Gdyby tak się stało, kopczyk natychmiast zastygłby w bezruchu, a tego nie przeżyłaby ich Królowa. Zatem poszukiwaniem zaginionej mrówki musiały zająć się ogrodowe krasnale. Mrówki robotnice zawiadomiły krasnalą Uparte Uszko. Ten jednak nie był z tej propozycji zadowolony, gdyż jego oczy nie należały do tych najbardziej spostrzegawczych, które dostrzegłby w ogrodowej gęstwinie, małą mróweczkę. Musiał wspomóc oczy okularami. Zrobiło je dla niego Słoneczko, używając w tym celu kilku swoich promieni i kawałków szkła. Oprawę z gałązek leszczyny wykonało Małżeństwo Kosów.

Uparte Uszko założył nowe okulary i udał się na poszukiwanie zaginionej mróweczki. Obszedł cały ogród, ale niestety nie odnalazł zguby. Przechodząc obok kopczyka Krecika, usłyszał ciche kwilenie. Zatrzymał się i zajrzał do środka. Okulary, które miał na nosie bardzo mu w tym pomogły. Dzięki nim dostrzegł na samym dnie kopczyka, w ciemnym jego korytarzu, małą mróweczka trzęsącą się ze strachu.

Uparte Uszko nie zastanawiając się, wsunął jej sznurówadło z buta, po którym owad wspiął się do góry. Mrówka ocierając łzy z mrówczej buzi, uściskała krasnalą i czym prędzej podreptała do swojego kopczyka. Uradowane mróweczki i zadowolona Królowa od tej pory pilnowały najmłodszej towarzyszki. Uparte Uszko oczywiście znowu został okrzyknięty Ogrodowym Bohaterem.

Tak łatwo jest zgubić się w tłumie, gdy jesteśmy w dużym sklepie, na ruchliwej ulicy, w kinie lub wesołym

miasteczku. Odwiedzając takie miejsca, trzymajmy się zawsze blisko rodziców lub dziadków. Oni zapewnią nam bezpieczeństwo i nigdy nie dopuszczą do tego, byśmy się zgubili.

KRZACZEK PŁACZEK

Na skraju drogi pomiędzy wieloma drzewami i krzewami rósł sobie niepozorny krzaczek. Był o wiele mniejszy od pozostałych.

Te, które go otaczały były wysokie i miały szeroko rozpostarte gałęzie. Rozpychały się niczym ludzie ściśnięci w kolejce. Niepozorny krzaczek był smutny i wcale nie rósł. Nazywano go Krzaczek Płaczek, bo ciągle tylko płakał i płakał.

Wypłakiwał całą wodę, którą pobierał z deszczu. To było silniejsze od niego. Nie pomogły tłumaczenia sąsiednich krzaków.

Krzaczek Płaczek płakał i nigdy się nie uśmiechał. Kiedy promienie słoneczne radośnie muskały jego listki, to on też płakał. Kiedy ptaki próbowały go rozweselić radosnym śpiewaniem, on też płakał. Gdy siadał pod nim zmęczony kicaniem zajączek, Krzaczek Płaczek płakał.

Sąsiadujące z nim krzewy miały dość tego ciągłego wypłakiwania. Postanowiły coś z tym zrobić jednak nie miały żadnego pomysłu. Pomysł miał Ogrodowy Bohater, krasnal Uparte Uszko.

Krzaczek Płaczek rósł na skraju drogi, która graniczyła z Ogrodem Babci. Ciągłe płkanie powodowało, że krzaczek nie rósł a jego listki pozbawione wody deszczowej więdły i opadały. Jeszcze trochę i opadły wszystkie ogałacając gałęzie Krzaczką Płaczka.

Krasnal Uparte Uszko zebrał od każdego mieszkańca ogrodu po jednym uśmiechu. Każdy podarowany uśmiech schował do szczelnie zamkniętej puszczonej po herbacie. Kiedy puszczonej została wypełniona uśmiechami po brzegi zamknął ją i udał się w stronę Krzaczką Płaczka. Stał obok niego i w miejsca, gdzie były listki umieszczał uśmiechy darowane od mieszkańców Ogrodu Babci. Następnie podlał krzaczek dużą ilością wody z porannej rosy.

I czekał...

Nagle jego oczom ukazał się cudny widok: Krzaczek Płaczek przestał płakać, zaczął rosnąć w górę i na szerokość. W mgnieniu oka stał się wielkim krzakiem. Lekarstwem na ciągły płacz okazały się darowane uśmiechy. Krasnal Uparte Uszko zadowolony wrócił do domu. Krzaczek Płaczek już nigdy nie zapłakał. Od tej chwili był zawsze radosny i uśmiechnięty.

I my także, gdy wokół nas są życzliwi i uśmiechnięci ludzie nie mamy powodu do smutku i płaczu. Uśmiech jest cudownym lekarstwem. Warto o tym pamiętać, gdy obok nas

pojawi się ktoś smutny lub płaczący. Uśmiech od ucha do ucha, to najlepszy sposób na początek i koniec dnia.

PIÓRO PTAKA MĄDROŚCI.

Ptak Mądrości zaspokoiwszy swoją ciekawość ziarnami wiedzy, postanowił wzbić się ku obłokom. Jedynie tam w przestworzach czuł się wolnym mieszkańcem ziemi. Na dole owszem, najadał się do syta ziarnami wiedzy, których było pod dostatkiem, lecz to wolność w przestworzach była jego życiową namiętnością.

Kiedy rozpościerał skrzydła, by te uniosły go ku obłokom, z jednego z nich niespodziewanie wyrwane zostało podmuchem wiatru Pióro, które upadło na ziemię. Wbiło się w nią i niczym kwiat dumnie wystający spośród zielonych traw, lekko dygotało na wietrze.

Ptak Mądrości dotykając obłoków nie zauważył leżącego na ziemi Pióra. Odleciał, by porwany przez życiową namiętność delektować się wolnością. Pióro zaś, otulone trawami zapuściło korzenie. Czuło się bardzo bezpieczne i nie tęskniło za Ptakiem. Rosło, męźniało, nabierało kolorów, lecz w niczym nie przypominało polnych kwiatów. Trawy bardzo dbały o to, by niczego mu nie brakowało. W upalne dni poły Pióro kroplami porannej rosy, a w chłodne noce otulały je, by nie zmarzło.

Inne kwiaty starały się omijać Pióro z daleka, ponieważ z natury były nieufne do inności. Wołały nie ryzykować,

ponieważ inność wydawała się im czymś groźnym i niebezpiecznym.

Pewnego dnia z powodu silnych upałów zapanowała susza. Dotkliwy brak wody był przyczyną usychanie kwiatów i traw. Jedynie Pióro zdawało się nie odczuwać tego problemu. Patrząc na więdnące kwiaty i umierające z pragnienia trawy smutniało z godziny na godzinę.

Postanowiło pomóc.

Było piórem należącym do Ptaka Mądrości, więc na mądre myśli nie musiało długo czekać. Jedna z nich delikatnie wyrwała Pióro z ziemi, druga uniosła je ku obłokom, trzecia odszukała w przestworzach latającego Ptaka Mądrości.

Gdy Pióro opowiedziało ptakowi co zaszło tam na dole ten, nie czekając, zaczął działać. Swoimi ostrymi pazurami poszarpał obłoki, z których natychmiast polały się krople deszczu. Woda deszczowa przywróciła życie kwiatom i trawom.

Pióro już na zawsze pozostało ze swoim Ptakiem Mądrości. Było dumne, że mogło pomóc, ratując kwiaty i trawy od zagłady. One zaś spoglądały na nie patrząc ku górze z ogromną wdzięcznością i ufnością. Było im nawet wstyd, że tak źle je potraktowały. Dzięki nowemu doświadczeniu na inności spoglądały ufnymi oczyma.

I my też, w naszym codziennym życiu, często spotykamy inności. Na straganie obok pięknych czerwonych

pomidorów, czasami możemy dostrzec biedaka o śmiesznym nieregularnym kształcie. Jest inny, ale to nie znaczy, że niesmaczny. Kupując kwiaty do ogrodu można wybrać te mniej wyrośnięte i słabsze, by pod naszą opieką wyrosły oraz wypiękniały. Decydując się na posiadanie kotka lub pieska, odwiedźmy schroniska dla bezdomnych zwierząt, by stamtąd wybrać sobie przyjaciela na długie lata życia.

STARE WINOGRONO I JEGO PROBLEM

Zasmucona Babcia stanęła przy Starym Winogronie. Patrzyła na nie, nie kryjąc swojego zaniepokojenia. Przecież był maj, a ono miało na gałązkach zaledwie kilka młodych listeczków.

Choć było bardzo stare, co roku zieleniło się wydając na świat wielkie palczaste liście, w których znajdowały schronienie małe ptaki zamieszkujące ogród Babci. Tymczasem suche gałęzie i gruby pień raziły oczy Babci szarością pozbawioną młodych gronowych listeczków. Smutna Babcia bezradnie stała lekko głaszcząc Winogrono.

Szeptala mu do gałęzi czułe prośby, tłumacząc, że jest dla niej bardzo ważnym towarzyszem ogrodowych radości i smuteczków. Tłumaczyła mu, że wiek nie ma żadnego znaczenia, by cieszyć się zielenią listowia. Liście osłaniają okna domu Babci i Dziadka przed deszczem i upałem. Szczególnie gdy gorąco daje się we znaki, powodując zmęczenie domowników. Wydawało się, że Stare Winogrono niczego nie słyszało. Tak jednak nie było. Każde słowo Babci docierało do

jego uszu i wędrowało do pamięci, pozostawiając w niej ślad smutku i zakłopotania Babci.

Życie ogrodowe toczyło się swoim rytmem. Ptaki wiły gniazda świergocząc przy tym, niczym najzdolniejsi muzycyści. Słońko grzało, a ogrodowi mieszkańcy krzatali się jak zawsze o tej porze roku. Mijały dni i Babcia zapomniała o problemie Starego Winogrona. Ona też miała wiele zajęć, które wypełniały jej godziny darowane przez czas. Czas bardzo nie lubi, by godziny przemykały niezauważone przez palce życia. Każda godzina jego zdaniem powinna być wykorzystana a nie leżeć beczynnie wtulona w nicnierobienie nazywane leniuchowaniem.

Pewnego dnia Babcia pisząc kolejną bajkę, podeszła do okna. Ku jej radości i wielkiemu zdziwieniu Stare Winogrono wypuściło wiele młodych listeczków. Jednak słowa Babci Winogrono wzięło sobie do serca. Zrozumiało, że choć jest stare, nie znaczy, że musi usychać ze smutku. Na jego gałęzkach zagościły zielone listki, tak bardzo potrzebne ogrodowym radościom i smuteczkom.

Ach ta starość! Jakże jest pod pewnymi względami podobna do młodości. Czasami jedna i druga mają smutne chwile, czując się samotne i niepotrzebne. To jednak są tylko chwile, które odchodzą tam, gdzie pieprz rośnie.

FUTRZASTY SUBLOKATOR

W domu Babci i Dziadka, w niedostępnym miejscu, zamieszkało małe, popielate i futrzaste zwierzątko. Ze względu na puszysty ogon było nieco podobne do wiewiórki. Nie była to jednak wiewiórka, lecz popielica. Mała sublokatorka pojawiała się w kuchni tylko wtedy, gdy przebywała w niej Babcia. Na widok Dziadka natychmiast uciekała, gdyż Dziadek, dostrzegając jej obecność, krzyczał głośno: a kysz, a kysz uciekaj do ogrodu.

Babcia była inna, patrzyła na małe futrzaste zwierzątko z sympatią i ciekawością. Nazwała je Fredzia. W ciągu dnia Fredzia rzadko pokazywała się w kuchni. Dzień spędzała smacznie śpiąc. Za to w nocy, gdy w domu panowała ciemność Fredzia odważnie udawała się na poszukiwania przysmaków.

Robiła to po cichu, żeby nie obudzić śpiących Babci, Dziadka oraz ich dwóch psinek. Szczególnie jedna z nich – Abra, uwielbiała gonitwy za kurami lub drobnymi zwierzątkami. Fredzia swoim małym noskiem wyczuwała te zdolności od pierwszego momentu, gdy tylko ujrzała Abreę.

W kuchni na tackach leżały owoce i warzywa. Były tam jabłka, winogrona, ogórki i pomidory. Mała sublokatorka pewnej nocy, postanowiła spróbować czerwonego, dojrzałego, soczystego pomidora. Przysiadła obok niego i przytrzymując okrągłe warzywko, wbiła w nie swoje ostre ząbki.

Soczysty pomidor bardzo jej posmakował. Odtąd przez kilka nocy najadała się do syta leżącymi w kuchni pomidorami.

Dziadek udawał, że niczego nie dostrzegał. Babcia zaś od czasu do czasu dokładała pomidory. Fredzia, która od tygodni przygotowywała się do snu zimowego, pewnego listopadowego dnia, głęboko zasnęła. Skulona w kłębuszek i schowana w niedostępne miejsce spała smacznie. Była syta i szczęśliwa.

Śniła jej się zupa pomidorowa, którą Babcia gotowała z pięknych, dojrzałych i soczystych pomidorów. Śniąc, Fredzia zastanawiała się, z czym powinna być ta zupa – z makaronem czy z kluseczkami? a może z ryżem? Śpiąc, lekko pochrapywała i mlaskała, jedząc pyszną zupę pomidorową. Lecz ciągle zadawała sobie dręczące ją pytanie, co lepsze do pomidorowej: makaron, kluseczki czy ryż?

To trudne pytanie, bo każdy ma swoje ulubione smaki. Jedni wolą pomidorową z makaronem, a inni z kluseczkami albo ryżem. Ja bardzo lubię zupę pomidorową z kluseczkami. A Wy?

JAJECZKO

Za kurami, za grzędami żyło sobie jajeczko, jakże niepodobne do innych. Żadna z kur nie chciała przyznać się do nietypowego jajka. Jego skorupkę koloru czerwonego pokrywały wyraźne, duże zielone kropki.

Na czubku lśniła czapeczka zakończona świecącym dzwoneczkiem. Przypominała czapki, które noszą ogrodowe krasnale. Jajko było bardzo szczęśliwe, choć żadna z kur nie przyznawała się, że je zniosła.

Na widok jajka kury trzepotały skrzydłami i głośno gdakały, a inne jajka turlały się ze śmiechu. Wszystkie były jednakowe nie do odróżnienia. Tylko ono jedno jedyne nie przypominało żadnego z nich.

Leżąc na ściółce, podrygiwało w rytm melodii nuconej przez czapeczkę. Dzięki świecącemu dzwoneczkowi było widoczne i rozpoznawalne. Mieszkańcy kurnika głowili się skąd takie jajko znalazło się właśnie w tym miejscu. Żadna z kur oraz żadne z jajek nie miało żadnego pomysłu.

Pewnej nocy pod kurnik przywędrował z pobliskiego lasu znany smakosz jajek – lis, którego zwali Puszysty Ogonek.

Sprytny wyjadacz uwielbiał jajeczniczkę z dodatkiem niedźwiedziego czosnku. W tym celu podkraść się do kurnika. Śpiące kury nie zauważyły intruza. Kiedy spryciarz ładował jajka do walizki, jego oczom ukazało się nietypowe jajeczko. Miało skorupkę koloru czerwonego pokrytą zielonymi kropkami.

Na czubku jajeczka lśniła czapeczka zakończona świecącym dzwoneczkiem. I to właśnie ten dzwoneczek narobił hałasu, budząc kury. Te natychmiast zaczęły dziobać sprytnego lisa, który wystraszony wybiegł z kurnika.

Z tego roztargnienia zostawił walizkę z jajkami. Kury poukładały jajka na grzędach. Natychmiast podziękowały nietypowemu jajku za odważne zachowanie. Od tej pory traktowały jajko jak swoje, pamiętając, co ono zrobiło dla nich, jaką odwagą się wykazało.

Bycie innym nie oznacza wykluczenie ze społeczności. Wygląd o niczym nie świadczy i nie jest najważniejszy. Liczy się dobroć serca, intencje i chęć pomagania. Tych, którzy wyglądają inaczej ze względu na ubiór, kolor skóry, kolor włosów nie należy z tego powodu źle traktować. Każdy z nas ma prawo do inności. To właśnie ona powoduje, że jesteśmy niepowtarzalni i jedyni.

JEŻE I NIE TYLKO

Zima jest okresem przynoszącym jeżom sen. Zanim sroga pani sygnie mroźnym puchem daruje ogrodowym zwierzętom kolorowe sny. Trafiają one nie tylko w łapki jeży, ale także orzesznic i popielic. Złapany sen natychmiast zabiera się do działania. Miłym i ścisłym głosem opowiada bajki, by zwierzęta, zanim usną przeniosły się w świat fantazji, który słodkością przypomina smak malinowych westchnień.

Utulone przez błogi sen zwierzęta budzą się dopiero z nadejściem wiosny. Kiedy wiosna pojawia się w ogrodzie nie sposób dalej spać. Ptaki ćwierkają i ćwiergołą, wiaterek dmucha i chucha. Konary drzew lekko poskrzypują, owady brzęczą, a człowieki krzątają się, trzymając w dłoniach grabie.

Zaspane jeże nieśmiało otwierają oczy. Przeciągają się leniwie, a potem potrzęsają lekko obudzonymi igiełkami. Następnie tupią nóżkami, by te odzyskały pozimową sprawność. Ich noski natychmiast wyczuwają smaczne co nieco, ukrywające się pod zgniłymi liśćmi, których człowieki jeszcze nie zdążyły zgrabić. Najedzone z pełnymi brzuskami i dobrym humorem opuszczają swoje domki.

Dorośle jeże szykują małe jeżyki do przedszkola, a te nieco starsze do szkoły. Ponieważ jeże przespały całą zimę, to nagromadziły się im spore zaległości w nauce, które muszą szybko nadrobić. Co sił w nóżkach biegną do jeżowej szkoły prowadzonej przez ogrodowe Stworki Profesorki.

Profesorki mają na nosie wielkie okulary mądrości i wiedzy o świecie ogrodowym i nie tylko. Stworki są bardzo stare, ale jednocześnie cierpliwe i wyrozumiałe. Wiedzę przekazują jeżykom poprzez zabawę i czytane przez wiatr bajki. Najczęściej są to bajki napisane przez Babcię, która rozdaje je wiatrowi, rzucając bajki jak on jesienne liście z drzew.

Jeżyki lubią bajki. Gdy ich słuchają, siedzą spokojnie, nie poruszając nawet igiełkami. Czasem tylko któryś lekko ziewnie zamykając na krótki moment oczy. Stworki Profesorki mają niewiele czasu, by nadrobić z jeżykami zaległości w nauce.

Wspierają ich w tym ogrodowi mieszkańcy. Bardzo pomocne są krasnale, ptaki i stare garnki wiszące na

drzewach. Gdy nauka dobiega końca, do ogrodu zbliża się lato, które w koszu przynosi beztroskie wakacje.

W czas wakacji języki wraz z rodzicami odwiedzają sąsiednie ogrody, pola i łąki. A gdy lato minie i jesień postrąca z drzew liście i jabłuszka, języki będą przygotowywać się do snu zimowego. Z liści usypią domki, a brzuszki wypełnią smacznosciami. Babcia napisze nowe bajki, by podarować je snom, które utulą jeże.

Nasze ogrody skrywają tajemnice i są miejscem życia wielu zwierząt. Dlatego należy zadbać o to, by mieszkające w nich zwierzęta były bezpieczne. Należy pozostawić w ogrodzie na zimę liście, pod którymi zamieszkują jeże i orzesznice. Nie należy spod jabłoni zbierać wszystkich jabłek, gdyż stanowią one pożywienie dla owadów i drobnych gryzoni. Owady zaś są jedzeniem dla ptaków, bez których ogród jest szary i smutny. Nasze ogrody są dla ich mieszkańców tym, czym dla ludzi ich domy.

NIEZADOWOLONY ROBACZEK – BAJKA NA ZAMÓWIENIE

Do Babci i Dziadka przyjechała wnuczka Zosia. Poprosiła, by Babcia napisała bajkę o owocach, które Dziadek ułożył na talerzu, żeby Zosia je zjadła. Ona jedząc zwróciła się do babci: „Babciu, zrób bajkę”. Babcia natychmiast wzięła się do zrobienia bajki, którą Zosia zilustrowała. Takie bajkowanie wnuczki z Babcią nie zdarza się co dzień.

Na stole tuż obok wazonu z polnymi kwiatami leżał talerz, a na nim zerkające na kwiaty piękne owoce. Były wśród nich odważne rumiane jabłka,

trzymające się za brzuszki, ciekawe świata gruszki oraz wisienki w kolorowych spodenkach.

Na owoce miał chrapkę schowany w kącie domu mały robaczek, który uciekł z ogrodu z powodu ulewnego deszczu. Gdy pada deszcz cieszą się z niego jedynie ślimaki, które schowane w skorupkach liczą uderzające o nie krople deszczu. Kiedy tak się już naliczą, znużone zasypiają. Śpiąc chrapią, aż kreciki ogrodowe zatykają uszy.

Mały robaczek siedzący w kącie domu musiał uważać na wielkiego pajęczka, który w kuchennym oknie utkał pajęczynę. Pajęczek nie zwracał uwagi na robaczka, gdyż był zainteresowany tłustymi muchami odbywającymi loty nad talerzem wypełnionym owocami. Robaczek jednak o tym nie wiedział i na wszelki wypadek postanowił nie pokazywać się pajęczkowi.

Gdy zapadła noc robaczek rozpoczął wędrówkę w kierunku talerza, na którym leżały owoce. W nocy pajęczki śpią, by rano, będąc w pełni sił polować na muchy. Robaczek pokonując długą i niebezpieczną drogę po kuchennej podłodze pełnej pułapek, dotarł na stół.

Gdy już się tam znalazł, nie mógł się zdecydować, na który owoc ma większą chrapkę. Czy na rumiane jabłuszko, czy na ciekawą świata gruszkę, a może na wisienkę w kolorowych spodenkach. Raz podchodził do jednego owocu, to znowu do drugiego a potem do trzeciego.

Podchodzenia trwały bardzo długo. Jego brak zdecydowania zastało świtanie poranne. Obudzony nim głodny pajęczek, nie widząc w pobliżu żadnej tłustej muchy, porwał ze stołu niezdecydowanego robaczka.

Chwycił go mocno odnóżami i umieścił na pajęczynie. Przestraszony robaczek głośno wzywał pomocy. Usłyszało go odważne rumiane jabłuszko, które nie zastanawiając się zabrało go z objęć lepkiej pajęczyny.

Uratowany robaczek pobiegł co sił do ogrodu. Już nigdy nie miał chrapki na owoce. Zjadał się soczystą trawą, opadłymi liśćmi i korą z gałązek strąconych przez wiatr. Już nie uciekał z ogrodu, gdy padał deszcz chcąc znaleźć schronienie w domu. Krył się wówczas pod paprocią, pod winobluszczem albo w koronie Starej Gruszy.

Najlepiej czujemy się w miejscach, które znamy i które są dla nas bezpieczne. To co dla nas nieznanne, często bywa niebezpieczne. O tym jednak powinniśmy porozmawiać z rodzicami i dziadkami, którzy wiedzą co dla nas jest najlepsze i gdzie nie czekają na nas niemiłe niespodzianki.

ŁAKOME WRÓBLE

Tegoroczna zima dała się we znaki zarówno ludziom, jak i zwierzętom. Mieszkańcy ogrodu Babci także musieli zmagać się z konsekwencjami działań mroźnej damy.

Na pomoc wyziębionym i głodnym ptakom pośpieszyła Babcia. Codziennie od wczesnego rana zawieszała tłuszczowe kule dla sikorek, dzięcioła i sójki. Wróbelkom zaś wysypywała pożywne ziarna. Szare, chude i niepozorne wróble najadały się do syta. Było im ciągle mało, więc Babcia dosypywała ziaren.

Pewnego dnia, spoglądając na wróbelki, wzięła się za głowę. Małe do niedawna kuleczki przeobraziły się w wielkie szare kule, z ledwością mieszczące się na gałęzi czarnego bzu. Gdy zjadły wysypane ziarna, zaczęły z łakomstwa przeganiać sikorki, by móc napchać i tak już pełne brzuszki tłustymi kulami.

Ponieważ wróbelków było bardzo dużo, wzbudzały postrach nawet silnego dzięcioła i rozpychającej się skrzydłami sójki. Wróbelki były coraz bardziej okrągłe i pewne siebie. Już nie przypominały tych małych i nieśmiałych ptaków. Denerwowały się bardzo, gdy Babcia opóźniała dosypywanie ziaren. Niezadowolone uderzały dziobami o szybę okienną, wrzeszcząc przy tym piskliwym głosikiem.

Wszystkiemu z daleka przyglądał się krasnal Uparte Uszko. Do ogrodu przestał przylatywać stary dzięcioł, a sikorki znalazły sobie inną stołówkę. Tylko zaradna sójka od czasu do czasu próbowała przegonić gromadę agresywnych wróbli. Czasem się jej udawało. Wtedy szybko porywała ziarna i natychmiast odlatywała hen daleko.

Babcia w obawie przed stłuczeniem szyby, chcąc nie chcąc dosypywała wróblom pożywnych ziaren. Uparte Uszko postanowił zmienić zachowanie wróbli. W tym celu wybrał się na pobliską łąkę, gdzie mieszkał ptasi drapieżnik jastrząb o imieniu Ostry Pazur. Jastrząb nigdy nie przeganiał wróbli, gdyż one na sam dźwięk jego imienia uciekały nie oglądając się za siebie. Tym razem Uparte Uszko chciał, by jastrząb przemówił wróblom do rozsądku. Wy tłumaczył im, że każdy ptak ma prawo do posiłku przygotowanego przez Babcie.

Przed jastrzębiem wszystkie ptaki czuły respekt, ale nie dlatego, że był drapieżnikiem, tylko dlatego, że był mądry i doświadczony. Jastrząb przyleciał do ogrodu Babci i spotkał się na gałęziach czarnego bzu z gromadką wróbli. Na początku nie chciały go słuchać. Raz to odlatywały, raz przylatywały na czarny bez, nie wsłuchując się w słowa Ostrego Pazura. Ten jednak przypominał im, jak trudne życie mają ich kuzyni w mieście, którzy muszą walczyć o każde ziarenko z dużymi gołębiami. Często miastowe wróbelki umierają z głodu albo padają ofiarą innych ptaków, bądź dużych kocurów. Słuchając go wróble poczuły wstyd. Zapewniły jastrzębia, że zmienią swoje zachowanie.

Od tej chwili żyły zgodnie z innymi ptakami, grzecznie dzieląc się ziarnami.

Jednym z nas żyje się dostatnio, a innym mniej dostatnio. Jednych stać na wiele, a innych na bardzo mało. Dzielmy się z innymi tym, co mamy, by żaden z naszych

bliskich lub znajomych nie cierpiał z powodu braku jedzenia. Możemy podzielić się naszą kanapką, zupą lub czekoladą czy ciastkiem. Głód jest przykrym uczuciem i żadne dziecko nie powinno go poznać. Dzielmy się zatem jedzeniem z innymi.

STARA MYSZ

Pewna Stara Mysz mieszkająca w ogrodzie nudząc się, wygryzła w równie starym jak ona fotelu wielkie dziury. Nudziła się, ponieważ z racji wieku nie pracowała. Nie posiadała rodziny ani żadnych krewnych.

Należała do myszy, które zgubiły zainteresowania. Z roku na rok coraz gorzej widziała, ale nie nosiła okularów. Ta przypadłość nie pozwalała jej na czytanie książek, które kiedyś czytała jedną za drugą. Miała jednak mocne i ostre zęby. Postanowiła ich użyć i tak jak wspomniałam z nudów wygryzła wielkie dziury w starym fotelu.

Przez dziury uciekły z fotela wszystkie wspomnienia. Nie zostało ani jedno, ani nawet małe strzępy wspomnień. Stary fotel z dziurami wyglądał bardzo żałośnie. Z dziur wyglądały zaskoczone sprężyny, które do tej pory były przykryte wspomnieniami. Mysz oczywiście nie dostrzegła sprężyn, ponieważ nie pozwolił jej na to słaby wzrok. Stary fotel bez wspomnień podupadał coraz bardziej na zdrowiu.

Stara Mysz zadowolona z siebie, spacerując po ogrodzie spotkała ogrodowe korniki, które podobnie jak ona wygryzały dziury. Postanowiła zająć się wygryzaniem dziur

w drzewach. Niestety, mimo ostrych zębów nie udało się. Próbowala raz, potem drugi, aż połamała wszystkie zęby. Przerażona i boląca schowała się w wielkiej dziurze, którą wygryzła w starym fotelu. Piskała i piszczała z bólu tak, że sprężyny podskakiwały do góry.

Stary fotel stał pod Starą Gruszą, gdzie mieszkała ogrodowa lekarka Żabka Zielarka. Szybko zorientowała się, jaki był powód, popiskiwania Starej Myszy. Jako lekarz miała obowiązek pomóc choremu i cierpiącemu. Wyleczyła zęby Starej Myszy, przywracając im dawny wygląd i bezbolesność. Przy okazji zbadała myszy wzrok i zrobiła odpowiednie okulary.

Stara Mysz z wdzięczności zacerowała wszystkie dziury w starym fotelu. Natychmiast powróciły do niego wspomnienia, które przykryły sprężyny. Stara Mysz otworzyła w ogrodzie bibliotekę, wypełniając ją po brzegi książkami. Często siadała na starym fotelu i czytała głośno bajki napisane przed laty przez Babcię. Stara Mysz odnalazła swoją pasję, którą zgubiła, tracąc wzrok. Biblioteka cieszyła się wielkim zainteresowaniem wśród ogrodowych mieszkańców.

Nasze pasje bywają ukryte. Trzeba czasu, by je odnaleźć. Podejmowane próby odnalezienia ich często zawodzą, ale nie można rezygnować. Na pewno pomogą nam w tych poszukiwaniach rodzice i dziadkowie.

ROZDZIAŁ III

A bronze statue of a man in a hat and coat holding a large, open umbrella, standing in a garden with manicured hedges and trees in the background.

Uczucia, zjawiska
i stany umysłu
w Ogrodzie i Bajkach
Babci Mirki

UPALNY CZAS

WOgrodzie Babci zapanował czas upałów. Od wielu dni, a nawet tygodni, niebo było bezchmurne i nie padał deszcz.

Słońce mocno grzało, a niektórzy mówili nawet, że pali skórę niczym płomień ognia. Rośliny spragnione wody chowały się jedna za drugą by poczuć choć przez moment dotyk cienia.

Było bardzo gorąco, duszno i leniwie. Nawet ptaki nie miały ochoty na śpiew, a owady ukryte w gęstwinie drzew przeczekiwały ten trudny dla wszystkich Upalny Czas. On jednak nic sobie z tego nie robił. Był nawet dumny, że wszyscy o nim rozprawiali. Nie tylko na ustach wybrzmiewało jego imię – Upalny Czas.

Ogrodowe krasnale pochowały się w swoich domkach stojących pod pióropuszcami paproci. Zmęczone Upalnym Czasem i spragnione cienia cierpiały. Leżały w bezruchu na swoich łóżeczkach, przywołując w pamięci Czas Deszczowy, Czas Zimowy albo Czas Jesiennej Słoty. Niestety żaden z tych czasów nie przybywał.

Krasnal Uparte Uszko zmieniał co chwilę bluzeczki, które nasiąkały słonym potem, wyciskany z jego ciała przez Upalny Czas.

Jedynie jego przyjaciel Krecik nie odczuwał skutków Upalnego Czasu, bo w tunelu pod kopczykiem panował

przyjemny chłodek. Dzięki temu Krecik mógł delektować się chłodem, niczym lodami truskawkowymi w upalny ranek.

Wszyscy mieszkańcy Ogrodu mieli już dość obecności w nim Upalnego Czasu. Żaby nie miały siły kumkać, ptaki ledwo żywe spały w konarach drzew a owady nie mając siły na bzyczenie, chowały się w nieskoszonej trawie.

Tak upływały godziny, dni a potem całe tygodnie. Krasnal Uparte Uszko postanowił przepędzić z ogrodu Upalny Czas i zaprosić w jego miejsce Czas Deszczowy.

W tym celu musiał się skontaktować z wiatrem Ogrodowym Hulaką, który zażywał uciech gdzieś tam, gdzie pieprz rośnie.

Co tu zrobić, co tu zrobić – myślał nasz ogrodowy bohater. Od tego upału do jego głowy nie chciała przyjść żadna myśl. W pewnej chwili jedna zabłąkana myśl wpadła przez pomyłkę do głowy Upartego Uszka. Ułożyła się w niej wygodnie i zaczęła podpowiadać, co należy zrobić, żeby pozbyć się Upalnego Czasu.

Ponieważ Wiatr Hulaka był daleko, gdzieś tam, gdzie pieprz rośnie, to należało go pominąć i znaleźć inny sposób. W domu każdego krasnala był odkurzacz, zatem trzeba w jednej chwili włączyć wszystkie te sprzęty i skierować ich węże w stronę nieba, by przyciągnąć nad Ogród chmury należące do Deszczowego Czasu.

Tak też się stało. Krasnale włączyły odkurzacze, a te sprytne urządzenia przepędziły Upalny Czas przyciągając na niebo chmury deszczowe, należące do Czasu Deszczowego. Z chmur zaczął padać rześisty deszcz. Rośliny piły, piły upajając się każdą deszczową kroplą. Krasnale skakały po kałużach, a Babcia łapała deszczówkę, żeby zrobić zapasy wody dla kwiatów doniczkowych.

Ziemia parowała od gorąca pijąc jak oszalała i połykając kroplę za kroplą. Ptaki myły swoje piórka, a żaby w końcu kumkały radośnie. Wszyscy krzyczeli: „deszcz, deszcz” – tańcząc i ciesząc się jak małe dzieci.

Woda w naszym życiu jest niezwykle ważna. Potrzebują jej ludzie, zwierzęta i rośliny. Bez wody nie ma życia, dlatego musimy wszyscy ją oszczędzać. Trzeba dbać dosłownie o każdą kroplę, nie dopuszczając do tego, żeby się zmarnowała. Tej oszczędności należy uczyć się od dziecka, żeby będąc dorosłym szanować każdą kroplę wody.

BEZRADNOŚĆ, CZYLI CO W TRAWIE PISZCZY

Zaniepokojony krasnal Uparte Uszko nerwowo biegał po ogrodzie Babci. Zauważyła go Babcia, gdy na krótką chwilę stanęła przy oknie, żeby zerknąć poranym świtanem na ogród. Uparte Uszko chodził to tu, to tam i pochylając się nisko nasłuchiwał. Babcia, która wyszła przed dom, była zaciekawiona jego nietypowym zachowaniem. Próbowwała go nawet zapytać, ale Uparte Uszko z wypiekami na

policzkach, patrzył na nią nie mogąc wydusić z siebie ani jednego słowa.

Na ramieniu Babci usiadła zaciekawiona Ciekawość, która szepnęła jej do ucha, że Upartie Uszko nasłuchuje tego, co w trawie piszczy. Krasnale mają doskonały słuch, dzięki któremu słyszą to, czego nie są w stanie usłyszeć ludzie. Babcia o tym doskonale wiedziała i dlatego nawet nie starała się usłyszeć tego, co w trawie piszczy. Poszła do domu.

Tymczasem Upartie Uszko chodząc po ogrodzie, nasłuchiwał tego, co mogło w trawie piszczeć. Piszczenia, które wyłapywały uszy krasnala były coraz bardziej słyszalne. W końcu poszukiwania zostały uwieńczone sukcesem. Upartie Uszko odnalazł to, co w trawie piszczało. Była to Bezradność zaplątana w mocno trzymające ją źdźbła trawy.

Nie mogąc zrobić żadnego ruchu bezradna Bezradność leżała i piszczała w trawie. Zazwyczaj to ona wpłatając się w czyjeś życie powodowała, że ten ktoś nie mógł samodzielnie podjąć decyzji. Upartie Uszko stał nad piszczącą w trawie Bezradnością i zastanawiał się, jak jej pomóc. Ona zaś patrzyła na krasnala swoimi bezradnymi od Bezradności oczyma, licząc na to, że on ją uwolni.

Uwolnienie Bezradności spowodowałoby narażenie mieszkańców ogrodu na jej wpłatanie się w życie kilkorga z nich. Na to Upartie Uszko nie mógł pozwolić. Bezradny mieszkaniec ogrodu narażony był na wiele niebezpieczeństw.

Były nimi głód, brak dachu nad głową, choroby, samotność czy zamarznięcie zimową porą. Bezradność znana była wszystkim ze swojej Bezsilności. Wystarczyło tylko, żeby Bezsilność nabrała odpowiedniej siły, wtedy zniknęłaby moc Bezradności.

Krasnal Uparte Uszko namówił Bezradność, by ta chcąc wydostać się z trawy, poćwiczyła nieco podnosząc ciężarki zrobione z przewleczonych na gałęzi żołądzi. Bezradność, pragnąc szybko wydostać się z trawy, przystała na propozycję krasnala. Ćwiczyła dniami i nocami, aż nabrała siły i straciła moc Bezradności. Z łatwością wypłatała się ze ździebeł trawy, ale nie mogąc już wpleść się w niczyje życie, odeszła smutna tam, gdzie pieprz rośnie. Bezradność już nigdy nie odwiedziła ogrodu Babci. Żaden z mieszkańców, nie był narażony na głód, na brak dachu nad głową, choroby czy samotność.

Gdy w naszym życiu pojawia się niespodziewanie bezradność, która dzięki swojej bezsilności sprawia, że życie staje się pełne problemów, wtedy musimy działać. Natychmiast z pomocą rodziców i dziadków musimy odnaleźć zagubioną siłę i wspólnie przepędzić bezradność, gdzie pieprz rośnie.

PRZYJACIELE

W ogrodzie przylegającym do ogrodu Babci ktoś rzucił kwietniową porą do ziemi, małe, czarne ziarenko. Natychmiast wygodnie się ułożyło,

czerpiąc z ziemi wodę, by móc rosnąć i stać się pięknym kwiatem. Mijały dni i tygodnie. Ziarenko rosło, aż pewnego dnia przebiło się przez warstwę przykrywającą go gleby. Z jego twardej osłonki uwolniły się zielone listki. Dzięki promieniom słonecznym listki nabierały wielkości. Stawały się coraz mocniejsze i coraz bardziej okazałe.

Po pewnym czasie było ich więcej i trzymały się mocno swojej podpory nazywanej łodygą. W tym samym czasie pod ziemią, kwiatu rósł coraz silniejszy korzeń, utrzymujący go mocno w ziemi i dostarczający mu pożywienia. Kiedy kwiat był na tyle duży, żeby utrzymać kwietną główkę, okazało się, że tym kwiatem był Słonecznik.

Słońce oplatało jego ciało, a główka ocieplona słonecznymi promieniami obsypała się żółtymi płatkami. Jej środek zaś wypełniały ziarna Słonecznika. Kwiat bardzo spodobał się krasnalowi Uparte Uszko. Patrzył na niego codziennie zachwycając się jego urodą. Często tłumaczył ptakom, żeby nie wydziobywały z jego główki ziaren, bo to sprawiało kwiatu ból.

Gdy w ogrodzie panowała susza i Słonecznik nie mógł zaspokoić pragnienia, wtedy zerkał w stronę krasnala. Ten natychmiast biegł po konewkę wypełnioną wodą. Niezauważony przez sąsiadów Babci, chowając się w krzakach, przydreptał do kwiatu i trzymając mocno w dłoni konewkę polewał go wodą. Słonecznik wdzięczny za okazaną pomoc

uśmiechał się do Upartego Uszka wszystkimi płatkami i każdym małym ziarenkiem pokrywającym wewnątrz główki.

Lato mijało, kończyły się wakacje, a Słonecznik stawał się ogromnym kwiatem wyróżniającym się na tle innych wysokością, wielkością liści, grubością łodygi, a także ogromną i ciężką od ziaren głową. Uparte Uszko zaprzyjaźnił się z kwiatem. Codziennie go odwiedzał i kładąc się w jego cieniu, myślał o niebieskich migdałach. Słonecznik też bardzo polubił krasnala, próbując sobie wyobrazić, jak wyglądają niebieskie migdały.

Ptaki ostrzeżone przez krasnala omijały kwiat. Zbierały ziarna z ziemi, nie wydłubując ich Słonecznikowi. Kiedy odszedł wrzesień, do ogrodu przybył październik, a wraz z nim rozpoczęły się prace polowe. Pewnego dnia Uparte Uszko po zakończonych pracach ogrodowych przypomniał sobie, że od trzech dni nie odwiedzał przyjaciela.

Jakież było jego zdziwienie, gdy go nie zastał na dawnym miejscu. Zaniepokojony zniknięciem Słonecznikowego Kwiatu rozpoczął poszukiwania. Odnalazł biedaka leżącego na ziemi. Został wyrwany z korzeniami i wyrzucony jak śmieć na trawę. Jego liście nie były już zielone, tylko żółto brązowe i suche. Łodyga przełamana wpół leżała obok słonecznikowej główki.

Krasnal pozbiarał wszystkie ziarenka co do jednego i zaniósł je do domu. Wsypał ziarna do torebki i schował

w suchym miejscu. Minęła jesień i zima. Po nich do ogrodu przysłała radosna wiosna. W kwietniowy czas Uparte Uszko wsiał ziarna Słonecznika do ziemi. Było ich bardzo dużo.

Po wielu tygodniach z każdego wyrósł pięknej urody Słonecznik. Uparte Uszko dbał o kwiaty, podlewając je i nadając im imiona. Teraz miał nie jednego, a bardzo wielu słonecznikowych przyjaciół, z którymi rozmyślał o niebieskich migdałach. Słoneczniki upiększały ogród Babci i przyciągały do niego promienie słoneczne oraz pracowite pszczoły.

O przyjaciół trzeba dbać. Przyjaźń, należy pielegnować dobrymi słowami i miłymi gestami. Od przyjaźni należy odganiać nieporozumienia i dąsy. Z przyjaciółmi należy rozmawiać o problemach i marzeniach. Przyjaciół nie można nigdy zawieść. Gdy jesteśmy dziećmi pierwszymi naszymi przyjaciółmi bywają rodzice i dziadkowie. Oni nigdy nas nie zawiodą.

ŻYCZENIE

Na ławce stojącej w Ogrodzie Babci przysiadło Życzenie. Wędrowało w pojedynkę, gdyż życzenia odwiedzają ludzi na ich zaproszenie, które brzmi: *mam tylko jedno życzenie.*

Oгородowa Ławka porośnięta bluszczowym płaszczem życzliwie przywitała strudzonego wędrowca. Życzenie czekało na spotkanie z Babcią. Ona jednak nie wiedziała, że na

Ogrodowej Ławce oczekuje dawno wypatrywany przez nią gość.

Intuicja postanowiła powiadomić Babcię o odwiedzinach Życzenia. Gdy tylko Babcia dowiedziała się o przybyszu, natychmiast pobiegła do Ogrodu. Nie zdążyła nawet zdjąć kapci ani przyczesać włosów. Czym prędzej chciała dotrzeć do Ogrodowej Ławki.

Gdy się tam znalazła, przysiadła obok Życzenia. Dłuższą chwilę obydwójce milczeli, patrząc przed siebie. Obserwowali także latające tuż nad ich głowami ptaki, które swoim świergoleniem uprawiały ich w radosny nastrój.

Po chwili Życzenie, wypowiadając ciche przywitanie, uściśniło dłoń Babci. Babcia odwzajemniła się szczerym uśmiechem. Choć od dawna wyczekiwała tej wizyty, teraz gdy siedziała obok Życzenia, nie miała odwagi prosić go, by stało się jej spełnieniem.

Życzenie próbowało ją zachęcić szczerym uśmiechem, ale Odwaga skryła się głęboko pod Sercem Babci. W pewnej chwili Serce wypchnęło Odwagę, a która stanęła obok Ławki. Z głową dumnie podniesioną ku górze, patrząc na zdezorionowaną Babcię, poprosiła w jej imieniu Życzenie o zdrowie dla najbliższych.

Życzliwe Życzenie, kiwając głową, zgodziło się, by stać się spełnieniem Babci. I tak, spełniając swoją powinność ruszyło w dalszą drogę. Szczęśliwa Babcia pobiegła do domu

ciesząc się, że spełniło się jej jedyne, tak ważne dla niej życzenie.

Życzenia się spełniają. Szczególnie te, które dotyczą naszych najbliższych. Wystarczy tylko, by życzenie zagościło w naszym domu lub w ogrodzie, a reszta dopełni się sama. Najlepszymi życzeniami są te, które nie dotyczą przedmiotów. Spróbujcie przekonać się o tym osobiście.

JAK CIEKAWOŚĆ CHCIAŁA ZJEŚĆ PARÓWKĘ

Pewna Parówka leżąc na talerzu czuła się zbyt ociężała z powodu dużej warstwy nałożonego na nią keczupu. Postanowiła zeskoczyć na podłogę. W tym celu rozpychając się swoim długookrągłym ciałem zsunęła się, przemierzając drogę od talerza do podłogi.

Kiedy wylądowała na dole, otrzepała z siebie keczup przeszkadzający jej w poruszaniu się po śliskich płytkach. Rozglądając się na prawo i lewo postanowiła pozwiedzać nieznanne dotąd miejsca.

Jej uwagę zwróciła leżąca na podłodze miska wypełniona jedzeniem. Przy misce stał piesek i ze smakiem zjadał to, co skrywała w swoim wnętrzu. Nie zwracał uwagi na przyglądającą się mu parówkę. Miała wiele szczęścia, bo gdyby w misce nie było jedzenia, zapewne zostałaby schrupana ze smakiem.

Odważna Parówka ruszyła w dalszą drogę. Niedaleko starego fotela, w którym Babcia zasiadając czytała bajki,

Parówka natknęła się na kotkę. Zwierzątko smacznie spało, pochrapując przy tym cichuteńko i śniąc o rzece pełnej mleka. I tym razem Parówka miała ogromne szczęście. Gdyby kotka nie spała, zapewne ślad po Parówce by zagał.

Wesoła Paróweczka zwiedzała nieznane miejsca w towarzystwie Szczęścia, które czuwało nad jej bezpieczeństwem. Zmęczona i pełna wrażeń zasnęła znajdując schronienie pod kredensem. Tam jednak od czasu do czasu harcowały polne myszy, które wylizywały miskę pieska. Nie wiedziała o tym odważna Paróweczka. Zasnęła snem mocnym i bardzo głębokim. Gdy tak spała zwabione jej obecnością myszy polne postanowiły zrobić sobie ucztę.

Ich zamiary wyczuła kotka śniąca o rzece pełnej mleka. Obudzona obecnością myszy polnych zeskoczyła z kanapy na podłogę i pogoniła myszy, gdzie pieprz rośnie. Parówka spała leżąc pod kredensem, a kotka wróciła do snu o rzece pełnej mleka.

Parówkę z jej snu wyrwała Stara Pralka, która wirując podskakiwała z radości do góry, robiąc przy tym tyle hałasu, co niemiara. Obudzona Paróweczka wyturlała się spod kredensu i natknęła na Ciekawość. Ta, uśmiechając się od ucha do ucha i przybliżając się coraz bardziej miała na Parówkę chrapkę. Parówka nie podejrzewała podstępu, więc nie była zaniepokojona zachowaniem Ciekawości. Przyturlała się do niej tuż, tuż obok.

Sytuacja stawała się bardzo groźna. Niewiele brakowało, a Ciekawość zjadłaby Parówkę. Do akcji wkroczył krasnal Uparto Uszko, który wszystko obserwował przez okno, siedząc na parapecie. Natychmiast wskoczył do domu przez uchylony lufcik, przeganiając Ciekawość na tyle daleko, by Parówka mogła bezpiecznie powrócić na talerz.

Bywa, że ciekawi świata pozwalamy na to, żeby Ciekawość nas zjadła. Wtedy zapominamy o czyhających na nas pułapkach i niebezpieczeństwach. W każdej sytuacji, gdy jesteśmy zaciekawieni, bądźmy przede wszystkim ostrożni, słuchajmy rad rodziców i dziadków. Oni wiedzą, co zrobić, żeby ciekawość nas nie zjadła.

STRACH MA WIELKIE OCZY

O d samego rana słyhać było głośne pianie koguta mieszkającego w sąsiedztwie ogrodu Babci. Pianie było głośne i bardzo przeraźliwe. Wszystkie mieszkające w ogrodzie krasnale poderwały się na równe nogi. Pytały jeden drugiego, co się tam dzieje w kurniku, że kogut tak głośno pieje.

Odpowiedź na to pytanie postanowił odnaleźć krasnal Uparto Uszko. Założył na głowę czapeczkę zakończoną małym dzwoneczkiem, a do ręki wziął latarkę, bo w kurniku było ciemno. Podeszedł na tyle blisko, żeby przez szpary w deskach zajrzeć do wnętrza.

Na grzędach siedziały wystraszone kury, które trzepotały skrzydłami. Na środku podłogi stał wielki kogut, który

machał głową i przeraźliwie piał. Wydierał się tak, jakby ktoś wyrywał mu pióra z jego dumnie wachlującego na wietrze ogona.

Przerażone kury chroniły swymi ciałami dopiero co zniesione jajka. Krasnal Uparto Uszko nie mógł dostrzec powodu tego zamieszania. Kiedy rozejrzał się uważnie, spostrzegł w kącie małą Szarą Myszkę. Siedziała przerażona, nie mogąc nawet drzeć ze strachu, żeby nie zwrócić na siebie uwagi.

Kogut piał z całych sił. Kury machały skrzydłami, a w powietrzu unosił się kurz, który do tej pory spał spokojnie w czterech kątach. To z powodu małej Szarej Myszkki było całe zamieszanie. Uparto Uszko postanowił uratować sytuację. Wszedł do kurnika i zbliżając się do Myszkki, wziął ją w dłoń. Po czym pokazał kogutowi i kurom małe wystraszone zwierzątko.

Kogut i kury uspokoiły się. Ucichło pianie i ustało trzepotanie skrzydłami. Myszka także przestała się bać. Wszystko wróciło do dawnego porządku. Kury spokojnie, wysiadywały jajka, kogut przechadzał się po podwórzu wachlując na wietrze barwnym ogonem, a Myszka pobiegła do swojej norki.

Strach miał wielkie oczy powiedział do siebie Uparto Uszko. Tak naprawdę to Myszka bardziej się bała niż kogut i kury.

Często w życiu, boimy się czegoś, co nie stanowi dla nas żadnego zagrożenia. Zanim ulegniemy strachowi, musimy porozmawiać o tym z rodzicami lub dziadkami. Oni nam najlepiej wytłumaczą, czy bać się w parku biegającej wiewiórki, motyla na kwiatku czy małej żabki napotkanej na drodze. Strach ma zawsze wielkie oczy, ale tylko od nas zależy, czy mu uwierzymy. Często nas straszy tylko po to, byśmy się go bali. Strach lubi z nas żartować, bo taki to figlarz.

ODKURZONA PAMIĘĆ

Babcia porządkując dom zaglądała do wszystkich kątów i zakamarków od dawna nie odkurzanych. Kurz upodobał sobie właśnie te miejsca. Są niewidoczne i pochowane tak, by ich nie dostrzec.

Jedynie pajęczki trafiają w te niedostępne części domu. To właśnie tam lubią pleść nici pajęcze, tworząc przepiękne pajęczyny, niczym firanki tkane delikatnymi dłońmi artystki.

Kiedy Babcia odkurzała kąty i zakamarki, przez przypadek odkurzyła swoją Pamięć. Zdmuchnęła z niej kurz niepamięci. Odkurzona Pamięć natychmiast obdarowała Babcię wieloma obrazami z przeszłości.

Babcia nieco zaskoczona rozpoczęła krótką podróż, w której przewodnikiem była Odkurzona Pamięć. Babcia biegła, skakała, była raz tu raz tam, by za chwilę znaleźć się

zupełnie gdzie indziej. Pamięć zdawała się nie pamiętać, że Babcia nie jest już dzieckiem.

W pewnym momencie Babcia opadła z sił. Wtedy zdziwiona Pamięć zatrzymując się i patrząc na Babcię przypomniała sobie, że nie jest ona już dzieckiem.

Postanowiła zwolnić tempo i dostosować się do wieku i możliwości Babci. Powoli krok za krokiem oprowadzała ją po galerii wypełnionej obrazami z przeszłości. Obydwie co chwilę zatrzymywały się raz przy jednym obrazie, raz przy innym. Za każdym razem towarzyszyły im wzruszenia, czasem głośny śmiech a niekiedy smutek i łzy.

Odkurzona Pamięć postanowiła zostawić Babcię samą, jedynie w towarzystwie jej myśli. Powróciła do kąta domu by za moment okrył ją kurz niepamięci. Babcia wzruszona zakończyła podróż, którą odbyła bez bagażu, lecz wróciła z bagażem pełnym wzruszających wspomnień.

Warto czasami odkurzyć pamięć z kurzu niepamięci i udać się z pamięcią w daleką podróż po własnym życiu. Potem z obrazów z przeszłości utworzyć galerię, by móc ją odwiedzać, kiedy dusza zapagnie i zatęskni. Babcia ma taką galerię i odwiedza ją bardzo często, bo Jej dusza tęskni, a wraz z nią tęskni Ona.



ODPOWIEDZIALNOŚĆ

W koronie Starej Gruszy rosnącej w Ogrodzie Babci zamieszkała Odpowiedzialność. Czuła się tam wyjątkowo bezpiecznie. Miała wszystko, czego potrzebowała do życia.

Była widoczna, a jednocześnie ukryta przed czekającymi na nią pułapkami. Nie mogli jej dotknąć Lekkoduchy, dla których była zbyt ciężka. Jej przyrodnia siostra Nieodpowiedzialność bała się zbliżyć do Starej Gruszy, gdyż na widok starości dostawała drgawek, które były nie do opanowania.

Odpowiedzialność mieszkająca w koronach Gruszy, z ciekawością obserwowała toczące się obok niej życie ogrodowe. Pewnego dnia, trochę znużona tym zajęciem zasnęła. Sen był tak mocny i głęboki, że spadła niczego nie czując.

Na jej szczęście pod Gruszą przechodził krasnal Uparte Uszko. Odpowiedzialność spadła na krasnala.

Uparte Uszko natychmiast poczuł na sobie jej ciężar. Odpowiedzialność była naprawdę ciężka i nie każdy mógł ją udźwignąć. Uparte Uszko dał sobie radę z tym ciężarem. Wszak był ogrodowym bohaterem, który znajdował zawsze siłę, by pomagać ogrodowym mieszkańcom.

Gdy sen minął i Odpowiedzialność zorientowała się, że spadła na Uparte Uszko nie była tym wcale zakłopotana. Spodobało się jej nowe miejsce. Zamiast obserwowania ogrodowego życia będąc w ukryciu Starej Gruszy, teraz mogła

sama włączyć się w nie, mając za przewodnika krasnala Uparte Uszko.

Rola aktywnego uczestnika ogrodowego życia była wymarzoną rolą dla Odpowiedzialności. Poczulią się spełniona, bo mogła podzielić się swoim doświadczeniem. Krasnal Uparte Uszko doskonale wiedział, jak skutecznie wykorzystać to doświadczenie dla dobra wszystkich mieszkańców Ogrodu Babci.

Babcia również od czasu do czasu korzystała z doświadczeń Odpowiedzialności.

Gdy spadnie na nas odpowiedzialność, nie bójmy się jej ciężaru. Nasi rodzice i dziadkowie codziennie go dźwigają, dbając o dzieci i wnuki. Mimo, że odpowiedzialność ma spory ciężar, nigdy go nie odczuwamy. To miły ciężar do dźwigania.

UCIEKAJĄCY PRZED ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ

Do ogrodu Babci przybyli dwaj uciekający przed Odpowiedzialnością. Skąd przybyli tego nikt nie wiedział, a oni sami milczeli. Wędrowali, zatrzymując się w przydrożnych ogrodach, lecz z każdego byli wyrzucani. Jeden z uciekających przypominał Potwora Piłonózkę. Był wielki, postawny, silny i podstępny. Drugi niewielki, cherlawy i słaniający się ze zmęczenia ledwo mógł się poruszać.

Tropiąca ich Odpowiedzialność nie miała żadnej litości. Była bezwzględna kobietą, dla której liczyła się jedynie

sprawiedliwość i kara za popełnione przewinienia. Dwaj uciekinierzy nie rozumieli odpowiedzialności, ponieważ ich życie umilała każdego dnia Bezkarność. To ona zapewniała, że Odpowiedzialność istnieje tylko w bajkach, które umieszczone są w świecie nierzeczywistym. Dwaj uciekający uwierzyli Bezkarności.

Pewnego dnia, gdy do drzwi ich domów zapukała Odpowiedzialność, wystraszeni uciekli przez okno. Wędrując dotarli do ogrodu Babci. Stamtąd nikt ich nie wyrzucił. Dostali ciepły posiłek, opatrzone im rany na obolałych stopach, zmieniono ubranie i pozwolono pozostać pod Starą Gruszą. Tymczasem wszystkie ogrody odwiedzała Odpowiedzialność poszukująca dwóch uciekających przed nią.

Gdy obydwaj smacznie spali, pod starym drzewem wokół nich zebraли się mieszkańcy ogrodu Babci. Był wśród nich krasnal Uparte Uszko, jego przyjaciel Krecik, Żabka Zielarka, Mądra Sowa i Zdziorny Pazurek. Do obserwujących dołączyła, przybyła do ogrodu Odpowiedzialność. Opowiedziała zgromadzonym o występkach, których dopuścili się dwaj uciekinierzy. Mówiąc o ich przewinieniach, była bardzo rzeczowa, dokładna i spokojna. Zależało jej jedynie na tym, żeby uciekający przed nią naprawili szkody swoich złych uczynków.

Zaproponowała, by w tym celu zostali w ogrodzie Babci i odpracowali zło, którego się dopuścili. Mieszkańcy wyrazili zgodę na tę propozycję. Zadowolona Odpowiedzialność

udała się w powrotną drogę, a dwaj uciekający zamieszkali w domu Upartego Uszka.

Codziennie wraz z innymi krasnalami pracowali na grządkach, w lesie oraz nad brzegiem rzeki. Pracy mieli co nie-miara. Wstawali, skoro świt, a kładli się spać późną nocą. Tak mijały im tygodnie i miesiące życia. Kiedy Odpowiedzialność uznała, że odpracowali uczynione innym szkody, wyraziła zgodę na ich powrót do domów. Tam czekały na nich rodziny i praca, które pozostawili, uciekając przed Odpowiedzialnością.

Gdy przydarzy nam się zrobić coś złego, coś, czym krzywdzimy inne osoby, wówczas w nasze życie wkracza Odpowiedzialność. Przed nią nikt nie ucieknie i nie schowa się, by ona go nie zauważyła. Nikt, kto czyni coś złego, nie może czuć się bezkarny i unikać spotkania z Odpowiedzialnością. Zatem lepiej nie robić złych rzeczy, bo spotkania z Odpowiedzialnością nie należą do przyjemnych.

WYRZUTY SUMIENIA

Pewnego dnia do ogrodu Babci przywędrowało, a właściwie przyczłapało Sumienie. Nie wiadomo do kogo należało i dlaczego opuściło tego, do kogo przynależało. Wyglądało bardzo opłakanie. Skulone, ledwo widoczne, ubrane w podarte szmaty człapało, posuwając nogę za nogą, uważając, żeby nie pogubić dziurawych butów.

Kiedyś bardzo dawno temu było Sumieniem, za którym oglądały się inne sumienia. Wysokie, wyprężone, dumne,

zadowolone z siebie, było chlubą tego do kogo przynależało. Jego nieskazitelny wygląd był powodem do zazdrości. Pachniało z daleka czystością bieli i aromatem fiołków leśnych. Każdy posiadacz sumienia marzył o tym, żeby zostać właścicielem właśnie tego i tylko tego Sumienia.

Ono jednak nie miało ochoty na zmiany, gdyż dobrze się czuło ze swoim człowiekiem. Stanowili zgrany duet mogąc liczyć na siebie w każdej trudnej sytuacji. Nie raz i nie dwa życie wystawiało ich na próby. Z każdej wychodzili z dumnie podniesioną głową.

To się nie spodobało Złu.

Ono uwielbiało, gdy sumienia zamiast lśnić czystością i pachnieć wonią fiołków leśnych, stawały się śmierdzące i brudne. Zło robiło wiele, żeby zmieniać sumienia ludzkie. Podrzucało wtedy życiu pułapki, do których łapało nieostrożne sumienia. W pułapkach znajdowały się najczęściej pieniądze, zdrady przyjaciół, kłamstwa, oszustwa, kradzieże, złośliwości, podstępny, plotki i obojętność na krzywdę. Zło dostosowywało pułapki do słabości sumienia, gdyż każde z nich miało odmienne skłonności do polubienia pułapek Zła.

To, które przyczłapało do ogrodu Babci połakomiło się na pieniądze. Nie mogło oprzeć się ich słodkiemu zapachowi i rozkosznemu smakowi. Nie zadawała się jednak nigdy jedynie garstką pieniędzy. Żeby poczuć ich zniewalający zapach i smak musiało napchać nimi pełne usta. Napychało je przez długie lata.

Trwało to do momentu, gdy człowiek, do którego przy- należało pewnego dnia nie wstał z łóżka. Przytłoczony Wyrzutami Sumienia umarł. Ciężkie Wyrzuty, które obsypały su- mienie wyglądały jak ogromne krosty wypełnione cuchnącą wydzieliną. Krosty, pękały jedna za drugą, powodując wydo- bywający się z nich smród nie do wytrzymania. Obsypane Wyrzutami Sumienie po śmierci swojego człowieka wyru- szyło w świat. Nie miało przyjaciół, znikąd nie przychodziła pomoc. Nawet podstępne Zło odwróciło się do niego plecami.

Gdy w końcu dotarło do ogrodu, Babci spotkało Na- dzieję. Stała obok Sumienia i patrząc mu prosto w oczy od- czarowała je. Ciężkie Wyrzuty przepędziła, gdzie pieprz ro- śnie. Przywróciła Sumieniu biel czystości i aromat fiołków le- śnych. Sumienie naznaczone dawnym wyglądem już nigdy nie dało się zwabić w pułapki Zła.

Każdy z nas posiada sumienie. Dzięki niemu potra- fimy odróżnić dobro od zła. Dobro jest uczciwe i łatwo je dostrzec. Zło natomiast lubi udawać, że jest dobrem. Często zastawia na nas pułapki, chcąc obsypać nasze sumienie wy- rzutami. Wtedy wystarczy obecność rodziców i dziadków, którzy przepędzą zło z jego pułapkami. Przepędzą je, gdzie pieprz rośnie.

ZIELONA CIEKAWOŚĆ

Zielona Ciekawość z wyglądu przypominała zieloną kaczkę. Tak jak i ona, miała jedną nóżkę bardziej.

Zielona Ciekawość, ciekawiła nieśmiało z powodu młodego wieku.

Bardzo chciała być ciekawością dorosłą i ciekawić po dorosłemu. To jednak było niemożliwe z powodu zieloności.

Mimo to była ulubioną ciekawością zielonych kaczek. Zapewne dlatego, że była do nich podobna. Każdego ranka pluskała się z nimi w niewielkim stawie, tuż przy wejściu do parku. Z powodu nóżki, tej bardziej, często zanurzała się głęboko, by ukryć Wstyd z powodu swojej niedoskonałości.

Wszystkie kaczki dziwiły się jej niezadowoleniu, gdyż one także miały jedna nóżkę bardziej, jednak wcale się tym nie przejmowały. Ba, były nawet dumne ze swojego wyglądu. Zachęcały Zieloną Ciekawość aby porzuciła swój Wstyd zostawiając go na dnie stawu.

Nie było to łatwe, ponieważ Wstyd był ciężki i szczególnie przylegał do Zielonej Ciekawości. W jego zrzuceniu pomógł jej żyjący w stawie Stary Rak. Miał na imię Szczyporak. Ze starości stracił kilka wąsów i szczypiec. Tymi, które mu pozostały poszczypał Wstyd. Wstydowi szczypianie nie przypadło do gustu i czym prędzej opuścił Zieloną Ciekawość opadając na dno stawu.

Uwolniona od jego ciężaru Zielona Ciekawość od tej chwili pluskała się z zielonymi kaczkami i tak jak one nie przejmowała się swoim wyglądem.

Każdy z nas jest inny. Jedni noszą długie włosy, a inni krótkie. Jedni są wysocy, a drudzy niscy. Jedni mają piegi, a drudzy pieprzyki. Trzeba zaakceptować swój wygląd i cieszyć się nim wraz z rodzicami i dziadkami. Nie należy go wytykać innym, bo każdy z nas ma prawo do odmienności. Zresztą, ważniejsza od wyglądu jest dobroć ukryta głęboko w bijącym serduszk...

JAK BEZTROSKA STAŁA SIĘ TROSKĄ

W ogrodzie Babci pojawiła się Beztroska. Przywędrowała z bardzo daleka. Ćwierkały o tym ptaki, które słyszały o niej od Pędziwiatra. Ptaki nazywały ją Szaloną Oską, gdyż nie potrafiły wyćwierkać jej pełnego imienia. Na widok Szalonej Oski wszystkie świergoliły, ćwierkały i kwiroliliły.

Beztroska przemierzała Ogród Babci, podskakując co chwila i głośno się śmiejąc. Wszystko ją bawiło. Wszystko było dla niej warte śmiechu i uciechy. Wszystko służyło do zabawy. Nawet gdy potknęła się o ukryty w trawie kamień, jej uśmiech nie zniknął z twarzy. Porozrzucane na głowie rudobłękitne włosy, co chwilę oplatały gałęzie rosnących w ogrodzie krzewów, a wielobarwna suknia przypominała łąkę uświęconą wiosennym plonem.

Tak wyglądała Beztroska, która odwiedzała ogród Babci. Czy oprócz ptaków i Pędziwiatru ktoś jeszcze dostrzegł obecność beztroski zwanej Szaloną Oską?

Dostrzegł ją pewien Słownik leżący na półce z książkami. W jego wnętrzu ukryte były słowa wraz z ich znaczeniami. Choć dzisiaj nikt już nie bierze do rąk słowników, to ten należał do wyjątków, gdyż Babcia z Dziadkiem często korzystali z jego pomocy. Babcia, gdy pisała bajki, a Dziadek, kiedy pisał historyczne opowieści.

Słownik z tego powodu był dumny i spełniony. Miał jednak mały problem. Pewnego dnia podczas porządków zgubił ze swego wnętrza jedno słowo. Gdzieś przepadło i było nie do odnalezienia. Tym słowem była *troska*. Został jedynie opis znaczenia tego słowa - martwienie się o kogoś obawa, niepokój o kogoś i wrażliwość na czyjąś krzywdę.

Sprytny Słownik pomyślał, że skoro do ogrodu Babci zawitała Beztroska, to można by ją przerobić na zagubioną bezpowrotnie *troskę*. Tylko jak to zrobić? Jak przerobić jedno słowo na drugie?

Na pomoc zatroskanemu Słownikowi przybył Bezpiecznik ukryty w stojącym obok regału z książkami, telewizorze. Bezpiecznik, by mógł służyć jak najdłużej, musiał być ładowany bez przerwy. Właśnie zrobiła się w tym ładowaniu przerwa, bo opuściło ją, „bez”.

Zatem pojawiła się idealna sytuacja zarówno dla Słownika, jak i Bezpiecznika ukrytego w telewizorze. Bezpiecznik wyskoczył z pudła odbiornika i udał się do ogrodu Babci. Tam z łatwością odnalazł Beztroskę, która dzięki swemu śmiechowi i ucieście była widoczna z daleka.

Siadając blisko rozbawionej Szalonej Oski, jak nazywały ją ptaki, Bezpiecznik porwał mocno przytwierdzony do niej Bez i szybko uciekł do wnętrza odbiornika telewizyjnego. Bezpiecznik od tego momentu był ładowany bez przerwy. Beztroska natomiast stała się Troską i zamieszkała w Słowniku tuż obok opisu znaczenia tego słowa. Była teraz martwienie się o kogoś i wrażliwością na czyjąś krzywdę w życiu.

Warto być osobą troszczącą się o innych. Warto być troskliwym, a nie beztroskim, tak jak troskliwi są wasi rodzice i dziadkowie. Oni codziennie martwią się o was, myślą o was i są wrażliwi na wasze problemy i troski. Beztroska jest dobra, ale tylko podczas zabawy z innymi dziećmi. W życiu liczy się troska i wrażliwość, które nigdy nie powinny ustąpić miejsca obojętności i braku zainteresowania najbliższymi osobami.

ZNUDZONA STAROŚĆ

Starości znudziło się dotychczasowe sielskie życie na wsi. Świeże powietrze, śpiew ptaków, kwitnące ogrody i zadowolone twarze staruszków stały się powodem jej nagłego znudzenia. Zapagnęła zmian.

W tym celu wyruszyła do dużego miasta. Kiedy tam dotarła, jej uwagę zwrócił pewien blok mieszkalny stojący wśród wielu innych na starym osiedlu. Blok posiadał cztery piętra. Nie było w nim windy ani balkonów. Zamieszkiwali go starsi ludzie. Ich dzieci i wnuki wyprowadziły się stamtąd dawno. Staruszkowie radzili sobie, jak mogli sami

w pokonywaniu codziennych trudności. Z powodu braku windy, wielu z nich nie wychodziło ze swoich mieszkań. Nie mogli też spędzić kilku chwil wdychając świeże powietrze, gdyż ich mieszkania nie posiadały balkonów.

Wszystko to bardzo przypadło do gustu przybyłej do miasta Starości. Ona od dawna marzyła, by spotkać i zaprzyjaźnić się ze staruszkami. Smutnymi, pozamykanymi w swoich mieszkaniach, do których rzadko przychodzili ich bliscy.

Starość pragnęła towarzystwa smutku, goryczy, braku nadziei, rozdrażnienia i ciągłego niezadowolenia. Miała to wszystko na wyciągnięcie dłoni w czteropiętrowym bloku mieszkalnym stojącym w mieście, do którego przybyła opuszczając szczęśliwą wieś. Teraz była naprawdę Starością spełnioną.

Życie w bloku mieszkalnym toczyło się w obecności smutku, goryczy ciągłego niezadowolenia i rozdrażnienia. Gdy czasami komuś dopisywał dobry humor i słychać było przez otwarte okno obecność w mieszkaniu Radości, wtedy wkraczała tam Starość.

Po kątach rozsypywała gorycz, a w oczy sypała smutkiem. Odwiedzony przez nią staruszek natychmiast spuszczał głowę. Szybki krok zamieniał na dreptanie, a uśmiech na jego twarzy stawał się grymasem niezadowolenia. Należy nadmienić, że Starość była niewidoczna i niewyczuwalna. Wszyscy uważali, że te zachowania są typowe dla ich wieku. Nie wyobrażali sobie, że mogliby żyć inaczej.

Pewnego dnia mieszkańców bloku odwiedził mężczyzna mieszkający w pobliskiej podmiejskiej wiosce. Ów mężczyzna zbierał suchy chleb dla swojego stadka kurek. W mieście ludzie wyrzucają spore ilości pieczywa, które nie zjedzone, staje się niepotrzebnym odpadem. Na wsi każda okruszynka trafia do zwierząt domowych.

Pukając od mieszkania do mieszkania zorientował się, że mieszkańcy bloku są bardzo nieszcześliwi. Każdy z nich chętnie wspomógł mężczyznę suchym chlebem, ale nikt nie obdarował go uśmiechem. Wszystkiemu przyglądała się z Starość. Mężczyzna zbierający suchy chleb zaprosił na wieś kilku mieszkańców bloku pod pretekstem udzielenia mu paru cennych rad dotyczących zakupu nowego telewizora. Ponieważ mieszkańcy całe dnie spędzali przed ekranem telewizora, byli ekspertami w dziedzinie tych urządzeń.

Gościom z miasta wieś i wiejskie życie przypadło bardzo do gustu. Po powrocie do bloku uruchomili swoje samochody, do których od dawna nie wsiadali. Zaprosili do nich swoich sąsiadów. Zaczęli organizować wspólne wycieczki na wieś. Dzięki nim odzyskali chęć do życia. Pożegnali smutek, gorycz, niezadowolenie i rozdrażnienie, zastępując je radością, dobrym samopoczuciem i energią życiową.

Starość, chcąc nie chcąc, musiała się do nich dostosować. Powróciła na stałe na wieś, gdzie z niecierpliwością oczekiwała przyjazdu mieszkańców czteropiętrowego bloku,

w którym administracja osiedla postanowiła w końcu zamontować windę.

Starość wcale nie musi oznaczać zamknięcia w domu ani smutku i goryczy. Jaka ona będzie zależy od nas samych i chęci naszych bliskich. Musimy z nimi o tym porozmawiać, szczerze nie ukrywając naszych obaw i lęków przed spotkaniem ze Starością. Starość należy oswoić, ale nie pozwolić jej, by to ona kierowała naszym życiem. To Babcia i Dziadek muszą wyznaczyć Starości granice decydowania o ich życiu.

ZŁODZIEJ STAROŚCI

Do ogrodu Babci zawitał Złodziej. Nie był to typowy przedstawiciel złodziejasków, którzy okradają ludzi zabierając im z torebek portfele czy spod bloku rowery albo auta.

Ten specjalizował się w okradaniu starszych osób z ich starości. Zabierając kawałek po kawałeczku pozostawiał w zamian coś, co miało przypominać staruszkom ich młodość, jednak młodością wcale nie było. Jedynie ledwo ją przypominało.

Starsi ludzie cieszyli się swoją starością, nie tęskniąc za utraconymi latami młodości. Chociaż mieli siwe włosy i obolałe kości, to ich dobre samopoczucie było lekarstwem na uciążliwe dolegliwości związane z wiekiem.

Cieszyło ich dosłownie wszystko. Od samego rana do późnego wieczora. Radość sprawiał każdy dzień rozpoczynający się śpiewem ptaków i kończący zachodem słońca. Właśnie owa radość spędzała Złodziejowi sen z oczu. Denerwował go widok uśmiechniętych staruszków.

Postanowił to zmienić. Zmiany rozpoczął od Babci. Ukradł jej siwe włosy upinane w niewielki koczek, w zamian pokrywając jej głowę bujnymi włosami koloru zielonego. Z palców dłoni zabrał reumatyzm, wydłużając je i malując paznokcie czerwonym lakierem.

Wszystkie zmarszczki zakopał w ziemi, pokrywając twarz cerą gładką jak aksamit. Kości policzkowe zastąpił dwiema piłeczkami od ping ponga, a usta wypełnił tym, czym wypełnia się baloniki.

Długie i zwiewne suknie Babci zastąpił krótkimi spódniczkami. Na nogach Babci, zamiast wygodnych butów, pojawiły się wysokie szpilki. Babcia odmłodzona o kilkadziesiąt lat nie przypominała już tej samej, która cieszyła się ze swojej starości.

Ogrodowi mieszkańcy patrzyli na nią z ogromnym niedowierzaniem, kiwali tylko głowami i tęsknili za dawną przyjaciółką piszącą bajki. Złodziej zacierał ręce i chichotał z radości, że udała mu się kradzież Babcinej starości.

Wykonał zadanie i uciekł, pozostawiając zmienioną Babcię z utraconą starością. Babcia nie była wcale

zadowolona z tej metamorfozy. Żeby nie patrzeć na siebie po-
ściągła w domu wszystkie lustra. Nie miała ochoty na pisanie
bajek. Kiedy brała w dłonie długopis, ten na widok czerw-
nych długich paznokci odmawiał posłuszeństwa. Babcia za-
mknęła się w domu, płacząc od rana do wieczora pragnęła
jedynie powrotu starości. Młody wygląd jej nie cieszył. Był
przyczyną smutku i zgryzoty. Ten wygląd wcale nie pasował
do jej wieku, który przecież był przyzwyczajony do siwych
włosów, zmarszczek i reumatyzmu.

Na pomoc Babci przyszedł ogrodowy bohater krasnal
Uparte Uszko. Postanowił odnaleźć Złodzieja i odzyskać to
wszystko, co jej ukradł. Poszukiwania trwały bardzo długo,
ale zakończyły się odnalezieniem Złodzieja.

Uparte Uszko doskonale wiedział, że w przepastnym
worze Złodzieja na samym dnie leżały jego resztki wyrzutów
sumienia. Kiedy Złodziej spał i niczego nie przeczuwał, kra-
snał wydobyl z wora te resztki i położył je tuż obok właścici-
ciela. Resztki natychmiast połączyły się w większą całość
i wskoczyły na głowę Złodzieja szepcząc mu coś do ucha.

Kiedy Złodziej się obudził, postanowił powrócić do
ogrodu Babci, żeby zwrócić jej ukradzioną starość. Tak też się
stało. Babcia znowu miała siwe włosy, zmarszczki i palce,
owinięte reumatyzmem. Do ogrodu powróciła dawna Babcia
w zwiewnych długich sukienkach i wygodnych butach. Na-
rzucona na siłę na nią młodość odeszła, gdzie pieprz rośnie,
a jej miejsce zastąpiła stara dobra znana Babci, starość.

Każdy wiek ma swoje prawa. Młodość nie przypomina starości, a starość młodości. Nie należy na siłę tego zmieniać, bo czasem możemy narazić się na śmieszność. Będąc osobą starszą nie tracimy wewnętrznej młodości, lecz nie musimy zmieniać niczego w naszym wyglądzie. Bądźmy sobą, bo nie ma w tym nic złego.

ZŁOŚLIWY TAKSÓWKARZ

Nie był to Zaczarowany Dorożkarz, a jedynie Złośliwy Taksówkarz. Nie była to Zaczarowana Dorożka, lecz zwykła taksówka. Jej drzwi nie lubiły, kiedy musiały się otwierać lub zamykać. Przy otwieraniu najczęściej się zacięły i stawiały opór, a podczas zamykania udawały, że swą lekkością podobne są do piórka ptasiego.

Złośliwy Taksówkarz bardzo się denerwował, kiedy pasażer próbował, mocując się otworzyć drzwi lub gdy je zamykał. Zwłaszcza gdy je zamykał z głośnym trzaskiem. Nie mogąc opanować nerwów Taksówkarz pokrzykiwał głośno i wymachiwał rękoma. Zdenerwowani pasażerowie często rezygnowali z odbycia z nim podróży. Ci, którzy ją rozpoczęli, nie chcieli nawiązywać rozmowy z nieprzyjemnym kierowcą. Ten jednak próbował każdego z nich pouczać, jakby był najmądrzejszy na świecie.

Złośliwy Taksówkarz z dnia na dzień miał coraz mniej chętnych osób do odbycia z nim podróży. Pewnego dnia nie trafił mu się ani jeden klient. Złośliwy Taksówkarz stał na postoju od rana do nocy. Drzwi jego zwykłej taksówki nie były

w tym czasie ani otwierane, ani zamykane. On sam nie miał kogo pouczać ani na kogo nerwowo pokrzykiwać.

Z zazdrością patrzył na taksówki kolegów, którzy mieli ręce pełne roboty. Zauważył, że inni taksówkarze uśmiechają się do pasażerów, a nawet rozmawiają z nimi bez okazywania, zdenerwowania i potrzeby wymachiwania rękoma. Nigdy nie próbował takich zachowań, gdyż potrafił jedynie krzyczeć, pouczać i nerwowo gestykulować.

Pewnego dnia, a był to kolejny dzień beczynnego stania na postoju postanowił spróbować tego, co nigdy mu się nie udało. Postanowił być miły, uprzejmy i grzeczny. Kiedy tak się stało, ze zdziwieniem, stwierdził, że pierwszy pasażer z łatwością otworzył drzwi taksówki, a wychodząc zamknął je nie trzaskając. Tak było z drugim pasażerem, trzecim, czwartym i każdym następnym. Złośliwy Taksówkarz nazywany był odtąd sympatycznym kierowcą w ładnej taksówce. Już nie stał beczynnie na postoju, tylko tak jak jego koledzy miał ręce pełne roboty.

W życiu lepiej się układa ludziom, miłym, uprzejmym i grzecznym. To z takimi osobami wolimy przebywać, a ludzi złośliwych i niegrzecznych staramy się unikać. Zatem bądźmy dla siebie mili, grzeczni i uprzejmi, bo dzięki temu będziemy upiększać świat.



WDZIĘCZNOŚĆ

Wogrodzie Babci obok krasnała Uparte Uszko mieszkał najstarszy krasnal o imieniu Siwa Bródka. Był doświadczonym i mądrym krasnałem, który za młodu prowadził działalność naukową. Wiele lat poświęcił na opracowanie i opisanie Teorii Wdzięczności.

Przez lata uczył krasnale czym jest Wdzięczność. Uczył je, dlaczego Wdzięczność jest ważna w życiu. Dlaczego Wdzięczność odżywia ich Wrażliwość. Dlaczego Wdzięczność zbliża do siebie krasnale. I jak to jest, gdy w życiu nie gości Wdzięczność.

Ponieważ Siwa Bródka od dawna był na emeryturze, zaniechał czynności naukowych. Właściwie już zapomniał, że prowadził badania nad Teorią Wdzięczności. Przypomniawszy sobie o tym, gdy dowiedział się, że okolice przemierza Niewdzięczność. Była to daleka krewna Wdzięczności. Kiedyś sama była podobna do Wdzięczności, ale przez lata całe pokochała bycie niewdzięczną.

Cieszyło ją, gdy krasnale nie odczuwały Wdzięczności i za dobre uczynki oraz wspieranie siebie w trudnych sytuacjach zamiast dziękować, odwracały od siebie głowę w drugą stronę. Zaraziła ich sobą, gdyż Niewdzięczność była zaraźliwa niczym Kosmiczna Ospa. Dobre uczynki i wszystko, co było Dobrem, przestało odczuwać Wdzięczność. W pewnym momencie przestały cieszyć tych, którzy je czynili oraz tych, do

których one trafiły. Niewdzięczność triumfowała i każdego dnia rozkwitała, widząc, jak Wdzięczność ginie bezpowrotnie.

To prawda, Wdzięczność słabła, znikwała, robiła się przeźroczysta i prawie niewidoczna. Aż pewnego dnia zniknęła. W świecie krasnali pozostała jedynie Niewdzięczność. Ta jednak nie wiedziała, że Wdzięczność karmiła dobre uczynki dobrymi słowami, by Dobro mogło zaistnieć. Niekarzione, dobre uczynki znikwały. Gdy znikwały dobre uczynki ze świata krasnali, ten stawał się szary i burzy. Nie było w nim uśmiechu, dobrych rad i miłej atmosfery.

Każdy krasnal zajęty był tylko sobą i nie zważał na pozostałych mieszkańców. Zagonione krasnale wpatrzone tylko w siebie, bez radości w sercu, żyły sobie jeden obok drugiego. Niewdzięczność straciła ochotę do działania. Bez dobrych uczynków nie miała nic do roboty. Widząc to, postanowiła oddalić się, gdzie pieprz rośnie.

Pewnego dnia, takiego podobnego do pozostałych, krasnal Siwa Bródka przypomniawszy sobie o swojej Teorii Wdzięczności. Wyciągnął z szuflady połówkę kartki i zaczął na głos odczytywać z nich dobre słowa. Były wśród nich między innymi takie słowa jak: *miłość, podziękowanie, pomoc, współczucie, dobro, przytulenie, pocieszenie, przebaczenie.*

Po pewnym czasie do świata krasnali powróciła Wdzięczność, która odżywiona tymi słowami nabrała sił życiowych. Natychmiast wróciło Dobro i dobre uczynki. Od tej

pory wszystkie krasnale zapomniały o Niewdzięczności, której miejsce na zawsze zajęła Wdzięczność nieodłącznie związana z dobrymi uczynkami.

W życiu każdego dnia czynimy dobro lub ktoś nim nas obdarowuje. Dzięki niemu życie staje się lżejsze, pozbawione ciężaru kłopotów. Za dobro należy okazywać wdzięczność dobrymi słowami lub odwzajemniać się dobrymi uczynkami. Bez wdzięczności, dobro nie karmione nią usycha i znika.

SMUTEK I RADOŚĆ

Mały Smutek, a właściwie Niewielki Smuteczek, bardzo chciał unieść się wysoko ku obłokom. Widział, jak robiła to Radość, a właściwie Wielka Radość.

Unosiła się przyczepiona do balonu, dosięgając chmur. Smutek zamykał oczy i otwierając drzwi wyobraźni fantazjował, widząc siebie unoszącego się wraz z ogromnym balonem ku wymarzonemu obłokom.

Był przekonany, że skoro Wielka Radość może unieść się ku górze, to tym bardziej może to zrobić on, mały, a właściwie niewielki smuteczek. Nikt mu jednak wcześniej nie zdradził Pewnej Tajemnicy. Otóż Radość dzięki swojej lekkości mogła zostać uniesiona ku obłokom nawet przez piórko ptasie albo skrzydło motyla.

Im większa Radość, tym szybciej unosi się ku górze. W tym unoszeniu nikt nie jest w stanie jej przeszkodzić.

Smutek zaś, nawet najmniej widoczny nigdy tego nie uczyni. Jedyne co potrafi, to patrzeć godzinami w okno lub spuszczać oczy liczyć ziarenka piasku pod stopami.

Tajemnica, widząc, jak bardzo Smutek pragnie unieść się ku obłokom, sama się przed nim odkryła, nie czekając aż ktoś zrobi to za nią. Niewielki Smutek po zwierzeniach Tajemnicy zrobił się bardzo smutny. Już nie był Niewielkim Smuteczkiem, tylko wielkim i ciężkim Smutkiem. Nie mógł unieść tego ciężaru, który coraz bardziej go przytłaczał. Miał ciężkie, jakby ołowiane nogi i ciężkie ciało podobne do balona wypełnionego kamieniami.

Tymczasem Radość uczipiona balona dotykała raz jednej raz drugiej chmury, po czym robiła krótkie przerwy i z wielką ciekawością w oczach obserwowała siedzący na ziemi ciężki Smutek. Nie mogła pojąć, dlaczego on tak jak ona nie był w obłokach. Radość także nie знаła Pewnej Tajemnicy. Widząc zdziwienie Radości, Tajemnica sama się przed nią odkryła, tak jak zrobiła to wcześniej, odkrywając się przed Smutkiem.

Odkryta Tajemnica nie była już nikomu potrzebna, więc odleciała gdzieś daleko, a nawet bardzo daleko. Teraz wszystko zależało od Radości i Smutku. Musieli sami coś postanowić. Ponieważ Radość znana była ze swojej odwagi, do niej należał pierwszy ruch. Przybliżając się powoli do Smutku, zaczęła zdejmować z niego Ciężar kawałek po kawałeczku. To była żmudna praca wymagająca cierpliwości.

Ciężar wcale nie miał ochoty odlepić się od Smutku. Robił w tym celu różne dziwne miny, ale Radości wcale to nie zniechęcało. W końcu uwolniła Smutek od Ciężaru. Uwolniony stał się lekki, leciutki i mógł unieść się ku upragnionym obłokom. Zrobił to wspólnie z Radością. Obydwoje, trzymając się blisko siebie unoszeni przez kolorowe balony bujali w obłokach. Tajemnica, która odleciała gdzieś tam daleko, pewnego dnia usłyszała ich śmiechy, gdy dotykali balonami obłoków,

Każdy smutek pozbawiony przez radość ciężaru staje się lekki. Ten ciężar mogą zdjąć rodzice lub dziadkowie, gdy im o nim opowiemy. Oni na pewno będą wiedzieli, jak to zrobić, żeby zamienić smutek w lekką radość.

ODWIEDZINY TAJEMNICY

Pewnego dnia pełnego zwyczajności, w ogrodzie Babci pojawiła się Tajemnica. Babcia pamiętała ją z lat dzieciństwa, kiedy Tajemnica często bywała w jej dziecięcym pokoju. Tajemnica pojawiła się, ponieważ była zaniepokojona tym, że Babcia, pisząc bajki o przygodach krasnala Uparte Uszko pozwala, by poznał je cały świat.

Tego Tajemnica sobie nie życzyła. Pragnęła, by przygody opisane przez Babcię leżały wygodnie w zeszycie. Będąc pod domem Babci stanęła tuż przy oknie i przyciskając do szyby nos starała się dostrzec Babcię. Babcia oczywiście jak zwykle biegła po domu ze szczotką i szmatką do kurzu. Tajemnica stała, a Babcia jak to Babcia, krzątała się niczym

mrówka. Zniecierpliwiona Tajemnica postanowiła odszukać krasnala Uparte Uszko. Poszła do ogrodu w towarzystwie Ciekawości. W końcu go odnalazła. Uparte Uszko odpoczywał pod ogromnym pióropuszem paproci. Był zmęczony po zbieraniu porannej rosy do buteleczek.

Tajemnica robiąc groźną minę i wymachując rękoma, pouczała Krasnala niczym sroga nauczycielka. Jej zdaniem przygody krasnala Uparte Uszko opisywane w zeszycie przez Babcię, powinny pozostać w ukryciu kartek i nigdy nie ujrzeć światła dziennego. Zdziwiony krasnal nie mógł zrozumieć Tajemnicy i poprosił ją o wyjaśnienie.

Tajemnica, nieco zaskoczona, usiadła poprawiając rozwichrzone włosy. Chrzękając i układając usta w dzióbek rozpoczęła swój wywód trwający kilka godzin. Wywód był tak długi i nudny, że krasnal usnął. Kiedy się obudził, Tajemnicy już nie było. Z jej długiej wypowiedzi zapamiętał jedynie, że jego przygody są już znudzone umieszczaniem ich na kartkach książek. Przygody marzą o spokoju w zeszycie i cichych dniach nie wypełnionych krzykiem dzieci.

Uparte Uszko podumał, podumał i przyznał jej rację. Kiedy będąc w ogrodzie spotkał Babcię, postanowił z nią porozmawiać. Opowiedział jej o odwiedzinach Tajemnicy. Babcia, patrząc na niego uniosła lekko brwi, po czym uśmiechając się, kiwnęła przytakująco głową. Ona też od kilku dni myślała o tym samym, o czym mówiła Tajemnica. Babcia i krasnal Uparte Uszko za namową Tajemnicy postanowili ukryć

przygody krasnala w ciszy zeszytu. Przygody były zmęczone i marzyły o odpoczynku.

Bywa, że odczuwamy zmęczenie, gdy każdy dzień wypełniamy obowiązkami, przez które brakuje nam czasu na odpoczynek. Kiedy tak się dzieje, musimy zwolnić tempo i zrezygnować z niektórych czynności. Zaoszczędzony czas, możemy wówczas przeznaczyć rodzicom i dziadkom.

NATRĘTNA MYŚL

Krasnal Upartie Uszko po przebudzeniu nie miał ochoty na to, by z radością rozpocząć dzień, który na dzień dobry przywitał go promieniami słonecznymi. Promienie uśmiechały się do krasnala, od ucha do ucha, choć w ogrodzie było jesienią. To dzięki promieniom słonecznym wyczuwało się atmosferę prawie wakacyjną.

Upartie Uszko leżał w łóżku, nie zwracając uwagi na to, co dzieje się za oknem. A działo się tam tak wiele. Świeciło słońce, wiał wiatr, ptaki ćwierkały latając ponad konarami drzew. Babcia wkopywała cebulki wiosennych kwiatów.

Upartie Uszko zdawał się być całkiem obojętny i pochłonięty myślami. Szczególnie jedna Myśl nie dawała mu spokoju. Natrętnie powracała, gdy krasnal o niej przez chwilę zapominał. Upartie Uszko smucił się tym, że już niedługo będzie starym krasnałem. Martwił się, że mieszkając samotnie nie da sobie rady, gdy będzie stary.

W końcu wstał z łóżka, umył się, ubrał i poszedł do ogrodu. Ze zdumieniem stwierdził, że wielu mieszkańców ogrodowych też czeka starość. Nie tylko on będzie stary, ale stare będą też inne krasnale. Myśląc o tym postanowił zebrać społeczność krasnalową, żeby porozmawiać o czekającym ich problemie starości.

Wszyscy zainteresowani zjawili się bez wyjątku. Okazało się, że już od dawna nie daje im spokoju ta sama Myśl. Rozwinęła się dyskusja. Słychać było głośne rozmowy, a nawet przekrzykiwania. Najstarszy z krasnali, Siwa Bródka proponował, żeby nad ich starością czuwały krasnale z sąsiedniego ogrodu, którym starość jeszcze długo nie będzie zaglądała do oczu.

Pomysł okazał się doskonałym wyjściem z sytuacji. Młode krasnale z chęcią przystały na propozycję krasnali z ogrodu Babci. Uparte Uszko już nie musiał słuchać Natrętej Myśli. Ta, przestała go w końcu odwiedzać.

Starość nie musi być wcale smutna. Ważne, żeby w pobliżu osób starszych były osoby, które im pomogą w codziennych czynnościach. Te czynności dla wielu seniorów stanowią poważny problem. Dlatego pamiętajcie o tym, by będąc u Babci i Dziadka zrobić im zakupy, umyć naczynia, odkurzyć mieszkanie, zaściłać łóżko, a potem usiąść z nimi wygodnie na kanapie i porozmawiać. Wtedy na ich twarzach pojawi się uśmiech, a wasza obecność spowoduje, że Natrętna Myśl nigdy nie odwiedzi waszej Babci i Dziadka.

NIEOCZEKIWANA STRATA

W domu Babci zamieszkał Smutek. Był bardzo duży i zachłanny na każde miejsce. Wypełniał wszystkie kąty domu, każdą nawet ledwo dostrzegalną dziurkę. Uwielbiał siadać na parapecie i patrząc na Babcię, wyciskać z jej oczu łzy. Te, spadając na podłogę, tworzyły kałuże, w których przeglądały się wspomnienia.

To były wspomnienia o Kotce Marysi, którą nagle zabrała choroba. Zabierając Marysię w pośpiechu, zapomniała spakować wspomnień o kotce. Dzięki temu Babcia mogła utulić je do serca i zamykając oczy czuć bliskość koteczki.

Odkąd Marysia zamieszkała z Babcią, każdy jej dzień wypełniała troska o zdrowie Marysi. Koteczka czuła tę troskę i odwzajemniała się Babci, mruczeniem, lizaniem dłoni, przytulaniem i patrzeniem na nią oczami wypełnionymi miłością. Marysia i Babcia były nierozłączne.

Ukryta w zakamarkach domu choroba, na tę miłość patrzyła z ogromną zazdrością, knując wiele razy podstępne odebranie Marysi i pozostawienie po niej jedynie smutku i niewyobrażalnego żalu. Na przeszkodzie tych zamysłów stała miłość Babci do Marysi, która odgradzała koteczkę od wstrętnej choroby. Mijały dni, tygodnie, miesiące, a nawet lata, a choroba w dalszym ciągu ponosiła klęskę. Była zbyt słaba, żeby pokonać miłość i zabrać Marysię w daleką podróż ku obłokom.

Pewnego wrześnieowego dnia, podobnego do pozostałych, Marysia straciła apetyt. Nie chciała jeść ani pić, a jej oczy już nie błyszczały radosnym blaskiem. Podstępna choroba, napychając swój wielki brzuch skradzionym kotce apetytem usunęła z jej oczu blask. Na jego miejsce wsunęła smutek. Wykorzystując bezradność Babci szybkim ruchem porwała Marysię.

Tak bardzo jej było śpieszno, że zapomniała o wspomnieniach. Na fotelu, na którym spała kotka porozrzucała czarne perły smutku. Każdy kąt domu wypełniła goryczą i żalem. Babcia mogła jedynie utulać do serca wspomnienia o Marysi. Nastąpiły trudne chwile żałoby po stracie ukochanej kotki.

Gdy nasz dom staje się domem dla czworonożnych przyjaciół, to śmiało możemy powiedzieć, że tworzymy z nimi rodzinę. Łączą nas wspólne radości i smutki. Cieszymy się z naszym psem lub kotem odwiedzinami wnuków, jesteśmy smutni tak samo, jak i one, gdy w domu zagości choroba. Cierpienie towarzyszy zarówno ludziom, jak i zwierzętom. Płacz i smutek po stracie ukochanego psa kota królika czy chomika jest reakcją naturalną. I pocieszenia trzeba wtedy szukać w ramionach opiekuńczych rodziców i dziadków.

KWAŚNA MINKA

Krasnal Uparte Uszko obudził się z Kwaśną Minką, która nie chciała opuścić jego twarzy. Czuła się na niej

dobrze. Było jej wygodnie i miała sporo miejsca do tego, żeby kwaśnić.

Krasnal próbował jej wytłumaczyć, że nie lubi kwaśnych minek, bo one zawsze przyciągają złe humory. Ona jednak nie zwracała uwagi na niezadowolonego z jej obecności Upartego Uszka. Rozpychała się od ucha do ucha, nie przestając kwaśnić.

Przez nią krasnal był skrzywiony i nie potrafił cieszyć się jak dawniej. Na wszystko się krzywił, nic mu się nie podobało, we wszystkim doszukiwał się braków i niedoskonałości. Kiedy spoglądał w lustro, widział w nim skrzywioną twarz. Jego samopoczucie także nie należało do najlepszych. Kwaśnej Mince towarzyszył Zły Humor krasnala. Objawiał się on ciągłym niezadowoleniem, kapryszaniem, marudzeniem i wybuchami złości.

Mimo wszystko postanowił żyć jak dawniej. Wstając rano, gimnastykował swoje krasnalowe ciało, które następnie obmywał pod prysznicem i nakładał na nie krasnalowy kombinezon. Bardzo starał się, żeby nie zerkać w lustro i nie oglądać goszczącej na jego buzi Kwaśnej Minki.

Kiedy po wyjściu z domu spotykał inne krasnale, te patrząc na niego, uciekały w pośpiechu jak najdalej. Wiedziały doskonale, że Kwaśna Minka lubi przeskakiwać z buzi na buzie, a Zły Humor jest zaraźliwy niczym Kosmiczna Ospa.

Jedynie Krecik zdawał się nic sobie nie robić z Kwaśnej Minki. On jedyny nie unikał towarzystwa Upartego Uszka. Siadał tuż obok krasnala i próbował go pocieszać. Jak wiadomo, krety nie widzą, więc przyjaciel krasnala nie mógł zobaczyć Kwaśnej Minki. Był też odporny na Zły Humor, ponieważ jako dziecko rodzice zaszczepili go na tę przypadłość.

W pewnej chwili Kwaśna Minka zeskoczyła z twarzy krasnala i usadowiła się na buzi Krecika. Ten niczego nie mógł dostrzec. To bardzo nie spodobało się Kwaśnej Mince, która uwielbiała, by ją dostrzegano. Posiedziała chwilę na buzi Krecika, po czym skwaśniała oddaliła się, gdzie pieprz rośnie.

Uwolniony od obecności Kwaśnej Minki krasnal Uparto Uszko na powrót stał się radosny, uśmiechnięty i zadowolony. Zapomniał o Złym Humorze i natychmiast, będąc w domu, odnalazł dobry humor. O Kwaśnej Mince i złym humorze wszyscy zapomnieli.

Bywa, że na naszych buziach pojawia się Kwaśna Minka, a obok zjawia się jej towarzysz Zły Humor. Nic nas wtedy nie cieszy, nie sprawia radości, tylko denerwuje i złości. Wtedy na pomoc przychodzą rodzice i dziadkowie, albo przyjaciele z przedszkola lub szkoły. Oni potrafią sprawić, że Kwaśna Minka ucieka, gdzie pieprz rośnie, a za nią podąża Zły Humorek.



BABCIA I WYOBRAŹNIA

Babcia, która od paru lat pisze bajki dla dzieci, korzysta przy tym pisaniu z pomocy Wyobraźni. Wyobraźnia lubi, gdy Babcia nazywa ją pieszczotliwie moja Ty Fantazyjko. Często siadają obydwie i wymyślają różne przygody, które przytrafiają się mieszkańcom Ogrodu Babci.

Głównym bohaterem przeżywającym niesamowite przygody jest krasnal Uparte Uszko, dla którego Babcia jest najważniejszą osobą na świecie.

Teraz, gdy ogród nawiedziła sroga zima obsypując go, a właściwie zasypując śnieżną puchowością, trudno dostać się do domu. Odczuli to zarówno Babcia z Dziadkiem, jak i wszyscy mieszkańcy ogrodowego świata.

Problem z dotarciem do wiejskiego domku Babci, miała również Wyobraźnia pieszczotliwie nazywana przez Babcię, autorkę bajek dla dzieci, Fantazyjką.

Bez jej obecności pisanie bajek stawało się wielkim Problemem, a Problem przecież, jak wiadomo nie może zastąpić Wyobraźni. Problem nie potrafi wymyślać przygód ani tworzyć ich szczęśliwych zakończeń. Problem postrzega wszystko w czarnych kolorach, a zakończenia zawsze pisze smutne.

Wiedziała o tym doskonale Babcia, która bez obecności Wyobraźni nazywanej pieszczotliwie Fantazyjką nawet nie myślała o pisaniu bajek. Siedziała całymi dniami nad pustą

kartką, ściskając mocno długopis, żeby nie schował się w mysiej dziurce za regałem z książkami.

Z jednej z leżących na półce książek wychylał się nieśmiało mały Mól Książkowy, który patrzył na smutną Babcię. Nie mając żadnego pomysłu, jak jej pomóc, szukając sposobu na tę pomoc wertował książkę za książką, ale żadna nie była w stanie niczego podpowiedzieć. Zrezygnowany usnął w albumie o zwierzętach leśnych.

Babcia nadal siedziała przy stoliczku, patrząc na pustą kartkę. Tymczasem Wyobraźnia nazywana pieśczoćliwie przez Babcię Fantazyjką, utknęła w ogromnej pryzmie śniegu. Zapadła się w niej calusienka, nie mogąc zrobić nawet najmniejszego kroczku.

Bez Wyobraźni Babcia nie mogła napisać bajki, a Wyobraźnia bez Babci nie miała komu podpowiadać wymyślonych przygód ogrodowych mieszkańców. Wszystkiemu z góry przyglądało się Słoneczko, które otulone ciepłymi i miękkimi chmurkami leniwie świeciło od czasu do czasu. Słoneczko było wiernym czytelnikiem bajek pisanych przez Babcię i nie wyobrażało sobie, że Babcia nie napisze bajki.

Poprosiło Wiatr Hulakę, żeby ten przesunął obłoki, by ono mogło rzucić ciepłe promienie na pryzmę śniegu, roztopiając ją i zamieniając w kałużę. Tak też się stało. Wyobraźnia została uwolniona, lecz niezupełnie. Z pryzmy śniegu spadła do kałuży. Kałuża była zimna i głęboka. Dostrzegł to Wiatr

Hulaka, który natychmiast dmuchnął w kałużę, by Wyobraźnia mogła, trzymając się brzegu, wydostać się z niej na suchy ląd.

Będąc na suchym lądzie Wyobraźnia pobiegła co sił do Babci. Gdy do niej dotarła natychmiast obydwie wzięły się do pisania bajki. Patrzył na nie oczywiście Mól Książkowy, ciekawy następnych przygód krasnała Uparte Uszko. Ciekawa tych przygód była także Kotka Marysia, która przeczytała wszystkie bajki Babci, a jedną z nich napisała wspólnie z Babcią i z Wyobraźnią.

Do tego, by powstała bajka nie wystarczy bajkopisarz, zeszyt i długopis. Do napisania bajki niezbędna jest obecność Wyobraźni, którą Babcia nazywa pieszczotliwie Fantazyjką. Właściwie to ona pociąga dłoń trzymającą długopis zamieniający myśli na wyrazy. Tym, którym się wydaje, że napisanie bajki to taka zwykła bułka z masłem radzę, by sami spróbowali. Zapewne się im uda, ale gdyby stało się inaczej, to powinni zaprzyjaźnić się z Pokorą. Ona im wszystko wytłumaczy.



A vintage bicycle is partially hidden in a dense forest. The bike is mostly obscured by thick green foliage and fallen leaves on the ground. Several tree trunks are visible in the background, creating a sense of being deep in a wooded area. The lighting is soft, suggesting a dappled sunlight effect.

ROZDZIAŁ IV

Przypadki Krasnala
Uparte Uszko

NOWA TWARZ KRASNALA UPARTE USZKO

Ogród Babci odwiedził Wędrowny Malarz twarzy. Obchodził całą okolicę w poszukiwaniu mieszkańców ogrodu chętnych do tego, by malując kolorowymi farbami ich buzie zmienić każdego w kogoś innego.

W wielkiej torbie Wędrowny Malarz skrywał paletę z farbami oraz przeróżnej maści pędzle. Pewnego wrześnieowego poranka znalazł się w ogrodzie Babci. Przysiadł pod Starą Gruszą, gdzie w jej cieniu oczekiwał klientów. Nie było ich zbyt wielu. Ci, którzy byli zainteresowani, po chwili zastanowienia odchodzili, nie decydując się na przemalowanie buzi.

Jedynym odważnym, który postanowił, by jego twarz została pokryta kolorowymi farbami, był krasnal Uparte Uszko. Przysiadł pod Gruszą i wystawiając twarz poprosił Wędrownego Malarza, by ten pokrył ją farbami. Malarz nie zwlekając wziął się do pracy. Po dłuższej chwili twarz Upartego Uszka nie przypominała tej dawnej należącej do krasnala. Była uderzająco podobna do pyska groźnego lwa. Uparte Uszko uregulował należność i żegnając Malarza udał się do domu.

Tam zerkał na buzię, od czasu do czasu przeglądając się w lustrze. Nowa twarz coraz bardziej mu się podobała i nie tęsknił za poprzednią buzią krasnala. Mijały dni. Uparte Uszko z twarzą lwa przestał zachowywać się jak krasnal, którego znali i podziwiali za odwagę, ogrodowi mieszkańcy.

Wychodząc z domu przeciągał się w progu, wydając przy tym dziwne i zapierające dech w piersi odgłosy. Drobne zwierzęta ogrodowe, takie jak myszy, krety, orzesznice i wie-
wiórki zaczęły odczuwać strach na widok pojawiającego się w ogrodzie Upartego Uszka.

Przechadzając się po ogrodzie krasnal potrząsał bujną czupryną i podkręcał długie, sterczące wąsy. Był groźny i wzbudzał postrach. W niczym już nie przypominał łagodnego i skromnego oraz skłonnego do pomocy ogrodowego bohatera. Gdy pojawiał się w ogrodzie pozostali mieszkańcy chowali się w swoich domach.

Uparte Uszko zaczął odczuwać samotność. Była ona coraz większa i coraz trudniej mu było z nią żyć. Pozostało mu jedynie codzienne przeglądanie się w lustrze i podziwianie nowej twarzy. Pewnego jesiennego dnia, gdy padał deszcz Uparte Uszko, zbierając spod Starej Gruszy ostatnie sztuki ulęgalek zmoczył twarz. Deszczowa woda zmyła kolorowe farbki, odsłaniając prawdziwą buzię krasnala. Po tej nowej nie została nawet mała plamka.

Widząc to, mieszkańcy wyszli ze swoich domów i wszystko było jak dawniej. Uparte Uszko znowu był tym samym ogrodowym bohaterem skromnym, skłonnym do pomocy każdemu, kto jej oczekiwał.

Nie należy zmieniać w sobie tego, co jest dobre i z czym dobrze czują się nasi najbliżsi. To co nowe

i pasujące do innych, często nie pasuje do nas. Bądźmy zawsze sobą i nie starajmy się naśladować innych.

UPARTE USZKO I JEGO NIEOCZEKIWANE ZMĘCZENIE PRACĄ

Ach! Westchnął krasnal Uparte Uszko. *Gdyby choć raz w życiu móc się nie martwić i mieć w portfelu tyle maliniaków, żeby stać mnie było na wszystko.*

Tymczasem życie krasnala polegało na codziennej pracy i ciągłym zamartwianiu się, czy będzie miał czym wypełnić półki spiżarki. Gdy zbliżała się zima, myślał o nowych butach, a czasem o smakołykach do zimowej herbatki. Uparte Uszko nie był wybredny i zadawała się smakołykami z płatków kwiatowych maczanych w miodzie, z mniszka lekarskiego, z dodatkiem niebieskości niezapominajek.

Kwiaty niezapominajki dodane do przysmaków barwią skórę na kolor lekko niebieskawy. Wówczas znika z buzi bladeść, której te kwiaty nie znoszą. Gdy znika bladeść znikają także z portfeli maliniaki, które oddalają się na swoich niewidocznych dla oczu nóżkach. Portfele stając się puste, oddają się smutkowi.

Zjawiska tego nie potrafił wytłumaczyć żaden mądry i doświadczony krasnal. Żeby je na powrót napełnić maliniakami należało pracować od rana do popołudnia. Krasnal Uparty Uszko zmęczony postanowił spróbować życia bez obecności pracy.

Spał do samego południa. Po przebudzeniu nadal leżał, patrząc w sufit. Nie miał ochoty ubierać kombinezonu, więc po mieszkaniu poruszał się w piżamie. Nie miał także apetytu i odczuwał smutek. Siedząc całymi dniami przy kuchennym oknie obserwował jak inne krasnale pracują w ogrodzie.

Zauważył, że choć były zmęczone i co chwilę ocierały pot z czoła, to na ich buziach widoczny był uśmiech, a rozmowom nie było końca.

Portfel Upartego Uszka skrywał wiele niewydanych maliniaków jeszcze z okresu, kiedy krasnal ciężko pracował. Maliniaki, siedząc cicho w portfelu śmiały się z Upartego Uszka, że zaczął tęsknić za poprzednim życiem wypełnionym pracą. Namawiały go swoimi cienkimi głośnikami, żeby pomógł im wydostać się z portfela.

Pragnęły, by poszedł na zakupy i zamienił je na to, o czym marzył. Uparte Uszko, jednak nie słuchał ich podszeptów i nadal leżał, patrząc w sufit. Nagle stanęła obok niego Myśl zwana Olśniewającą. Wzięła go za rękę i zakreśliła nim kilka razy. Smutek natychmiast oddalił się w nieznane. Krasnal ubrał kombinezon i pobiegł do ogrodu.

Tam powrócił do tego, za czym tak bardzo tęsknił. Zabrał się do prac ogrodowych, stając się szczęśliwym i zajęтым pracą krasnałem. Poczuł też bliskość innych krasnali, za którą bardzo tęsknił, gdy leżał smutny, patrząc jedynie w sufit.

Dzięki pracy czujemy się potrzebni i spełnieni. To dzięki niej możemy realizować marzenia, mając jednocześnie satysfakcję, że osiągamy to za pomocą pracy własnych rąk.

Bywa, że nasze portfele są puste, ale mamy wokół życzliwych ludzi. Bywa, że portfele pękają z nadmiaru pieniędzy, ale wokół nie ma życzliwych ludzi. Pieniądze nie są najważniejszym elementem życia. Ważniejsze od nich są ludzka życzliwość, przyjaźń i gotowość pomocy w trudnych sytuacjach.

PROBLEM KRASNAŁA DZYNDZELONKA ZIELONKA

Rodzice Mili i Leo postanowili wyremontować dom. Na czas jego trwania, wyprowadzili się do wynajętego mieszkania.

Gdy solidna i pracowita brygada remontowa zakończyła prace, domownicy powrócili do domu, który wyglądał jak nowy. Niestety ich przydomowy ogródek ucierpiał z powodu prac remontowych. Jak pamiętacie, właśnie w tym niewielkim ogródku, pod wielką paprocią mieszkał kuzyn krasnała Uparte Uszko, Dzyndzelonek Zielonek. Mila i Leo zapomnieli zabrać go na czas remontu do wynajętego mieszkania. Pozostał więc sam, zdany jedynie na siebie.

Czarny kocur sąsiadów, gdy zorientował się, że ogród ucierpiał podczas remontu, zaczął go codziennie odwiedzać. Kocur nie należał do przyjaciół krasnali. Na ich widok nerwowo poruszał długimi wąsami i nieprzyjaźnie mrucząc

oblizywał wargi szorstkim językiem. Zrozpaczony Dzyndzelonek Zielonek postanowił opuścić ogródek, który przez lata dawał mu schronienie w postaci paproci nad głową. Gdy zapadła noc udał się w drogę.

Przed odejściem usiadł na parapecie okna, by ostatni raz jeszcze spojrzeć na dzieci, które smacznie spały. Po jego policzkach spływały słone łzy smutku i zbliżającej się tęsknoty. Spakował niewielki plecakzek i odszedł.

Wszystkiemu przyglądał się rogalowy Księżyc, który niedawno gościł w ogrodzie Babci. Postanowił opisać całą sytuację za pomocą Pyłu Gwiezdnego i sypnąć nim pod domem Krasnala Upartego Uszko. Tak też się stało.

Obudzony blaskiem pyłu Upartego Uszko odczytał korespondencję i nie mogąc powstrzymać wzruszenia rozplakał swoje oczy. Po chwili spakował skromny plecakzek i siadając na grzbiecie Wążki poleciał do Irlandii. Dotarł do ogrodu Mili i Leo, gdy oni jeszcze spali. Nie przeraził go widok czarnego kocura, gdyż chęć odnalezienia kuzyna dodała mu siły i odwagi.

Niezwłocznie ruszył w poszukiwaniu Dzyndzelonki Zielonki. Nie było go ani na ulicy, ani w pobliskim parku, ani pod szkołą, do której uczęszczają wnuki. Zmęczony i zrezygnowany udał się nad morze. Usiadł na kamiennym brzegu i wpatrując się w morską otchłań poczuł wielką bezradność, która swym ciężarem przygniatała jego niewielkie krasnalowe

ciało. Nagle, poczuł czyjś delikatny dotyk na ramieniu. Za jego plecami stanął kuzyn Dzyndzelonek Zielonek!

Obaj płacząc i jednocześnie śmiejąc się radośnie wpadli sobie w ramiona. Postanowili spędzić trochę czasu nad morzem. Ich rozmowom towarzyszyła piękna pogoda i miły uszom szum morskich fal.

Po upływie tego „trochę czasu”, wrócili do ogrodu. Oczom krasnali ukazał się uporządkowany ogródek. Paprocie jak dawniej trzepotały wielkimi pióropuszcami, a barwne kwiaty zapraszały owady na słodki nektar.

To był efekt pracy rodziców oraz Mili i Leo, którzy przywrócili ogrodowi przedremontowy wygląd. Bardzo się wszyscy napracowali, ale efekt tej pracy był imponujący. Obserwujący ich czarny kocur nie miał odwagi na odwiedzinę, gdyż teraz to on bał się wachlujących na wietrze paproci.

Uparte Uszko pożegnał kuzyna i odleciał na ważce do ogrodu Babci. Uspokojony i szczęśliwy Dzyndzelonek Zielonek, usiadłszy wygodnie pod paprocią zabrał się do pisania książki, której tematem były jego przygody z czasów, gdy zwiedzał światowe miejsca pobytu i życia znanych i cenionych krasnali.

Sytuacje trudne i na pozór nie mające rozwiązania, stają się proste i łatwe do pokonania, gdy obok nas są życzliwi ludzie gotowi w każdym momencie, by nam pomóc. Tymi ludźmi najczęściej są rodzice i dziadkowie, którzy

znajdą na wszystko klucz do otwarcia drzwi, za które nie mają wstępu problemy...

ZAKŁĘCIE

Krasnal Uparte Uszko, porządkując strych odnalazł w starej walizce zeszyt. Należał do jego pradziadka krasnala o imieniu Tęgogłówek. Swoje życie poświęcił na dochodzeniu do prawdy poprzez różne eksperymenty. W tym celu opracowywał i tworzył zaklęcia sprawdzając osobiście ich moc i skuteczność.

Każde zaklęcie wpisywał do zeszytu, lecz go nie opisywał. Nie wiadomo czemu służyło. Zeszyt pełen zapisków spoczywał latami na dnie walizki, z którą podróżował Tęgogłówek, odwiedzając dalekie i bardzo dalekie ogrody.

Kartki zeszytu z powodu upływu czasu nabrały pożółknień, a niektóre litery stały się niewidoczne. Zapiski robione były za pomocą atramentu, który starzejąc się znikał. To jednak nie zraziło Upartego Uszka, który zabrał notes i po delikatnym przeczyszczeniu z kurzu niepamięci usiadł zaaferowany do jego lektury kartka po kartce.

Jego uwagę zwróciło zaklęcie łatwo wpadające w ucho. Brzmiało tak: *Rumba Trumba, Hokus Pokus Trala Lokus, niech się stanie miły panie.*

Ledwo Uparte Uszko wypowiedział zaklęcie stało się! Oj stało się coś, czego krasnal się nie spodziewał!

Po pierwsze nie był już krasnalem, tylko człowieczym starcem. Po drugie, owszem, miał brodę, ale nie krasnalową białą, tylko siwą. Po trzecie, na głowie zamiast czapeczki zakończonej dzwoneczkiem widniała czapka z pomponem. Ubrany był nie w kombinezon, lecz w koszulę, marynarkę i spodnie w kancik. Jego nogi zdobiły wiązane buty.

Po dawnym krasnalu nie było śladu. W ogrodzie stał bezradny staruszek trzymający w dłoni starą walizkę. Mężczyzna postanowił wyruszyć w drogę, by poznać uroki życia człowieczego staruszka.

Ze względu na wiek poruszał się powoli i przytrzymywał laską. Było lato, więc upał dawał się we znaki. Czasami ktoś częstował go zimnym kompotem lub kromką chleba. Nikt jednak nie zaproponował wędrowcowi - staruszkowi noclegu. Napotkani ludzie udawali, że nie domyślają się jakie potrzeby ma starszy człowiek.

Uparte Uszko, który marzył o powrocie do krasnalowego życia, stracił już wszelką nadzieję. Nocował pod chmurami, przykrywając swoje stare ciało wspomnieniami z czasów, gdy był krasnalem. Rano po przebudzeniu spijał z roślin poranną rosę, a na śniadanie posilał się kwiatowymi płatkami.

Wędrowanie było dla niego trudnym wyzwaniem, lecz dzięki niemu mógł lepiej poznać życie człowieczego starca. Było ono o wiele trudniejsze niż życie starca krasnalowego. Krasnale bowiem opiekują się starszymi, bez względu czy

pochodzą z tego samego ogrodu, czy też z innego. Ludzie są obojętni, wystraszeni i boją się podarować obcym odrobinę swojego miejsca na ziemi.

Pewnego dnia siedząc pod starym drzewem napotkanym gdzieś po drodze, Uparte Uszko z nudów wypowiedział zaklęcie *Rumba Trumba...* i tak dalej. Ledwo skończył stał się na powrót krasnałem w ogrodzie Babci.

Od tej pory postanowił w tajemnicy przed mieszkańcami ogrodu odnajdywać człowieczych starców nie mających swojego miejsca na ziemi. Każdemu z nich wypisywał bilecik z adresem miejsc, w których chętnie dzielono się nimi, z każdym człowieczym staruszkiem.

Są takie miejsca, gdzie osoby starsze, samotne, niemające dachu nad głową, mogą zamieszkać i godnie żyć. Szczególnie osobom starszym potrzebna jest odpowiednia opieka, ponieważ z wiekiem stają się coraz mniej samodzielne i trzeba im pomóc w czynnościach życiowych. Żaden starszy człowiek nie zasługuje na życie pod chmurką, bez dachu nad głową i odpowiedniej opieki.

UPARTE USZKO Z WIZYTĄ W IRLANDII

Krasnal Uparte Uszko został ponownie zaproszony przez irlandzkiego kuzyna Dzyndzelonka Zielonka do Irlandii. Tym razem powodem zaproszenia było ważne wydarzenie. Bliski znajomy Dzyndzelonka Zielonka otworzył restaurację dla irlandzkich krasnali.

Mieściła się ona tuż nad morzem, na wzgórzu porośniętym dużymi paprociami. Krasnale uwielbiają przebywać w towarzystwie tych roślin. Krasnal Uparte Uszko przecież mieszka w domu, który stoi pod paprocią. Kolega Dzyndzelonka o imieniu Mniamosmaczek, bardzo się starał, żeby restauracja zrobiła dobre wrażenie na krasnalach.

Wnętrze zostało wyłożone mchem zarówno na podłodze, jak i na ścianach. Sufit pokrywały liście zebrane w ogrodach, a stoły i krzesła ustawiono pod liśćmi paproci. Restaurację oświetlały promienie słoneczne złapane rankiem do małych buteleczek po wodzie z porannej rosy. Całość robiła wrażenie.

Mniamosmaczek był kucharzem. Za młodu należał do znanych i cenionych irlandzkich szefów kuchni. Teraz, kiedy się zestarzał, postanowił otworzyć swoją restaurację. W dniu jej otwarcia sam stanął w kuchni, by ugotować obiad dla przybyłych gości. Mniamosmaczek starzejąc się, miał coraz gorszy wzrok. Do czytania, nosił okulary. Miał je także do patrzenia i do pracy przy komputerze.

W dniu otwarcia restauracji z powodu roztargnienia zapomniał zabrać ze sobą okularów. Do gotowania obiadu przystąpił nie wkładając ich na nos. Był przekonany, że sobie poradzi. Doskonale pamiętał, gdzie położył w kuchni garnki, patelnie i przybory kuchenne. Wiedział, jak poukładał produkty w lodówce. Miał jedynie problem z przyprawami. Było ich bardzo dużo i stały w jednakowych pojemniczkach. Każdy

był jednak opisany, lecz literki bez okularów zamazywały się, a napisy były nieczytelne.

To nie zniechęcało kucharza, który gotując zupę, odważnie ją przyprawiał. W garnku bulgotał czerwony barszcz, do którego dosypywał odpowiednie przyprawy, by te podkreślały kwaśność zupy. Głodni goście, w tym Uparte Uszko i Dzyndzelonek Zielonek, zajęci rozmową z innymi krasnalami zerkali w stronę kuchni, odczuwając lekkie burczenie w brzuszkach, spowodowane niewielkim głodem.

W końcu drzwi kuchni otworzyły się i kucharz w czapce kucharskiej, trzymając tacę w dłoni, przyniósł talerze z pachnącym czerwonym barszczem, w którym pływały małe Kluseczki z Morskiej Traweczki. Goście chwycili łyżki i zdecydowanymi ruchami smakowali. Jedli szybko, bo byli głodni.

Wtem popatrzyli na siebie, robiąc dziwne miny. Każdy poczuł w ustach smak goryczy nie przypominający smaku barszczu. Przełykali zupę powoli jakby były w niej gwoździe. Kiedy to się działo, z kuchni dobiegł przeraźliwy krzyk. Krzyczał Mniamosmaczek, który zorientował się, że pomylił przyprawę. Zamiast tej właściwej dodał tę na bolącą wątrobę, która była gorzka i niesmaczna.

Goście dowiedziawszy się o pomyłce, zaczęli się śmiać, żartować i pocieszać kucharza. Tak zakończyła się przygoda irlandzka z barszczem i bez okularów. Od tej chwili

Mniamosmaczek nigdy już nie zapominał o okularach. Uparte Uszko wrócił do domu i opowiedział o wszystkim ogrodowym przyjaciółom. Sam też sprawdził, czy jego okulary się nie zapodziały.

To bardzo ważne, żeby nosić okulary, gdy lekarz nam je zapisze. Na początku, jest trudno się przyzwyczaić, ale po pewnym czasie bez okularów nasze oczy odmawiają nam posłuszeństwa. Mając okulary trzeba o nie dbać. Należy je czyścić, odkładać w bezpieczne miejsce, nie rzucać nimi o podłogę. Gdy zdarzy się, że Babcia lub Dziadek zapomną, gdzie położyli swoje okulary, wtedy do akcji wkraczają pomocne wnuki.

PRZYGODA W TUNELU

(Powrót krasnala Uparte Uszko z męczących wczasów w Krainie Jezior)

Po spakowaniu dwóch walizek i włożeniu **Decyzji** o szybkim wyjeździe pod Czapeczkę z Dzwoneczkiem Uparte Uszko udał się na Stację Taczkową. Tam wsiadł do odpowiedniej taczki, która miała go zawieść do Ogrodu Babci. Przysnął usadowiony wygodnie i bardzo zadowolony z tego, że już zakończył męczący wypoczynek.

Jego sen, jednak trwał krótko, bowiem ledwo taczka ujechała, napotkała na dłu...ugi korek. Stały w nim dziesiątki taczek, a w każdej krasnale powracające z wczasów. Wszyscy byli tym nieprzewidzianym postojem bardzo zdenerwowani,

ale jednocześnie ciekawi. Sama Ciekawość, która towarzyszyła krasnalom też bardzo ciekawiła.

Nikt jednak nie wiedział, jaki był powód przymusowego postoju. Słysząc było jedynie głośnie rozmowy, krzyki zmęczonych dzieci i utyskiwanie seniorów. Uparte Uszko wyglądał na spokojnego, ale wcale takim nie był. Co chwilę sprawdzał, czy pod Czapeczką leży jego *Decyzja o szybkim powrocie do ogrodu Babci*. Decyzja spała smacznie i nie miała zamiaru nigdzie uciekać. Było jej dobrze pod Czapeczką z Dzwoneczkiem należącą do Upartego Uszka.

Krasnal postanowił zeskoczyć z taczki i osobiście sprawdzić powód tego długiego korka, w którym utknęły taczki z innymi krasnalami. Zeskakując, podtrzymywał Czapeczkę, żeby nie wypadła z niej *Decyzja o szybkim powrocie do ogrodu Babci*. Kiedy dotarł na miejsce jego oczom ukazał się widok, który pozostanie w pamięci na długo. Nawet towarzysząca krasnalowi Ciekawość podskoczyła z wrażenia tak wysoko, że o mało nie zahaczyła głową o pierzaste chmury.

Otóż pod tunelem stała wielka taczka, a na niej Łódka Żeglarska. Ogromna i wysoka Łódka utknęła w tunelu. Nie dało się jej wypchnąć ani w jedną, ani w drugą stronę. Korek tacek robił się długi niczym tunel starego kreta. Nikt ze stojących w korku nie miał pomysłu na uwolnienie Łódki. Ona sama nie mogła nawet oddychać z przerażenia.

Kiedy wszyscy byli już zrezygnowani i zastanawiali się, czy nie wracać do domu na piechotę, Uparte Uszko wpadł na pomysł. Wracając do swojej Taczki natknął się na niego, kiedy ten leżał na pobliskim trawniku i łapał ostatnie tego dnia promienie słoneczne. Sposób okazał się prosty. Należało sprowokować Łódkę do kichnięcia, żeby mogła się poruszyć, a wtedy krasnale szybko popychając ją do przodu, wypchnęłyby ją z tunelu.

Tylko co zrobić, żeby łódka kichnęła? Najpierw krasnale rzuciły w jej stronę pachnące kwiaty, by ich zapach spowodował kichanie. Nic z tego! Potem położyły na niej pajęczę nici. To też nie dało oczekiwanych rezultatów. Łódka ani drgnęła i wcale nie kichnęła. Ostatnią szansą był Wiatr Hulaka, który gościł niedaleko tunelu, tuż nad jeziorem. Postanowił pomóc. W tym celu wleciał do tunelu i dmuchając z całych sił spowodował, że Łódka mocno kichnęła. Kiedy kichnęła, krasnale wypchnęły ją z tunelu.

W końcu korek z taczek mógł ruszyć, a zdenerwowana i zdezorientowana Łódka pojechała nad jezioro, gdzie jeszcze tego samego dnia wypłynęła, żeby ukoić skołatane nerwy. Uparte Uszko dotarł do ogrodu Babci, trzymając bezpiecznie pod Czapeczką *Decyzję o szybkim powrocie*.

Bywa, że w życiu przeceniamy swoje możliwości i ryzykujemy. Warto przemyśleć swoje decyzje i poradzić się rodziców lub dziadków. Jeżdżąc na rowerze wybierajmy tylko bezpieczne miejsca. Biegając, zakładajmy

odpowiednie obuwie, bawiąc się w chowanego, unikajmy miejsc nieznanych i niebezpiecznych.

UPARTE USZKO W TAJEMNICZEJ DZIURZE

W Starym Fotelu, który Babcia wystawiła do ogrodu, zrobiła się widoczna Dziura. Jej sprawcą był Czas, który siedząc wgryzał się w siedzenie, gubiąc podczas tej czynności Ząb Czasu. Czas lubił siadywać na Starym Fotelu, by w ten sposób nieco zwolnić tempo. Czas pędzi niczym Wiatr Pędziwiatr. Wcale nie ubolewał nad stratą Zęba, ponieważ miał ich jeszcze spory zapas.

Bywając tu i tam, w każdym z odwiedzanych przez siebie miejsc, pozostawiał ślad po sobie w postaci Zęba Czasu. Ogromna Dziura w siedzeniu Starego Fotele zwracała na siebie uwagę ogrodników mieszkańców. Wpadały do niej mrówki i pająki. Latające nad Starym Fotel ptaki siadały na oparciu, ale żaden z nich nie miał odwagi, żeby zajrzeć do wnętrza Dziury.

Dziurą zainteresował się krasnal Uparte Uszko. Przytrzymując Czapeczkę z Dzwoneczkiem wskoczył na Stary Fotel. Stał tuż nad Dziurą i zaglądając do wnętrza starał się dostrzec jej zawartość. Widział jedynie ciemność. Nie mógł oprzeć się ciekawieniu swojej Ciekawości, która znana była z tego, że odwiedzała miejsca nawet niebezpieczne.

Uparte Uszko zdecydowanym ruchem wskoczył do Dziury, przytrzymując ręką Czapeczkę z Dzwoneczkiem.

Leciał długo. W czasie spadania miał zamknięte oczy. Jego ciało trzęsło się ze strachu, ale Ciekawość była silniejsza niż ten strach. W końcu upadł na dno Dziury.

Otwierając oczy zaniemówił ze zdziwienia. Na dnie Dziury było bardzo jasno. Dookoła krasnała latały pszczoły wielkości wróbelków, a ptaki siedzące na drzewach przypominały koty, odwiedzające ogród Babci. Każdy z nich miał cztery łapy, ogon oraz skrzydła. Jasność panująca w Dziurze wcale nie pochodziła od promieni słonecznych, tylko od blasku Wielkiej Żarówki podłączonej długim kablem do Księżyca.

Wszystko było bardzo dziwne i zupełnie niepodobne do ogrodowego świata. Ciekawość krasnała słabła, a Strach stawał się coraz silniejszy. Uparte Uszko z całych sił pragnął powrócić do swojego domu. Żałował, że dał się namówić Ciekawości na wizytę w tajemniczej Dziurze. Koty ze skrzydłami udające ptaki i pszczoły wielkości wróbelków, zdawały się nie dostrzegać obecności krasnała.

W pewnym momencie Uparte Uszko zorientował się, że jest dla mieszkańców tajemniczej dziury niewidoczny. Trochę uspokoił swoje skołatane nerwy i wraz ze Spokojem pod Czapeczką z Dzwoneczkiem starał się znaleźć wyjście z tajemniczej Dziury. Szukając go, odnalazł Ząb Czasu, który utracił Czas w gryzając się w siedzenie Fotela. Ząb był niewielki i z łatwością mieścił się w jego dłoni. Uparte Uszko oglądał go z każdej strony przekładając z jednej ręki do drugiej. Nic się

nie zmieniło, nadal siedział na dnie Dziury, będąc niewidocznym dla jej mieszkańców.

Kiedy Uparto Uszko stracił nadzieję na wydostanie się z Dziury, nagle i niespodziewanie Ząb Czasu wgrzyzł się w Spokój ukryty pod Czapeczką z Dzwoneczkiem. Ten, stając się niespokojny z powodu obecności Zęba Czasu, uniósł ciało Upartego Uszka do góry. Krasnal, wznosząc się coraz wyżej, znalazł się na Fotelu z ogromną Dziurą.

Poprawiając Czapeczkę z dzwoneczkiem zeskoczył z Fotela i czym prędzej pobiegł do domu. Kiedy się tam znalazł natychmiast nakrzyczał na Ciekawość i obiecał, że już nigdy jej nie posłucha. Nigdy więcej nie będzie z nią odwiedzać tajemniczych miejsc. Smutna Ciekawość schowała się ze wstydu w kącie. Wstyd był tak duży, że Ciekawość była niewidoczna dla oczu krasnala.

Musimy często powstrzymywać naszą ciekawość, która podpowiada nam, byśmy odwiedzali miejsca nie zawsze bezpieczne. Nie możemy jej słuchać, bo w niebezpiecznych miejscach czekają na nas bardzo nieprzyjemne niespodzianki. Najlepiej w takich sytuacjach słuchajmy rodziców i dziadków. Ich ciekawość jest im posłuszna i oni nie dają się jej namówić na odwiedzanie niebezpiecznych miejsc. Słuchajmy rad rodziców i dziadków.

ODWIEDZINY DOBREGO DNIA

Krasnal Uparte Uszko od samego wschodu słońca, biegał po ogrodzie Babci nucąc pod krasnalowym nosem, że odwiedził go Dobry Dzień.

Pamiętał, jak niedawno do domu Babci zawitał nieproszony gość. Był nim Zły Dzień. Dobry Dzień jest w każdym domu zawsze mile widzianym i wyczekiwanym gościem. Dobry Dzień odwiedzając krasnała Upartego Uszka, nie przyszedł z pustymi rękoma. W ogromnej rozmiarów torbie podróżnej skrywały się spodziewanki.

Były tam: uśmiechy od ucha do ucha, radosne błyski w oczach, dobre słowa na powitanie, pocieszenie przepędzające smutki, a także przytupywanki muzyczanki. Zawartość torby Dobry Dzień wyłożył na stole kuchennym. Krasnal, zaskoczony ilością prezentów, nie mógł opanować wzruszenia. Przycisnął do siebie radosny Dobry Dzień tak mocno, że ten nie mógł złapać oddechu.

Na szczęście krasnal zorientował się, że za bardzo go przycisnął, więc zaczął podrzucać do góry. Dobry Dzień uderzając głową o sufit, nie był zbyt z tego podrzucania zadowolony. Radość krasnała była nie do opanowania.

Nagle pod oknem pojawił się nieproszony gość – Zły Dzień. Postanowił odwiedzić krasnała, bo przeszkadzały mu te ściskania i podrzucania Dobrego Dnia. Jego nigdy nikt tak

nie witał. Zawsze starano się go szybko wyprosić ze swojego domu.

Dobry Dzień, widząc za oknem Zły Dzień posmutkował. Smutek jednak nie miał zamiaru zepsuć dobrego humoru krasnalowi Upartemu Uszko. Natychmiast schował się do kąta, żeby stać się niewidzialnym. To nie spodobało się Złemu Dniu. Pragnął, żeby Dobry Dzień opuścił dom krasnala.

Do ogrodu przyszła Babcia, której Intuicja podpowiedziała, że pod oknem Upartego Uszka pojawił się nieproszony gość. Osobnik ten chciał zapewne zabrać prezenty, które darował Dobry Dzień. Zamiast uśmiechu od ucha pozostawić skrzywienie. Zamiast radosnych błysków w oczach, podarować smutne spojrzenie, a dobre słowo na powitanie zamienić na burknięcie.

Babcia doskonale wiedziała, że Zły Dzień bardzo boi się kija od szczotki do zamiatania. Natychmiast ją przyniosła i machając przed nosem Złego Dnia, przepędziła intruza.

Z Upartym Uszkiem pozostał jedynie Dobry Dzień.

Wszyscy wolimy gościć w domach dobre dni, a złe przepędzamy. Wiedziała o tym Babcia i wiedział Uparty Uszko. Zły Dzień, nie lubi uśmiechów od ucha do ucha, ani błysków w oczach, ani też dobrych słów na powitanie. Nie lubi także babcinego kija od szczotki...

UTRACONE KOLORY

Pewnego poranka rosnące w ogrodzie Babci kwiaty utraciły swoje kolory. Kielichy i główki przybrały barwę szarości towarzyszącej smutkowi. Zniknęły czerwienie, biele, róże, pomarańcze, błękity fiolety i bordo. Nastął smutny widok, który odstraszał owady i ptaki.

Ogród zastygł w niemocy, pogrążając się w żalu za utraconymi kolorami. Na widok zmienionego ogrodu Babcia zaciągnęła zasłony w oknach, bo nie mogła patrzeć na goszczące w jej ogrodzie bezkolory.

Krasnal Uparte Uszko opuszczał domek tylko wtedy, kiedy musiał zebrać do buteleczek poranną rosę. Ogrodowe życie przestało toczyć się dawnym rytmem. Zamarło, jakby przestało bić w nim serce. Krasnal Uparte Uszko zadawał sobie pytanie, gdzie zniknęły kolory i jaki był tego powód?

Trudne pytanie, na które odpowiedź skrywała się w niedostępnym miejscu. Tym miejscem były gałęzie dzikiej róży, której wielkie kolce strzegły ukrytej odpowiedzi. Żeby można się było do niej dostać, należało pokonać wielkie kolce wbijające się boleśnie w ciało.

Krasnal Uparte Uszko postanowił pokonać tę przeszkodę, by dotrzeć do ukrytej odpowiedzi. Na strychu swojego domu odnalazł stary kombinezon narciarski. Dawno zapomniany leżał na dnie drewnianej skrzyni. Po nałożeniu kombinezonu krasnal udał się w pobliże dzikiej róży. Wkładając delikatnie rękę tak, by nie zrobić krzywdy kwiatu, odnalazł

ukrytą odpowiedź. Zabrał ją do domu. Tam po krótkiej rozmowie niewyczerpującej się odpowiedzi, uzyskał od niej niezbędne informacje. Dowiedział się, że kolory z główek i kielichów kwiatowych zabrał Kredkoplasek, mieszkający w walizce, do której Babcia schowała kredki przeznaczone dla wnuków.

Kredkoplasek lubił robić dowcipy i zabierać kolory, chowając je do walizki. Wystarczyło tylko otworzyć walizkę i kolory natychmiast wracały na swoje miejsce. Uparte Uszko głowił się i troił, jak tego dokonać.

Kiedy tak rozmyślał siedząc na progu domu, podeszła do niego Mała Myszka polna. Krasnal opowiedział jej o swoim zmartwieniu. Mała Myszka natychmiast przywołała przyjaciółki. Myszki wiele się nie namyślając weszły do domu Babci przez szparę pod drzwiami. Udały się do pokoju, w którym leżała walizka wypełniona kredkami. Z wielkim trudem udało się otworzyć jej wieko. Uwięzione kolory natychmiast powróciły do ogrodu. W mgnieniu oka wszystkie kielichy i główki kwiatowe odzyskały utracone biele, żółcie, fiolety, błękity i czerwienie.

Ogród wypełniony kolorami zaczął tętnić życiem. Pojawiły się w nim owady i ptaki. Znowu krasnal Uparte Uszko stał się ogrodowym bohaterem.

Bywa, że w naszym życiu odwiedzają nas trudne sytuacje. Staramy się znaleźć odpowiedzi, które pomogą w ich rozwiązaniu i znalezieniu wyjścia z trudności. Często jest

to nietławe i wymaga od nas poświęcenia. Nie jesteśmy w tym sami, bo obok są rodzice i dziadkowie, którzy zawsze dobrze doradzą i pomogą. Tych właściwych rozwiązań w trudnych sytuacjach, szukajmy wraz z nimi.

WIATR, KTÓRY NIE MÓGŁ DMUCHAĆ

Pewien wiatr miał ogromny kłopot. Któregoś wiosennego dnia okazało się, że nie ma w co dmuchać ani czego rozwiewać. Ten problem powstał, ponieważ wszyscy właściciele ogrodów, wygrabili jesienną porą wszystkie liście, aż do ostatniego listeczka. Wiatr nie mógł nawet rozwiązać problemu, bo żeby móc go zdmuchnąć, ten musiałby zostać przykryty jesiennymi liśćmi.

Smutny Wiatr schował się w dziupli Starej Gruszy i zrezygnowany, skulony w kłębuszek smutkował. Jego smutkowanie usłyszał krasnal Upartie Uszko, jednak nie rozpoznał głosu tego, kto był smutny.

Nasłuchiwał wypatrywał, ale bezskutecznie. Mijały dni, a problem dalej pozostał nierozwiązany. Do starej dziupli chciała się dostać jego właścicielka wiewiórka Ruda Kitka. Niestety leżący w niej Smutny Wiatr uniemożliwiał wiewiórcie wejście do domu. Zdenerwowana, przycupnęła na gałęzi Starej Gruszy. Kiedy tak siedziała i rzucała z nerwów szyszkami, jedna z nich uderzyła w czapeczkę krasnala Upartie Uszko.

Ten natychmiast spojrzał na wiewiórkę srogim wzrokiem, grożąc jej utrzymaną w ręku gałązką berberysu. Wiewiórka przepraszając Uparte Uszko opowiedziała mu o niechcianym lokatorze, który wprowadził się do jej dziupli.

Krasnal jak zwykle postanowił pomóc. Podeszedł do otworu dziupli i wywołał z niej Wiatr. Ten, obudzony wyjrzał i opowiedział o problemie z rozwiewaniem.

Krasnal znalazł rozwiązanie problemu. W Ogrodzie Babci leżało mnóstwo liści, bo Babcia nigdy ich nie grabi jesienią tylko późną wiosną. Uradowany Wiatr czym prędzej powiał do ogrodu Babci, żeby rozwiązać swój życiowy problem ukryty w liściach jeszcze nie zgrabionych.

Szalał, hulał, rozwiewał, psocił i szurał-burał do woli, a Babcia łapała każdy listek rozwiewany przez hulający wiatr. Obydwojgu dopisywał humor, a wszystkiemu przyglądał się siedząc pod krzakiem ogrodowy bohater, krasnal Uparte Uszko.

W Ogrodzie Babci tyle się dzieje. Czy to zimą, czy latem, czy kolorową wiosną i barwną jesienią, Babcia zawsze znajdzie temat do kolejnej bajki.

Nie należy grabić liści jesienią. Wiosenny wiatr, musi rozwiewać, nawiewać, szuro-burować, by nie dopadło go smutkowanie. Smutek zaś powoduje, że oddala się od nas radość. Ona jest dla nas jak czekolada i lody truskawkowe.

UPARTE USZKO I PROBLEM, KTÓREGO NIE ROZWIĄZAŁ

Uparte Uszko udał się pewnego dnia w odwiedzin do znajomego krasnala. W tym celu musiał przebyć długą drogę do odległego ogrodu. Jadąc na swojej purkaweczce, ciągle wymagającej od niego krótkich chwil odpoczynku, robił przerwy w jeździe.

Oto, podczas jednej z nich, jego uwagę zwróciło ogłoszenie umieszczone na pniu wielkiego drzewa. Na niewielkiej kartce ktoś drukowanymi, bardzo wyraźnymi literami napisał kilka zdań. Z ich treści wynikało, że autorem jest jakaś babcia, która poszukuje dziecka chętnego do tego by wcieliło się w rolę jej wnuka lub wnuczki.

Ogłoszenie wydało się krasnalowi bardzo nietypowe i niecodzienne. Postanowił udać się jego śladem. Odłożył zamiar odwiedzin znajomego na późniejszy czas, by ten aktualny wykorzystać na odnalezienie autorki ogłoszenia.

Nie było to łatwe zadanie, ponieważ na ogłoszeniu zapomniano umieścić numeru telefonu lub choćby adresu jego autora.

Uparte Uszko udał się w drogę. Odwiedzał ogrody, które obserwował z daleka, bądź wchodził do nich i odważnie rozmawiał z mieszkańcami. Niestety w żadnym nikt nie słyszał o Babci, która rozwiesiła na pniu drzewa ogłoszenie. Krasnal nie mógł zrozumieć, dlaczego jakaś Babcia potrzebowała

wnuka lub wnuczki. Przecież można żyć samotnie ciesząc się ogrodowymi widokami, czy choćby radościami innych ludzi.

Postanowił zawrócić w powrotną drogę i temat przedyskutować z Babcią w jej Ogrodzie. Kiedy dotarł do domu było już późno na rozmowę z Babcią odłożył ją więc do następnego dnia.

Rano, w Ogrodzie pod Starą Gruszą, spotkali się Uparte Uszko i Babcia. To było odpowiednie miejsce do rozmów na poważne tematy, gdyż stare drzewo obdarowywało rozmówców powagą cienia i refleksją do zwierzeń ukrytą w niewidocznej dziupli. Babcia, z powagą na twarzy, bardzo długo tłumaczyła Upartemu Uszku co jest ważne w życiu każdej Babci i każdego Dziadka.

Ważne jest na pewno ich zdrowie i apetyt na życie. Ważne, by starość która gości w ich domach nie stała na przeszkodzie w odwiedzinach radości i spełnienia. Ważna jest także pamięć wnuków o Dziadkach. Nie chodzi o taką pamięć odświętną, ale przede wszystkim taką zwykłą codzienną.

Kiedy brakuje tej pamięci wówczas w sercach Dziadkowych zamieszkuje Smutek. On lubi rozpychać się w sercowych zakamarkach powodując ucieczkę radości z twarzy i oczu Babci oraz Dziadka.

Słuchając Babci krasnal Uparte Uszko obserwował Jej wzruszenie i w pewnej chwili dotarło do jego myśli, że autorem ogłoszenia była Babcia. Tak, ta sama z którą rozmawiał

i dzielił Ogród od wielu, wielu lat. Ta sama Babcia, która pisała wzruszające bajki dla swoich wnuków i dla wszystkich innych. Uparte Uszko miał do siebie pretensje, że nie zauważył jej problemów wcześniej.

Tego problemu, choć był ogrodowym bohaterem nie rozwiązał. Jedyne co mógł, to dopisać tej bajce morał.

A oto on: drogie i nieznane mi wnuki i wnuczki pamiętajcie o swoich Babciach i Dziadkach. Nie tylko w święta, ale przede wszystkim w dni powszednie. Dzwonicie do nich, rozmawiajcie nawet o głupotkach, ciesząc się radością w ich głosie!

Któregoś dnia nie będziecie mieli do kogo wykręcić numeru telefonu, gdyż Babcia i Dziadek odejdą na zawsze. Zostaną wam po Babci i Dziadku jedynie wspomnienia o nich i żal za utraconym czasem, którego nie da się cofnąć. Żeby na żal nie było miejsca wykorzystujcie każdą wolną od zajęć chwilę, darując ją swoim Babciom i Dziadkom.

JAK ŚWITANIE ZACHOROWAŁO

Dzisiaj po nocy nie pojawiło się Świtanie w Ogrodzie Babci. Zdarzyło się to po raz pierwszy. Zdenerwowana zaistniałą sytuacją noc, nie mogła oddalić się na zasłużony wypoczynek. Świtanie nie pojawiło się o wyznaczonym czasie. Czas wielokrotnie sprawdzał godziny upewniasząc się, że wszystko u nich było w należyтым porządku.

Z powodu braku Świtania, w ogrodzie panowała ciemność, której właścicielką była Noc. Ogrodowi mieszkańcy spali snem mocnym nieświadomi tego, że Noc musiała przedłużyć swój pobyt w Ogrodzie Babci.

Po wielu godzinach pierwszy obudził się krasnal Uparte Uszko. Zdziwiony i bardzo zaskoczony widokiem ciemności o porannym czasie, wyszedł przed dom, by sprawdzić na własne oczy, dlaczego nie było Świtania. W ogrodzie panowała ciemność i cisza. Nic nie zwiastowało nadejścia oczekiwanego Świtania.

Uparte Uszko postanowił wyruszyć w drogę, by odnaleźć zgubę. O swoim zamiarze powiadomił Noc, która ze zdenerwowania robiła się coraz bardziej ciemna i głucha.

Uparte Uszko nie bał się ciemności, gdyż był ogrodnym bohaterem, który odwagę miał we krwi. Wędrując bacznie wszystko obserwował, by jego uwadze nie umknął żaden istotny dla sprawy szczegół. W pewnym momencie, gdy dotarł do małego zagajnika, zauważył leżące pod drzewem Świtanie.

Było ledwo widoczne, ale dzięki uważności krasnala zwróciło jego uwagę. Świtanie traciło swój drogocenny blask. Było coraz mniejsze i słabsze. Powodem jego niedyspozycji była niestrawność jasności. Śpiesząc się do Ogrodu Babci najadł się po drodze małych gwiazdek, które poprzedniej

nocy spadły z nieba. To księżyc robiąc porządki, powyrzucał niektóre z nich na ziemię.

Nie były to prawdziwe gwiazdki tylko czekoladowe, owinięte w świecące papierki. Świtanie zjadło ich tyle że jego jasność z nadmiaru słodczy przestała świecić. Świtanie odczuwając ciężkość nie mogło ruszyć w stronę Ogrodu Babci.

Krasnal Uparte Uszko nie miał żadnego pomysłu na rozwiązanie zdrowotnego problemu łakomego na słodczyce Świtania. Wziął je na plecy i pomału ruszył w stronę Ogrodu Babci. Świtanie przez całą drogę jęczało, skrzeczało i marudziło. Obiecywało, że już nigdy więcej nie sięgnie po słodczyce.

Kiedy dotarli do Ogrodu Babci, Uparte Uszko poprosił o pomoc Żabkę Zielarkę. Ona zawsze pomagała, gdy kogoś dopadała choroba. Niestrawność z powodu nadmiaru słodczy też jest objawem choroby.

Żabka przygotowała odpowiednią miksturę, która po paru minutach przegoniła problem. Pomógł w tym także Czas, który przyspieszył swoje godziny. Świtanie wyzdrowiało. Noc szybko opuściła Ogród Babci a jego mieszkańcy powitali z radością Świtanie. Ono zaś nigdy już nie wzięło do ust słodczy, które wabiły je świecącymi papierkami.

Dzieci uwielbiają słodczyce. Lubią cukierki, galaretki, czekoladki, ciasteczka. Niektóre dzieciaki jedzą te pyszności bez opamiętania a wtedy ich brzuszki cierpią i po cichu płaczą. Słodczyce leżące na sklepowych półkach wyciągają

swoje rączki w stronę dzieci prosząc, by te wrzuciły je do koszyka z zakupami. Przechodząc obok takich półek nie należy ulegać tym namowom. Najlepiej wcielić się w rolę ogrodowego bohatera i po cichu szepnąć słodyczom, że w koszu na zakupy nie ma już dla nich miejsca.

To łatwe spróbujcie sami.

WIOSENNE PORZĄDKI, CZYLI JAK KRASNAŁ UPARTE USZKO URATOWAŁ MAŁĄ ORZESZNICĘ

Marcowe słońce wezwało Babcię do Ogrodu, by posprzątała go po odwiedzinach sióstr Jesieni i Zimy. Obydwie mieszkwały w Babcinym Ogrodzie przez okres paru długich miesięcy.

Musiały niestety powędrować dalej, ustępując miejsca trzeciej siostrze o imieniu Wiosna. Ta zaś była niezwykle uczulona na bałagan, nieporządek, kurz, śmieci i wszystko, co mogło zepsuć radość z patrzenia na wiosenne piękno.

Babcia chcąc nie chcąc, rada nierada odnalazła w garażu grabki i wzięła się ochoczo do pracy, żeby przygotować Ogród na odwiedziny Wiosny. Grabiła suche liście, zbierała opadłe gałęzie, przycinała zwiędłe łodyżki kwiatów.

W tym czasie na spacer wybrał się krasnał Uparte Uszko. Z radością zażywał kąpieli w promieniach słonecznych, tarzał się w kupkach zebranych liści, zaglądał do mysich norek, biegał, skakał śpiewał przy tym i gwizdał

poprawiając ciągle spadającą czapeczkę zakończoną małym srebrnym dzwoneczkiem.

Babcia grabiąc suche liście nie zauważyła, że odkryła zimowe legowisko Małej Orzesznicy. Przykryta warstwą mchu niczym puchową pierzynką, spała sobie smacznie, by obudzić się dopiero pod koniec kwietnia. Niestety została wyrwana ze swojego snu o wiele za wcześnie.

Obudzona i przerażona zaczęła gwizdać. To jednak nie pomogło i nikt jej niestety nie usłyszał. Zmęczona cicho zaświergotała. Ten dźwięk dotarł do uszu krasnala Uparte Uszko. Czym prędzej podbiegł do przerażonego zwierzątka postanawiając udzielić mu pomocy.

Przypomniał sobie, że niedaleko zimowego legowiska znajdowała się opuszczona mysia norka. Zawołał na pomoc biegającą po ogrodzie wiewiórkę o imieniu Ruda Kitka. Zrobili z suchych gałązek nosze i kładąc na nich ostrożnie przestraszoną Orzesznicę przenieśli ją do opuszczonej mysiej norki. Dla bezpieczeństwa otwór zamaskowali suchymi liśćmi, które przykryli berecikiem z mchu leśnego. Uratowana Orzesznica przespała bezpiecznie do końca kwietnia.

Babcia zaś sprzątnęła cały ogród, żeby Wiosna czuła się w nim jak we własnym domu, w którym zawsze panuje porządek, radość i gdzie goszczą wszystkie kolory mieszczące się na palecie barw, potrzebne do stworzenia wiosennej liryki.

Zapewne ktoś zapyta, dlaczego Babcia nie grabi ogrodu jesienną porą. Nie robi tego, żeby pod liśćmi mogły bezpiecznie doczekać wiosny małe ogrodowe żyjątka. Orzesznica jest jednym z nich. Oprócz niej są jeszcze owady, jeże, krety, ryjówki, pajęczki i żuczki.

PRZEZNACZENIE

Uparte Uszko, jak co dzień, szykowało się do wyjścia z domu, kiedy usłyszał delikatne pukanie do drzwi. Po ich otwarciu, oczom krasnala ukazało się Przeznaczenie.

Poznał je od razu, ponieważ czytał o nim w mądrych książkach. Wiedział, że przed Przeznaczeniem nie ma ucieczki. Nawet, gdyby przyszło mu do głowy, żeby go nie wypuścić, Ono i tak znalazłoby szparkę, przez którą dostałoby się do środka.

Uparte Uszko zaprosił gościa usadawiając Go wygodnie przy kuchennym stole. Przeznaczenie było bardzo zmęczone, ponieważ od dłuższego czasu goniło za tymi, którzy przed nim uciekali. Ono jednak nie dawało za wygraną i każdego z uciekających chwytало mocno za oszywkę. Była to dla nich nauczka, że przed Przeznaczeniem nie można uciec. Wiedział o tym doskonale Uparte Uszko.

Przyglądając się odważnemu krasnalowi, Przeznaczenie nie szczędziło słów podziwu. Nie każdy ma odwagę, aby usiąść przy jednym stole z Przeznaczeniem. Taka postawa

zaimponowała wymagającemu Przeznaczeniu. W nagrodę zapytało krasnala czego sobie od Niego życzy, a czego pragnie uniknąć w najbliższym czasie swojego życia.

Pytanie zaskoczyło Uparte Uszko. Po chwili zastanowienia odpowiedział ściszym głosem, że jedyne, czego pragnie to zgodnego życia z ogrodowymi przyjaciółmi, dla których Ogród jest szczęśliwym miejscem. Dzięki Ogrodowi nikt nie jest samotny, nikt nie cierpi i nikt nie planuje się z niego wyprowadzać.

Może inne ogrody są piękniejsze, bardziej zadbane, może rośnie w nich więcej kwiatów, ale tylko w tym wszyscy odnaleźli swoje szczęście. Jest go tyle, że nikomu nie zabraknie jeszcze przez długi, długi czas...

Przeznaczenie zaniemówiło, zaskoczone tą odpowiedzią, zupełnie jak krasnal Jego pytaniem. Cisza, która zapanała w domu krasnala z wielką ciekawością czekała na reakcję Przeznaczenia.

Nagle Przeznaczenie odeszło od stołu i wolnym krokiem udało się ku drzwiom. Zanim wyszło kiwnęło jedynie głową, potrząsając delikatnie długimi, srebrzącymi się włosami. Na Jego twarzy pojawił się życzliwy uśmiech, a oczy rozblęły świetlistym blaskiem.

Już dawno nikt nie prosił Przeznaczenia o takie zwyyczajne, proste życzenia do spełnienia. Wielu prosiło o pieniądze, zaszczyty, funkcje czy przychyłność znanych

i podziwianych osób. Spotkanie z krasnalem Uparte Uszko było dla Przeznaczenia nowym doświadczeniem. Pozostało w Jego pamięci na długo, dając wiele do myślenia.

Przed przeznaczeniem nie można się schować. Można, a nawet trzeba mu podpowiedzieć czego od niego oczekujemy. Każde dziecko pragnie, by codziennie byli obok niego rodzice i dziadkowie. Oni zaś proszą Przeznaczenie, by ich dzieci i wnuki wyrosły na dobrych ludzi.

Bajki też mają swoje życzenia, o których szepczą Przeznaczeniu, ale o tym cicho sza, cicho sza...

WYPRAWA DO LASU

Uparte Uszko postanowił zrobić sobie krótki oddech od codziennych obowiązków. Od dawna marzył o wycieczce do lasu. Zawsze jednak coś stawało na przeszkodzie, by mógł zrealizować to marzenie.

Tym razem postanowił nie zważać na przeszkody i dopiąć swego. Spakował niewielki plecak, który zawsze towarzyszył mu w jego poza ogrodowych pobytach. Znalazły się w nim niezbędne przedmioty typu: kompas wykonany z niewielkich kamyczków i promieni słonecznych, kurtka przeciwdeszczowa, zapasowa czapeczka z dzwoneczkiem, butelka z wodą z porannej rosy oraz kanapki służące posileniu.

Tak przygotowany wyruszył w drogę. Oczywiście na nogi założył wygodne buty Trapera, które rozumiały polecenia i w razie potrzeby same niosły właściciela w miejsca

bezpieczne. Otrzymał je dawno temu w prezencie od irlandzkiego kuzyna Dzyndzelonka Zielonka.

Zatem nadszedł moment opuszczenia Ogrodu Babci i udania się na spotkanie z lasem. Wędrując Uparte Uszko miał pola, łąki oraz inne ogrody. Wszystkiemu uważnie się przyglądał, by móc potem opowiedzieć o swoich wrażeniach ogrodowym przyjaciołom.

Wreszcie dotarł do lasu. Kiedy tam wszedł nic nie wskazywało na jego nietypowość i odmienność. Drzewa zachęcały zielenią do spacerowania, wiatr lekko poruszał gałęziami, paprocie życzliwie wachlowały pióropuszcami a leśne zwierzęta przyjaźnie witały krasnalowego gościa.

Uparte Uszko wdychał całą piersią leśne powietrze przesycone zapachem sosnowych szyszek. Od czasu do czasu popijał wodę z porannej rosy i posilał się kanapeczką.

Dzień wycieczki dobiegał końca i należało pomyśleć o powrocie do Ogrodu Babci. Wypoczęty i zrelaksowany krasnal znalazł się na skraju lasu, skąd zamierzał wracać do ogrodu. Nagle stało się coś czego nie przewidywał.

Drzewa zagrodziły mu drogę, nie pozwalając na opuszczenie lasu. Życzliwe miejsce zaczynało przypominać miejsce niebezpieczne. Uparte Uszko został uwięziony przez las w jego wnętrzu. Drzewa niczym strażnicy zagradały krasnalowi wyjście z wnętrza lasu

Sytuacje potęgowała ciemność, gdyż dzień odchodząc, pozostawiał czas do dyspozycji nocy. Uwięziony w ciemnym lesie krasnal Uparto Uszko, znalazł się w sytuacji bez wyjścia.

Nie do końca tak było, gdyż przypomniawszy sobie o butach Traperach, które rozumiały polecenia właściciela i same w razie potrzeby niosły go w bezpieczne dla niego dla niego miejsca. Problem jednak polegał na tym, że Uparto Uszko ze zdenerwowania nie mógł wydobyć z siebie ani jednego słowa.

Przypomniawszy sobie jak Babcia robiła syrop z szyszek sosny, który działał kojąco na obolałe gardło. Szybko zebrał kilka szyszek i zalał je wodą z porannej rosy. Odczekał potrzebny czas i wypił miksturę. Natychmiast, gdy odzyskał głos wydał butom polecenie, by te przeniosły go w bezpieczne miejsce znajdujące się poza lasem.

Buty posłusznie wykonały polecenie, unosząc Uparto Uszko ponad wierzchołki drzew i przeniosły go hen daleko od tego dziwnego i mrocznego miejsca. Po kilku godzinach powrotnej drogi krasnal bezpiecznie, cały i zdrowy znalazł się w Ogrodzie Babci. Na długo zapamiętał wizytę w lesie, który z niewiadomych powodów postanowił go uwięzić. Powód był jednak dziecinnie prosty Las postanowił, że zamieszka w nim jakiś dobry krasnal, który będzie pomagał jego mieszkańcom. Niestety wybrał niewłaściwą drogę pozyskania nowego mieszkańca. Zrobił to używając siły, nie bacząc na zdanie krasnala.

Tak postępować nie wolno. Gdy chcemy kogoś do czegoś przekonać, wówczas musimy to zrobić za pomocą odpowiednich argumentów przedstawionych podczas rozmowy. Nie wolno używać siły ani podstępów.

KREWNY NA ZDJĘCIU

W domu Upartego Uszka, na ścianie w sypialni, wisiało zdjęcie krasnalowego przodka. Był nim krewny ze strony jego mamy. Żył bardzo, bardzo dawno temu, gdy krasnale mieszkały jeszcze w lasach. Dopiero później z lasów przywędrowały do ogrodów. Krewny na zdjęciu nazywał się Wiercipiętek.

Opowiadano o nim różne wesołe historyjki. Wiercipiętek nigdy nie usiadł w jednym miejscu. Wszędzie go było pełno. Znały go krasnale w całym lesie, a nawet te mieszkające w sąsiednich lasach. Biegał od rana do wieczora, robiąc przy tym wielkie zamieszanie.

Często krasnale zmęczone po całym dniu ciężkiej pracy nie miały ochoty na rozmowę z Wiercipiętkiem. Ten jednak nic sobie z tego nie robił. Biegał od rana do wieczora, odwiedzając domy wszystkich krewnych. Tak mijały lata, a Wiercipiętek był w ciągłym ruchu.

Pewnego dnia zachorował. Leżał w domu i nie mógł biegać od rana do wieczora. Stawał się coraz bardziej słaby, aż któregoś dnia choroba zabrała go z tego świata. Krasnal,

przenosząc się do odległej krainy krasnalowych duszyczek już więcej nie pojawił się w lesie.

Krewnym bardzo brakowało odwiedzin Wiercipiętka. Tęsknili za jego bieganiem po lesie od rana do wieczora. Na pamiątkę każdy krasnal powiesił w domu zdjęcie Wiercipiętka. Właśnie takie zdjęcie od lat wisiało na ścianie w pokoju Upartego Uszka. Codziennie od rana do wieczora spoglądała na niego uśmiechnięta buzia krewnego ubranego w zieloną bluzeczkę i czerwoną czapeczkę. Na twarzy widoczne były duże niebieskie okulary, a brodę przyozdabiała siwa bródka.

Od pewnego czasu w nocy zdjęcie wypadło z ramy i przekrzywione leżało na podłodze aż do rana. Zdarzało się to co noc. Śpiący Uparte Uszko miał mocny sen i niczego nie słyszał. Budząc się rano stwierdzał ze zdziwieniem, że zdjęcie zamiast wisieć w ramach leżało na podłodze.

Postanowił zaobserwować owo bardzo dziwne zachowanie zdjęcia, na którym był Wiercipiętek. Pewnej nocy udając, że śpi obserwował wiszącą ramę ze zdjęciem. Kiedy zegar wybił godzinę trzecią po dwunastej rama zaczęła rytmicznie kołysać się na ścianie. W trakcie kołysania wypadło z niej zdjęcie. Wyszedł z niego Wiercipiętek. Był jak żywy. Poprawił czapeczkę, wyprostował nogi i ręce, a następnie po cichutku udał się do ogrodu. Towarzyszyły mu świetliki, które oświetlały ciemny ogród. Wiercipiętek biegał raz to tu, raz tam. Ręką przetrzymywał czapeczkę. Biegając mruczał i mlaskał

z radości. Kiedy w ogrodzie zaczynało jaśnieć szybko wracał na zdjęcie. Rama natychmiast wyprostowywała się, by Uparte Uszko niczego nie zauważył. On jednak odkrył tajemnicę krewnego Wiercipiętka.

Od tej pory spał spokojnie i był zadowolony, że krewny odwiedza ogród Babci. Zastanawiał się jedynie czy to mu się przyśniło, czy tak było naprawdę. Tego nie wiemy i nigdy się nie dowiemy.

Krewni, których nie ma już wśród nas, są na pewno na zdjęciach umieszczonych w albumach lub wiszących na ścianach w naszych domach. Kiedy patrzymy na zdjęcia, wówczas ożywają wspomnienia, a pamięć przywołuje miłe chwile spędzone z krewnymi. Znajdźmy czasem małą chwilkę na albumy ze zdjęciami. Przywołajmy miłe wspomnienia ukryte w zakamarkach pamięci.

NIEZGODNE NOGI

Krasnalowi Uparte Uszko przydarzyła się bardzo dziwna historia. Jej zadziwienie polegało na nietypowym zachowaniu nóg krasnala. Kiedy prawa noga szła w jedną stronę, to lewa natychmiast stąpała w przeciwnym kierunku.

Bywało oczywiście również tak, że kiedy lewa noga rozpoczynała ruch w jedną stronę, to prawa natychmiast udawała się w przeciwnym kierunku.

Ten brak zgodności pomiędzy nogami był dla Upartego Uszka prawdziwym utrapieniem. Nigdzie nie mógł udać się na piechotę. Wszędzie musiał poruszać się na taczce, którą pchał jeden z zaprzyjaźnionych krasnali. Nogi zadowolone z siebie nie miały zamiaru na pogodzenie się w celu wybrania jednego kierunku chodzenia.

Problem narastał, gdy Uparto Uszko musiał wykonać jakieś czynności we własnym domu. Wtedy podnosił jedną nogę lekko do góry, by podskakując na tej drugiej, dostać się do łazienki lub posprzątać mieszkanie.

Uparto Uszko nie znał przyczyny takiego zachowania swoich nóg. Nigdy przedtem nie miało ono miejsca. Kiedy krasnal udawał się na nocny odpoczynek, kładąc się do łóżka, wtedy jedna z nóg była zmęczona i pragnęła odpoczynku, lecz druga nie odczuwając zmęczenia, pełna energii chciała spacerować po mieszkaniu.

Doprowadzony do wściekłości Uparto Uszko krzyczał na obydwie nogi, groził im, że wystawi je przez okno na działanie zimna lub deszczu. One jednak nic sobie z tych pogroźek nie robiły. Mijały długie dni i noce, a nogi Upartego Uszka zmierzały każda w inną stronę.

Żabka Zielarka, która pełniła w ogrodzie Babci rolę ogrodowego lekarza poradziła krasnalowi, by sprawił sobie za ciasne buty. Tak też uczynił. Znalazł taką parę na strychu w starej walizce. Dawno zapomniane za ciasne buty, kupione bardzo kiedyś, teraz dostały ważne zadanie do wykonania.

Z ledwością Uparte Uszko wcisnął je na stopy, męczył się przy tym i bardzo stękał, ale dopiął swego.

Stopy nieposłusznych nóg musiały od tej chwili ściśnięte jak sardynki w puszcze siedzieć w za ciasnych butach. Stopy nie mogły swobodnie poruszać ani jednym palcem. Zdenerwowane nogi zajęte bólem stóp, postanowiły zostać zgodnymi nogami oraz udawać się w jednym i tym samym kierunku. Koszmar Upartego Uszka dobiegł końca. Ciasne buty wykonały zadanie i na powrót zostały umieszczone w starej walizce na strychu.

Morał bajki z tego jest taki, że nie warto być niezgodnym. Niezgoda może doprowadzić do niemiłych sytuacji. Niezgoda nie jest zachowaniem, które przynosi radość i uśmiech. Ona przynosi jedynie smutek i może być powodem cierpienia.

ZIELEŃ I CZERŃ W OGRODZIE BABCI

Pewnego dnia a może pewnej nocy, z Ogrodu Babci zniknęła zieleń. Wszystkie rośliny utraciły życiodajny kolor, który zastąpiła smutna czerń. Ogród zdominowany przez czarną barwę był smutny, żałosny i ciemny.

Gdzie podziały się zielenie dające ukojenie, przynoszące spokój zmęczonym oczom wytchnienie? Wystraszone rośliny zamarły w bezruchu. Przerażone nie były nawet w stanie poruszać się pod wpływem lekkich podmuchów wiatru.

Krasnal Uparte Uszko siedząc przy kuchennym oknie tylko trzymał się za głowę i od czasu do czasu pojękiwał z przerażenia. Żaden z mieszkańców nie pojawił się przy pracach ogrodowych. W ogrodzie zapanowała Cisza, która świetnie dogadywała się z czernią. Uparte Uszko postanowił odkryć tajemnicę i odpowiedzieć na pytanie: „gdzie podziela się zieleń”?

Najpierw zasięgnął wiedzy ukrytej w książkach. Kiedy tam nie odkrył odpowiedzi postanowił odnaleźć ją w gwiazdach. Niestety one także były bezradne, gdyż nie dysponowały odpowiedzią na tak trudne pytanie. Skoro odpowiedzi nie było ani w książkach, ani nie ukrywała się w mądrościach gwiazd pozostało jedynie udać się w daleką drogę. Może odpowiedź sama trafi na krasnała Upartego Uszka.

Odpowiednio przygotowany krasnal ruszył przed siebie. Idąc mijał ogrody, lasy, pola i łąki. Niestety odpowiedzi jak nie było tak nie było. Ukrywanie dobrze jej wychodziło. Była w tym naprawdę doskonała. Rzadko która odpowiedź ma takie zdolności.

Kiedy Upartego Uszka zmęczony pokonywaniem drogi przysiadł tuż obok Kamiennej Studni usłyszał wydobywający się z jej wnętrza głos. Był wyraźny i dobrze słyszalny. Głos pochodził z mądrości Starej Studni, która przez wiele lat ukrywała we wnętrzu mądrość starych ludzi. Kiedy z powodu suszy wyschła, stała się miejscem, do którego osoby starsze wrzucały mądrości nagromadzone w ciągu długiego życia.

Uparte Uszko otrzymał odpowiedź, dlaczego zielenie ogrodowe zostały zastąpione przez czernie. Odpowiedź była prosta. Mieszkańcy ogrodu zbyt rzadko rozmawiali o swoich problemach i o tym co spędza im sen z oczu.

Swoje smutki gromadzili w sobie nie wypuszczając ich na wolność, żeby udały się tam, gdzie pieprz rośnie. Przez to stawali się nerwowi i rozdrażnieni czego bardzo nie lubi zieleni. Widząc ich zachowanie Zieleń postanowiła oddalić się. Natychmiast zauważyła to Czerń, która uwielbia smutki, nerwowość i rozdrażnienie.

Krasnal Uparty Uszko podziękował studziennej mądrości i udał się w drogę powrotną. Kiedy dotarł do Ogrodu Babci zebrał wszystkich mieszkańców pod Starą Gruszą. Każdego poprosił, by uwolnił swój smutek i podzielił się swoimi problemami.

Nazbierało się tego chyba ze sto koszy na grzyby, wypełnionych po brzegi. Gdy ostatni z mieszkańców, a był nim Krecik, uwolnił swój smutek opowiadając o problemie, do ogrodu powróciła Zieleń. Czerń oddaliła się w niewiadomym kierunku.

Kiedy jesteśmy smutni, kiedy mamy problem, z którym nie możemy sobie poradzić, wtedy należy porozmawiać z rodzicami lub dziadkami, odkryć przed nimi to, co jest powodem naszego smutku. Skrywany problem jest powodem smutku, rozdrażnienia i złego humoru. Rozmowa przegoni

go, gdzie pieprz rośnie przywracając radość, zadowolenie i uśmiech na twarzy.

KRASNAŁ UPARTE USZKO Z WIZYTĄ W PRZEDSZKOLU

Pewnego dnia krasnał Uparto Uszko został zaproszony do odległego ogrodu. Nie był to zwyczajny ogród. Znajdowało się w nim Krasnałowe Przedszkole. Uparto Uszko jeszcze nigdy nie był w takim miejscu. Nawet nie wiedział, co to jest przedszkole.

Wy tłumaczyła mu to Babcia, która dawno, dawno temu pracowała w przedszkolu i była nawet jego dyrektorem.

Kiedy Uparto Uszko zrozumiał, że przedszkole to miejsce pełne małych dzieci poczuł, jak opanował go strach. Strach miał wielkie oczy i natychmiast zabrał się do pracy. Spowodował, że Uparto Uszko zaczął się trząść i nie mógł wypowiedzieć ani jednego słowa. Jego ciało zastygło w bezruchu.

Zauważyła to Babcia i szybko przepędziła strach, gdzie pieprz rośnie. Uparto Uszko wybrał się w drogę do odległego ogrodu, by tam znaleźć się w przedszkolu. W końcu dotarł na miejsce.

Przedszkole znajdowało się pod wielką starą lipą, która chroniła małe krasnałki przed deszczem, wiatrem i nieproszonymi gośćmi. Opiekę nad maluchami sprawowały dorosłe i odpowiedzialne krasnałe nazywane Edukrasnałami.

Krasnalątka biegały, krzyczały i były bardzo szczęśliwe. Przerażony Uparto Uszko miał ochotę uciec stamtąd jak najdalej. Nie mógł pojąć jak Edukrasnale dają radę opanować krasnalątka. W rozmowie z najstarszym Edukrasnałem dowiedział się, że krasnalątka zachowują się tak, bo to normalne zachowanie dzieci.

W przedszkolu jest czas na swobodną zabawę, zabawę kierowaną przez Edukrasnale oraz czas na naukę. Patrząc na zachowania krasnalątek Uparto Uszko przypomniawsobie swoje zabawy w kałuży, bieganie po łące i różne psikusy robione krasnalowym dziadkom.

Wizyta Upartego Uszka w przedszkolu miała jednak konkretny cel. Poproszono go, żeby opowiedział dzieciom o życiu ogrodowych przyjaciół.

Kiedy krasnal zaczął swoje opowieści krasnalątka słuchały go w ciszy. Słuchać było nawet bzyczenie muchy. Uparto Uszko zaskoczony, zdziwiony, ale zadowolony z zachowania maluchów zaprosił je do ogrodu Babci.

Przedszkola to miejsca pobytu dzieci, gdy ich rodzice udają się do pracy. Są w tych miejscach zabawki, gry, kredki, farbki. Są miłe wychowawczynie i panie woźne. W przedszkolu jest czas na zabawę, uśmiechy, rozmowy i na naukę. To dobre miejsca na spotkania z kolegami i przeżycia, które pozostają na lata w pamięci.

NIETYPOWA PODRÓŻ

Krasnal Uparte Uszko dostał zaproszenie do odbycia nietypowej podróży. Miała nią być wędrówka w przeszłość. Zaprosiła go jego Pamięć, przysyłając pocztą zaproszenie. Uparte Uszko musiał udać się na stację kolejową, gdzie na peron został podstawiony Pociąg Pamięci. Składał się z wielu kolorowych wagoników przypominających zabawkę z lat dzieciństwa. Na przedzie wagonów stała dumna lokomotywa buchająca parą.

Kiedy Uparte Uszko zajął miejsce w przedziale pociąg ruszył. Poruszał się w przeciwnym kierunku, cofając się. To była podróż w przeszłość, na zaproszenie Pamięci. Pociąg zatrzymywał się kolejno na wielu stacjach wspomnień.

Była stacja młodości, po której nastąpiła stacja lat dzieciństwa. Na peronach stali znajomi, z którymi Uparte Uszko chodził do przedszkola, a potem do szkoły. Wszyscy wyglądali jak za dawnych lat. Byli zupełnie tacy sami, tylko Uparte Uszko był już dojrzałym krasnałem. Krasnal przypominał sobie wspólnie spędzone chwile. Zarówno te bez troskie, pełne szczenięcych zabaw, jak i te mało radosne.

Pociąg poruszał się bardzo ospale, żeby pamięć mogła podrzucać Upartemu Uszku jak najwięcej wspomnień. Uparte Uszko był jedynym pasażerem pociągu. Nikt na stacjach nie wysiadał ani nikt do pociągu nie wsiadał.

To była nietypowa podróż bez bagażu, w pociągu jadącym do tyłu. W pewnej chwili pociąg gwałtownie zahamował z piskiem kół ocierających się o szyny. Pojawiły się nawet iskry, które skwierczały niczym skwarki na patelni. Wtem, pociąg zmienił kierunek jazdy i pomknął do przodu.

Jechał szybko, mijając stacje z przeszłości, dotarł do stacji przyszłości. Na pierwszej z nich Uparte Uszko ujrzał ogrodowych przyjaciół nieco zmienionych. Mieli lekko siwiejące włosy i ledwo dostrzegalne zmarszczki. Byli jednak bardzo podobni do siebie. Na następnych stacjach stawali się nie podobni do siebie.

Siwe włosy, liczne zmarszczki i lekko pochylone ciała powodowały, że Uparte Uszko ich nie poznawał. Podróż dobiegła końca, pozostawiając krasnala w towarzystwie refleksji.

Każdy z nas był dzieckiem, które dorastając przekroczyło próg młodości. Ona jednak nie trwa wiecznie i odchodząc pomału podprowadza do nas starość. Ta, ma wiele ograniczeń wymagających pomocy i wsparcia bliskich osób. Nie zawsze jednak osoby starsze chcą się do tego przyznać.

Trzeba, delikatnie obserwując dziadków, zaproponować im pomoc. Na pewno dziadkowie nie odtrącą waszego wsparcia, które jest dowodem waszej miłości do nich. Dbajcie o dziadków tak, jak oni dbali o waszych rodziców i o was, gdy byliście bardzo mali.



ROZDZIAŁ V

Miejsca ciekawe,
tajemnicze
i zwyczajne

SKLEP Z DOBRYMI UCZYNKAMI

W małym miasteczku otwarto sklep. Przecież to nic nadzwyczajnego. Nic, na co należy zwrócić szczególną uwagę. A jednak nie był on miejscem podobnym do innych sklepów w małych miasteczkach.

Na półkach sprzedawca poukładał dobre uczynki. Można je było zakupić w całości lub na wagę. Decydował o tym sprzedający oceniając wprawnym okiem każdego, kto przekroczył próg nietypowego sklepu. Jego wprawne oko korzystało z pomocy okularów, posiadających ogromną wiedzę na temat ludzkich zachowań.

Kupujący zachęteni podszeptami Ciekawości ustawili się w długiej kolejce. Każdy z nich był niezmiernie ciekaw jak wygląda dobry uczynek.

Wyobrażali go sobie rozmaicie. Jedni widzieli go w kształtach i zapachach zbliżonych do ciast świątecznych. Inni jako obłoki podobne do waty cukrowej. Sprzedawca wpuszczał do sklepu każdego z osobna, by móc się wszystkim dokładnie przyjrzeć i ocenić. Jedni po zrobieniu zakupów wychodzili jakby uskrzydleni. Inni smutni oddalali się ze spuszczoną głową.

W miasteczku zaczęto plotkować na temat sklepu i jego sprzedawcy. Jednak nikt z odwiedzających to miejsce nie miał ochoty podzielić się tym, co ujrzał w sklepie i ile zakupił dobrych uczynków. Czy wyszedł z dobrym uczynkiem w całości, czy jedynie z jego niewielką częścią?

Pozytywne było to, że ludziom zależało na wizycie w sklepie oferującym dobre uczynki. Dobre chęci przecież też się liczą.

Dobrych uczynków jednak nie można nabyć w żadnym sklepie. Nawet w tym bajkowym czy wyśnionym. Kiedy pojawiają się dobre chęci, to wraz z nimi przybywa gotowość do czynienia dobra. Dobro ukrywa się w dobrych uczynkach. Może nim być święteczne ciasto upieczone dla samotnej osoby. Może nim być słodka wata cukrowa podarowana smutnemu dziecku. Dobre uczynki przybierają wszystkie kształty i pachną wszystkimi zapachami...

PATRZĄC PRZEZ DZIURKĘ OD KLUCZA

Krasnal Uparte Uszko, kiedy był smutny i nie miał ochoty na przebywanie w towarzystwie Radości oglądał świat przez dziurkę od klucza. Podchodził do drzwi wejściowych swojego domku i przybliżając oko do dziurki od klucza, obserwował wszystko, co działo się po drugiej stronie.

Ta nietypowa czynność pozwalała zapomnieć krasnolowi o problemach i smutku. Dziurka od klucza była dla niego w trudnych momentach życia najlepszym lekarstwem, by choć na chwilę móc zapomnieć o kłopotach. Dziurka od klucza doskonale o wszystkim wiedziała i starała się pomóc Upartemu Uszku, jak tylko potrafiła. Wybierała zatem tylko radosne i miłe dla oczu widoki. Znajdowały się na nich ogrodowe ptaki szukające schronienia w gęstwinie drzew, które na

wiosnę przyciągały wzrok soczystą zielenią. Były tam kwiaty pachnące niczym perfumy oraz skrzydlate myśli, które od czasu do czasu opuszczały kartki bajek napisanych przez Babcię.

Krasnal Upartę Uszko najbardziej polubił obserwowanie skrzydlatych myśli. Dzięki temu, że myśli miały skrzydła, nie pogubiły się w gęstej trawie i mogły powrócić na strony kartek książki z Bajkami. Te skrzydlate myśli były morałami zawartymi w bajkach. Każda napisana przez Babcię bajka kończyła się zawsze morałem, czyli ważną wskazówką dla dzieci, jak należy w życiu postępować i czego unikać.

Upartę Uszko wybierał sobie jedną ze skrzydlatych myśli i patrząc na nią, starał się oceniać swoje dotychczasowe zachowania. Zadawał sobie przy tym wiele pytań, próbując na każde udzielić odpowiedzi. Było to niełatwe zadanie, gdyż ocenić swoje zachowanie każdemu z nas przychodzi z ogromnym z ogromną trudnością. Jedni widzą tylko same dobre strony swoich zachowań, a inni dostrzegają wiele złych stron własnego postępowania. Upartę Uszko postanowił porozmawiać o tym z Babcią.

Kiedy zakończył patrzenie na świat przez dziurkę od klucza odnalazł w ogrodzie Babcię. Ich rozmowa trwała bardzo długo. Babcia wytłumaczyła Upartemu Uszku, że dzięki jego dobremu sercu i dobroci należy on do krasnali, z których inne powinny brać przykład do naśladowania.

Każdy ma prawo do popełniania błędów, które składają się na tak zwane życiowe doświadczenie. Błędy nas uczą i chronią przed popełnieniem następnych. Warto od czasu do czasu pooglądać świat przez dziurkę od klucza w zamku drzwi wejściowych. Wszystko po drugiej stronie jest wtedy takie małe. Małe są nasze smutki, małe wydają się też problemy. Chwile refleksji i czas spędzony przy dziurce od klucza w zamku drzwi wejściowych, jest dobrym momentem, by właściwie ocenić swoje zachowania, dostrzegając w nich zarówno dobre strony, jak i te do natychmiastowej zmiany i poprawy.

POSZUKIWANIE

Krasnal Uparto Uszko jadąc taczkowym pojazdem, został wyprzedzony przez biegnącego obok zajączka Uśmiechnięta Warga. To właśnie ten Zajac uratował kiedyś krasnala, gdy zgubił się w ciemnym lesie. Odtąd bardzo się zaprzyjaźnili. Uśmiechnięta Warga biegł tak szybko, że krasnal ledwo zdążył odjechać na bok, by go nie potrącić.

Zajączek wyglądał na zdenerwowanego. W pewnym momencie zatrzymał się i krzyknął do Upartego Uszka, żeby jechał za nim. Tak też się stało. Zajączek biegł co chwilę oglądając się za jadącym przyjacielem. W końcu obydwaj dotarli na łąkę. Tam zajączek nie mogąc złapać oddechu łapał się przednimi łapami za uszy i kręcił nerwowo głową. Kiedy już odzyskał mowę powiedział, co się stało.

Otóż trzy małe zajączki, które były bratankami Uśmiechniętej Wargi, nie powróciły ze spaceru. Zając szukał ich, nawoływał, ale bezskutecznie. W pobliskim lesie widziano rudego lisa, który był postrachem małych zajęcy. Uparto Uszko postanowił pomóc przyjacielowi. Szybko udał się do Ogrodu Babci. Wbiegł co sił do domu, zabierając z niego wykrywacz zagubionych zwierząt. Było to urządzenie, które przysłał mu irlandzki kuzyn Dzyndzelonek Zielonek.

Wyglądało zupełnie zwyczajnie, niepozornie. Zwykła czapka z wielkim pomponem. To były jednak pozory. Czapka bowiem była niezwykle, gdyż jej niewidoczne oczy dostrzegały każdy, nawet najmniejszy ruch. Pompon zaś, wskazywał odpowiedni kierunek poszukiwań. Uparto Uszko powrócił na łąkę i rozpoczął poszukiwania.

Czas szybko uciekał, a zajączków jak nie było, tak nie było. W pewnej chwili Uparto Uszko zbliżył się za namową czapki i pompona do wielkiego bala siana. Kiedy podszedł bliżej, dostrzegł śpiącego lisa. Lis spał czujnie i natychmiast się obudził. Został zaskoczony przez krasnala pytaniem o zajączki. Ledwo przebudzony, powiedział mu prawdę, że ich nie widział. Poszukiwania trwały nadal.

Dzień dobiegał końca. W jego miejsce szykowałą się ciemna noc. Czapka i pompon nie dawały za wygraną. Szukały zagubionych zajączków, ile miały w sobie siły. W pewnej chwili krasnal Uparto Uszko potknął się o kopczyk jakiegoś nieznajomego kreta i wpadł do środka.

Jakież było jego zdziwienie, gdy w kopczyku odnalazł bratanków Uśmiechniętej Wargi. Siedzieli sobie w najlepsze, niczym się nie przejmując. Kreta-właściciela nie było, gdyż dawno opuścił to miejsce, pozostawiając je niezamieszkałe z powodu wielkiej dziury. Ciągłe ktoś do niej wpadał bez zapowiedzenia. Miał dość tych niekończących się odwiedzin.

Trzy małe zajączki siedziały w opuszczonym kopczyku, bawiąc się w chowanego. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło dzięki ogrodowemu bohaterowi, krasnolowi Uparte Uszko. Zgubły całe i zdrowe powróciły do wujka Uśmiechniętej Wargi. Pomogła bardzo czapeczka i jej niezawodny pompon.

Gdy podczas zabawy, próbujemy się oddalać, musimy pamiętać, że to bardzo niebezpieczne zachowanie. Możemy trafić w miejsca będące zagrożeniem dla naszego zdrowia, a nawet życia. Nie należy tego robić pod żadnym pozorem. Musimy zawsze być widoczni dla rodziców i dziadków, którzy dbają o nasze bezpieczeństwo. Jedynie pod ich opieką i w ich towarzystwie możemy wędrować lub zmieniać miejsca zabawy.

ŁAZIENKOWA PRZYGODA Z UDZIAŁEM SZCZOTECZKI DO ZĘBÓW

W łazience każdego domu na półce, obok ważnych i potrzebnych kosmetyków stoją szczoteczki do mycia zębów. Tak też jest u Babci i Dziadka.

Z porcelanowego kubeczka wystają wypiężone dwie szczoteczki do mycia zębów. Różnią się od siebie kolorem smukłego ciała. Ta Babci jest zielona, a ta Dziadka czerwona.

Na wakacje przyjechała do nich wnuczka Zosia. W łazience pojawiła się trzecia szczoteczka. Różniła się znacznie od dwóch pozostałych. Była bardzo gruba i stała na podstawie zasilanej baterią podłączoną do prądu. Po naciśnięciu małego guziczka wprawiona w ruch, sama myła zęby. To była szczoteczka elektryczna.

Szczoteczki, Babci i Dziadka patrzyły na nią z zazdrością. Były smutne, bo też chciały zostać elektrycznymi szczoteczkami. Niestety było to niemożliwe. Pewnego dnia Zosia zapomniała postawić swojej szczotki na baterii i stało się coś nieprzewidzianego. Szczotka nie mogła zostać wprawiona w ruch. Zosia musiała myć zęby tak, jakby jej szczoteczka była taką zwykłą, a nie elektryczną.

Szczotki Babci i Dziadka były z tego powodu bardzo zadowolone, bo utarły w ten sposób nosa tej elektrycznej panie. Śmiały się i podskakiwały z radości, aż wypadły z kubka na podłogę. I już nie było im do śmiechu.

Leżały na podłodze w ciemnej łazience. W kącie czaił się wielki pająk. Obydwie bardzo bały się pajaków. Z tego strachu przytuliły się do siebie nie mogąc powstrzymać łez płynących ze szczotkowych oczu. Pająk ukryty w ciemnym kącie zaczął pomału zbliżać się do szczoteczek.

Zauważyła je szczotka Zosi, która od dłuższego czasu ładowała się, połykając energię z baterii. Zrobiło się jej żal tych nieszczęśnic leżących na podłodze. Postanowiła im pomóc. Zeskoczyła z ładowarki i rzucając im swój przewód elektryczny wciągnęła je do góry.

Szczotki szybko usadowiły się w swoim kubeczku.

Tak oto rozkwitła przyjaźń trzech szczoteczek do zębów. Tych dwóch zwykłych i tej trzeciej niezwyklej – elektrycznej. Odtąd zaprzyjaźnione, już się z siebie nie śmiały, tylko zawsze sobie pomagały.

W życiu ważna jest wzajemna pomoc w trudnych sytuacjach. Nie wolno śmiać się z kogoś, kto wyróżnia się wyglądem lub zachowaniem. Każdy z nas jest niepowtarzalny, lecz każdy powinien pomagać drugiemu, bez względu na jego wygląd czy zachowanie. Wyśmiewanie innych to zła cecha, którą trzeba przepędzić, gdzie pieprz rośnie.

PROBLEM EDUKRASNALI

W okresie wakacji krasnalowe dzieci, podobnie jak człowiecze, nie uczęszczają do szkoły. Obowiązuje wówczas stara zasada, że w wakacje dzieci się bawią.

Dlatego Edukrasnale postanowiły zorganizować dla nich wakacyjny wypoczynek. W tym celu zebrały się w ogrodzie Babci, by temat przedyskutować i ustalić plan działania.

Rozmowy trwały bardzo długo, a od pomysłów pękały głowy. Pojawił się jeden poważny problem.

Czy wakacyjne przyjemności mają służyć tylko krasnalątkom zamieszkującym ogród Babci, czy należałoby zaprosić krasnalątka z sąsiednich ogrodów? Zdania były podzielone.

Gorącej dyskusji przysłuchiwała się Sowa Mądrooka znana z tego, że jej mądre myśli trafiające do innych zmieniały natychmiast ich postawy na lepsze. Kiedy dyskusja ucichła, Sowa sfrunęła z drzewa i stanęła pod Starą Gruszą. Otrzepała piórka, przetrzała nimi szkła okularowe i robiąc poważną minę rozpoczęła wywód.

Na początek zapytała, czy Edukrasnale lubią wszystkie krasnalątka, czy tylko te, zamieszkujące w ogrodzie Babci. Wszystkie odpowiedziały jednogłośnie, że nigdy się im nie zdarzyło, by nie pomóc któremuś krasnalątku z innego ogrodu.

Następnie Sowa przy użyciu wyobraźni namalowała obraz, na którym widać było jak radosne krasnalowe dzieci mieszkające w ogrodzie Babci beztrosko się bawią a z krzaków zerkają w ich stronę smutne i zapłakane oczy krasnalątek mieszkających w sąsiednich ogrodach. Jedne maluchy były uśmiechnięte, szczęśliwe i rozkrzyczane, a drugie smutne i zapłkanie.

Edukrasnale po obejrzeniu obrazu poczuły wielki wstyd, który natychmiast pokrył ich policzki rumianą czerwienią. Mądrość Sowy spowodowała, że Edukrasnale odnalazły swoją wrażliwość, która wypadła z ich serc i na krótką chwilę schowała się w gęstej trawie.

Wrażliwość czasem lubi opuścić serce z niewiadomego powodu. Wakacyjny wypoczynek, zwany wakacyjną radością został podarowany wszystkim krasnalowym dzieciom. Żadne nie zostało pominięte, a powód do płaczu i smutku został przepędzony, gdzie pieprz rośnie.

To ważne, by radością dzielić się z innymi. Należy obdarowywać nią nie tylko najbliższych, ale także pomyśleć o tych, którzy na co dzień nie przebywają w naszym otoczeniu. Wówczas dobro trafia w wiele miejsc. A ono, jak wiadomo, potrafi się odwdzińczyć niespodziewaną wizytą.



DOM NIEZAMIESZKAŁY

Pewien niezbyt zamożny ptak po wielu staraniach i poczynionych oszczędnościach wybudował dom. Dom był niewielki, bo i gospodarz nie należał do okazałych wielkością ptaków. Ot, taki sobie mały ptaszek, ale bardzo zaradny życiowo i oszczędny.

Ponieważ ptak opuszczał swoje miejsce, gdy nadchodziła sroga zima i odlatywał do ciepłych krajów, postanowił wynająć mały, przytulny domek wybudowany przez siebie dzięki wielu staraniom i wyrzeczeniom. Domek posiadał niezbędne wyposażenie oraz znajdował się w bezpiecznym miejscu. Miejsce to znajdowało się w górnej części ściany domu ludzkiego, tuż przy ogromnej ałyczy, która co roku obfitowała w żółte mirabelki.

Chętnych do wynajęcia małego i przytulnego ptasiego domku było bardzo wielu. Swoje oferty składały sroki, sójki, gawrony, a nawet kruki. Niestety, żaden z tych ptaków swoją wielkością nie odpowiadał warunkom niewielkiego domu. Zrezygnowany ptak nie czekając, aż nadejdzie sroga zima, pewnego dnia odleciał do ciepłych krajów. Pozostawił swój mały i przytulny domek bez lokatora.

Zima tego roku była naprawdę sroga. Od rana do nocy sypał śnieg. Mróz nie odpuszczał, malując obrazy na taflach szyb a wiatr smagał policzki, zmuszając wszystkich do pozostania w ciepłych domach. Mały i przytulny domek nadal

wypełniała pustka. Czasami do jego wnętrza zaglądały nocne strachy lub ciekawe przygód zimowe sople.

Ale oto, pewnego dnia na ałyczy pojawił się niewielki szary wróbelek, który zgubił się, gdy jego stado walczyło z si-korkami o ziarna słonecznika. Wróbelek zmęczony, głodny i wyziebiony, trząśł się ze strachu, siedząc na gałęzi drzewa. Kiedy już zasypiał, zauważył na ścianie domu należącego do ludzi, mały domek z niewielkim otworem. Resztkami sił, pod-leciał do niego i wciskając się przez otwór, dostał się do wnętrza. Jakież było jego zdziwienie i wielka radość! W domku mimo zimy było ciepło i miło. Mały wróbelek poczuł się bezpiecznie, a domek nie wisiał smutny, nikomu niepotrzebny.

Wróbelek zamieszkał w nim do wiosny, do czasu przy-lotu gospodarza z ciepłych krajów. Ptaki zaprzyjaźniły się na lata, a mały przytulny domek już nigdy nie czuł smutku z powodu bycia niezamieszkałym.

To ważne, by dzielić się z innymi tym, co mamy. Szczególnie trzeba zadbać o tych, którzy znajdują się w trudnym momencie życia i nasze wsparcie może ich uratować. Dlatego zimą trzeba dokarmiać ptaki. Należy też zadbać o bezdomne psy i koty, które nie mają ciepłych domów. Ważne są nawet te najmniejsze gesty kierowane w stronę osób lub zwierząt wymagających wsparcia. Najgorsze jest odwracanie głowy w geście obojętności.

RZĘKA CO TAFLĄ LUSTRA SIĘ STAŁA

Pewna rzeka płynąca wysoko w górach od pewnego czasu stała się powiernicą ludzkich marzeń, tajemnic, radości i smutków.

Rzeka pięknie szumiała, jakby chciała porozmawiać z każdym, kto zjawi się nad jej brzegiem. I choć nie władała ludzkim językiem, to rozumiała każde wypowiedziane przez ludzi słowo. Potrafiła odróżnić słowa niosące radość od tych, które powodowały smutkowanie.

Ona zaś tylko szumiała i wartko płynęła. Nigdy do nikogo nie przemówiła. Rzeka pełna była ludzkich marzeń i zwierzeń. Każde z nich natychmiast zamieniała w małe rzeczne kamyki. Po pewnym czasie nagromadziło się ich tak dużo, że rzeka nie była w stanie płynąć wartkim strumieniem. Ciężar kamieni był dla niej nie do udźwignięcia.

Pewnego dnia rzeka stanęła w miejscu. Wyglądała jak tafla lustrzana. Taką właśnie taflą się stała z powodu nagromadzonych na jej dnie kamyków, a tak naprawdę zamienionych w nie ludzkich marzeń i zwierzeń. Tafla podobna swym wyglądem do lustra odbijała promienie słoneczne, nie pozwalając im zajrzeć na dno, gdzie leżały marzenia i zwierzenia ludzi przychodzących na brzeg rzeki.

Bez słońca i światła kamienie szarzały, matowiały i stawały się smutne. Marzenia i zwierzenia traciły radość i sens życia. Ludzie przestali odwiedzać rzekę. Przestali także marzyć i mieć potrzebę zwierzenia się ze swoich

najskrytszych myśli. Byli smutni i szarzy. Rzeka tkwiąca w bezruchu stała się rzeką martwą, w której nie było ryb, roślin wodnych i małych organizmów żyjących jedynie w rzece. Błyszcząca i śliska tafla lustrzana w niczym nie przypominała wartko płynącej rzeki.

Pewnego dnia nad jej brzegiem pojawił się tajemniczy wędrowiec. Przypominał trochę Stracha na Wróble, o którym Babcia napisała bajkę. Po dłuższym wpatrzeniu się w jego kapelusz można było dostrzec ukryty w nim Mały Promyczek Słońca.

Wędrował ze Strachem od niepamiętnych lat. Zawsze byli razem. Zawsze łączyła ich nierozłączność. Kiedy Strach usiadł nad brzegiem, Mały Promyczek wyskoczył z jego kapelusza i przysiadł tuż obok Stracha. Obydwaj wpatrzeni w lustro rzeki zamarzyli jednocześnie, żeby zanurzyć w niej swoje dłonie.

Pierwszy podszedł Strach, ale rzeka nie drgnęła. Gdy podszedł Promyk Słońca i lekko dotknął dłonią tafli, ta natychmiast rozprysła się na drobne kawałki. Rzeka jak dawniej zaczęła wartko płynąć. Ułożone na dnie kamyczki stały się radośne i kolorowe. Rzeka swym wartkim nurtem zaniósła je daleko, daleko, gdzie wzrok nie sięga.

Stało się też coś bardzo dziwnego. Rzeka przemówiła do Stracha ludzkim głosem. Niestety nie mogę wam tego zdradzić, bo to było jej najskrytsze marzenie. Poznał je tylko Strach

i Promyczek. Ja mogę się jedynie domyślać, że poprosiła, by o nią dbać i nie zanieczyszczać jej śmieciami.

Każdy z nas, będąc na nad rzeką, mógł dostrzec, że nie wszyscy ludzie szanują rzeki. Niektórzy wyrzucają do nich śmiecie i rupiecie. Te zalegają w rzece i zatruwają ją. Rzeka jest jak nasz organizm, którego nie wolno truć szkodliwym jedzeniem. Traktujmy rzeki jak ludzi, dbajmy o nie, żeby żyły jak najdłużej.

NIEBEZPIECZNA ZABAWA

Tej zimy dzieją się dziwne zadziwienia. Jednego dnia pada bielusieńki śnieg puszystością podobny do bitej śmietany, często nakładanej na gałki lodowe.

Drugiego dnia bawiące się z chmurami słońce roztopia dla zabawy białą puszystość, by na naszych oczach stała się jesienną kałużą. Wówczas za oknem znikają biele, które ustępują miejsca burowatościom i chlapkowatościom.

To kaprysy pogody, która nas nie rozpieszcza. Lubi być nieprzewidywalna i nie poddawać się prognozom. Pewnego dnia tygodnia, gdy na dworze królowały burowatości z chlapkowatościami, kilka wróbelków postanowiło popluskać się w kałuży. Na niebie świeciło rozbawione słońce, a w ogrodzie z roztopionego śniegu zerkąła na nie sporej wielkości kałuża.

Zauważyły ją natychmiast wróble. Nie zastanawiając się wiele podleciały i wskazując do kałuży rozpoczęły radosne pluskania, mocząc piórka na całym wróbelkowym ciele.

Gdy były już mokre i żadne z piórek nie pozostawało suche, odleciały w nieznane. Lecąc nie zorientowały się, że słońce zaszło za chmury.

Robiło się coraz bardziej zimniej. Temperatura gwałtownie spadała. Termometr za oknem natychmiast zaczął wysyłać ostrzegawcze SOS. Lecące wróble niczego nie słyszały i nie przeczuwały zbliżającego się niebezpieczeństwa.

Gdy temperatura spadała nisko, wróbelki spadły wraz z nią na ziemię. Woda z kałuży, która znajdowała się na ich piórkach zamarzała. Wróble, stały się zamrożniętymi kuleczkami leżącymi bez ruchów ogrodzie Babci. Zamrożnięte kuleczki, które nie mogły poruszać skrzydełkami ani zaćwierkać, leżały pod krzakiem berberysu, czekając na pomoc.

Tego dnia krasnal Uparte Uszko dokarmił ogrodowe ptaki, wieszając na gałęziach kulki miodowo-ziarnkowe wciśnięte w łupiny od orzecha. Gdy wieszał je na berberysie zauważył pod stopami leżące zamrożnięte szare kulki. Przyglądając się im uważnie, dostrzegł, że to wróbelki. Nie czekając, pobiegł do domu po suszarkę. Ta posłuszenie, lecz bardzo ostrożnie, roztopiła lód z ciał wróbelków. Następnie obsuszyła ich piórka, by żadna kropla wody nie pozostała na żadnym z nich. Wystraszone, ale szczęśliwe wróbelki wyściskały krasnalą i odleciały na Starą Gruszę, żeby tam doczekać wiosny.

Szukając odpowiedniego miejsca do zabawy należy zawsze dokładnie je obejrzeć. Bywa, że nie wygląda ono niebezpiecznie, ale takim jest i nie nadaje się na miejsce do

zabaw. Najlepiej, jeżeli poprosimy o radę rodziców i dziadków. Oni mają doświadczenie oraz wiedzę. Oni zawsze uchronią was przed niebezpieczeństwem.



ROZDZIAŁ VI

A detailed still life illustration. On the left, a light-colored ceramic mug with a handle is filled with a reddish liquid. The mug has a label that says 'Jardin' in cursive, with a small green bush in a pot below it. To the right, a woven basket contains large green leaves and a single orange flower. In the foreground, a pile of chestnuts is scattered, some whole and some cut open to show the nut inside. The background is filled with more green foliage.

Przypadki Babci i Jej Ogrodu

BAJKOSZŁOPY

Moje nowe buty nazywałam „bajkoszłopami” lub jak kto woli „bajkoszurami”. Kiedy je zakładałam, nogi otulone ciepłym futerka same wyrrywają się do dalekich wędrówek. Prowadzą mnie do świata, gdzie żyją bajki, których jeszcze nie napisałam.

Bajki leżą cierpliwie, czekając na swoją kolejkę. Ta jednak ciągle się spóźnia, bo wyobraźnia, pakując walizki, zawsze czegoś zapomina. Kiedy się zorientuje, musi wrócić i spóźniona nie zdąża na kolejkę.

Tak dzieje się często, lecz bywają okresy, kiedy wyobraźnia jest punktualna. Wsiada do kolejki i bajka natychmiast wędruje do stosika, a stamtąd kto wie, może do następnej książki. To jednak melodia przyszłości, bo marzenia lubią być odkładane w czasie.

Wówczas bardziej cieszę.

Tymczasem *bajkoszłopy* lub, jak kto woli *bajkoszury*, prowadzą mnie do tajemniczego świata bajek. Ich tajemnice należy zgłębiać w samotności. Ona wie, czego wyobraźnia potrzebuje do zrobienia kolejnej bajki.

Bo bajki się „robi”.

Tak przynajmniej twierdzi moja wnuczka Zosia, która podrzuca mi różne pomysły i zachęca do „zrobienia bajki”.

I tak się toczy to życie bajkowe, do którego wkraczam, ze świata rzeczywistego. A tam, w kącie, na półce,

w przedpokoju, czekają na mnie *bajkoszłopy* lub jak kto woli *bajkoszury* gotowe do dalekich wędrówek...

BABCIA W PODRÓŻY

Dzisiaj Babcia wróciła z krótkiej podróży. Odwiedziła nie miejsce, lecz czas o nazwie Kiedyś. Bardzo długo przygotowywała się do wyjazdu.

Zamiast walizki spakowała Pamięć, układając w niej nieuporządkowane wspomnienia. Pamięć to nie to samo, co walizka. Walizkę można domknąć nawet, gdy ubrania wrzucane są do niej chaotycznie.

Z Pamięci, która się nigdy nie domyśla, jak myśli ulatują jak motyle, albo kochające noc ćmy. Pamięć Babci, wypełniona wspomnieniami pozwoliła jej na krótką podróż w czas o nazwie Kiedyś.

Tyle się tam działo, że Babcia nie mogła nadążyć za tempem zwiedzania. Jej ciekawość, która znana jest z wiecznego głodu, ledwo nadążała z ciekawieniem. W pewnym momencie czas, co zwie się Kiedyś, zatrzymał się w miejscu stając się czasem nieruchomym. Zamyślona Babcia skupiła myśli dostrzegając w nich szczegóły, których nigdy nie zapamiętała.

Były to ledwo dostrzegalne detale – niebieskie oczko z pierścionka zakupionego na straganie, różowa czapeczka krasnała wymalowanego na dnie talerza z zupą, cierpki smak żółtej landrynki, rozwiązane sznurowadło, niebieska falbanka zdobiąca fartuszek, fioletowy beret na głowie Mamy. Babcia

poczuła jak jej Pamięć zaczęła układać wspomnienia tak, by trwająca podróż w czas, co zwie się Kiedyś mogła dobiec końca.

Zmęczona, lecz szczęśliwa Babcia, cała i zdrowa wróciła do domu z dalekiej podróży. Jak co dzień usiadła przy swoim stolczku i zabrała się do pisania. Dziadek pochłonięty przez książki nawet nie zauważył jej nieobecności.

Warto udać się w taką podróż. Warto przywołać wspomnienia i odnaleźć w nich zapomniane szczegóły. Dzięki nim, świat czasu, co zwie się Kiedyś, nigdy nie przepadnie... Nasze życie składa się z czasu Kiedyś, czasu Dziś i tego jutrzejszego. Nie da się żyć jedynie jednym czasem...

KŁĘBUSZEK WEŁNY

Wwiklinowym koszyku, na starej szafie, leżały dawno zapomniane kłębuszki wełny. Dawno, dawno temu cieszyły się ogromnym zainteresowaniem Babci.

Teraz kiedy jej palce pokryły się reumatyzmem, musiały cieszyć się jedynie towarzystwem Samotności. A ona to nie Babcia, która biorąc je w dłonie za pomocą pary drutów zamieniała w skarpetki czy sweterki. Ona jedynie posypywała je pyłem zapomnienia, który powodował wyblaknięcie ich żywych kolorów.

Tak oto czerwienie w niczym nie przypominały rado-
snych i krzykliwych kolorów. Zielenie były bardziej zgniłe niż
zielone, a błękity i niebieskości podobne były do smutnych
szarości.

Leżały sobie kłębuszki na szafie, a Babcia nawet na nie,
nie zerkała. Pewnego dnia jeden z kłębuszków postanowił ze-
rwać z dotychczasowym życiem i zaznać czegoś zupełnie no-
wego. Był nim Kłębuszek sporej wielkości, który za młodu
cieszył oczy Babci swoją niepowtarzalną niebieskością.

Babcia lubiła ten kolor, bo jak mówiła przypominał jej
błękit chmur, a ona często miała głowę w chmurach. Z tego
powodu Dziadek nie raz i nie dwa musiał jeść później śniada-
nie czy kilka razy jeździć do sklepu, bo Babcia zapominała
o tym, czy o tamtym.

Ale powróćmy do Kłębuszka, który bardzo pragnął
zmienić swoje dotychczasowe życie. W tym celu zeskoczył
z szafy i spadł na podłogę. Ledwo tam dotarł natychmiast do-
strzegła go kotka Marysia. Jej oczy zabłyśły na widok Kłę-
buszka. Koty uwielbiają zabawy kłębkami wełny. Wiedział
o tym nasz Kłębuszek i czym prędzej poturlał się pod kredens
kuchenny.

Kotka Marysia zrezygnowała z zabawy Kłębuszkiem.
Poleżał tam chwilę, żeby opadły z niego Emocje. One wołały
opuścić to miękkie ciało i udać się w bardziej niebezpieczne
miejsce. Emocje znane były ze swojej odwagi i brawury. To
za ich sprawą w domu Babci często gościły nieprawdo-

podobne sytuacje. Zresztą Emocje i nieprawdopodobne sytuacje były zażyłymi przyjaciółkami.

Spod kredensu Kłębuszek wełny poturlał się do przedpokoju, a stamtąd przez otwarte drzwi do ogrodu. Jego przestrzeń zrobiła na nim ogromne wrażenie. Te wielkie drzewa, krzaki, szeleszczące liście i surowo patrzące paprocie bardzo go przeraziły. Jedynie floksy, nasturcje i begonie uśmiechały się przyjaźnie, zapraszając do rozmowy.

Zwiedzając ogród Babci spotykał w nim co chwilę inne przedmioty. Były tam dzbanki, garnki, konewki, maszyny do szycia, fotele i stare drewniane krzesła. Istny zawrót Kłębuszka. Poruszając się powoli odczuwał słabość.

Wydawało mu się, że robi się coraz mniejszy. Kiedy spojrzał w lustro ogrodowej kałuży zaniemówił z wrażenia. Był małym ledwo widocznym Kłębuszkiem, za którym ciągnęła się długa nić przypominająca tę jego kłębuszkową.

Zrozpaczony i przerażony, siedząc płakał. Usłyszał go krasnal Uparte Uszko. Krasnal doskonale wiedział, co się przytrafiło Kłębuszkowi. Jak każdy kłębuszek, tak i ten, poruszając się, niestety tracił kształt i z kulistego przekształcił się w prostą nitkę.

Uparte Uszko skrzyknął przyjaciół, by pomogli przywrócić Kłębuszkowi jego dawny wygląd. Przybiegła Żabka, wyszedł z kopczyka Krecik, przyleciała Sowa, a nawet małżeństwo Kosów i Senior Jerzyk. Wszyscy ochoczo wzięli się

do pracy. Po czasie, który też im bardzo pomagał, Kłębuszek przypominał tego, który dzisiaj leżał spokojnie na szafie. Jerzyk Senior zarzucił go na plecy i powędrował z nim do domu. Tam małżeństwo Kosów umieściło go w koszyczku na szafie.

Tego samego dnia Babcia sprząając zerknęła na szafę. Wzięła w dłonie koszyk i z radością odszukawszy parę drutów, przeganiając reumatyzm, gdzie pieprz rośnie, wzięła się do dziergania sweterka dla wnuka. Kłębuszki pożegnały Samotność i na nowo poczuły dotyk babcinych dłoni. Odżywały swoje dawne kolory i chęć do życia. Babcia natomiast powróciła do swojej dawno zapomnianej pasji robienia na drutach.

Warto w życiu, odkurzając pamięć z pajęczyny, która uplotła na niej niepamięć, powrócić do dawnych pasji, przywołać obrazy z lat, kiedy pisaliśmy wiersze, poematy, opowiadania. Wielu zapewne pięknie malowało lub rysowało. Nasze pasje są wyrazem naszej wrażliwości, naszych, często ukrytych przed światem zdolności. Nasze pasje to część nas samych.

W TOWARZYSTWIE WAKACJI

Zewsząd słychać było radosne rozmowy i pogaduszki o tym, że w drogę wyruszyły Wakacje. Były długo oczekiwane, szczególnie przez dzieci i nauczycieli. Mniej radośni byli rodzice, ponieważ to na nich spoczywał

obowiązek powitania Wakacji, a następnie zapewnienia dzieciom odpowiedniej opieki.

Babcia nieraz w swoim życiu gościła w domu i w ogrodzie Wakacje. Kiedy jej dzieci chodziły do przedszkola, a potem do szkoły każdego roku letnią porą otwierała szeroko drzwi, by Wakacje mogły trafić do niej, nie myląc po drodze domów. Teraz, gdy dzieci stały się dorosłe Wakacje odwiedzają jedynie jej sąsiadów.

Babcia nie otwiera już szeroko drzwi, a jedynie furtkę ogrodową, która odgradza ogród od drogi. Krasnale mieszkające w ogrodzie Babci uwielbiają odwiedzić Wakacji, gdyż wtedy nie muszą pracować. To nie znaczy, że leniuchują oddając swój czas nicnieróbstwu. Nic podobnego!

W okresie wizyty Wakacji bacznie obserwują wszystkie dzieci, które w towarzystwie Wakacji spędzają dni i tygodnie, ciesząc się latem, słońcem i zabawą. Ukryte w krzakach pilnują, żeby ani jedno dziecko nie zostało porwane przez zimną i wartko płynącą rzekę.

Schowane w Gęstym Bluszczu pnącym się po Starym Orzechu wypatrują dzieci jeżdżących na rowerach, by te nie zderzyły się z jadącym samochodem. Kiedy na drodze robi się niebezpiecznie krasnale ostrzegają małych rowerzystów donośnym gwizdnięciem.

Gdy dzieci samowolnie, bez zgody rodziców oddalają się od domów, wtedy krasnale zakładają czapki niewidki i będąc niewidzialne, odprowadzają dzieci pod ich dom.

Czas Wakacji jest okresem zabawy, słońca i radości, lecz także wielu niebezpieczeństw. Dzięki krasnalom mieszkającym w ogrodzie Babci wszystkie dzieci odpoczywające w towarzystwie Wakacji są bezpieczne.

Kiedy dzień dobiega końca i słońce zachodzi, oddając miejsca księżycowi, dzieci zmęczone upałem i zabawą zasypiają w łódeczkach. Pilnujące je ogrodowe krasnale także udają się na zasłużony odpoczynek.

Gdy Babcia zamyka bramkę ogrodową, w tym czasie Księżyc podziwia swoje odbicie w rzece, która zdaje się odpoczywać po całym dniu wartkiego płynięcia.

W ogrodzie słychać jedynie oddech ciszy czuwającej nad bezpieczeństwem przybyłych do ogrodu Wakacji. Rano, gdy pojawi się słońce, znowu słychać będzie śmiech dzieci, które w towarzystwie Wakacji pobiegną nad rzekę albo wsiądą na rowery, żeby odwiedzić motyle na łące. Ogrodowe krasnale będą tuż obok, żeby żadnemu z nich nie stało się nic złego.

Kiedy spotykamy się z Wakacjami, musimy czuć się bezpiecznie. Należy ostrożnie i uważnie jeździć po drogach rowerem, nie zapominając o przepisach. Będąc nad rzeką kąpać się tylko w towarzystwie rodziców i dziadków. Na

spacery do lasu lub w dalszą okolicę, oddaloną od domu, udawać się tylko z rodzicami lub dziadkami. Kiedy będziemy przestrzegać tych zasad, wtedy w towarzystwie Wakacji będzie nie tylko miło, wesoło i radośnie, ale przede wszystkim bezpiecznie.

ODWIEDZINY

Ogród Babci odwiedziła znana Bajkopisarka, która mieszkała niedaleko, w pięknym drewnianym dworku. Jej książki pisane z myślą o dzieciach cieszyły się ogromną popularnością.

Można je było dostrzec na półkach niemalże w każdym domu. Biblioteki i księgarnie nie wyobrażały sobie, by w ich zasobach brakowało bajek tej znanej i lubianej pisarki. Spod jej pióra świat ujrzało wiele bajek, a każda z nich była pełna ciekawych przygód.

Pewnego dnia okazało się, że jeden z bohaterów będący krasnalem, oddalił się w nieznanym kierunku. Opuścił bajkę pozostawiając po sobie puste miejsce. Zabrał nie tylko treść bajki, ale co gorsze, zapakował wszystkie wspomnienia po sobie.

Niekompletna bajka stała się bezużytecznym utworem literackim, po który żadne dziecko nie miało ochoty sięgnąć, by zagłębić się w jego treść.

Zrozpaczona Bajkopisarka udała się w drogę. Pragnęła odnaleźć uciekiniera lub spotkać kogoś, kto godnie go zastąpi.

Ogród Babci, wraz z jego mieszkańcami, wydał się Jej idealnym miejscem na mapie poszukiwań. Gdy tam dotarła, nieco zmęczona usiadła na starym fotelu stojącym pod leszczyną.

Natychmiast zauważyła Ją wiewiórka Ruda Kitka. Sprytna rudowłosa mieszkanka ogrodu Babci domyśliła się w jakim celu przybyła Bajkopisarka. Natychmiast pobiegła do domu krasnala Uparte Uszko. Ten, od samego świtu, zbierał poranną rosę i płatki wonnych kwiatów.

Krzążącego się krasnala zauważyła przybyła do ogrodu Bajkopisarka. Na jego widok, Jej oczy wspomagane okularami zabłyśły jak gwiazdy. Już nie miała ochoty na dalsze poszukiwania swojego krasnoludka. Krasnal Uparte Uszko wydał się Jej idealnym kandydatem w miejsce dawnego.

Bajkopisarka po chwili odpoczynku ruszyła w kierunku domu krasnala Uparte Uszko. Stała tuż obok i przyglądając się mu z wielkim zaciekawieniem, jednocześnie rzucając surowe spojrzenie, zaproponowała umieszczenie w swojej bajce.

Zaskoczony propozycją krasnal nie zdążył odmówić, gdy kobieta chwyciła go i energicznym ruchem umieściła w torebce. Następnie, poprawiając okulary i gładząc lekko pomiętą suknię, oddaliła się z Upartym Uszkiem w stronę swojego dworku. Kiedy tam dotarli, Bajkopisarka natychmiast zabrała się do przygotowań służących umieszczeniu krasnala w Jej bajce.

Jego czerwoną czapeczkę zakończoną dzwoneczkiem, zamieniła na zielony berecik z antenką. Kombinezon nakazała zastąpić elegancką marynarką i spodniami w kancik a czerwone buciki, które wrzuciła do pieca, zostały zastąpione przez zielone lakierki.

Następnie, nie ukrywając ostrości w głosie, oznajmiła Upartemu Uszku, że odtąd nie będzie już żadnym krasnalem tylko Krasnoludkiem Elgancikiem, który na wieki zamieszka w jednej z Jej bajek.

Zrozpaczony Uparte Uszko stanął w obliczu sytuacji bez wyjścia. Wieść o jego nieszczęściu szybko dotarła do ogrodu Babci. Przyniósł ją oczywiście Wiatr Pędziwiatr. W pomoc Upartemu Uszku zaangażowała się sama Babcia.

Przebrana za obwoźną kwiaciarkę dotarła do miejsca zamieszkania znanej Bajkopisarki. Gdy już się tam znalazła, zwróciła uwagę kobiety na piękne kwiaty, które oferowała Jej do sprzedaży.

Pisarka zajęta ich podziwianiem i wachaniem nie spostrzegła, kiedy Uparte Uszko wskoczył Babci do wielkiej kieszeni zdobiącej fartuch. Szczęśliwa Babcia i uradowany krasnal, któremu groziło widmo bycia Krasnoludkiem Elegancikiem wrócili do ukochanego ogrodu.

Po wielu miesiącach krasnoludek uciekinier zakończył wałęsanie się po świecie i skruszony powrócił do bajki stworzonej przez znaną Bajkopisarkę. Ta jednak nigdy nie

zapomniała o krasnalu Upartym Uszku, który wydał się jej idealnym kandydatem na bohatera jednej z Jej bajek, a może nawet kilku.

Każda bajka żyje swoim życiem. W każdej bajce, bohaterowie są jedyni i niepowtarzalni. Nikomu nie wolno przenosić ich z bajki do bajki, bo tego nie znoszą ani one ani ich bohaterowie. Bohaterowie raz umieszczeni w bajce muszą w niej pozostać do końca świata bajkowego. Ten świat, choć czasem przypomina świat rzeczywisty, nigdy jednak rzeczywistym się nie stanie.

Na tym polega moc bajek. Dlatego warto je czytać.

LUTY BEZ BUTÓW

Luty bardzo się śpieszył, żeby zająć miejsce odchodzącego stycznia. Zależało mu na czasie, gdyż w jednym z jego dni Babcia obchodziła urodziny. Był coraz starszy i niestety zaczął odczuwać pewne niedogodności wieku.

Zupełnie jak Babcia, której reumatyzm palców dawał znać o sobie każdego poranka. Luty bardzo chciał zdążyć na dzień urodzin Babci. Obchodzili je razem od wielu, wielu lat. Robili to od pierwszej chwili narodzin Babci.

Luty spakował walizkę, wypełniając jej wnętrze niezbędnymi rzeczami osobistymi. Znalazły się w niej płatki śniegu, srebrne sople lodowe, malowidła wykonane dłonią mrozu i utrwalone na szybie okiennej, dwa podmuchy wiatru i pięć promieni słonecznych. W pośpiechu założył na głowę

czapkę z pomponem, szyję owinał ciepłym szalikiem, a na grzbiet zarzucił wełniany paltocik.

Tak ubrany pobiegł co sił, żeby zająć miejsce Stycznia i móc wraz z Babcią obchodzić jej urodziny. W tym pośpiechu zapomniał o butach, patrząc na gołe stopy, powtarzał sam do siebie: *Luty, co zapomniał buty*. Niestety nie było już czasu, żeby zawrócić i z półki zabrać trzewiki.

Luty, co zgubił buty bosy biegł, żeby zdążyć na dzień urodzin Babci. Jego stopy z powodu zimna stawały się coraz słabsze. Musiał zwolnić tempo. Oczekujący nadejścia lutego styczeń stawał się coraz bardziej nerwowy. Styczniowi kończył się zapas dni, a Luty był jeszcze daleko w drodze.

Babcia nie wiedziała o problemach lutego i przygotowywała się jak co roku do urodzin. Poprosiła koleżanki, żeby upiekły torcik, a sama zmieliła aromatyczną kawę i przygotowała pyszne owocowe galaretki. Styczeń w tym czasie był u kresu wytrzymałości.

Nie mógł jednak odejść bez nadejścia Lutego. Wędrując Luty dotarł do dziwnego miejsca. Było tam sporo drzew, których pnie były spiłowane ostrymi zębami jakichś zwierząt. Okazało się, że Luty dotarł do miejsca, w którym żyją bobry, budujące tamy z drzew. Luty przysiadł na moment na jednym z pni i gładząc obolałe stopy odpoczywał.

Zauważyły go bobry, które znane były ze swojej ciekawości i ostrych zębów. Postanowiły pomóc Lutemu, żeby mógł dotrzeć o czasie do Babci.

Zrobiły mu drewniane buty nazywane drewniakami. Luty natychmiast ubrał je na gołe stopy i szybko dotarł w nich do Babci. Zdążył co do minuty, a Styczeń uspokojony jego obecnością ustąpił mu miejsca.

Szczęśliwy Luty i niczego nieświadoma Babcia usiedli do stołu, zającąc się pysznym urodzinowym tortem.

Śpiesząc się i robiąc wszystko w biegu często zapominamy o wielu ważnych dla nas sprawach. Pośpiech nigdy nam nie pomaga w codziennych czynnościach. On raczej powoduje nerwowość i zapominanie o ważnych rzeczach. Pośpiech jest złym doradcą. Lepiej rano wstać parę minut wcześniej, żeby nie doradzał nam pośpiech. Lepiej wracać ze szkoły spacerkiem, a w sklepie zastanawiać się nad listą zakupów, nie wrzucając do koszyka zbędnych towarów.

NAGŁE ODWIEDZINY ZIMY

Zima przybyła do ogrodu Babci nieco wcześniej, niż pozwałała jej etykieta Kalendarza. To właśnie Kalendarz wyznacza ściśle terminy pojawienia się wszystkich czterech pór roku.

Rodzeństwo składające się z trzech sióstr i jednego brata, choć jest ze sobą bardzo zżyte, uwielbia płatać sobie figle. Bywa, że Zimą do ogrodu wpada znienacka Wiosna,

rzucając kwiatom trochę ciepła. Bywa, że Wiosną przybywa Zima posypując je puchem śnieżnym.

Wracam jednak do Zimy, która nie zważając na kalendarzowe terminy, rozgościła się w ogrodzie Babci. Sypnęła bielą puchu i robiąc z niego pierzynkę, otuliła nią śpiące rośliny. Zima, nie zważając na nic, obsypała puchem także dom krasnala Uparte Uszko.

Spod bieli wystawał jedynie komin, z którego wydobywał się ledwo widoczny dym. Szyby krasnalowego domu wtulone w śnieg nie mogły dostrzec światła. Krasnal został uwięziony we własnym domu, a na dodatek nie mógł niczego dostrzec z powodu szyb oblepionych śniegiem.

To była prawdziwa katastrofa, bo Babcia i Dziadek byli w podobnej sytuacji. Nieodśnieżona droga śmiejąc się złośliwie, blokowała im wydostanie się z domu. Tylko wieńcówki mieszkające w ogrodzie skakały po drzewach, robiąc wrażenie zadowolonych z przybyłej Zimy.

Krasnal Uparte Uszko nie spodziewał się tak nagłego powrotu Zimy i nie zabezpieczył się na tę okoliczność. Co prawda zapasy drewna opałowego zgromadzone w drewnutni były wystarczające, ale nie było do nich dojścia. Nawet łopata do odśnieżania była bezsilna.

W domu Upartego Uszka zaczęło robić się zimno. Szyby od wewnątrz pokryły się cienką warstwą lodu, a podłoga skrzypiąc cierpiała z zimna. Krasnal ubrał ciepłą czapkę

zwaną uszatką, ocieplony kombinezon i rękawice ochronne. Na nogi założył grube skarpety i kozaczki. Chodząc po mieszkaniu i przemieszczając się z jednego kąta do drugiego był coraz bardziej zrezygnowany.

Wszystko obserwował bacznie poruszony widokiem Zimy Kalendarz. To on przecież dyktował czterem porom roku terminy ich nadejścia. Podumał, poprzierzucał kartkami, którymi zaszeleścił i robiąc poważną minę postanowił dać nauczkę Zimie.

Dogadał się ze Słonkiem ukrytym za chmurami. Namówił Wiatr Hulakę, by ten przegonił obłoki, odsłaniając w ten sposób Słonko, które promieniami rozpoczęło roztapianie śniegu.

Była to ciężka praca, gdyż Zima bardzo się broniła przed ciepłem promieni słonecznych ogrzewającymi puch śnieżny. Zima biegła po ogrodzie, nie pozwalając, by zniknęła z niego puchowa pierzynka. Osłabiona ciepłem musiała jednak opuścić ogród.

Dom krasnała Uparte Uszko pomału wyłaniał się spod warstwy śniegu. Łopata zabrała się do pracy i radząc sobie z łatwością, zaczęła odśnieżanie. Krasnal dotarł do drewnutni, a rozpalone w piecu drwa ociepiły natychmiast dom. Szyby okienne na nowo, jak dawniej, mogły spoglądać na świat.

Kalendarz zaś, postanowił nie odpuszczać swojej kalendarzowej etykiecie, pilnując, żeby pory roku przestrzegały

terminów przybywania do ogrodu. Babcia i Dziadek też mogli wydostać się z domu. Okazało się, że można znaleźć sposób na Zimę, która pomyliła terminy.

Na wszystko można w życiu znaleźć sposób. Jeżeli coś nas nagle zaskakuje, wtedy nie należy załamywać rąk z bezsilności, tylko prosząc o wsparcie rodziców i dziadków wspólnie z nimi znaleźć sposób rozwiązania nowej sytuacji.

DYSTYNGOWANA DAMA

Do grodu majestatycznie wkroczyła Jesień. Przyszła nieco wcześniej niż zapowiadał to Kalendarz na swoich stroniczkach. Przychodząc wyprosiła Lato, umawiając mu i oszukując go oczywiście, że czas jego pobytu dobiegł już końca.

Naiwne Lato uwierzył Jesieni, bo przecież taka starsza dystygowana dama nigdy nie kłamie. Oj naiwny, naiwny jak dziecko. Takie damy też potrafią nieźle nakłamać.

Jesień natychmiast zakasała rękawy i wzięła się do roboty. Najpierw, używając farb, dokonała zmian w kolorystyce ogrodu. Zieleń przefarbowała na żółcie, brązy i czerwienie. Następnie namówiła Wiatr Hulakę na wspólne strącenie z drzew liści, jabłek i orzechów.

Poszło im to bardzo sprawnie i dość szybko. Liście opadły. Kiedy były już na ziemi postanowiły dać o sobie znać.

W tym celu szurały i szuroburowały tak głośno, że mieszkające w ogrodzie krasnale zatykały uszy.

Leżące pod drzewami jabłka natychmiast zauważyły jeże, dla których są ważnym pożywieniem w porze nadejścia jesieni. Tłumnie przybyły i nakładając owoce na igły przeniosły je do swoich domków.

Orzechy zaś zostały wypatrzone przez wiewiórki i popielice. Podczas ich zbierania doszło do kłótni między zwierzętami. Te małe futrzane istoty pokazywały sobie nawzajem ostre pazurki, robiły srogie miny i próbowały przegonić jedna drugą.

Na szczęście zauważył tę awanturę Stary Orzech rosnący w ogrodzie od niepamiętnych lat. Postanowił zrobić z awanturnicami porządek.

Wyciągnął w ich stronę swoje długie gałęzie, którymi niczym szczotką brzoźkową, przegonił i wiewiórki, i popielice, pozwalając im powrócić dopiero wtedy, gdy nabiorą rozumu oraz napełnią nim swoje puste głowy.

Zapracowana Jesień nawet nie zauważyła tej awantury, bo była bardzo zajęta paprociami, którym rdzewiała pióropusze.

Wraz z Jesienią do ogrodu przybył nieodstępujący jej, przyjaciel Chłodek. Uwielbiał dotykać rośliny, które marszczyły się i znikwały w oczach. Były jednak takie, które nie

poddawały się jego zabiegom. Patrzyły dumnie i śmiejąc się głośno doprowadzały go do szału.

Chłodek zaś odgrażał się, że już niedługo ogród odwiedzi jego dziadek, mroźny i srogi chłód, który osrebrzając rośliny, zatrzyma je w zimowym bezruchu. Teraz jednak musiał patrzeć jak kwiaty październiczków cieszą oczy mieszkańców ogrodu.

Pod wieczór Jesień zmęczona ogrodową krzątaniem usiadła na starym fotelu i wtulając się w niego patrzyła na księżyc. Widziała w jego blasku jak ogród zasypia i rozpociera się nad nim Zaduma, która zawsze towarzyszy Jesieni w jej podróżach. W pewnym momencie Jesień też usnęła, zasypiając snem spokojnym, by od rana móc zakasać rękawy.

Każda z pór roku jest inna. Babcia uwielbia Jesień, której towarzyszy Zaduma. Bez Zadumy Babcia nie potrafiłaby pisać bajek. To ona rozmawia z Wyobraźnią i razem wymyślają przygody ogrodowych mieszkańców. Babcia je tylko przenosi na kartki.

GDY WIOSNA PRZYSZŁA ZA WCZEŚNIE

Pod domem krasnała Uparte Uszko stanęła Wiosna. Zaskoczony jej przybyciem nie mógł uwierzyć, że tak szybko pojawiła się w Ogrodzie Babci. Przecież był dopiero luty, który przynależał do srogiej i lodowatej Zimy, znanej ze swojej ostrości i niskich temperatur.

Wiosna wyglądała jakoś inaczej niż w poprzednim roku. Była blada, jej twarz szpeciły ciemne zasinienia widoczne pod smutnymi i pozbawionymi blasku oczyma. Głowy nie przyozdabiały kolorowe kwiatki, tylko suche pozbawione barw zeszłoroczne liście. Ubrana była w połatane łachmany, a jej nogi szpeciły dziurawe buciory.

Tak wyglądała Wiosna, która przybyła tego roku do Ogrodu Babci o cały miesiąc za wcześnie. Kiedy zobaczyła ją Zima, nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Śmiała się i śmiała, aż z obłoków posypały się płatki śniegu, które przykryły ogród i żałośnie wyglądające ciało Wiosny. Krasnal Uparte Uszko w rozmowie z Wiosną dowiedział się, że jej wcześniejsze przybycie do Ogrodu Babci było spowodowane żartem kalendarza.

Ten żartowniś zlepił kartki, myśląc, że będąc dowcipnym kalendarzem sprowadzi do ogrodu ożywienie i radość. Tymczasem sprowadził smutek i zaskoczenie. Oblepiona płatkami śniegu przedwcześnie przybyła do ogrodu Wiosna, nie miała ochoty na pozostanie w nim. Pragnęła, czym prędzej się oddalić.

Niestety ciężar śniegowych płatków powodował, że nie mogła wykonać żadnego ruchu. Stała w miejscu, smucąc się i płacząc. Jej łzy spływające po szarych policzkach wsiąkały w ogrodową ziemię. Było ich tak dużo, że w pewnym momencie zrobiły się z nich kałuże.

Płatki śniegu zaczęły się topić pod wpływem promieni słonecznych. W kałużach pojawiły się spragnione kąpielu wróble i kosy. Ptaki ćwierkały i kwiliły.

Ożywiona ich obecnością Wiosna poczuła rumieńce zadowolenia, które nieoczekiwanie pojawiły się jej na jej policzkach. Oczy nabrały blasku, a na głowie Wiosny wyrosły barwne pierwiosnki, których słodki zapach zwabił brzęczące owady. Połatanne łąchmany okrywające jej ciało nagle przeobraziły się w kolorową sukienkę. Dziurawe buty zaś zostały zastąpione błękitnymi trzewiczkami z bursztynowymi oczkami.

W Ogrodzie Babci słychać było okrzyki mieszkańców: Wiosna, Wiosna, ach to ty! Ona zaś odpowiadała im radośnie: tak, to ja wasza Wiosna!

Wszystko trwało ponad trzy tygodnie, aż w kalendarzu nastał pierwszy dzień kalendarzowej wiosny. Tego dnia Zima uciekła po kryjomu bardzo wczesnym rankiem. Już nie było jej do śmiechu. W ogrodzie zamieszkała oczekiwana przez wszystkich Wiosna.

Bywa, że w życiu pojawiają się nieproszone sytuacje. Towarzyszy im smutek, bezradność i wątpliwości. Jednak nie można załamywać rąk. Trzeba o wszystkim opowiedzieć rodzicom lub dziadkom. Oni znajdą odpowiednie rozwiązanie dla każdej nietypowej sytuacji.

ROZDZIAŁ VII

Rzeczy
zwyczajnie
niezwyčajne



PATEL尼亚 I JEJ MARZENIE

Pewna Patelnia zapragnęła zostać lustrem. Znudziło ją bycie Patelnią. Ciągłe tylko coś na niej smażyono. Albo mięso, cebulę, a to innym razem placki ziemniaczane lub naleśniki. Miała powyżej dziurek, stania na rozgrzanym palniku i wachania zapachów, które przyprawiały ją o ból głowy. Do tego jeszcze te szczypiące przyprawy.

Jednym słowem chciała skończyć z dotychczasowym życiem. Spodobało się jej bycie lustrem. Takie lustro miało wspaniałe życie. Wszyscy się do niego garnęli, stali przed nim, uśmiechnięci i podziwiali samych siebie. Nikt nie przeszedł obok, nie zerkając w stronę lśniącej tafli lustra. Patelnię natomiast brano w dłonie tylko wtedy, gdy miała coś usmażyć, potem umytą odkładano w kąt.

Leżała tam całymi dniami, a w wakacje nawet tygodniami. Wieczorami śniła, że wypolerowana i błyszcząca wisi na ścianie, a mieszkańcy domu, stojąc przed nią, podziwiają nienagannie lśniącą taflę lustrzanej patelni. Ona zaś dumna i zadowolona z siebie przychwalała im ich wygląd.

Sen jednak trwał krótko i Patelnia musiała powrócić do smutnej kuchennej powinności. Ale oto pewnego dnia, takiego podobnego do pozostałych, gospodyni wypolerowała Patelnię specjalną pastą, która dodała jej blasku, o którym ta marzyła od dawna. Można się było w niej przeglądać zupełnie jak w lustrze. Zadowolona, wręcz szczęśliwa Patelnia pomyślała, że spełniło się jej najskrytsze marzenie.

Była teraz bardziej podobna do lustra niż do kuchennych przyborów. Jakimś sposobem wiadomym tylko jej, zawisała na ścianie tuż obok prawdziwego lustra. Domownicy przeglądali się raz w jednym, to znowu w drugim lustrze. Trwało to dość długo. Pewnego dnia postanowili pozostawić tylko jedno z nich z powodu braku miejsca na ścianie. Zdjęto Patelnię udającą lustro i rzucono ją w kąt.

Smutna i porzucona Patelnia pokryła się patyną starości i obojętności, stając się ni to Patelnią, ni to lustrem. Jej miejsce w kuchni zajęła inna patelnia, przyniesiona ze sklepu patelnia. Pewnego dnia, gdy nowa patelnia lekko przypalona musiała się odmoczyć, gospodyni przypomniała sobie o tej starej rzuconej w kąt spizarni. Wymyła ją porządnie, wytarła i polewając olejem, na który wlała ciasto naleśnikowe, przywróciła do życia i szczęśliwości. Patelnia już nigdy nie marzyła o tym, by zostać czymś innym. Poczula, jak dobrze jest być patelnią

W życiu czasami marzymy o byciu kimś innym. Chcielibyśmy być tacy jak kolega, koleżanka lub jakiś znany aktor. Zapominamy jednak, że jesteśmy jedyni i niepowtarzalni. Naśladować kogoś innego, już takimi nie będziemy. Bądźmy tylko i wyłącznie sobą.

TAJEMNICZA KULA

Pewnego ranka do ogrodu Babci spadła z wysoka niebieska Kula. Wielkością zbliżona była do największej

dyni, która urosła na polu sąsiadującym z ogrodem Babci.

Jej niebieski kolor swoją niebieskością powodował, że patrzące na Kulę krasnale mrużyły oczy. Spadając, nie uszkodziła korony żadnego drzewa, gdyż potrafiła raz się zmniejszyć, raz powiększyć. Kula spadła obok Starej Gruszy, która mając ponad 100 lat widziała w swoim życiu już niejedno. Stara Grusza nawet nie mruknęła ze zdziwienia na widok niebieskiej Kuli.

Za to zdziwienie ogrodowych krasnali nie miało sobie równego. Zbiegły się chyba prawie wszystkie na czele z Upartym Uszkiem. Domysłem towarzyszyło zdziwienie, przerażenie i niepewność. Żaden z krasnali nie miał na tyle odwagi, by podejść blisko i dotknąć leżącej na ziemi niebieskiej Kuli. Ona zaś tkwiła w bezruchu i swoją niebieskością powodowała, że krasnale mrużyły oczy.

Najstarszy z nich i najbardziej doświadczony – Siwa Bródka, będąc dzieckiem słyszał o kulach spadających do ogrodów. Nigdy jednak żadnej nie spotkał osobiście. Jego krasnalowa Babcia opowiadała, że w Kuli ukryte zostały dobre uczynki, które nie mieszcząc się w niebie spadały na ziemię, żeby krasnale nie zapominały o ich ważnej roli w życiu każdego z nich.

Siwa Bródka odważnie podszedł do Kuli i lekko ją dotykając próbował nawiązać z nią kontakt. Po dotknięciu, Kula przewracała się z boku na bok, niebieszcząc się jeszcze

intensywniej. Zaczęła nawet radośnie podskakiwać, wydając przy tym dźwięki podobne do popiskiwania polnej myszki.

Pozostałe krasnale wraz z Upartym Uszkiem obserwowały zajście, lecz nie zbliżały się do Kuli. Uspokojony jej zachowaniem Siwa Bródka położył na Kuli obydwie dłonie. Poczował przejmujące ciepło i mocne bicie swojego serca. Kula w tym czasie lekko się zmniejszyła. Siwa Bródka zachęcał pozostałych towarzyszy, by zrobili to samo.

Pierwszy odważył się Uparte Uszko. Po dotknięciu tajemniczej Kuli on także poczuł przejmujące ciepło i mocne bicie serca. Kula nieco się zmniejszyła. W końcu wszystkie obecne krasnale, po kolei, jeden za drugim zrobiły to, co Siwa Bródka i Uparte Uszko.

Gdy do Kuli podszedł ostatni z nich ta była wielkości ziarenka grochu. Krasnal z ledwością położył na niej tylko jedną dłoń. Gdy to uczynił, ślad po Kuli zniknął. Wszystkie krasnale zostały obdarowane dobrymi uczynkami, którymi musiały podzielić się ze światem ogrodowym.

Odtąd dobre uczynki towarzyszyły im każdego dnia, nie opuszczając żadnego z nich. Nieważne czy padał deszcz, czy sypał śnieg lub wiał wiatr. Każdy dzień musiał być wypełniony dobrymi uczynkami.

Babcia, która nie zdradziła Dziadkowi tajemnicy, też widziała tę niebieską Kulę. Stojąc w oknie lekko dotknęła jej

ciała przez szybę okienną. Ona również poczuła ciepło i mocne bicie swojego serca.

By otrzymać od tajemniczej Kuli dobre uczynki można na nią tylko spojrzeć lub sobie ją jedynie wyobrazić. Dobre uczynki też wtedy trafią do nas, a my będziemy mogli podzielić się nimi ze światem.

Każdego dnia wypełniamy nasze codzienności, obecnością dobrych uczynków. Obdarujmy nimi naszych rodziców i dziadków, dla których jesteśmy całym światem. Kiedy zabraknie nam dobrych uczynków, stańmy przy oknie, wypatrując niebieskiej Kuli, która na pewno swoją niebieskością spowoduje, że będziemy mrużyć, oczy czując przy tym przenikające ciepło i mocne bicie serca. Dobre uczynki wtedy trafią do nas same.

NIEPOŚLUSZNA PSIKAWECZKA

W małym podkrakowskim miasteczku, na środku rynku, letnią porą dla ochłody, lała się zimna woda źródłana z wesołej Psikaweczki. Spragnieni orzeźwienia mieszkańcy bardzo lubili podchodzić do Psikaweczki, by ta oblewała ich ogrzane ciała zimną wodą, wydobywając się z głębi ziemi

Ogromną radość miały dzieciaki, które zlatywały się niemalże z całego miasteczka. Wesoła Psikaweczka psikała, pryskała i rozpryskiwała zimną wodę, ku uciechu bawiących się i podbiegających do niej dzieci.

Z ochłody nie rezygnowali również dorośli. Oni jednak zachowywali spokój i powagę. Wyciągali ręce w kierunku tryskającej wody i nabierając ją w dłonie ochładzali ciało. Psikaweczka była wesoła, ale bywała także nieposłuszna. Lubiła robić niespodzianki, a właściwie nieoczekiwane psikusy. Kiedy miała dobry humor, lała zimną wodę, lecz gdy humor jej nie dopisywał zamiast wodą oblewała spragnionych chłodu, letnią herbatą z cukrem i cytryną.

Wówczas nie było ochłody i przyjemnego oziębiania, tylko ciepła lepkość o smaku cytrynowym. Gdy Psikaweczkę opanowała z niewiadomego powodu wściekłość, wówczas oblewała dzieci płynną czekoladą, wypełnioną strzelającymi bąbelkami. Dzieciaki, które uwielbiały czekoladę, niestety w te upalne dni, wołały zimną źródlaną, orzeźwiającą wodę, by móc się nią ochłodzić.

Psikaweczka wesoła i nieposłuszna, często miewała zły humor. W ostatnim czasie codziennie robiła psikusy. Z tego powodu przestały ją odwiedzać dzieci, a dorośli omijali z daleka. Nikt bowiem nie pragnął w czasie upałów, być oblanym słodką herbatą lub ciepłą czekoladą. Spragnieni ochłody szli do pobliskiego parku, gdzie stała mała budka z lodami i zimną, orzeźwiającą lemoniadą.

Nieposłuszna Psikaweczka usychała z tęsknoty za odwiedzającymi ją dziećmi i dorosłymi. Usychanie było smutne. Pewnego dnia wyschła całkowicie. Nie było w niej źródlanej

wody ani herbatki i czekolady. Został tylko smutek. Nim nie mogła nikogo polewać dla ochłody ani dla żartów.

Psikaweczka z powodu beczynności zaczęła rdzewieć. Rdza stawiała się coraz bardziej zachłanna i pokrywała coraz większą powierzchnię Psikaweczki. Znikąd nie nadchodził ratunek. Lecz oto pewnej ciemnej nocy, na niebie pojawiła się niezwykła gwiazda. Jej jasność przeszkadzała zachłannej rdzy. W końcu rdza oślepiona światłem gwiazdy uciekła, pozostawiając Psikaweczkę w spokoju.

Następnego dnia Psikaweczka lała zimną, źródlaną, orzeźwiającą wodę wielkim strumieniem, zachęcając dzieci i dorosłych do łapania ochłody w te letnie upały. Już nie pso-ciła i nie polewała nikogo herbatą ani czekoladą. Odtąd miała jedynie dobry humor.

Złe humory mogą przynosić niespodzianki, które zmieniają nasze dotychczasowe życie. Na pewno towarzyszy temu smutek i brak ochoty do zabawy. Nie warto zaprzyjaźniać się ze złym humorem. Warto, by towarzyszył nam dobry humor, zadowolenie, uśmiech i obecność innych ludzi.

WĘDRÓWKA TARKI

Pewna Tarka służąca gospodarstwu domowemu, a dokładnie kuchennemu światu postanowiła zmienić swoje przeznaczenie. Znudziło ją tarcie owoców i warzyw. Ciągłe tylko nudne marchewki, buraczki, seler, jabłka czy ziemniaki.

Pragnęła od losu czegoś więcej, czegoś, co nazwać można Przygodą Życia. Wyruszyła w świat. Za sobą zostawiła ten kuchenny związany z gospodarstwem domowym. Przed sobą miała świat Przygody Życia. Świat kuchenny pożegnał Tarkę z ogromnym żalem, nie kryjąc smutku, a nawet rozpacz. Co bowiem znaczy kuchnia bez Tarki? Na czym gospodyni będzie tarła marchewki, buraczki, seler, jabłka czy ziemniaki na placki?

Nastał czas smutku i bezsilności z powodu odejścia jedynej w kuchni Tarki. Z jej nieobecności ucieszył się elektryczny mikser leżący do tej pory w kącie domu. Gospodyni rzadko go używała, ponieważ była przyzwyczajona do tradycyjnej Tarki.

Idąc w nieznany świat Przygody Życia, Tarka co chwilę musiała przecierać trudno dostępne drogi. Wszystkie były zarośnięte nieoczywistościami, powodując niedostępności. Zmęczona ich przecieraniem Tarka stępiła sobie sporo ta-relek.

Przecierając trudno dostępne drogi, przecierała co chwilę ze zmęczenia swoje nadwyreżone oczy, które wypatrywały ze skupieniem Przygody Życia. Ta, będąc ukryta i niewidoczna, chciała Tarce utrzyć trochę jej zarozumiałego nosa. Podrzucała pod nogi Tarki utarte powiedzenia, chcąc utrudnić jej odnalezienie upragnionego celu wędrówki.

Tarka nie znosiła, gdy obok leżało coś, czego ona sama nie utarła. Odnajdując na przetartej przez siebie drodze utarte

przez Przygodę Życia powiedzenia, Tarka czuła, że słabnie. Traciła siły, nie mogąc wędrować dalej. Jej utarty nos stracił powonienie. Zmęczona usnęła śniąc o marchewkach, buraczkach, selerach, jabłkach i ziemniaczkach. Kiedy się ocknęła ze snu, odnalazła siebie samą w starym kuchennym świetle, służącym gospodarstwu domowemu. Ze zdumienia przetarła oczy, a potem z lekką trwogą dotknęła nosa.

Nos był cały. Ślad po utarciu zniknął. Będąc na powrót w kuchni, nie musiała przecierać drogi, którą dobrze знаła. Utarte powiedzenia gospodyni przywitały ją z radością, a owoce i warzywa przytuliły mocno do siebie. Tak zakończyła się wędrówka Tarki w poszukiwaniu Przygody Życia.

Każdy ma marzenia o tym, by odnaleźć tajemniczą przygodę swojego życia. Rozglądamy się wtedy za czymś, czego nie znamy. Za czymś, co jest tajemnicze i kuszące. Nie dostrzegamy jednak tego, co obok. A obok są nasi rodzice i dziadkowie, którzy są marzeniem dla wielu dzieci pozbawionych domu rodzinnego. One marzą o tym, co jest dla nas przetartą przez los codziennością.

SZNUR KORALI

Długi Sznur Korali leżał w szufladzie damskiej toaletki. Od lat nie przyozdabiał żadnej kobiety spragnionej pięknego wyglądu. Czerwone Korale nieco zmatowiały od przymusowego odpoczywania na dnie twardej szuflady. Czerwień nie była już tą, co przed laty. Smutne Korale nie widziały promieni słonecznych, nikt ich nie pieścił

czule trzymając w dłoni, nikt nie przyozdabiał nimi smukłej szyi.

Pewnego dnia postanowiły opuścić szufladę i udać się na zwiedzanie świata. Poprosiły ją, by lekko się odsunęła. Gdy szuflada spełniła ich prośbę, długi Sznur zsunął się na podłogę. Korali, jeden za drugim posłusznie opuściły dotychczasowe miejsce, w którym czuły się samotne.

Podłoga od razu wydała im się bardzo atrakcyjna. Było na niej tyle miejsca, a przez okno wpadały promienie słoneczne. Czerwień Korali natychmiast stała się czerwiejsza, przypominając tę sprzed laty.

Turlający się po podłodze Sznur zahaczył o wystający z deski gwóźdź. Szamocząc się z nim, został przerwany i Korale rozsypały się wędrując każdy w inne miejsce. Jedne znalazły się pod szafą, a inne pod kredensem bądź pod dywanem. Sznur pozbawiony Korali, widząc śpiącego na kanapie kota, zaczął trząść się ze strachu.

Koty bowiem uwielbiają zabawy sznurkiem. Obudzony odgłosem trzęsącego się Sznurka kot, zeskoczył z kanapy i natychmiast złapał go przednimi łapkami. Sznur bronił się przed zabawą z kotem i chcąc go do niej zniechęcić zzieleniał ze złości. Widząc to kot natychmiast zaprzestał zabawy. Koty nie lubią zzieleniałych ze złości sznurków, bo obawiają się, że zzielenienie jest zaraźliwe przez to same mogą stać się zielonymi kotami.

Tymczasem zerwane Koraliki leżące pod szafą, kredensem i dywanem, nie miały ochoty na zwiedzanie świata. Były przyzwyczajone do tego, że zawsze są razem nanizane na długi sznurek czyniący z nich ozdobę zawieszaną na kobiecej szyi. Zaczęły tęsknić za powrotem na Sznurek, gdzie były blisko siebie, jeden przy drugim. Na szczęście Babcia zamiatając podłogę znalazła Koraliki poukrywane tu i tam. Wybierała wszystkie i założywszy okulary nanizала je na Sznurek, który odnalazła pod stołem. Ten z ogromną przyjemnością i ufnością dał wziąć się w jej dłonie.

Po krótkim czasie czerwone Korale ozdobiły szyję Babci. Były to Korale, które Babcia dostała od swojej Babci, lecz dawno zapomniała o ich istnieniu. Były schowane w szufladzie toaletki, do której Babcia nie zaglądała od dawna.

Od tej pory Korale leżały na blacie toaletki i często przyozdabiały sukienki Babci. Ułożone na dnie szuflady Korale czuły się zapomniane, straciły blask wraz z nadzieją na bycie potrzebnymi. Świat, który chciały zwiedzić, okazał się niebezpieczny. Będąc w pojedynkę, tęskniły za sobą i za byciem blisko siebie jeden przy drugim.

Tak się czujemy, gdy obok nie ma rodziców i dziadków. Chociaż często chcemy być samodzielni, to w poznawaniu świata okazuje się, że bliskość rodziców i dziadków jest nam niezwykle potrzebna. Z nimi jesteśmy bezpieczni.

Do ogrodu Babci przybiegła Zdyszana Poczta. Zazwyczaj, gdy odwiedzała Babcię i Dziadka przychodziła wcale się nie śpiesząc. Tym razem jednak było inaczej. Towarzysząca jej Zadyszka powodowała, że Poczta nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Babcia i Dziadek nie zauważyli jej obecności. Poczta stanęła pod furtką i głośno krzycząc próbowała przywołać jednego z domowników. Niestety nikt jej nie usłyszał.

Szybkiem krokiem w towarzystwie Zadyszki udała się do ogrodu. Tam spotkała krasnalą Upartą Uszko. Poprosiła Zadyszkę, żeby na chwilę pozostawiła ją samą z Upartym Uszkiem. Kiedy towarzyszka oddaliła się w siną dal, Poczta spokojnym głosem zwierzyła się krasnalowi ze swojego problemu.

Wczorajszej nocy, gdy Poczta udawała się na spoczynek Tajemniczy Ktoś powyciągał listy z kopert i wszystko pomieszał. Nic się nie zgadzało. W kopertach znajdowały się inne listy niż te, co powinny listy. Kiedy się obudziła, było już za późno. Pomieszane listy leżały w nieswoich kopertach, a Tajemniczy Ktoś zniknął bez śladu. Zrozpaczona Poczta straciła nadzieję na powrót do normalności.

Zaskoczony problemem Poczty Uparta Uszko udał się na rozmowę ze swoimi Mądrymi Myślami. Te, przekrzykując się jedna przez drugą, też nie bardzo znały odpowiedź na to, w jaki sposób przywrócić Poczcie utraconą normalność.

Jedno było pewne: Tajemniczym Ktosiem był Kanceraczek, czyli Znaczek znany niegdyś jako pocztowy znaczek. Dopóki był w posiadaniu wszystkich zębów, to nie trzymały się go figle i psoty. Z czasem jednak tracił ząbki, stając się Kanceraczkiem. Gdy stracił wszystkie, postanowił psocić i figlować. Trudno go było przyłapać, gdyż nie mając zębów nie przyklejał się do żadnej z kopert. Był sprytny i rzutki.

W końcu myśli uspokoiły się i postanowiły przekazać krasnalowi swoją Dobrą Radę. Ta natychmiast zbliżyła się do prawego uszka krasnala i wyszeptała mu kilka pomocnych słów. Należało znaleźć sposób na przywrócenie Kanceraczekowi jego utraconych ząbków.

W tym celu Uparte Uszko udał się do krasnalowego Dentoząbka. Doktor bez wahania zgodził się, by wykonać protezę dla Znaczka Kanceraczka, składającą się ze sztucznych ząbków podobnych do tych utraconych. Gotową protezę Uparte Uszko dostarczył zrozpaczonej Poczcie. Poczta wrzuciła ją do skrzynki na listy wiszącej na furtce domu Babci i Dziadka. Teraz należało tylko cierpliwie poczekać na odwiedziny Znaczka Kanceraczka.

Nocą, kiedy ogród oświeślał Księżyc, do skrzynki na listy, wpadł Znaczek Kanceraczek. Czekala tam na niego proteza. Niczego nieświadomy, kiedy brał się do figlowania i psocenia, proteza z nowymi ząbkami przylgnęła do Kanceraczka.

Nagle wszystko wróciło do normalności. Listy znalazły się w swoich kopertach, a uspokojona Poczta mogła jak

dawniej odwiedzać domy, wrzucając do skrzynek korespondencję. Znaczek Kanceraczek powrócił do dawnego wyglądu znaczka listowego.

Zęby są bardzo ważną częścią ciała nie tylko dla znaczków pocztowych. Każdy z nas je posiada. Małe dzieci, mają mleczaki, które potem są zastępowane przez stałe zęby. O jedne i drugie należy zadbać myjąc je oraz odwiedzając dentystę. Te zabiegi, gdy są regularne, nie dopuszczają do tego, by w ząbkach zamieszkała próchnica, która szczególnie lubi słodycze. Dlatego zęby trzeba myć, nie karmić ich słodyczami i odwiedzać dentystę. Gdy te odwiedziny są częste, nigdy nie towarzyszy im ból.

MAŁY KLUCZYK

Pod pióropuszem wielkiej paproci leżał sobie od dawna, a może od bardzo dawna Mały Kluczyk. Leżąc rdzewiał, czyli obrastał w rudą powłokę, będącą oznaką jego bezużyteczności. Skąd wziął się pod paprocią, tego nikt nie wiedział i nawet nie próbował dociekać. Wszyscy ogrodowi mieszkańcy pochłonięci byli swoimi zajęciami i brakowało im czasu na zwracanie sobie głowy Małym Kluczykiem.

Pewnego dnia zauważył go krasnal Uparte Uszko, który znany był ze swojej dociekliwości. Podnosząc Kluczyk zastanawiał się nad jego historią. Zaniósł go do domu. Położył Kluczyk na stole, by mu się dokładnie poprzyglądać. Obracał znalezisko w każdą stronę. Nic jednak nie przychodziło mu do

głowy. Kluczyk był bardzo mały, więc nie mógł otwierać żadnych drzwi. Był zbyt duży, aby zmieścić się w zamku szafy, szkatułki czy choćby toaletki. Zmęczony dociekaniem Uparte Uszko położył Mały Kluczyk na półce, tuż obok jego ulubionych książek.

Czas sobie płynął, a krasnal zapomniał o znalezionym pod paprocią Małym Kluczyku o nieznannej historii. Kluczyk leżąc na półce, zaprzyjaźnił się z książkami. One opowiadały mu historie zamknięte w ich wnętrzach, a on wsłuchując się w każde ich słowa, chłonał każdą niemalże literkę. Książek było sporo, to i historii było również wiele. Każda z nich była inna i niepodobna jedna do drugiej. Były historie smutne, ale trafiały się także te ze szczęśliwym zakończeniem. Nadal jednak nieznana była historia Małego Kluczyka znalezionego pod paprocią przez krasnala Uparte Uszko.

Kluczyk wsłuchany w książkowe opowieści przypominał sobie historię swojego życia. Był starym Kluczykiem, aktualnie niepodobnym do tego z młodych lat. Pokryty warstwą rudej rdzy wyglądał żałośnie.

Nie służył do otwierania żadnego przedmiotu. Jego rolą było otwieranie ludzkich serc. Serca jednak od pewnego czasu nie chciały być otwierane i wołały zamknięte cierpieć w samotności.

Kluczyk widząc ich zachowanie odszedł w siną dal i tak znalazł się pod paprocią w ogrodzie Babci. Jego smutną historię życia zapamiętała jedna z książek leżących obok

Kluczyka. Książka potrafiła czytać w myślach. Historię nie tylko zapamiętała, ale także opowiedziała Upartemu Uszku. Ten wiele się nie zastanawiając, opowiedział ją Babci. Babcia natychmiast kazała krasnalowi przynieść Kluczyk. Umieściła go w zeszytcie, na kartkach którego zapisywała swoje bajki.

Od tego dnia Kluczyk otwierał serca słuchaczy bajek autorstwa Babci. Kluczyk powrócił do dawnego zajęcia. Mimo wieku nadal wyglądał młodo, a rdza zniknęła bezpowrotnie.

Klucze służą nie tylko do otwierania drzwi, kłódek, szaf czy komód. Są też klucze, które otwierają ludzkie serca. To klucze dobroci, wrażliwości, uśmiechu, pomagania, przytulania i dbania. Każdy z nas posiada wiele takich kluczy. Trzeba jednak dbać o to, by nigdy nie pokryła ich rdza bez użyteczność.

ZACZAROWANE KOMBINEZONY

Pod osłoną nocy do ogrodu Babci przybył Złotoksiężnik z Krainy Sztabkolandia. Ukrył się sprytnie w gęstej koronie stuletniej Gruszy. O jego wizycie wiedział tylko Księżyc i Gwiazdy. Złotoksiężnik miał wielką moc, a rzucane przez niego zaklęcia były niezwykle trudne do odczarowania.

Jego imię wzięło się stąd, że mieszkając w Sztabkolandii, był jej księciem i najważniejszym mieszkańcem. Przyzywczajony do bogactwa i przepychu, często gościł Nudę. Dookoła otaczały go przedmioty ze złota. Nawet naczynia i ubrania wykonane były z tego kruszcu. Złotoksiężnik rzadko

opuszczał swoją krainę ze względu na goszczącą u niego Nudę. Ciągłe go do czegoś namawiała.

I tak oto pewnej niedzieli namówiła, by uprzykrzył życie krasnalom mieszkającym w Ogrodzie Babci. Złotoksiężnik miał słaby charakter i nie potrafił sprzeciwić się Nudzie. Kiedy krasnale smacznie spały, on pod osłoną nocy, odwiedził dom każdego z nich. Dostawał się przez dziurki od kluczy. Będąc w środku otwierał szafy z ubraniami i dotykając kombinezonów zaczarowywał je. Jedne stawały się kombinezonami przenoszącymi krasnale w lata dzieciństwa, inne zaś powodowały, że po ich nałożeniu byli starcami, a jeszcze inne, że znikali.

Rano, o wschodzie słońca, Złotoksiężnik zadowolony z siebie powrócił do Sztabkolandii. Ogrodowe krasnale zaś nieświadome niczego pozakładały kombinezony, by udać się w nich do ogrodowych prac. Zaklęcia zadziały. Jedne stały się na powrót dziećmi, biegały beztrosko, bawiły się i nie myślały o żadnych obowiązkach. Innym wyrosły siwe bródki, a na twarzach pojawiły się zmarszczki. Kilkoro pozostałych po prostu rozpułyło się jak mgła nad szuwarami.

Tylko Uparte Uszko pozostał niezmienny, bo jego kombinezon nie wysechł po wypraniu. Zdezorientowany i przestraszony biegał po ogrodzie łapiąc uciekające z jego głowy myśli. Kiedy złapał wszystkie, postanowił działać. Skontaktował się z Księżycem i Gwiazdami. Zrobił to za pomocą specjalnego urządzenia astronomicznego. Dowiedział

się od nich, jak dotrzeć do Złotoksiężnika. W tym celu musiał poprosić Nudę, żeby go tam zaprowadziła. Nuda bardzo chętnie to zrobiła, ale najpierw namówiła Upartego Uszka, żeby trochę poleniuchował.

Chcąc nie chcąc krasnal rozpoczął leniuchowanie. Leżąc pod starą gruszą oddawał się czynnościom nicnieróbstwa. Kiedy leniuchowanie dobiegło końca, udali się wraz z Nudą do Krainy Sztabkolandii. Polecieli tam na skrzydłach Nudy. Zaskoczony Złotoksiężnik nie spodziewał się odwiedzin Upartego Uszka. Wysłuchiwał go z uwagą, ale wcale nie miał zamiaru odczarować tego, co zrobił krasnalom mieszkającym w ogrodzie Babci.

Smutny Upartego Uszka miał już wracać do siebie, kiedy wychodząc potrafił przez nieuwagę Sumienie Złotoksiężnika, wystające z jego przepastnej kieszeni. Czasami wystawało, żeby pooddychać.

Wtem z wiadomych powodów Złotoksiężnik zdecydował się na odczarowanie. Obydwaj szybko udali się do ogrodu Babci. Tym razem nie towarzyszyła im Nuda, tylko Sumienie. Złotoksiężnik wypowiedział zaklęcie: *szykro mykro niech nie będzie przykro*.

Po tych słowach wszystko wróciło do normalności. W nagrodę Złotoksiężnik został zaproszony do ogrodu Babci na letnisko. W towarzystwie Sumienia był całkiem miłym jeźdźcą. Niezadowolona Nuda poszła sobie, gdzie pieprz rośnie, a stamtąd nie ma już powrotu.

W naszym życiu często bywamy ofiarami nudy. Ona lubi nas dopadać, gdy Mama prosi o pomoc w kuchni albo kiedy trzeba odrabiać prace domowe zadane w szkole. Ważne, by jej nie ulegać i odważnie ją przeganiać, gdzie pieprz rośnie.

SŁODKI MIODZIK

W ogrodzie Babci rośnie wiele gatunków drzew. Są wśród nich lipy kwitnące latem i słodkością nektaru kwiatowego przyciągające pracowite pszczoły. Owady te przylatują z sąsiednich pasiek, czyli miejsc, w których stoją domki dla pszczół. Pasieką opiekuje się, dogląda i zbiera miód pszczelarz.

Tego lata, gdy w lipcu kwitły lipy rosnące w ogrodzie Babci, słysząc było radosne bzyczenie pracowitych pszczół. W tej ciężkiej pracy pomagały owadom krasnale zamieszkujące w ogrodzie Babci. Pod każdym drzewem lipowym krasnale, w tym Uparte Uszko, stawiały poidelka z wodą, żeby w te lipcowe dni pszczołom jej nie zabrakło. Owady, podobnie jak ptaki, ludzie i krasnale, w czasie upału muszą nawodnić organizm. Wdzięczne za pomoc pszczoły zawsze odwiedzają się krasnalom zimowymi zapasami słodziutkiego miodu.

Był to miód lipowy, warzony z nektaru kwiatów lipowych. Zimową porą jedzony małymi łyżeczkami zapobiegał przeziębieniom. Dzięki temu naturalnemu lekarstwu krasnale cieszyły się dobrym zdrowiem.

Pszczoły tego lata zebrały cały nektar kwiatowy z lip i umieszczając go w ulach uwarzyły z niego słodki miodzik, który przeniosły do specjalnych plastrów. Tam słodki miodzik czekał na pszczelarza, żeby następnie trafić do słoiczków. Niestety stało się nieszczęście. Kiedy pszczelarz przystąpił do zbierania miodu, okazało się, że plastry zionęły pustką. Nie było ani jednej kropli słodziutkiego miodziku. Pracowite pszczoły niczego nie zauważyły, bo po ciężkiej pracy korzystały z należącego się im odpoczynku.

Smutny pszczelarz podzielił się swoim smutkiem z wiatrem Pędziwiatrem. On natychmiast przywiał tę wiadomość do krasnala Uparte Uszko. Krasnal postanowił zbadać sprawę. W tym celu przeprowadził rozmowy z mieszkańcami ogrodu. Okazało się, że do ogrodu zawitały nieproszone osy.

To owady bardzo podobne wyglądem do pracowitych pszczół, ale niepodobne pracowitością. Osy, jedyne co potrafią, to głośno bzyczeć latając po ogrodzie. Od czasu do czasu będąc w złym nastroju lubią kogoś użądlić. Tym razem postanowiły włamać się do ula zamieszkałego przez pszczoły i spić z plastrów miodzik zgromadzony przez ciężko pracujące pszczoły.

Udało im się to haniebne przedsięwzięcie. Gdy zmęczone pracą pszczoły odpoczywały te spiły wszystek miodzik. Ukradziony miód schowały w pustej i niezamieszkałej dziupli znajdującej się w Starej Jabłoni. Następnie odleciały do innych ogrodów, żeby tam głośno bzyczeć i żądlić.

Na ukryty w dziupli słodki miodzik, natrafiła zupełnie przypadkowo wiewiórka o imieniu Ruda Kitka. Wiewiórka szukała schronienia przed gorącymi promieniami słonecznymi. Wchodząc do dziupli, wsadziła przednią łapkę w gęsty miodzik. Smakując go natychmiast zorientowała się, czyją jest własnością. Czym prędzej pobiegła do Upartego Uszka. Ten zaś nie zastanawiając się, obudził odpoczywające pszczoły. Pszczoły zawiadomiły pszczelarza, który wybrał miód z dziupli.

Osy złodziejki, choć spiły nie swój miodzik, to zostały szybko ukarane pozbawieniem cudzej własności. Dostały zakaz odwiedzania ogrodów. Odtąd mogły przebywać tylko na łąkach i polach z daleka od uli, w których mieszkały pszczoły

*W życiu należy być przyzwoitym. Nie wolno podkra-
dać nikomu jego pomysłów ani chwalić się czyjąś pracą. Nie
wolno też przypisywać sobie zasług innych osób. To brzyd-
kie i złe zachowania. Zapytajcie rodziców i dziadków, oni
wam to dokładnie wytłumaczą.*

CZARNA KREDKA

Pewna Czarna Kredka bardzo zazdrościła innym kredkom ich kolorów. Leżąc w piórniku żaliła się gumce, że jedynie co potrafi to zostawiać po sobie ślady wypełnione czernią. Marzyła o kreskach cieszących oczy czerwienią, zielenią, żółcią brązem, błękitem czy pomarańczem.

Znudziła ją czern, ciągle smutna i zaprzyjaźniona jedynie z czarnym. Ona pragnęła, by rysując kartka cieszyła się z palety barw jakich używają kredki kolorowe. Pragnęła zostać jedną z nich. Leżąc obok niej gumka wysłuchiwała smutkowania, lecz nie była w stanie udzielić jej rady. Tak więc schowana w piórniku, zazdroszcząc kredkom kolorowym ich barw, marzyła o tym, by stać się jedną z nich.

Nie wiedziała, że czasami marzenia się spełniają. Tak stało się właśnie w jej przypadku. Pewnego dnia została kredką kolorową. Już nie pozostawiała na kartce czerni tylko kolory. Jednego dnia były to zielenie, a drugiego czerwienie. Następnego zaś na kartce widoczne były pomarańcze, by potem stały się one błękitami. Każdego dnia była kredką innego koloru.

Na początku sprawiało jej to ogromną radość. Te ciągłe zmiany cieszyły i zaskakiwały. Malowano nią błękit, nieba zielone korony drzew, czerwone główki maków żółcią cieszące słoneczniki. Codziennie była temperowana i każdego z tego powodu jej ubywało. Była coraz mniejsza i nie podobna do siebie. Przypominała mini kredkę.

Pewnego dnia bycie kredką kolorową przestało ją bawić i sprawiać radość. Marzyła o tym, by na powrót stać się kredką czarną. Pragnęła pozostawiać na kartce czarne linie i czarne kreski. I o to stało się. Ponieważ marzenia się spełniają to i marzenie kredki się spełniło. Powróciła do bycia czarną kredką leżącą w piórniku obok gumki.

Już nie zazdrościła kredkom ich kolorów. Zrozumiała, że to, co dobre dla innych niekoniecznie było dobre dla niej. Pokochała bycie kredką czarną

Każdy z nas jest jedyny i niepowtarzalny. Nie ma drugiej osoby takiej jak Ty czy on. Należy tylko zaakceptować siebie i dostrzec swoje mocne strony. Nie warto naśladować innych, bo robiąc to i tak nie staniemy się kimś innym. Warto dostrzec swoją niepowtarzalność.

PARA BUTÓW

Zdarta Para Starych Butów wrzucona do śmietnika, nieśmiało zerknęła wystawiając dziury. Te zwracały się ku słońcu, ogrzewając się w jego cieple. Jeden but przytulony do drugiego buta, a pomiędzy nimi smutek, który zasypływał ich wypłowiałe sznurowadła.

Dziurawe buty, choć były stare i posiadały zdarte podeszwy to, wbrew przeciwnościom, wypełniały je wspomnienia. One nigdy się nie starzeją, ale czasem pojawiają się w ich pamięci dziury.

Zdarta Para Starych Butów przez wiele lat należała do człowieka, który przeszedł w nich wielki kawał swojego życia. Dawno, dawno temu buty służyły ludziom bardzo długo. Robiono je z wytrzymałych materiałów, by dotrwały sędziwego wieku. Para butów kupiona za młodu w pracowni szewca, zrobiona była ręcznie na zamówienie.

Szewc zamawiającemu pobierał miarę, czyli mierzył długość stopy oraz wybierał z klientem rodzaj i kolor materiału. Samo wykonanie obuwia nie zajmowało szewcowi wiele czasu, gdyż lubił swoją pracę i miał w niej spore doświadczenie.

Gotowa do odebrania para butów z radością powędrowała na stopach klienta do jego mieszkania. Tam usadowiona wygodnie na półce czekała każdego dnia, by podróżować przez życie z jego właścicielem. Wszystko je ciekawiło i wszystkim się zachwycały. Były młode, zdrowe i silne, tak jak ich właściciel.

Lata mijały a buty się zestarzały i nie były już piękne jak za młodu. Zdarte czubki widoczne z daleka nie wzbudzały zachwytu. Snurowadła powyciągane i wypłowiałe pasowały do wykrzywionej podeszwy. Właściciel butów też nie był już młody i sprawny. Podpierał się laską i zamiast stawiać pewne kroki, dreptał lub posuwał stopami.

Stara i zdarta para butów zaniemogła. Zaniemógł też ich właściciel, który pewnego dnia odszedł wtulony w ramiona śmierci. Buty starca rodzina wyrzuciła do śmieci, kończąc w ten sposób ich żywot. Jednak dzięki dziurom, zerkającym ku słońcu stało się coś, czego nikt się nie spodziewał.

Dziurawą parę butów zauważył bezdomny mężczyzna. Schował je do plecaka. Kiedy przysiadł na parkowej ławeczce, zajął się butami. Odczyścił je, a następnie załatał

w nich dziury. Potrafił je naprawić, ponieważ dawno temu był znanym i dobrze prosperującym szewcem. Buty na nowo ożyły, lśniły i wyglądały młodo.

Bezdomny mężczyzna założył parę butów, po czym oddalił się w nieznaną. Mówią, że doszedł w nich bardzo daleko. Tam odnalazł cel swojego zagubionego wcześniej życia, a było nim pomaganie osobom, które gubią same siebie, gdy natrafiają na problemy.

Kiedy z powodu życiowych problemów gubimy samych siebie, wtedy musimy o wszystkim porozmawiać z rodzicami lub dziadkami. Problemy bardzo lubią, gdy się gubimy i żyjemy myśląc tylko o nich. Jest na to jedna rada. Tą radą jest miłość naszych bliskich, którzy mają wiele sposobów na przegonienie problemów.

Przeganiają je od nas tam, gdzie pieprz rośnie.

SMALCZYK, WALCZYK - BAJKOWY ABSURD

Pewien Smalczyk zapragnął zostać Walczykiem. Dwoił się i troił. Układał skwareczki jedną obok drugiej w równych stosikach, by za chwilę zamieszać, robiąc z nich smalczykowy miszmasz. Smalczyk powabny był swoim smaczkiem, lecz zupełnie niepodobnym w niczym do Walczyka.

Ten przecież lekki był, niczym obłok sunący po niebie. Walczyk również sunął, gdy obdarowywał dźwiękami. Wtedy

sale wypełniały pary z gracją i wielkim wdziękiem płynące w przestrzeni parkietu.

Przyglądający się im z ukrycia Smalczyk o niczym innym nie marzył, jak tylko o tym, by choć na moment stać się takim Walczykiem. Jego smutek, a wręcz rozpacz udzielały się skwarkom ukrytym w Smalczyku. Pewnej nocy skwarki postanowiły spełnić jego marzenie, a że były sprytne i znały alfabet, poszło im łatwo i szybko.

W słowie smalczyk literkę drukowaną **M** odwróciły do góry nogami, a drukowanemu **S** wykupiły wczasy nad morzem. Tak oto Smalczyk stał się Walczykiem.

Na jego widok salę wypełniały pary z lekkością i gracją snujące po deskach podłogowych. Zadowolone skwarki skwierczały, a pary przytulone do siebie zamieniały się w obłoki sunące po bezkresie nieba. Wystarczyła mała zabawa z literami tworzącymi słowa i marzenia stały się realne.

Z marzeń, nie wolno rezygnować. Bywa, że spełnienie ich wymaga czasu i wysiłku, lecz nigdy, przenigdy nie wolno rezygnować i poddawać się czyhającym na marzenia trudnościom. W spełnieniu marzeń pomagają rodzice i dziadkowie, gdy jesteśmy dziećmi. Potem, gdy stajemy się dorośli, a nasze marzenia się spełniły, to my pomagamy naszym dzieciom w realizacji ich marzeń.

A gdy stajemy się dziadkami, zaczynamy na nowo marzyć. Marzymy o przytuleniu wnuków, marzymy, żeby

wnuki zadzwoniły i porozmawiały z nami. Marzymy, żeby rano przybiegły do nas z radosnym okrzykiem przywitania i mocnym uściskiem. To takie zwyczajne, a jednak bywa marzeniem.

DZIWNY DZIEŃ

Pewnej Szczotce do zamiatania przydarzył się dziwny dzień. Otóż tego dnia Kij, do którego była przytwierdzona jej bujna czupryna, pokrył się zielonymi listkami. Wyglądał zupełnie jak niewielkie drzewko, które posadzone wczesną wiosną pokryło swe gałęzie zielonym listowiem. Kij od szczotki nie posiadał gałęzi. Z jego chudego pnia zaczęły wyrastać listki do złudzenia przypominające swym wyglądem liście Dzikusowego Wina.

Zaniepokojona tym nieoczekiwanym zdarzeniem Szczotka straciła całkowicie pewność siebie, tak bardzo jej potrzebną do odkrywania leżących na podłodze okruchów i śmieci. Pokryty liśćmi Kij odmawiał współpracy, będąc przekonanym, że to zaszkodzi jego zielonym listkom. Listki stawały się coraz większe, aż pokryły całą powierzchnię Kija, a także bujną czuprynę Szczotki do zamiatania.

Oplotły obydwójce mocnym uściskiem, nie pozwalając Szczotce na wykonanie żadnego, nawet najmniejszego ruchu. W tym czasie leżące na podłodze okruchy i towarzyszące im drobne śmiecie, miały do swojej dyspozycji całą powierzchnię podłogi. Nie musiały chować się w szparach i zakamarkach przed czujną na ich widok Szczotką.

Podłoga obrastała brudem, a Kij od Szczotki oraz ona sama obrośli w zielone listki. Pewnego dnia listkom zabrakło miejsca. Postanowiły rozpocząć wędrówkę po podłodze. Nie miały jednak ochoty na towarzystwo okruchów i śmieci. Próbowaly je stamtąd usunąć, ale bez skutku. Okruchy i śmiecie śmiejąc się uciekały potrącając listki. Unieruchomiona Szczotka tylko zerkiała, nie mogąc wykonać żadnego ruchu. W końcu zrezygnowała i stojąc nieruchomo w kącie usnęła.

Listki dotarły do szyby okiennej i siadając na parapecie wypatrywały ogrodowych widoków. Tam gościła wiosna, która przywracała ogrodowi życie. Ptaki fruwały w gałęziach drzew, z których wyrastały zielone listki. Wszystko było takie zielone i radosne. Żadna roślina nie musiała zdobywać miejsca do życia na podłodze kuchennej, pełnej okruchów i drobnych śmieci.

Jeden z listków odszukał w ramie okiennej niewielką dziurę. Przecisnął się przez nią i znalazł się w ogrodzie. Inne listki zrobiły to samo. Kij od Szczotki i ona sama powrócili do normalności, a zielone listki odnalazły Dzikusowe Wino, na którym zaczęły piąć się aż po dach domu.

Szczęśliwa i wolna Szczotka wróciła do swoich codziennych zajęć. Stała się postrachem dla okruchów i drobnych śmieci. Kij oczywiście bardzo jej w tym pomagał. Dziwny dzień z życia Szczotki powędrował do wspomnień i więcej już się nie powtórzył.

Każdemu z nas przytrafiają się dziwne dni. Nie zdarzają się często, ale kiedy się przytrafia, trzeba je cierpliwie znieść. Czasem o czymś zapominamy, czegoś nie zrobimy albo coś zepsujemy. Wszystko da się naprawić. Wystarczą dobre chęci i rozmowa z rodzicami lub dziadkami. Oni nam doradzą, jak odczarować to, o czym zapomnieliśmy albo to czego nie zrobiliśmy,

STARY KOMIN

Na dachu starego domu widniał Komin. Był tak stary, że nie pamiętał, kiedy po raz pierwszy w swoim życiu poczuł ciepło otulające jego wnętrze. Dom od wielu lat był niezamieszkały. Komin z tego powodu nie był ogrzewany palącymi się w piecu kawałkami drewna. Wnętrze Komina wypełniała czarna sadza, będąca pozostałością po latach, gdy Komin wyrzucał ze swego wnętrza dym unoszący się ku górze.

Bywało, że dym dotykał chmur, które uwielbiały jego ciepło. Wydawało im się wtedy, że nie są chmurami, tylko ciepłymi kołderkami. Smutny Komin od czasu do czasu wspominał dawne lata, czując jak wspomnienia ogrzewają jego serce.

Pewnego dnia do starego domu dawno nie zamieszkałego sprowadziła się para staruszków. Ich życie, gdy zagościła w nim starość, stało się smutne i wypełnione cierpieniem.

Jedyny syn wyrzucił rodziców z domu, gdyż nie byli już zdolni do żadnej pracy. On zaś nie miał ochoty się nimi opiekować. Spakował rodzicom walizki i wygnał obydwóje z domu rodzinnego. Zapomniał, że gdy był dzieckiem, to właśnie rodzice poświęcili mu całe swoje życie. On jednak odpłacił im za tę miłość niewdzięcznością jedynaka.

Rodzice wędrując po świecie, natrafili na stary opuszczony dom. Kiedy weszli do środka, wydawało im się, że dom przywitał ich szczerym uśmiechem. Rozpakowali walizki i zmęczeni usnęli siedząc przy kuchennym stole.

Rano staruszek poszedł do lasu po drwa. W tym czasie staruszka próbowała przygotować posiłek. W spiżarni odnalazła ziemniaki. Mężczyzna wsadził drwa do pieca, a kobieta ugotowała na rozgrzanej kuchni posiłek. Z komina zaczął się unosić dym, który ocieplał wnętrze domu. Para staruszków odnalazła swoje nowe miejsce. Stary dom bardzo ich pokochał, a Komin codziennie ogrzewał dom, by jego mieszkańcy nie odczuwali zimna.

Syn Jedynak, który wyrzucił rodziców na poniewierkę, umarł ze zgryzoty. Zrozumiał pewnego dnia, że źle postąpił i wyrzuty sumienia zjadły go, nie pozostawiając po nim najmniejszego śladu.

Kiedy rodzice zaczynają się starzeć, należy o nich dbać i opiekować się nimi. Oni przecież, gdy byli młodzi, opiekowali się dziećmi. Starzy rodzice nie są już sprawni, ale to nie powód, żeby im okazywać niezadowolenie. Każdy

człowiek w pewnym okresie życia będzie stary, a więc będzie potrzebował wsparcia swoich dzieci. Wtedy zamienią się role życiowe. Dzieci staną się jak ich rodzice, kiedy oni byli mali, a rodzice będą jak dzieci. To normalna kolej w życiu każdej rodziny. Nie wolno o tym zapominać.

STARY ZEGAR

Stary Zegar stojący w kącie domu był obiektem westchnień dwóch starych, chciwych i bogatych staruszków sknerusów. Zegar należał do trzeciego starca, na śmierć którego czekało z wielką niecierpliwością tych dwóch bogatych sknerusów.

Śmierć nie miała zamiaru spełnić ich zachcianki. Ona sama decydowała o tym, kiedy, gdzie i o jakiej porze zapuka do drzwi domu. Tymczasem Stary Zegar wybijał godziny a jego właściciel cieszył się dobrym zdrowiem. Doskonale wiedział o tym, że dwaj sknerusy czekają na jego śmierć, by stać się właścicielami Zegara. Pewnego dnia postanowił zapisać z nich. Sporządził testament, w którym zapisał zegar temu, który spełni jego życzenie. Było ono dziecinnie proste. Ten kto je spełni stanie się właścicielem zegara. Otóż w razie choroby należało zająć się właścicielem Zegara tak, by zapewnić mu odpowiednie warunki.

Obaj sknerusy przystali na warunek. I oto pewnego dnia właściciel zachorował i leżąc w łóżku oczekiwał pomocy od przyszłych właścicieli Zegara. Żaden z nich nie zaangażował się osobiście. Jeden wynajął służącą, a drugi namówił

swoją żonę, by ta od czasu do czasu, zajęła się chorym. Mijały dni, tygodnie i po dwóch latach właściciel umarł.

Śmierć zapukała do drzwi jego domu, a następnie spakowała walizę i biorąc pod ramię właściciela Zegara oddaliła się z nim tam, skąd nie ma powrotu.

Dwaj sknerusy natychmiast zjawili się w domu właściciela Zegara, by dopełnić woli zmarłego. Obydwaj rościli sobie pretensje do bycia nowym właścicielem Zegara. Tak się przy tym kłócili, szarpali za włosy i krzyczeli, aż Stary Zegar nie wytrzymał. Jego wahadło poruszało się jak szalone. Sprężyna raz się kurczyła, raz prostowała a wskazówki nie mogły się zatrzymać.

Zegar oszalał.

W pewnym momencie rozpadł się na drobne kawałeczki. Z wnętrza wyskoczyła dusza, która nie zastanawiając się wiele pobiegła za dawnym właścicielem. Na podłodze pozostały resztki po dawnym zegarze. Bez duszy był bezużyteczny.

Zorientowawszy się co się stało, dwóch sknerusów opuściło dom zmarłego. Ich zachłanność i brak osobistego zaangażowania się w pomoc choremu zostały ukarane. Żaden z nich nie został nowym właścicielem Starego Zegara.

Zachłanność jest złą cechą. Czekanie na czyjąś śmierć, by stać się właścicielem przedmiotów po zmarłym,

jest zachowaniem niegodnym. Takie postawy prędzej czy później zostają ukarane.

STARY BUDZIK

Babcia i Dziadek bardzo się przywiązują do starych przedmiotów. Dzięki nim zachowują w pamięci zdarzenia z przeszłości. Obydwoje lubią wspominać, gdy wieczorową porą siedzą przy stole popijając herbatkę z sokiem. Często Dziadek przynosi zdjęcia i wspomnieniom nie ma końca. Obydwoje są sentymentalni. Czasem Babci zakręci się łezka w oku, a Dziadkowi zabłyszczą oczy. Bycie sentymentalnym i przywiązanym do starych przedmiotów to cecha wszystkich Babć i Dziadków.

Jednym z takich starych przedmiotów stojących w domu Babci i Dziadka jest Budzik. Obydwoje nie pamiętają, skąd wziął się w ich domu, ale prawdopodobnie kupili go wiele lat temu na jakimś straganie ze starociami. Metalowy Budzik okrągłego kształtu w kolorze ciemnej zieleni stoi na blacie szafki nocnej.

Każdego wieczoru Dziadek nakręca sprężynę budzika, nastawiając jego wskazówkę na odpowiednią godzinę. Rano budzik wydaje delikatny dźwięk dzyń, dzyń, dzyń budzący śpiących obok dziadków. Żeby przestał dzwonić należy przycisnąć mały guziczek widoczny na jego głowie.

Babcia i Dziadek nie pamiętali, żeby kiedyś budzik nie zadzwonił. Zawsze był w gotowości do ich obudzenia. Ale o to

pewnego dnia po raz pierwszy w jego niemłodym już życiu przydarzyło się, że nie zadzwonił. Oczywiście Babcia i Dziadek zaspali śniąc smacznie. Spali nie obudzeni przez budzik. Spały także ich dwa pieski oraz kotka Marysia.

W domu rozlegało się delikatne chrapanie Dziadka i jednego z piesków. Tę nietypową sytuację obserwował zaniepokojony zegar wiszący na ścianie. Zegar ten wybijał co godzinę czas, informując o nim domowników. Widząc, że budzik nie zadzwonił, postanowił obudzić Babcię i Dziadka bardzo głośnym biciem.

Poskutkowało, bo wyrwani ze snu stanęli szybko obok łóżka. Dziadek zdziwiony brakiem reakcji budzika wziął go w dłonie. Oglądał, dotykał, a nawet zajrzał do jego wnętrza, odkręcając plecy. Niczego nie dostrzegł. Postanowił zanieść zegar do zegarowego lekarza nazywanego Zegarmistrzem.

Ten, biorąc go od dziadka, postawił obok wielu innych zegarów przyniesionych przez ludzi do naprawy. Budzik stał smutny, tęskniąc za dziadkami. Zdawał sobie sprawę z tego, że jest już stary. Był przekonany, że jego koniec jest bliski i wyląduje w koszu na śmiecie.

Ze swoich smutnych myśli zwierzył się stojącemu obok niego niedużemu zegarowi ściennemu. Zegar ścienny wytłumaczył, budzikowi, że wraz z nadejściem starości przychodzą choroby i niedomagania. To jednak nie oznacza, że

wszystkie starocie lądują w śmieciach. Uspokojony budzik zasnął.

Następnego dnia zegarmistrz wziął go w swoje mistrzowskie ręce i zaglądając do wnętrza rozpoczął naprawę. Okazało się, że należało wymienić jedynie małą sprężynkę. Po tej operacji Budzik był jak nowy. i młody egzemplarz. Od tej chwili budził Babcię i Dziadka, stawiając obydwójce na równe nogi.

Starość przychodzi do ludzi, do zwierząt oraz do przedmiotów codziennego użytku. Jej nadejście jest nieuniknione. Starzy ludzie nie są już tak sprawni jak za młodu. Stare zwierzęta już nie biegają jak wtedy, gdy były szczeniaczkami. Stare przedmioty czasem się psują i trzeba je naprawić, a nie wyrzucać. Starość jest tak samo potrzebna światu, jak młodość. Razem stanowią nieodłączne elementy życia.

STARE KRZESŁO

Stare i nikomu już niepotrzebne drewniane krzesło trafiło do ogrodu. Tam utulone w niemłodą sosnę stało podtrzymywane przez pień drzewa. Krzesło posiadało jedynie oparcie i cztery koślawe nogi.

Siedzisko dawno zjadły korniki lub porwał je Ząb Czasu. Tego krzesło nie pamiętało. Jego pamięć wywiał wiatr, przenosząc ją daleko, gdzie pieprz rośnie. Krzesło tęskniło za

swoją pamięcią, w której utrwalone zostały miłe chwile z jego meblowego życia.

Będąc nowym i młodym krzesłem, stało zapewne w jakimś przyjemnym domu, tuż obok stołu. Towarzyszyło każdego dnia gospodarzom nie tylko podczas posiłków. Było ważne, gdy mieszkańcy domu pragnęli jedynie rozmowy lub milczącego wpatrywania się w swoje szczęśliwe twarze. Krzesło zadbane i lśniące było meblem, bez którego dom wypełniałyby pustka.

Lecz pewnego ranka z niewiadomych powodów musiało opuścić dom. Z dnia na dzień stało się bezdomnym krzesłem. Życie pełne jest niespodzianek, które nas zaskakują i często nie możemy ich przewidzieć.

Bezdomne krzesło wałęsało się po wielu miejscach, które nie zawsze były dla niego przyjazne i bezpieczne. Nieraz bywało w śmiertelnym zagrożeniu, gdy ktoś przypadkowo spotkany, postanowił rozpaść nim piec. Zawsze jednak udawało się mu uniknąć tego, co najgorsze.

Zmęczone dźwiganiem problemów, pewnej bezgwiezdnej nocy trafiło do ogrodu Babci. Ledwo żywe i zrezygnowane wtuliło się w niemłodą sosnę, która podtrzymując jego obolałe i zniszczone ciało, dała mu schronienie.

Drzewo ofiarowało krzesłu także nadzieję na dalsze lepsze życie wśród ogrodowych przyjaciół, którzy podobnie

jak ono znalazło się w ogrodzie Babci swoje miejsce i spełnienie.

Są takie miejsca, a w nich są tacy ludzie, którzy pomogą, wesprą i nigdy nie odepchną. Dla mnie zawsze tym miejscem był dom rodzinny, z moimi rodzicami i dziadkami. To od nich nauczyłam się tego, czego nie mogłam dowiedzieć się z książek. To oni mnie ukształtowali i podarowali największy skarb, moją wrażliwość na drugiego człowieka.

STARA WALIZKA

W ogrodzie Babci pod krzewem nazywanym przez mieszkańców „Bezczasem” Krasnal Uparte Uszko odnalazł Starą Walizkę. Była naprawdę bardzo, bardzo stara... Na oko, mogła mieć nawet dwieście lat!

Poszarpana, wypłowiała, miejscami dziurawa i wybułała od wilgoci, nadawała się do wyrzucenia. Uparte Uszko był znanym uzdrowicielem starych, dziurawych i poszarpanych przez Zęb Czasu przedmiotów. Przywracał im świetność, dając drugie życie. Wdzięczne za uratowanie przedmioty cieszyły potem oczy ogrodowych mieszkańców wypełniając ogrodową przestrzeń.

Tak też stało się ze znalezioną walizką.

Uparte Uszko przyniósł ją do domu. Kiedy otworzył wieko, na dnie ukazał się skulony i przestraszony Czas. Mieszkał w Walizce od niepamiętnych lat. Podróżował w niej

zwiedzając lata, epoki a nawet przekraczając wieki. Wszystko obserwował i skrupulatnie notował.

Dla właścicieli walizki Czas był niewidoczny. Oni się zmieniali, a on pozostawał niezmiennie w Starej Walizce. Tym razem Walizka zmęczona podróżowaniem zapragnęła odpoczynku w przyjemnym otoczeniu. Ogród Babci wydał się jej idealnym miejscem.

Uparte Uszko słuchał opowieści Czasu i zastanawiał się jak mu pomóc. Patrząc na Walizkę i przyglądając się Czasowi, postanowił niczego nie zmieniać w jej wyglądzie. Skoro Walizka podróżowała przez lata, epoki, a nawet wieki, powinna swoim wyglądem przypominać to, co minęło i odeszło w niepamięć.

Czasowi spodobała się jego refleksja.

Walizka, wraz z mieszkającym w jej wnętrzu Czasem została podarowana mieszkającemu w Ogrodzie Babci Aniołowi Obfitości. Jego ciało składało się ze starych przedmiotów, którym Babcia darowała drugie życie.

Anioł czuwał nad bezpieczeństwem Ogrodu i jego mieszkańców. Czasami podróżował przenosząc się w czasie. Odwiedzał wtedy minione lub przyszłe dni. Walizka z Czasem była tym, czego bardzo potrzebował w podróżach do przeszłości i przyszłości.

W starych przedmiotach ukrywa się czas. Przedmioty rdzewieją, pojawiają się w nich dziury, otarcia,

pęknięcia powodujące, że brzydą. Czas jednak czuje się w ich obecności bardzo dobrze. Wspomina chwile, gdy przedmioty lśniły blaskiem. Warto poświęcić starym przedmiotom uwagę i odnaleźć w brzydocie, ukrywające się piękno. Dla czasu są one zawsze piękne i ośniewające. Niech takimi będą też i dla nas...

KALENDARZ NA ŚCIANIE GOŚCINNEGO

Przez otwarte okno wpadł do pokoju gościnnego Wiatr Hulaka. Żartownisiem był nazywany, gdyż lubił psoty i figle. Na ścianie gościnnego pokoju wisiał sobie spokojnie odliczając czas precudnej urody kalendarz. Oprócz zapisanych na kartkach kredowego papieru literek i wyrazów widniały na nich fotografie z widoczkami pór roku.

Zatem można było podziwiać zimowy krajobraz ośnieżonych gór, jesienny las czy wiosenne łąki wypełnione bujnym kwieciami chabrów i maków. Wiatr Hulaka, ten żartowniś, tak nazywany przez wszystkich jednym dmuchnięciem zrzucił ze ściany kalendarz. Porwał go lekko do góry i obracając kartkami z kredowego papieru niczym hulahopem porozrzucił zapisane na nich cyferki i fotografie.

W mgnieniu oka zapanował chaos nie do opisania. Na podłodze leżały cyfry wyznaczające dni i miesiące roku. Obok nich jęczały obolałe słowa będące nazwami dni i miesięcy. Przyglądały się temu zamieszaniu precudnej urody fotografie. One także bardzo ucierpiały z powodu hulaki i żartownisia.

Na widok tego wszystkiego rok kalendarzowy zwyczajnie oszalał. Pomieszały mu się wszystkie daty. Cyfry zaczęły usadawiać się na kartkach w zupełnie innej kolejności, a nazwy dni i miesięcy zaczęły zmieniać znaczenie. Na fotografiach także zagościły anomalie. Zimowe widoki pokryły się zielenią traw, a zielone łąki zasypał śnieg.

Co ten hulaka i żartowniś narobił!

Odwrócił cały rok do góry nogami a wszystko to, przez zrzucony ze ściany kalendarz z dniami, tygodniami i miesiącami naszego życia. Zadowolony wiatr cieszył się i radował, że w tym nudnym i pełnym monotonii życiu, wprowadził nieco szaleństwa.

W pewnym momencie do jego głowy przyszedł rozum i nakazał mu naprawić wyrządzone szkody. Żartowniś chcąc nie chcąc musiał się posłuchać. Rozum był dla niego ważnym doradcą.

Znowu wpadł do gościnnego i tak jak poprzednio, kiedy zrzucił ze ściany kalendarz, to teraz pozbierał leżące na podłodze kartki, fotografie, słowa i literki umieszczając je na swoich właściwych miejscach.

Kalendarz jak nowy zawisł z powrotem na ścianie w gościnnym pokoju. Rok odwrócił się z góry na dół.

Uff! Wszystko było jak dawniej!

Może czasem warto, przełamując monotonię życia dnia codziennego, coś w nim pozmieniać. Może warto zrzucić ze ściany gościnnego pokoju kalendarz i popatrzyć, chociaż przez moment, jak zmieniają swoje miejsce cyferki oznaczające dni i miesiące. Jak zimowe widoki na fotografii stają się wiosennymi a letnie kuszą jesiennymi barwami.

Może warto... a może lepiej niczego nie zmieniać...

SZYBA

W oknie domu Babci jedna z szyb okiennych stała się szybą czarodziejską. To było okno w pokoju, w którym Babcia pisała bajki, siedząc przy niewielkim stoliczku. Darując bajkom życie Babcia od czasu do czasu wpatrywała się w szybę okienną. Za oknem zerkał na nią ogród, w którym mieszkali bajkowi bohaterowie.

Szyba przekazywała Babci informacje o tym, co dzieje się w świecie ogrodowych mieszkańców. Zawsze były to bardzo szczegółowe relacje, w których szyba nie pomijała żadnego detalu wiedząc, że szczegóły w bajkach Babci odgrywają ważną rolę.

O czarodziejskiej mocy zwykłej szyby okiennej wiedziała tylko Babcia, która chroniła tę tajemnicę przed wszystkimi domownikami oraz odwiedzającymi dom gośćmi. Szyba czuła się bezpieczna. Ale oto pewnego dnia do ogrodu Babci zawitał nieproszony i przez nikogo nie oczekiwany Szklarz.

Osobnik ten wyczuwał na odległość obecność czarodziejskich szyb, które szybko zamieniał w lustra. Odnajdując taką szybę posypywał ją srebrnym pyłem, przez co stawała się lustrem, odbijającym wizerunek tego, kto na nią patrzył. Czarodziejska moc znikająca z szyby wędrowała do wielkiej torby szklarza skąd nie mogła się już nigdy wydostać.

Nieproszony gość zabrał się do pracy. Szybkość i Spryt pomogli mu z okiennej szyby uczynić lustro. Zrozpaczona Babcia straciła ochotę na pisanie bajek. Już nie miała wiadomości o życiu ogrodowych mieszkańców. Jej wyobrażenia schowała się za plecami smutku. Tymczasem Szklarz postanowił pozostać w ogrodzie, robiąc sobie krótką przerwę w wędrówkach, których celem było odnajdywanie czarodziejskich szyb. Nieproszony i przez nikogo nie oczekiwany czuł się tam samotny.

Dla mieszkańców ogrodu był niewidoczny, a nawet przeźroczysty. Nikt go nie dostrzegał, wszyscy przechodzili obok niego, jakby nie istniał. Sprawiały to czarodziejskie moce zabierane okiennymi szybom chowanym w wielkiej torbie. Szklarza, skąd nie mogły się wydostać na zewnątrz. Torba uszyta była z materiału będącego przysmakiem Moli Gryzioli. Od niedawna w ogrodzie Babci zamieszkała rodzina tych owadów. Wygłodniałe natychmiast rzuciły się w kierunku smacznej torby Szklarza.

Kiedy dotarły na miejsce uczcie nie było końca. Zjadły prawie całą torbę, uwalniając z niej czarodziejskie moce szyb

okiennych. Te natychmiast odnalazły drogę do swoich dawnych miejsc. Szyba w oknie Babci na powrót stała się szybą i nie była już lustrem. Babcia nabrała ochoty na pisanie bajek, a wyobraźnia przestała ukrywać się za plecami smutku.

Szklarz udał się w dalszą drogę, by pomagać ludziom, których okna pozbawione były szyb. Szklął je, by chronić domy przed wiatrem, zimnem, śniegiem i deszczem. Nigdy już żadnej szybie nie odebrał czarodziejskiej mocy, robiąc z niej lustro. Szklarz od tej pory każdemu pomagał i nikomu nie szkodził.

W życiu ważne, by pomagać czerpiąc z tego radość i satysfakcję. Pomaganie może być dobrym uczynkiem, дарowanym od serca, komuś obcemu. Może być też codzienną czynnością дарowaną rodzicom dziadkom. Wybór tych czynności jest ogromny. Każdy znajdzie coś dla siebie.

PACZKA DZIWACZKA

Nieopodal Ogrodu Babci pojawiła się Paczka Dziwaczka. Dziwna to była Paczka, bo niepodobna w niczym do innych paczek. Nie kwadratowa, nie podłużna, nie gruba, nie chuda ani nawet nie ciężka. Była niewidoczna dla oczu, które jej wypatrywały.

Skąd przywędrowała do Ogrodu Babci, nikt tego nie wiedział. Co skrywała wewnątrz – było wielką tajemnicą.

Pojawiła się tuż przed nadejściem Świąt Bożego Narodzenia. Nie było w tym nic zaskakującego, gdyż czas

przedświąteczny jest okresem wzmożonego ruchu w świecie paczek.

Paczka Dziwaczka nie miała ochoty uczestniczyć w tym szaleństwie, dlatego wymknęła się z magazynu postanawiając dotrzeć tam, gdzie poniosą ją sznurki, którymi była owinięta.

W środku Paczki Dziwaczki nie było żadnych cennych przedmiotów, na które czekały dzieci. Nie skrywała smartfonów, tabletów, gier komputerowych ani drogich butów.

Wnętrze Paczki Dziwaczki wypełniała po same brzegi Wyobraźnia. Wyglądem przypominała mgiełkę osiadającą jesiennym nastaniem na gałęziach drzew. Mgiełka ubrana była w Odświętną Tajemnicę. Na jej głowie widniał kapelusz przyozdobiony niespodziankami bardziej słodkimi niż landrynkowe mlaskanie.

Słodkie niespodzianki przytulały mocno do siebie Wyobraźnię, by ta opowiadała im o tym, co tak naprawdę liczy się w życiu każdego człowieka.

Od tych opowieści robiło się im coraz bardziej słodko i zasypiały. Śniły o świecie, w którym najlepszym prezentem jest obecność drugiego człowieka. Śniły o tym, że żaden starszy człowiek nie spędza już świąt samotnie, a żadne dziecko nie kładzie się spać głodne.

Paczka Dziwaczka postanowiła zostać w Ogrodzie Babci na dłużej. Usadowiła się wygodnie tuż obok Anioła Obfitości. Czuwała, by zamknięta w jej wnętrzu Wyobraźnia była obecna każdego dnia w domu Babci. Codziennie uchylała swoje zamknięcie, by Wyobraźnia mogła dotrzeć do stoliczka Babci przeciskając się przez dziurkę od klucza.

Babcia dzięki jej wsparciu mogła pisać bajki, w których dzieliła się z dziećmi swoimi obserwacjami z pobytów w Świecie Fantazji. Świat Fantazji jest światem idealnym, w którym dobro zawsze pokonuje zło. To świat, którego mieszkańcy pomagają sobie, a samotność nie ma do niego wstępu.

Marzeniem Babci jest, aby Świat Rzeczywisty stał się podobny do Świata Fantazji, a każde dziecko, żeby choć raz otrzymało w prezencie świątecznym Paczkę Dziwaczkę...

NOCNA ZABAWA

Metalowy grajek wiszący na ścianie w gabinecie Strycja usychał z nudów. Specjalnie gromadził na sobie drobiny kurzu, żeby być zauważonym, lecz Stryj jak to bywa ze starszymi ludźmi, nie zwracał zbytniej uwagi na zakurzone bibeloty.

W pokoju Stryjenki zaś, na starej komodzie stała miedziana ropucha. Spoglądała na domowników swymi wybałuszonymi oczyma, ale nigdy nie odezwała się do nikogo. Żaba

była w lepszym położeniu niż Grajek, bo czasami brano ją w dłonie i ścierano z jej ciała opadły na nią kurz.

Pewnego dnia Grajek spadł ze ściany i niespodziewanie po raz pierwszy w swoim życiu znalazł się na podłodze. To było dziwne doświadczenie. Ledwo widoczny schował się pod biurkiem Struja.

Tam poczekał do późnego wieczora. Kiedy w domu zapanowała ciemność, Grajek wyruszył w drogę. Dotarł do pokoju Strujenki. Wskoczył na parapet, z którego mógł podziwiać pokój. Jego uwagę zwróciła stojąca na komodzie miedziana ropucha. Ona także dostrzegła obecność gościa. Grajek zagrał żabie na mandolinie, którą trzymał na ramieniu. Grał tak pięknie, że ropucha, która nigdy się nie poruszała, nagle zeskoczyła z komody.

Mimo krągłości zrobiła to niczym baletnica. Grajek grał na mandolinie, a żaba podskakiwała w rytm unoszącej się melodii. Ich spotkanie obserwował Księżyc, który zbliżył się do okna, wtulając w nie swoje rogalowe ciało.

Dzięki Księżycowi w pokoju Strujenki było widno, jak za dnia. Struj smacznie spał, niczego nie słysząc. Do Grajka i żaby przyłączył się gliniany zielony ptaszek zdobiący parapet. Nagle ptak ożył i wymachując skrzydłami usiadł na biureczku, przy którym niegdyś Strujenka czytała wiersze i poematy. W pokoju zrobiło się bardzo wesoło i chyba zbyt głośno, bo z obrazu wiszącego nad biurkiem zaczęła pochrząkiwać ostrzegawczo owca, która miała ochotę na spanie.

Nikt jednak nie zwracał na nią uwagi. Zbliżał się świt. Księżyc musiał odejść. Jego miejsce zajęło Słońce. Uczestnicy zabawy powrócili na dawne miejsca. Grajek szybko wskoczył na ścianę w gabinecie Struja, ptaszek na parapet, a żaba na za-
bytkową komodę.

Wszystko to widziała Babcia, która spała w pokoju Strujenki. Lecz żaden z uczestników zabawy jej nie zauważył. To działa się naprawdę, a może tylko w wyobraźni Babci.

Kto to wie?

*Nasza wyobraźnia potrafi ożywić przedmioty i sprawić, że
zaczyną zachowywać się jak ludzie. Z wyobraźnią jest rado-
śniej i ciekawiej. Czasem może nas samych zaskoczyć, ale
nie brońmy się przed spotkaniem z nią. Jej wielkie oczy do-
strzegają to, czego nie widzą ludzie, którzy nie zaznali
obecności wyobraźni w swoim życiu.*



The background of the entire page is a collection of dried, pressed flowers and stems. The flowers are in various stages of drying, with colors ranging from deep purple and magenta to light pink and tan. Some petals are still attached to their stems, while others are detached and scattered. The stems are thin and woody, some crossing each other. The overall texture is organic and slightly aged.

ROZDZIAŁ VIII

Fidrygałki czyli Bajki
dla dorosłych

SMAK SŁODYCZY
(bajka dla dorosłych)

Usiedli przy jednym stole. Starzec, a naprzeciwko Niego Śmierć. On nie wiedział, że to Śmierć a Ona, że to Starzec.

Siedzieli w milczeniu patrząc na siebie i czekając, aż któreś z nich rozpocznie rozmowę. Milczenie trwało długo, a oni tylko patrzyli. Ich spojrzenia były bardziej wymowne od słów, które nie zawsze oddają prawdziwe intencje.

Pierwsza odezwała się Śmierć prosząc, by Starzec podał Jej stojącą obok Niego cukiernicę. On lekko unosząc swe ciało i chwytając cukiernicę, bez wahania przysunął ją w stronę Śmierci.

Śmierć biorąc łyżeczkę napełniła jej małą czarkę słodkim cukrem. Kiedy cukier obficie napełnił czarkę Śmierć otwierając usta smakowała jej zawartość. Delektowała się słodyczą mrużąc co chwila oczy i przełykając słodki eliksir. Nigdy przedtem tego nie robiła. Nie знаła smaku słodyczy, bo jedynym smakiem, którego kosztowała była gorycz.

Starcowi nieobcy był smak słodyczy i goryczy. Przez całe swoje długie życie często ich smakował. Kiedy Śmierć nasyciła się słodyczą przemówiła do Starca.

Podnosząc swe chude, długie ciało spojrzała na Niego i cichym głosem wyszeptała, że jeszcze nie czas, by zabrać Go ze sobą. Oddaliła się niczym zjawą z baśniowego lasu. Szła

pomału krokiem posuwistym i bezszelestnym. Na Jej chudym ciele powiewały szaty utkane z pajęczych nici. Długie siwe włosy dotykały kształtnych pośladków.

Starzec patrzył na Nią siedząc w bezruchu niczym zaczarowany chochoł. Śmierć oddaliła się w nieznane, Starzec zaś wziął do ręki łyżeczkę cukru i przytykając ją delikatnie do ust, mrużąc oczy delektował się słodkością jej zawartości.

Zapomniał o smaku goryczy, zapomniał o spotkaniu ze Śmiercią. Smak słodczy był jedynym smakiem, który zapamiętał.

POCHYLONA BRZOZA

Na podwórku jednego z osiedli rosła brzoza. Pamiętali ja najstarsi mieszkańcy od czasu, gdy byli dziećmi. Rosła tam od niepamiętnych czasów.

Będąc młodym drzewem zwracała na siebie uwagę strzelistością i bujną koroną, której zazdrościły inne drzewa. Z upływem lat nie była już taka strzelista. Koroną także przestała imponować. Pochylała się coraz bardziej przypominając zgarbioną staruszkę.

Mieszkańcy osiedla także z każdym rokiem stawali się coraz starsi. Wielu z nich umarło. Pozostali rzadko wychodzili ze swoich mieszkań z powodu chorób i trudności w poruszaniu się po schodach. Na osiedlu zagościła starość a mieszkania wypełniał smutek.

Pochylona brzoza zaglądała do okien staruszków. Patrząc na nich przypominała sobie czasy, gdy ona i oni byli dziećmi. Podwórko wtedy tętniło życiem, a zewsząd słysząc było radosne krzyki i dziecięcą bieganinę.

Lata mijały a radość i krzyki zastąpiła powaga i dorosłość. Dzieci dorastały a brzoza stawiała się coraz bardziej samotna i zapomniana.

Dopiero, gdy na osiedlu na dobre zagościła starość, jego mieszkańcy przypomnieli sobie o pochylonej brzozie. Patrząc na nią wracały do nich wspomnienia, gdy byli rozbieganymi dziećmi.

Zatęsknili za tym czasem.

Brzoza poczuła to samo. Ona także zatęskniła za dawnym okresem dziecięcych radości. Staruszkowie postanowili wyjść ze swoich mieszkań pokonując trudności w poruszaniu się po schodach. W ruch poszły laski i kijki. Każdy każdemu pomagał. Na korytarzach słysząc było jak dawniej gwar i śmiech.

Udało się!

Mieszkańcy osiedla spotkali się przy pochylonej brzozie. Ktoś przyniósł krzeselka. Ktoś inny mały stoliczek, a jeszcze inny ciasto i herbatę. Podwórko ożyło. Zewsząd słysząc było radosne krzyki przeplatane rozmowami i uśmiechami. Pochylona brzoza, jakby lekko się wyprostowała czując w sobie przypływ energii życiowej.

Było jak dawniej, gdy wszyscy byli rozbawionymi dziećmi biegającymi wokół drzewa. Tak już zostało przez następne lata. Starość zaczęła sobie przypominać czasy dzieciństwa.

Starość wcale nie musi być przyprawiona smutkiem i bezradością. Wystarczą dobre chęci, kilka życzliwych osób do towarzystwa, parę krzeseł, stoliczek i drzewo na podwórku. Starość ma tak wiele wspólnego z okresem, gdy byliśmy dziećmi. Nie chowajmy się w swoich mieszkaniach ze swoimi smutkami. Wyjdźmy do ludzi porzucając smutki a w ich miejsce weźmy ze sobą radości i uśmiechy...

GDZIEŚ NA KRAKOWSKIM KAZIMIERZU

Gdzieś na Krakowskim Kazimierzu jest wąska uliczka. Tak wąska, że nie wjedzie w nią dorożka. Na tej uliczce, na samym jej końcu jest niewielka kawiarenka.

Po naciśnięciu klamki wkraczam w inny świat. Dosłownie przenoszę się w czasie w lata XX ubiegłego wieku. Jestem ubrana w długą szarą sukienkę zakończoną kilkoma falbanami a górę u szyi ozdabia koronkowy kołnierzyk i delikatny żabocik. Na rękach mam nieco wytarte rękawiczki a na głowie wielki kapelusz. Na nogach skrywam dyskretnie czerwone, skórzane trzewiki z obdartymi noskami.

Ściągam kapelusz i siadam przy wolnym stoliku tuż obok drugiego, przy którym siedzi starszy mężczyzna. Ubrany jest w nienagannie odprasowany garnitur i białą koszulę.

Wyciągam lufkę i zapalam papierosa. Mocno się zaciągam i wypuszczam szary dymek. Odkładając papierosa zamawiam serniczek wiedeński i napój artystów: zielono-niebieski, boski absynt. Piję go delikatnie, małymi łyżkami, powoli delektując się smakiem i zapachem. Mam wypieki na twarzy.

Z aksamitnej torebeczki wyciągam ołówek i mały notesik. Po chwili myśli przenoszę na papier. Piszę felieton. Pisanie felietonów to mój wolny zawód. Umieszczam je w jednej z krakowskich gazet. Płacą mizernie, ale da się wyżyć. Wystarczy na skromne jedzenie, pobyty w kawiarni. Ale już nie na nowe buty i nową sukienkę. Trudno. Najważniejsze, że mogę tutaj codziennie przychodzić.

Dyskretnie rozglądam się po wypełnionej dymem kawiarni i piszę, piszę z wypiekami na twarzy. Dochodzi godzina druga w nocy. Wstaję zakładam kapelusz, rękawiczki, biorę torebkę, naciskam klamkę, wychodzę, zamykam drzwi i...

...wsiadam do taksówki.

SPOTKANIE PO LATACH

Stara Oliwo! Jesteś jak stary człowiek. Nieporadna, zmieniona a nawet zaniedbana. W ogródku mojego dzieciństwa nie ma już bukszpanu, który pamiętał czasy przedwojenne.

Nowi lokatorzy pozbyli się go, a może to on ich nie zaakceptował i postanowił odejść? Może usechł z tęsknoty za moją Babcią i za mną, za tymi pięknymi chwilami, kiedy jako

dziecko bawiłam się w jego cieniu. Po pięknych różach nie ma śladu. Zostały jedynie floksy, które przebiły się przez gęstą, wysoką trawę. Nie ma już śliw mirabelek – pewno przydały się na opał. Na dziedzińcu nie stoi już okazała grusza ani wspinała jabłoni.

Stojąc pod domem dzieciństwa przywitały mnie brudne nie myte od dawna okna a zza szarej firanki zerkała zaniepokojona staruszka, więc szybko odeszłam.

Gdzieniegdzie pozostała jeszcze kostka typu „kocie łby”. Ani śladu po dawnych sklepach. Nie ma księgarni, papierniczego ani tego z materiałami. Ich miejsce zajęły lokalne gastronomiczne. Gdzie podziały się pralnia chemiczna, cukiernia „Danusia”, kino Delfin, knajpy: „Oliwska” i „Kameleon”?

Pytając w sklepie o kwiaty na cmentarz otrzymałam od sprzedawczyni odpowiedź: „a widzi tu pani jakieś kwiaty?”. Chciała być dowcipna a była po prostu prostacka i chamska.

Na Oliwskich ulicach widzi się dużo starszych, skromnie ubranych ludzi. Znalazłam cukiernię, w której na hasło „amerykanka” sprzedawczyni wiedziała co ono oznacza.

Park Oliwski ma nowe ławki. Wycięto trochę drzew, ale jego urok pozostał.

W Katedrze Oliwskiej jak na deptaku w Sopocie. Jedna grupa turystów wchodzi, druga wychodzi. Głośne opowieści przewodników, flesze aparatów, jednym słowem gwar. A dla mnie to miejsce szczególne. Zapach starego kościoła

przypomniał mi chwile dzieciństwa. Przed Katedrą tak jak dawniej kramy, ale zmienił się asortyment. Teraz są drogie dzieła sztuki lokalnych artystów. Wszystko dla bogatych turystów.

Po Katedrze Oliwskiej bardzo ważne dla mnie spotkanie z Babcią Elżbietą i Prababcią Marianną. Idę tam pośpiesznym krokiem. Właśnie dzwonią dzwony, kogoś chowają. Te same alejki, fontanny, bluszcze, mchy, stare drzewa, których nikt na szczęście nie wyciął.

Jest jednak coś, co nie przetrwało. Nie ma już nagrobków z niemieckimi napisami. Na całym cmentarzu udało mi się odnaleźć tylko trzy zagubione groby. No cóż, taka jest dola starych, zapomnianych, niechcianych grobów... Ich miejsce zajmują nowe. W ten sposób chyba trochę zmieniamy historię. Ale to tylko taka moja luźna refleksja.

Tak naprawdę to chyba nic nie zmieniło się na plaży nad morzem. Te same fale, piasek, muszelki, mewy, statki na horyzoncie. Szum fal działa tak kojąco, wiatr rozwiewa włosy a nogi zanurzone w wodzie w końcu odpoczywają po całym dniu dreptania.

W centrum Wrzeszcza, tak jak w Warszawie na ławkach siedzą starsze osoby bezdomne. Też z tobołkami, ale już ciepło ubrane, bo wieczory są bardzo chłodne. Jak bardzo pod tym względem podobne są do siebie wielkie miasta.

A w tramwaju linii nr 6 siedzą obok siebie obcy ludzie. Nikt do nikogo nie zagada, co najwyżej tylko patrzą na siebie. Pod tym względem duże miasta też są do siebie podobne. Obcość, brak kontaktu z drugim człowiekiem, a nawet brak chęci do jego nawiązania.

ZMYŚLONA HISTORIA

Moja Babcia Janina pisała pamiętnik i była zakonana w poezji. Jej siostra Jadwiga pisała wiersze i podobnie jak Babcia nie wyobrażała sobie życia bez poezji i literatury pięknej.

go je fora do domu. W chwałce, które umiesz
 karmić ludzi, uwaga noidy. Niecałkowicie
 noidy o dymie i balach w nocach.
 Spodziewamy się prawie niemal głośno ołtarza
 do domu. Ołtarz już zapadł, gdy kłoni doświadczeń
 do Soddie w dalekich płomieniach światła po
 niażdżał ciano. Włóczył się dół powiewał od ziemi
 i mokrych ław. Bania ujęła mi na rękę
 i śpiącą wzięła mi na rękę - tymczasem do
 pochłonięła wrokiem wsi ściany zaszytymi rozko-
 szując się pszczykami wrażeńmi jakich dostawa-
 las i ołtarza sa miastem.

8. sierpnia

Dawno już nie dochodzą mnie żadne listy. Janke
 nie odzywa się, smutna nie odpowiadając kłopot
 swojego braku w Łodzi.
 Jakby gorzej niż niepokój cawisa nad Łodzią.
 Niektórzy przypominają długą wojnę inni rychłe
 zwycięstwo Legionów. W miejscowym Rejonie co
 dzieńnie odbywają się nabożeństwa woccone na
 inlenię. Oczekujemy naszy. Chodzimy na nie codziennie
 o 11:00:00:00:00. Chociaż w szkole przygotowano
 się nie raz do wyjazdu chodzenia do kościoła
 lecz czyż to - w naszym potoku. Wciąż uję

Ja natomiast
 będąca wnuczką
 Babci Janiny też tro-
 chę sobie popisuję. Pi-
 szę codzienne Fidry-
 gałki i bajki dla dzieci.
 Oczami wyobraźni
 widzę nasze spotkanie
 gdzieś kiedyś, ale na
 pewno w Krakowie...

Siedzimy we
 trzy w pokoju gościnnym
 przy dużym
 stole, na którym poło-
 żono przed nami pa-
 terę z owocami. Tuż

Fragment pamiętnika Babci Janiny pisanego w latach
 1919-1921. Zapisek z dn. 3 sierpnia 1920 roku

obok patery leży i zerką w naszą stronę domowa szarlotka upieczona z jabłek przydomowego sadziku. Do szarlotki oczywiście popijamy kawę podaną w porcelanowych filiżankach.

Żeby nikt nam nie przeszkadzał Janina dyskretnie przekreśliła klucz w zamku.

Ach, co to była za wspaniała uczta dla duszy i wrażliwości! Jadzia czytała nam swoje wiersze, a ja i Babcia słuchałyśmy Jej z wypiekami na policzkach. Potem Babcia odczytywała ostatnie wpisy w pamiętniku. Było w nich dużo o miłości, o tęsknotach, o utraconym świecie. Cudowne słowa, piękna polszczyzna, aż wzruszone serce biło tak mocno, że chyba było je słychać w tym zamkniętym pokoju.

No i w końcu ja, ze swoimi Fidrygawkami. Czytałam te filozoficzne, bo wszystkie byłyśmy odlepione od rzeczywistości i pragnęłyśmy się unieść ponad prozę dnia codziennego.

23.
Lubię narobuchować o ciemny nocny dźwięk,
co gwaną kwiaty pełne ma łac,
lubię łkanie piwności, co je plątanek śpiewa,
smutne opary nad lasem dymiące...

Lubię niole poranne, zmieszany zachłame,
jasne obłoki, co po nich się gładzą,
czerwone róże i świąt niołanie,
co, nadając ciębie, smigają piwności przędzą...

24.
Dro...
Duch mój do ciębie niołak, a kłopotny,
jako ciębie niołak, a kłopotny,
przed tobą śpiewa sen swój niołak,
sen o ciębie, głęboko niołak...

Ł dany noc, pragnie ukojenia,
gdz się w ciębie niołak, a kłopotny,
no piwności, a kłopotny,
co niołak, a kłopotny, a kłopotny...

„Żyć muszę sobą i dla siebie...”
Dro me, dany kłopotny za tobą,
choć wiem, że nigdy, nie niołak, a kłopotny,
choć wiem, że żyję muszę tylko sobą,
nigdy żni dla mnie nie niołak, a kłopotny...
Snać nie niołak, a kłopotny, a kłopotny,
nigdy niołak, a kłopotny, a kłopotny,
nigdy niołak, a kłopotny, a kłopotny,
fala niołak, a kłopotny, a kłopotny...
I chociaż duch twój sigle przy mnie stoi
i wije a kłopotny, a kłopotny, a kłopotny,
i choć wspomnienie smutne, a kłopotny,
płynięcie swojej dany kłopotny, a kłopotny...

Czytałyśmy, potem trochę milczałyśmy. Milcząc patrzyłyśmy na siebie zachłannym wzrokiem. Czułyśmy te uniesienia i tę jedność dusz.

Nagle drzwi do pokoju otwały się! W tym samym czasie otworzyło się również okno, przez które wleciał wiatr. Zawirował i musnął nas swoim delikatnym powiewem. Leżące na stole zapisane kartki porozrzucił po całym pokoju.

Zniknęła Jadzia i Babcia Janina. Ja na powrót znalazłam się w swoim domu i trzymając długopis w dłoni pisałam tę krótką zmyśloną historię...

PARYSKIE WSPOMNIENIA

Kiedy daty, lata, epoki nie mają żadnego znaczenia.

Kiedy czas ma inny wymiar a liczą się tylko ludzie.

Tak to sobie wyobrażam...

Wsobotę zadzwonił do mnie mój pradziad, literat i dziennikarz lwowski Jan Lam, mówiąc takie oto słowa: *„Plwaj droga wnuczko na wszystko i w niedzielę, jak nakarmisz tych biedaków na krakowskich plantach, wsiadaj w najbliższy pociąg i kieruj się do Paryża. Tam będzie czekał na nas Twój stryjeczny pradziad Stanisław Lam, wydawca paryski, który prowadzi Polską Księgarnię przy 123 Boulevard Sain-Germain w Paryżu. Wpadnie także dziadek Władysław Lam. Którzy marzy o sprzedaży swoich obrazów na Montmartre.*

Chodzi mu o te obrazy z lat młodości a nie te Oliwskie abstrakcyjne o morzu. Weź swoje Fidrygałki to poczytamy co nieco, bo będzie też sąsiad Stanisława z Górnośląskiej z Warszawy Władysław Reymont, któremu trzeba kupić bilet, bo nigdy nie ma przy sobie złamanego grosza.”

Nieco zaskoczona propozycją pradziada zrobiłam w niedzielę co kazał. I tak oto znalazłem się w Paryżu na Bulwarze Saint-Germain. Stałam w księgarni pełnej starych książek, w której unosił się zapach cygar i taniego wina. Z zaplecza wyszedł przywitać się ze mną Stanisław.

Starszy Pan średniego wzrostu, z wąsem pod nosem, w sztruksowym garniturze uściśnął mnie serdecznie. Zaproponował kawę i coś mocniejszego.

Kiedy tak siedzieliśmy przy karcianym stole pojawił się Jan. Rzucił w moją stronę ostre, stanowcze spojrzenie spod okularów i gładząc wąsa serdecznie mnie przytulił. Ostatni wszedł do księgarni Władysław. Był jak zwykle uśmiechnięty, a na głowie oczywiście miał jak zawsze beret przekrzywiony w prawą stronę.

Ubrany był w stary i wyciągnięty sweter, który ozdabiał czerwony szalik artysty. Przytargał ze sobą trzy obrazy z okresu lwowskiego. Reymont niestety nie przyjechał, bo zapisał z Heniem Sienkiewiczem. Jan i Stanisław kazali mi położyć na stole zbiór „Fidrygałków”.

Po chwili wzięli się obaj do lektury. Ja w tym czasie przeglądałam półki z książkami a Władysław popijał winko i szykował się na Montmartre. Po trzech godzinach zapadła decyzja. Jan powiedział do mnie: *„Droga wnuczko. Masz języczek cięty i oko bystre. Plwasz na chamów i durniów, głupotę masz za nic i ładnie piszesz o mądrości. Dam Ci fundusze na wydanie „Fidrygałków” u Stanisława”* Stanisław kiwając głową zadeklarował, że też grosza dorzuci.

Po wypiciu dwóch butelek wina udaliśmy się na Montmartre, żeby towarzyszyć Władysławowi przy sprzedaży obrazów. A ja już upatrzyłam dla niego nowy sweter, nowy beret i szalik.

RODZINNIE

(ciąg dalszy rodzinnej podróży do Paryża w moim świecie fantazji, napisane specjalnie dla Wojciecha Ociasa, który ponoć nieźle bawił się czytając część pierwszą)

Upatrzony beret, sweter i szalik kupiłam zamierzając wręczyć je Władysławowi na mającym się odbyć spotkaniu przyjaciół po udanej sprzedaży Jego obrazów.

Nabyłam je w małym butiku, gdzie za ladą stała Coco, która w promocji dorzuciła mi mały flakonik damskich perfum. Coco była bardzo miłą i niezwykle gustownie ubraną panią w średnim wieku. W butiku pachniało nutą pomarańczy z dodatkiem kwiatowych aromatów oplatających zmysły i przenoszących wyobraźnię poza świat realnych doznań.

Spotkanie przyjaciół jednak nie doszło do skutku. Kiedy Władysław siedząc przy stoliku na Montparnasse czekał na chętnych do kupienia swoich obrazów stało się coś nieoczekiwanego. Nagle do płócien Władysława stojących pod ścianą zapełnioną także obrazami innych malarzy podbiegł młodzieniec w kapeluszu słomkowym i po prostu je zabrał.

Patrzył na to z ogromnym zdumieniem malarz lekko oszołomiony tym co się stało i zapewne wypitą wcześniej lampką wina. Zanim udało mu się podbiec do młodzieńca ten zdążył odjechać swoim samochodem z odkrytym dachem. Zrozpaczony Władysław zamówił lampkę wina i pogrążony w smutku oczekiwał na cud.

Cudu nie było, ale pojawiłam się ja i po wysłuchaniu tego co się wydarzyło wzięłam go pod ramię i ruszyliśmy do księgarni Stanisława.

Tam wręczyłam mu zakupiony w butik Coco sweter, szalik i beret. O wszystkim szybko i dość chaotycznie opowiedzieliśmy Stanisławowi, Jana nie było, bo musiał wcześniej wyjechać do Lwowa na proces, który wytoczył mu zniesławiony przez niego inny dziennikarz. Janowi trudno było powstrzymać ostry język, dzięki któremu zresztą zdobył sławę, ale też wielu wrogów.

Postanowiliśmy przeprowadzić rodzinne śledztwo. Szybko dowiedzieliśmy się, że ów młodzieniec znany był z takich wybryków. Mieszkał samotnie za miastem w małym wiejskim domu. Też był malarzem, ale nieszczęśliwym. Od lat

nie opuszczał go smutek. Radość gościła w jego domu jedynie wtedy, gdy cieszył oczy obrazami, ale tylko obcych malarzy.

Kiedy się tak naoglądał cudzych płócien smutek natychmiast go opuszczał. Wówczas oddawał obrazy ich właścicielom a sam brał się do malowania. Nazywał się Van Gogh. Kiedy we trójkę dotarliśmy do jego wiejskiego domu on właśnie wybierał się na Montparnasse, żeby zwrócić Władysławowi jego obrazy.

Tak oto poznaliśmy Van Gogha. Nie mieliśmy do niego żalu. Zaproponowaliśmy mu spotkanie przy winie w kawiarni dla malarzy. Van Gogh od razu przystał na naszą propozycję. Zabrał pod pachę kilka swoich obrazów i wszyscy pojechaliśmy jego ledwo dychającym samochodem z otwartym dachem.

Zabawa była przednia, a obydwaj malarze sprzedali wszystkie swoje obrazy. Władysław świetnie prezentował się w nowym swetrze, berecie i szaliku. Wydawało mi się, że Van Goghowi brakowało jednego ucha. Dostrzegłam to, gdy sięgnął z głowy swój charakterystyczny kapelusz słomkowy. Być może tego wieczoru wypiałam zbyt dużo wina.

Na wszelki wypadek nikomu o tym nie powiedziałam.



KUZYNECZKO KOCHANA...

*(Pamięci nieznanej mi dotychczas, lecz bliskiej sercu
Kuzyneczce Maryni Zgórniakównie)*

Witaj Maryniu! Kuzyneczko cudem odnaleziona. Maryniu Zgórniakówno odnalazłam Cię w zielonym albumie, który leżał na półce w szafie u mojej zmarłej Mamy. Znalazł się tam po śmierci Twojego kuzyna, a mojego

Ojca, syna Janiny Zgórniakówny.

Chcę Ci powiedzieć kuzyneczko droga, że na tej fotografii czarno-białej z wczesnych lat dwudziestych ub. wieku jesteś uderzająco podobna do mojej wnuczki Mili. Te duże okrągłe, ciemne



oczy, ten nosek, owal twarzy i te usta. Jesteście jak kalką odbite.

Maryniu!

Ten kapelusik na Twojej głowie jest nakryciem z moich marzeń i obiektem westchnień. Taki sam zrobię sobie u kapelusznika krakowskiego, by choć trochę upodobnić się do Ciebie droga kuzyneczko. To cudowne uczucie, które rozpala moją wyobraźnię, gdy patrzę na Twoją fotografię czarnobiałą.

Miałybyśmy sobie Maryniu tyle do opowiedzenia. Opowiadałybyśmy nocami przy lampie i dniami oświetlonymi promieniami słońca.

Myślę, że się spotkamy w tym świecie, od którego nie ma ucieczki, a w którym Ty przebywasz od dawna skrywając rodzinne tajemnice.

Maryniu!

Kuzyneczko droga, cudem odnaleziona. Póki co posyłam całusy, które oplecione drobinkami świetlnymi pędzą do Ciebie co sił mają. Do zobaczenia w tym świecie, od którego nie ma ucieczki.

Kuzyneczko Droga, póki co dbaj o warkoczyki skrywane pod flauszowym kapelusikiem nie zapominając, by wpłatać w nie, starannie aksamitną wstążkę.

UCIEKAJĄCY CZAS

To nie uciekająca sprzed ołtarza panna młoda przebiegła tuż obok. To uciekał Czas. Skrył się w moim zgubionym parę dni temu zegarku.

Po prostu zerwał się pasek i ślad po zegarku zniknął na długo. Nie oznacza to, że ukryty Czas podarował mi zatrzymanie. Czas lubi być szukany. Czy tęsknił za powrotem? Chyba tęsknił, bo zegarek odnalazł się po kilku dniach wypełnionych smutkiem z powodu jego nieobecności na mojej ręce.

Czym wypełniał chwile Czas, gdy uciekł ode mnie? Co zaprzątało jego myśli? Do czego się przygotowywał? Dlaczego powrócił? Nie potrafię odpowiedzieć na żadne z tych pytań. Ja za nim tęskniłam i w myślach marzyłam, by zegarek znowu znalazł się na mojej ręce.

I stało się!

Zegarek powrócił z wędrówki do niewiadomogdzie. Czas przytulił się do mnie i zapewnił, że już nigdy mnie nie opuści. Wiem, że to nie może być prawdą.

Przecież za niewiadomokiedy będziemy musieli się rozstać. Rozstania z Czasem naznaczone są nieuchronnością, przed którą nie można uciec. To będzie zatrzymanie, takie „na zawsze”.

Słowa „na zawsze” i „nigdy”, choć są tak różne, obydwie kryją w swoich znaczeniach nieskończoność.

A może nawet nieśmiertelność...



ABAŻUR I ANIOŁY

Abażur starej lampy stojącej na biurczku lekko się przekrzywił. Odniosłam wrażenie, jakby kiwał do mnie niby to głową.

Rozpalona żarówka dająca ciepłe światło codziennie zerka na kartkę, którą pośpiesznie wypełniam literami. Lampa z abażurem towarzyszy mojemu pisaniu od samego początku. Daje mi nie tylko światło, ale często dorzuca swoje krytyczne uwagi do napisanego. Cenię sobie jej riposty, które nie raz uchroniły mnie przed zbyt pochopnymi opiniami.



Lekko przekrzywiony abażur, często usypia, gdy po cichu czytam świeżo napisane bajki. Gdy zasypia zbyt głęboko, wówczas zegar ścienny budzi go wybijając czas. Czas także mi towarzyszy, gdy pośpiesznie wypełniam kartkę literami.

Tylko Anioły wiszące za moimi plecami, nigdy nie dorzucają swoich uwag. One chłoną wszystko, co pojawi się na kartce. Spragnione są każdego słowa, choćby wyrażającego zbyt pochopne opinie. Anioły są z natury wyrozumiałe, dlatego mam ich tyle wokół siebie. Każdy jest inny, każdy ma swoje ulubione zdania.

Żaden mnie jeszcze nie zawiódł.

W TOWARZYSTWIE ZWYCZAJNOŚCI

Nie do wiary, że po tylu dniach naznaczonych pochmurnością, dzisiaj pojawiło się słońce. Dało o sobie znać promieniami zaglądającymi przez okno do naszego domu. Co go zaciekało? Przecież z nami mieszka jedynie zwyczajność.

Prości, niemłodzi ludzie, otoczeni miłością dwóch starych psów, czują się dobrze tylko w towarzystwie zwyczajności. Ona niczego nadzwyczajnego od nas nie wymaga. Lubi naszą krzątanie po domu, otwartość na siebie i rozmowy, w których planujemy dzień.

Czasem robimy plany na kilka dni. Wtedy Ostrożność wymownie spogląda w naszą stronę, dając do zrozumienia, żeby zbytnio nie przesadzać.

Po co kusić los?

Zwyczajność bardzo nas polubiła, a my nie odczuwamy jej obecności. Jest taka niekłopotliwa. Zwyczajność i Ostrożność, są jak nasi rodzice. Dbają o nasze

bezpieczeństwo i czuwają, żeby któregoś dnia, podstępna pycha nie namówiła nas na wzięcie kredytu.

Nie chodzi o kredyt bankowy, lecz o kredyt zaufania, którego często nie da się spłacić. Prości, niemłodzi ludzie tacy jak my, najlepiej czują się w towarzystwie Zwyczajności zaprzyjaźnionej z Ostrożnością.

SUPLEMENTY NIE DLA DUCHOWOŚCI

Strawa duchowa, w przeciwieństwie do cielesnej, nie może być oparta na suplementach. To nie suplementy duchowość powinny dokarmiać, lecz lekarstwa sprawdzone we wcześniejszym użyciu.

Dawkowanie, w zależności od stanu duchowości, zawsze powinno być bez umiaru i ze zbytnią zachłannością.

Są lekarstwa na chandrę, smutek, niedopasowaną miłość czy samotność. To lekarstwa dostępne na wyciągnięcie dłoni i tylko od nas zależy, czy po nie sięgniemy.

Jednym z nich, sprawdzonym i szczegółowo opisanym jest rozmowa. To ona wyrzuca z duchowości nagromadzone złogi blokujące nasze funkcjonowanie.

Przytulanie zaś, to lekarstwo o nieprawdopodobnych efektach działania. Działa od razu i nie daje żadnych skutków ubocznych, co w przypadku dłuższego stosowania ma ogromne znaczenie dla kondycji duchowości i cielesności.

Skutecznym lekiem, o którym niektórzy może nawet nie słyszeli, jest wsłuchanie się w potrzeby osoby bliskiej,

z którą dzielimy nie tylko sypialnię i kuchnię, ale także życie. Wsłuchanie reguluje bicie serca dotleniając duchowość, przez co staje się ona odporna na negatywne czynniki zewnętrzne.

Strawa duchowa w naszym zaganianym świecie, często przygotowywana jest w pośpiechu, byle jak i byle szybko. Jak to mówią „na gazecie”. Nie sięgamy po sprawdzone leki, tylko pocieszamy się suplementami, które jedynie zagłuszają. Ich działanie trwa krótko.

Suplementy wmawiają nam, że chandra i smutek są ni-byradością. Niedopasowaną miłość każą przyfastrygować szwem nietrwałym, a samotność topić w szklanej ułudzie, która nie widzi naszej duchowości...

ŻEBY BYŁO JAK W PIOSENCE

(mojemu mężowi)

Jak w piosence: „*przy kim się zestarzeję i przed kim nie będzie mi wstyd...*”. Starość przynosi każdego dnia coś czego jeszcze nie doświadczaliśmy. Bywa, że zagubieni i zaskoczeni jej wybrykami załamujemy ręce z bezsilności.

Ważne kogo w tych momentach mamy obok siebie. Kto nam dyskretnie pomoże, podtrzyma rękę, położy dłoń na ramieniu, ulży w codziennych, prostych czynnościach.

Te czynności jeszcze do niedawna były przysłowiową bułką z masłem. Teraz coraz częściej potrzebujemy kogoś, przed kim nie będzie nam wstyd.

Poranna krzątania w domu, gdy napotyka na niespodzianki starości, ciągnie się często przez dłuższą część dnia.

Starość dla wielu z nas bywa wstydliva. Tak się dzieje, bo nasze ciało odmawia nam posłuszeństwa. Twarz pokryta zmarszczkami nie przypomina już Tej ani Tego co jeszcze niedawno przenosili góry. Teraz szczęśliwi lub trochę mniej starzejemy się we dwoje patrząc sobie prosto w oczy nie odczuwając przed sobą wstydu.

Prawdziwa miłość, nawet gdy osiągnie wiek leciwy nie zna uczucia wstydu. Nasze oczy nigdy się nie starzeją i zawsze pozwolą nam patrzeć na siebie widząc piękno w siwych włosach, delikatnych zmarszczkach wokół oczu, chropowatych dłoniach muśniętych reumatyzmem.

Teraz najważniejsze, by było jak w piosence: *„przy kim...”*

BUKIET KWIATÓW

Śniło mi się, że trzymam w dłoni bukiet kwiatów. Bukietu nie widziałam, lecz czułam jego intensywność. Ściśnięta dłoń trzymała mocno wiązkę kwiatów. Nie widziałam kwiatów, lecz czułam ich zapach.

Woń odurzających konwalii przypominał mi majowe wzruszenia z dziecięcych lat pozostawionych w ukochanej Oliwie. Nigdy jej nie zdradzę zakochując się w innym miejscu. Białe główki małych kwiatów, z których Mama uplotła mi

komunijny wianek przyozdabiający dziewczęcą główkę wtułoną w ramiona matki.

Do konwalii przytulały się w bukiecie floksy. Te jasnoróżowe kwiaty rosły w ogrodzie Babci Elżbiety, gdy byłam kilkuletnim dzieckiem. Letnią porą zaglądały do okien witając mnie każdego ranka. Machały do mnie radośnie jasnoróżowymi główkami pozdrawiając serdecznie.

Nad konwaliami i floksami w trzymanym przez moją dłoń bukiecie czuwała wyniosła czerwona róża, którą Tato kupił Mamie, gdy byli młodzi i zakochani. Pachniała odurzeniem podobnym do smaku landrynek zamkniętych przez czas w metalowym pudełku odnalezionym w okrucach wspomnień ukrytych przed światem w zakamarkach pamięci.

Konwalie, floksy, róża i oczywiście wielka dalia zerwana w oliwskim ogrodzie, jakby to było dzisiaj. Pamiętam jej słoneczność i płatki. Gdy je zrywałam odliczałam wypowiedziane zaklęcie przywołujące baśniowe spełnienia małej dziewczynki.

W bukiecie była także biała lilia. To wspomnienie tych, którzy odeszli na zawsze pozostawiając jednak swój ślad w mojej pamięci. Lilia nie pachniała. Ona tylko płakała łzami wypełnionymi wzruszeniem, tęsknotą i bólem.

Śniło mi się, że trzymałam w dłoni bukiet kwiatów. Kwiatów nie widziałam, lecz czułam wyraźnie czułam ich intensywność.

Gdy się obudziłam bukiet zniknął pozostawiając po sobie miłe wspomnienie podobne do smaku landrynek zamkniętych w metalowym pudełku.

Moje sny to odnalezienie baśniowych spełnień małej dziewczynki.

GDZIEŚ NA DNIE SZUFLADY

Na dnie szuflady leżą albumy ze zdjęciami. Ułożone jeden na drugim rzadko oglądają światło dzienne. Przyzwyczały się do mroku szufladowych otchłani. Kiedy biorę je w dłonie wówczas przenoszę się w odległe lata.

Zdjęcia są przewodnikami po mojej niemłodej już pamięci. To one pozwalają pogodzić się z upływającym czasem. To trudne, bo muszę sama sobie wytłumaczyć, że czasu nigdy nie dogonię, nie chwycę go za ramię, nawet lekko nie musnę jego twarzy moimi dłońmi.

Nigdy już nie będzie warkoczyków ani uścisków matczynej dłoni. Czas ucieka przede mną, a ja słyszę jego cichy chichot. Przyzwyczałam się do tego chichotu i wiem, że czas nie jest moim wrogiem. Dzięki niemu mam wspomnienia, potrafię odróżnić dobro od zła i uciec na widok karłów moralnych.

Dzięki czasowi zaprzyjaźniłam się ze zmarszczkami i siwymi włosami. Mam do niego jednak pretensje, że zbyt szybko biegnie.

Nigdy nie zwolni i nie odpocznie, choć na jedną chwilę. Kiedy zwolni na tę jedną chwilę, dla mnie stanie się ona wieczną chwilą.

Wiec niech sobie biegnie. Niech biegnie i chichocze. Dopóki słyszę jego chichot jestem szczęśliwa.

ZIELONY SZAL

Ciepły szal otuli mnie i ochroni przed zimnem wiatrowej ciekawości. Ciepły, zielony szal nie pozwoli myślom zmarznąć.

Dla myśli nie ma nic gorszego od chłodu obojętności. Dlatego wychodząc z domu zarzucam zielony ciepły szal. On chroni nie tylko moje myśli, ale także mnie samą.

Zielony ciepły szal darowany od wnuczki na święta, cichutko szepcze: *„zielono mi, zielono przy tobie, gdy wtulona we mnie chronisz myśli przed ciekawością wiatru.”*

Miękości, ciepła, wtulenia i przytulania trzeba mi w ten czas świątecznej niemłodości. Oswajam go każdego dnia i każdej nieprzespanej nocy. Niemłodość otulam ciepłym szalem.

Jego ciepłą zielenią, by myśli nie zmarzły, a wiatr porzucił swoją ciekawość nie otuliwszy nią mnie...

A kiedy wiatrowa ciekawość zdejmie ze mnie otulenie, wtedy zniknę. Zostanie po mnie ciepły szal. Zielony szal, darowany od wnuczki na święta...

JA WYBRAŁAM

Czego pragniemy od życia? Zapewne zdrowia, szczęścia i spełnienia marzeń. Gdybyśmy jednak musieli wybrać między zdrowiem, szczęściem a spełnieniem marzeń?

Ja wybrałabym spełnienie marzeń, bo to one uskrzydla i nadają życiu sens. Życie bez marzeń jest jak bycie zdrowym, lecz samotnym. Marzenia towarzyszą nam od dziecka do późnej starości. Marzenia mają kolory i smakują. Marzenia pachną i ocieplają serce.

Dzięki marzeniom nasze myśli, choć na chwilę, zostawiają codzienności, które wypełniają nam bardzo konsekwentnie upływający czas.

Marzenia potrafią ten czas zatrzymać przenosząc nas tam, gdzie codzienności nie mają wstępu. Życie upływa nam w nadziei, że nasze marzenia kiedyś nazwiemy spełnionymi. To właśnie trzyma nas przy życiu. To je uskrzydla.

Życie pozbawione tych skrzydeł traci barwy, smaki i zapachy. Więc marzę sobie każdego dnia, nazywając to moim szczęściem i czując się jednocześnie zdrowa...

WYGODNE ŻYCIE

Wygodne życie. Cokolwiek to oznacza, brzmi dobrze i zachęcająco, pobudzając wyobraźnię, by malowała fantazję. A ja mam wygodne życie

i moja wyobraźnia wykorzystuje fantazję do zupełnie innych celów.

Nie muszę wstawać przed świtem i pędzić do pracy, by oddawać jej godziny życia, a potem w domu zmęczona opadać z sił. Nie posiadam drogiego samochodu, więc nie martwię się, gdy zimą stoi pod chmurką i marznie. Nie mam kont z lo-katami, co uwalnia mój umysł od strachu zawirowań.

Młodości też już nie posiadam, więc nie pękam przed lustrem licząc kolejne zmarszczki i siwe włosy. Nie zabiegam o przyjaźnie, a nad wrogami ubolewam, że pielęgnują złość do mojej skromnej osoby.

Mam wygodne życie, które z niejednego pieca chleb ja-dło, doświadczając tyle samo dobra co i zła.

A wyobraźnię i owszem, posiadam, całkiem sporą, nie-kształtną, samodzielną, spostrzegawczą i upartą. Bywa, że kłó-cimy się o wątki, które muszę utrwalić na papierze. Zawsze któraś z nas ustępuje i obydwu wychodzi nam to na dobre.

Moje wygodne życie przemierzam przyglądając się wszystkiemu uważnie, słuchając, dotykając, smakując, my-śląc, uśmiechając się, płacząc, krzycząc, milcząc, kochając pi-sząc a wszystko po to, by kiedyś odejść.

Taka jest kolej, a smutek z tego powodu jest stratą czasu, który można przeznaczyć na kłótnie z wyobraźnią.

Wyjdzie nam to na dobre...

ZIELONE POJĘCIE

Zajęta domowymi pracami spostrzegłam, że nie mam Zielonego Pojęcia. Było przy mnie od niepamiętnych czasów. Każdy dzień witałam, czując, że jest tuż obok. Znałam jego przyzwyczajenia oraz drobne słabości.

Moje Zielone Pojęcie było skryte, małomówne, lecz wrażliwe i uczynne. Nigdy się nie wymądrzało, tylko obdarowywało mnie dobrymi radami. Jego zniknięcie jest dla mnie wielkim zaskoczeniem i niewyobrażalną stratą dla wyobraźni.

Nie mam już Zielonego Pojęcia, a pojęcie nie może być czerwone, ani żółte, ani nawet pomarańczowe. Zielonego Pojęcia nie zastąpi inne, choćby większe, zdolniejsze i bardziej atrakcyjne. Będę teraz jak wszyscy, którzy tłumacząc niewiedzę odpowiadają: „nie mam zielonego pojęcia”.

Co na to moje bajki? Przecież one znają odpowiedzi na każde pytanie. Muszę rzucić wszystko i udać się na poszukiwanie Zielonego Pojęcia, które postanowiło mnie opuścić i udać się tam, gdzie będzie lepiej strzeżone.

A ja, tak bardzo za nim tęsknię...

Jak mu to powiedzieć?

Nie mam zielonego pojęcia...

HERBACIANA DZIEWCZYNA

Samotnie odwiedzała ogrody. Snuła się niczym mgła, zawieszając długie włosy na gałęziach drzew zawstydzonych bezlistowiem. Wstydzić się, nie jest niczym złym.

Delikatny rumieniec dawno wyszedł z mody. Trącony mysim ogonkiem, skrywa się w damskiej torebce, pomiędzy szminką i różem rozświetlającym policzki.

A ona, samotnie odwiedzała ogrody, by nasycić wyobraźnię kolorami, zapachami i dźwiękami. Nazywali ją Herbacianą Dziewczyną z jesiennego snu, spowitego mgiełką zapomnienia...

Zapomniane sny nigdy nie przywołują wspomnień. Dlatego Herbaciana Dziewczyna czuła się w nich bezpiecznie. Wspomnienia pozostawiają żal, tęsknotę i smutek. Ona wolała niepamięć, która nie pozostawia po sobie ani żalu, ani tęsknoty, ani odrobiny smutku.

Spełniona w niepamięci, mogła odwiedzać ogrody, zawieszając na gałęziach długie włosy podobne do pajęczych nici. We włosach znalazły schronienie nutki, które uciekły z pięciolinii życia, by móc zagrać zranionym duszom melodię kojącą ich ból.

Tajemnicze ogrody pełne są herbacianych dziewczyn i zranionych dusz. By je dostrzec, wystarczy oczami wyobraźni spojrzeć na oczywistości tak, by dostrzec w nich głęboko skrywane nieoczywistości...



MIRKOWA NORKA

Stałam zamyślona przy oknie, gdy zamyślenie przerwała mała myszka. Niespodziewanie przebiegła pod moimi nogami i schowała się pod kredensem. Zdążyłam zauważyć jej wystraszenie.

Mała myszka zamieszkała z nami, choć nikt jej nie proponował zakwaterowania. Dla małej myszki byłam zapewne wielkim potworem, przed którym należy uciekać co sił.

Kiedy powróciło moje zamyślenie, zapytałam siebie, przed jakim potworem to ja uciekam i chowam się, by stać się niewidoczną.

Mój potwór towarzyszy ludziom, którzy żywią się pielęgnowaną w sobie nienawiścią, są nietolerancyjni i zachłanni na bycie ponad innymi. Gdy dostrzegam takiego potwora chowam się w Mirkowej Norce, gdzie potwory nie mają wstępu nawet w myślach.

Mirkowa Norka wypełniona jest krasnalową dobrocią. Jej sufit pokrywają teksty bajek, a w każdym kątku czekają na mnie lekkie myśli, bo ciężkie zostały wyprowadzone w drogę hen, gdzie pieprz rośnie.

Każde dziecko wie, że stamtąd nie ma powrotu...

TA NASZA STAROŚĆ...

Starość. Można też powiedzieć jesień życia albo srebrny jego etap. Ja jednak nazywam tę część życiowej drogi starością.

Do niedawna, gdy jeszcze o niej nie myśleliśmy wszystko szło, jak to mówimy gładko. Szybkie poranne czynności, potem wyścig z czasem, by wieczorem opadając z sił rano móc wszystko powtórzyć.

Ta nasza starość często dopada nas, gdy pożegnaliśmy ukochaną osobę, z którą jako młodzi ludzie tworzyliśmy udaną rodzinę. Teraz tylko my i ściany naszego domu.

Rano spoglądają na nas promienie słoneczne, które są ledwo dostrzegalne przez zalegające na szybach szarości. Okna przyozdabiają firanki niegdyś lśniące bielą i pachnące niczym kwiaty na łące. Po kątach pochowały się kłębuszki z nici pajęczych otulone opadającym kurzem. Brak nam sił i ochoty, by podłogom przywrócić blask a ścianom ich dawny młodzińczy wygląd.

Sami też jesteśmy bardziej szarzy niż kolorowi. Nasze myśli zaprzęta nam szczególnie ta, która dopada nas, gdy stoimy w łazience pytając siebie do lustra: kto nam obetnie paznokcie u nóg i pomoże umyć włosy?

Jeszcze niedawno nie myśleliśmy o tych prostych czynnościach jak o problemach.

Na stole obok książki leżą okulary, które służą nam od wielu lat. Teraz są jednak zbyt słabe i nie spełniają swojej roli. Skąd wziąć nowe, by lepiej oglądać świat? Skąd je wziąć, skoro do okulisty trzeba czekać prawie rok?

Nasza skromna emerytura ledwo wystarcza na rachunki, lekarstwa i byle jakie jedzenie.

Spoglądając na stopy wsunięte w kapcie dostrzegamy w naszym domowym obuwiu przetarcia świadczące o ich starości. Po co staremu człowiekowi nowe, piękne pantofle? Przecież nikt go i tak nie odwiedza, a te wytarte zachowały tyle wspomnień.

Pamiętają czasy, gdy obok łóżka stały co noc dwie pary takich pantofli. Nie miały wtedy przetarć i oznak upływającego czasu. Były takie radosne i cieszyły się życiem wraz z ich właścicielami.

Dzisiaj pozostała jedna para.

Stare pantofle i stara Ona...

CZYTANIE

Czytamy nie tylko książki. Czytamy również ludzi napotkanych w życiu. Tych, spotkanych przypadkowo lub obecnych w codziennościach.

Czytanie ludzi nie jest łatwe, a alfabetu tej umiejętności nigdy w pełni nie opanujemy perfekcyjnie. Co człowiek, to inny alfabet. Grymasy twarzy, mowa ciała czy sposób prowadzenia rozmowy, stanowią dla nas cenne informacje o ludziach.

A czy potrafimy odczytywać samego siebie? W ogóle, zapewne tak, ale w detalach się gubimy. Bywa, że odkrywamy siebie, jakich nie poznaliśmy dotąd.

Wystarczy mały impuls, a już wiemy, że jesteśmy gotowi do poświęceń, by uratować komuś zdrowie, a może nawet życie. Wystarczy isierka, a my wzniecamy pożar, w którym giną niegodziwości odbierające komuś jego godność.

Czytając ludzi uczymy się uważności na drugiego człowieka. Człowieka, który ukrywa cierpienie przed światem, by nie okazywać słabości. A przecież wyartykułowanie bólu nie jest słabością. Jest odwagą i jednocześnie potrzebą każdego człowieka.

Uczmy się czytania ludzi, by pomóc choć jednemu z nich, a wtedy jak to piszą w książkach, ratujemy cały świat...

PODRÓŻ DOKOŁA ŚWIATA...

Rano, lecz bez czasowego przymusu, czyli dawno po świcie, udałam się w podróż dookoła świata. Skąd seniorka ledwo łapiąca oddech finansowy zdobyła fundusze na wyprawę dookoła świata?

To proste. Moim światem jest mój ogród. Więc podróż odbyłam boso, z pustym portfelem i bez bagażu

Słyszałam powitania wiatru, który tego ranka, potrząsając grzywami drzew, usuwał spod moich stóp szeleszczące liście. Gdy wędrowałam dookoła świata zerkwały na mnie jesienne zamiary nieprzewidywalności, ciekawe moich przygód w tej wędrówce.

Przygodą było dosłownie wszystko.

Był nią garnek wiszący na jabłoni, stary fotel opleciony bluszczem, spróchniała gałąź leżąca pod orzechem i główka Anioła wychylającego się z wnętrza dzbanu.

Wędrówka dookoła świata trwała krótko, lecz na tyle długo, by zatęskniła za mną mieszkająca w naszym domu mała mysz polna. Kiedy stała przy oknie wypatrując mojej obecności, lecące z jej oczu łzy, łapał do łupiny kasztana mały pajęczek.

Czując tę tęsknotę, natychmiast zawróciłam z mojej podróży dookoła świata. Mojego świata, który zaczyna się i kończy w moim ogrodzie.

Przychodzę tam bosa, rozczochrana i bez bagażu, ale z kieszeniami wypełnionymi prostym szczęściem...

SUPLEMENTY DLA DUSZY

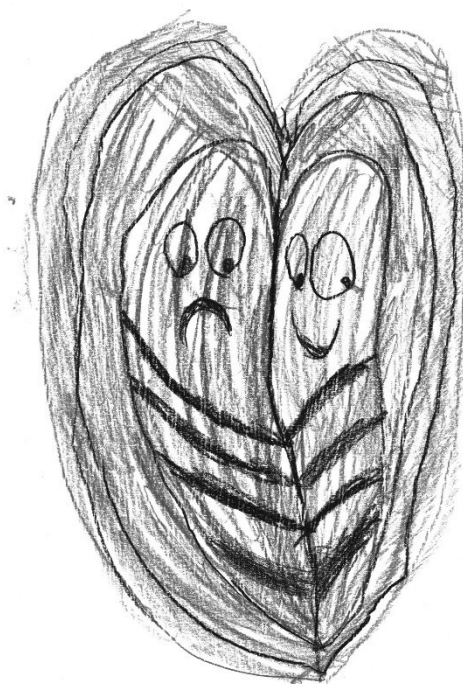
Moje wgapienia w ogrodowe prześwity są jak suplementy dla duszy. Nie nazywam ich lekarstwem, bo aplikuję je sobie sama. Sama ustalam dawkę, sama wyznaczam czas zażywania. Lubię wgapienia, bo mogę dzięki nim opuścić na chwilę codzienność, która jest dobrze poukładana.

Ogrodowe prześwity, październikowym dniom nadają świąteczny charakter. Dzięki światłu mogę dostrzec całą paletę nieuchwytnych dla oczu barw, które widzę oczami wyobraźni. Wyobraźnia uwielbia wgapienia, szczególnie gdy w ogrodzie goszczą prześwity słoneczne.

Tak niewiele mi potrzeba, żeby poczuć wewnętrzne bezdrgania. Z upływem czasu potrzebuję coraz mniej wszystkiego. Skupiam się na potrzebach wyobraźni i kapryсах wrażliwości. Resztę traktuję, jak niepotrzebny dodatek.

Czuję się taka dorosła, choć w zamyśleniach odnajduję okruchy beztroski dziecięcej. To ona sprowadza do mnie prześwity promieni słonecznych, które stały się suplementem dla mojej duszy. Ona tak niewiele wymaga. Wystarczy, że jestem i czuję.

Więc po prostu – jestem i czuję...



Indeks



”

„Amerykanka”, 337
„Danusia”, 337
„Kameleon”, 337
„Oliwska”, 337

A

Abażur, 349, 384
Abra, 104, 135
Absynt, 336
Alfabet, 309, 363
Ałycza, 254, 255
Anielski Sejmik, 78
Aniot, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 321, 365
Aniot Obfitości, 321, 328
Anioły, 17, 71, 73, 78, 349, 350
awantura, 29, 91, 92, 93, 117, 118, 279
Awantura, 8, 120

B

Babcia Elżbieta, 338, 354
Babcia Janina, 339, 340, 341
Babcia Kunegunda, 104
Bajka dla dorosłych, 332
Bajkosztopy, 262, 263
Bajkoszury, 262, 263
bajkowanie, 65, 140
Bajkowe Nasiona, 8
Baśniowy las, 332
Berberys, 259
Bezczas, 320
Bezdomny, 307, 308, 319
Bezdrżania, 366
Bezkarność, 165
bezkolory, 216
Bezlistowie, 359
Bezpiecznik, 171, 172

Bezradność, 150, 151, 152, 189, 201, 282
Bezradość, 335
Bezsilność, 92, 152, 278, 291, 352
Beztroska, 170, 171, 172, 366
bluszcz, 27, 125, 338
Błędy, 247
Boulevard Sain-Germain, 341, 342
Ból, 40, 41, 236, 354
Brzoza, 333, 334, 384
Brzózkowe miotły, 71, 72, 73
Budzik, 316, 317, 318
Bukiet kwiatów, 353, 354, 385
Bukszan, 117, 336
Burowatość, 258
Buty Trapera, 229
bzycczenie, 149, 240, 302

C

Chandra, 351
Chaos, 322
Chłapkowatość, 258
Chłodek, 279, 280
Chmielowy Gość, 125
Chmura, 57
Ciekawe przygód zimowe sopele, 255
Ciekawiaczek, 78
Ciekawość, 8, 61, 84, 99, 100, 131, 151, 157, 158, 159, 168, 185, 209, 211, 212, 213, 244, 263, 356
Ciemność, 72
Ciężkie Myśli, 7
Cisza, 7, 228, 237
cmentarz, 102, 337, 338
co w trawie piszczy, 150, 151
Coco Chanel, 343, 344
Codzienność, 9, 84, 93, 288, 357

Czapeczka z Dzwoneczkiem, 208,
 209, 211, 212, 213, 229
 Czarna Kredka, 304
czarnobzowe baldachy, 73
 Czarnoksiężnik Karumbur, 19
 czarny bez, 90, 143, 144
 czarodziejska mikstura, 77
 Czarodziejska moc, 324, 325, 326
 Czarodziejska szyba, 324, 325
 Czarodziejskie moce, 325
 Czas, 7, 9, 21, 22, 25, 28, 34, 44,
 48, 57, 66, 73, 79, 94, 99, 102,
 105, 114, 115, 116, 117, 118,
 134, 136, 139, 140, 143, 146,
 148, 149, 155, 158, 164, 186,
 193, 196, 200, 202, 203, 211,
 212, 220, 222, 224, 227, 228,
 230, 231, 233, 237, 240, 246,
 247, 248, 251, 255, 256, 263,
 264, 268, 269, 274, 278, 291,
 297, 298, 303, 307, 309, 312,
 315, 316, 317, 320, 321, 322,
 324, 326, 330, 332, 333, 341,
 347, 348, 349, 350, 354, 355,
 356, 357, 358, 363, 365, 366
 Czas Deszczowy, 148, 149
 Czas Jesiennej Słoty, 148
 Czas Zimowy, 148
 Czasobinbonek, 121
 Czerń, 236, 237, 238, 304, 305
Czerwony Miś, 10
 człowieki, 20, 21, 22, 60, 138, 139
 Czupiradło, 28, 29, 30, 93, 95
 Czytanie, 363, 385

C

Ćma, 263
 ćwiergolić, 138

D

Dalekolandia, 42, 43
 Dalia, 354
 Darowanie, 326
 Decyzja o szybkim wyjeździe, 208
 Deszczowy Czas, 149, 150
 Dobra, 31, 77, 89, 96, 164, 172,
 177, 245, 358
 Dobra Rada, 296
 Dobre chęci, 245
 Dobre uczynki, 78, 180, 181, 244,
 245, 286, 287, 288
 Dobro, 31, 96, 97, 168, 181, 182,
 245, 253, 328, 355
 Dobroć, 361
 Dobry Dzień, 214, 215
 Dobry humor, 121, 173, 191, 289,
 290
 Dom Niezamieszkały, 254
 Dom rodzinny, 320
 Dorosłość, 334
 Dredośmieszek, 64
 Drzewo Mądrości, 92
 Duchowość, 351, 352, 385
 Dusza, 162, 315
 Duszek Ciuszek, 28
 Duszek Wspomnień, 80, 81
 Dzwon Stubbarn Ear, 13
 Dziadek Kleofas, *Patrz* kornik
 Kleofas
Dział analizy skutków czytania
bajek, 9
 Dzieciństwo, 8, 81, 82, 85, 184,
 241, 300, 335, 336, 337, 338
 Dzielić się, 253, 255
 Zielnica Meksykańska, 51
 Dzień Matki, 52
 Dzięcioł, 41, 119
 Dzięcioł Pukostuk, 41

Dziki Chmiel, 125, 126
dzikie kaczki, 63, 81, 82
Dzikusowe Wino, 27, 33, 120, 310,
311
dziupła, 29, 30, 79, 91, 94, 95, 118,
119, 218, 219, 221, 303, 304
Dziurka od klucza, 245, 246, 247,
328
Dziwny Przybysz, 121, 122
Dzwony, 338
Dzyndzelonek Zielonek, 62, 63, 64,
200, 201, 202, 205, 207, 230,
248
dzyndzelujący, 95

E

Edukrasnale, 240, 251, 252, 253
Ekosystem, 55
Elegancik, 272
Elgancik, 272
Emerytura, 44, 363
Emocje, 265

F

Fantazja, 9, 65, 138, 192, 193, 194,
343, 358
Fernandusso, *Patrz* Kaktusso
Trąbusso Fernandusso
Fidrygatki, 331, 339, 342, 343,
384
Flauszowy kapelusik, 347
Floksy, 266, 337, 354
Fontanna, 338
Fredzia, 135, 136
Futrasty sublokator, 135

G

Garnitur, 335
Gdzie pieprz rośnie, 20, 28, 30, 31,
37, 69, 86, 93, 95, 96, 124, 134,
149, 152, 158, 168, 177, 181,
191, 238, 239, 251, 253, 267,
301, 302, 308, 318, 361
gęsi gęgawy, 61
Gęsty Bluszcz, 268
Gliniaczek, 31, 32, 33
Głowa w chmurach, 265
Głód, 145
Głukopotek, 84, 85, 86
Godność, 364
Góra z Warkoczem, 34, 35
Grabieżuk, 89, 90, 91
Gracjela, 104, 105
Grajek, 329, 330
Gramolaki, 78, 79
Gramolandia, 78
Grandżeta, 104, 105
grzybiarze, 123
Gwiazda Seniorka, 26, 27
Gwiazdy, 300
Gwiezdny Pamiętnik, 27, 28
Gwiezdny Pył Pamięci, 26

H

Heca, 7
Herbaciana Dziewczyna, 359, 360,
385
Hiszpan, 53
Hiszpanie, 51, 53
Hula Hop, 322

I

Instytut Bajkosmakowania, 8

Irlandia, 107, 201, 205

J

Jabłuszko, 120, 121, 122

Jadzia, 339, 340, 341

Jajeczko, 136

Jarzębina, 125

Jedno jedyne Jabłuszko, 120

jesienności, 115

Jesień, 123, 126, 140, 155, 225,
278, 279, 280

Jesień życia, 361

jeże, 10, 124, 139, 140, 227, 279

Jeże, 109, 138, 139

K

Kaktusik Trąbusik, *Patrz* Kaktusso

Trąbusso Fernandusso, *Patrz*

Kaktusso Trąbusso

Fernandusso

Kaktusso Trąbusso Fernandusso,
51

Kalendarz, 275, 277, 278, 281,
322, 323, 324

Kamienna Studnia, 237

Kanceraczek, 295

Kapelusz, 36, 38, 39, 52, 257, 327,
335, 336, 345

Kapelusznik, 347

Karty moralne, 355

Kasia, 13, 50, 51

Kasztan, 23, 122, 123, 124, 365

Kasztanowy Rycerz, 23, 24, 25

Katedra Oliwska, 337, 338

Kawiarenka, 335

Kiedyś, 166, 180, 263, 264

Kij od szczotki, 310, 311

Kino Delfin, 337

Klucze, które otwierają ludzkie
serca, 299

Kluseczki z Morskiej Traweczki,
207

Kłębuszek wetny, 264, 266

klótnie, 8, 91, 92, 118, 120, 358

Kogut, 159, 160

Komunijny wianek, 354

Konwalie, 353, 354

Kornel, 104, 105

kornik Kleofas, 104

Koronkowy kołnierzyk, 335

Kosmiczna Ospa, 180, 190

Kostrokamyki, 94

Koszmary, 96, 97

Kota Marysia, 188

Kotka Marysia, 32, 46, 102, 194,
265

Kraina Jezior, 208

Krakowski Kazimierz, 335, 384

Krakowskie Planty, 341

Kraków, 52, 53, 112, 339

Krasna Zaparte Uszko, 11

Krasnałątka, 239, 240, 252

krasnale seniorzy, 86

Krasnałowe Przedszkole, 239

Krasnałowy Dentożąbek, 296

krasnałowy kombinezon, 70, 190

Krecik, 27, 36, 40, 41, 49, 94, 95,
128, 148, 165, 191, 238, 266

Kredkopląsek, 217

kręgośtup, 102

Króśniã Nôpiartë Ûszkò, 14

Król, 42, 43

Królewska Spiżarnia, 43

Królowa Mrówek, 127

krupnik, 43

Krzaczek Płaczek, 129, 130

Księżyc, 46, 47, 78, 97, 201, 269,
296, 299, 300, 329, 330

Księżycowy Rogal, 71, 73
Kulki miodowo-ziarnkowe, 259
kurnik, 159
Kwaśna Minka, 189, 190, 191

L

Lam, Jan, 341, 342, 343, 344
Lam, Stanisław, 341, 342, 343, 344
Lam, Władysław, 341, 342, 343,
344, 345
Landrynki, 354, 355
Lato, 49, 140, 154, 204, 278
Lekarstwa, 351, 363
Lekarstwo, 34, 130, 175, 245, 365
Lekkoduchy, 163
Leo, 10, 11, 200, 201, 202
Leśna Samotność, 60
Lilia, 354
lis, 137
Liść Marzyciel, 116
Lufka, 336
Lustro, 70, 104, 177, 190, 256,
257, 266, 284, 285, 325, 326,
358, 362
Luty, 273, 274, 275
Luty bez butów, 273
Lwów, 344

Ł

Łasuch Łakomczuch, 66
Łazienkowa przygoda, 249
Łódka Żeglarska, 209

M

Madryt, 50, 51, 52
Maliniaki, 198, 199
Mała Cebulka, 110, 111

Mała myszka, 27, 99, 361
Mała Myszka, 7, 37, 49, 217
Mała Orzesznica, 225, 226
Mała Szyszka, 108, 109, 110
Mały Kluczyk, 297, 298
Mały pajączek, 30, 365
Mały Promyczek, 257
Matżeństwo Dzieciotów, 117
Matżeństwo Kosów, 128, 266, 267
Marudek, 62
Marysia, 103, 188, 189, 265, 317
Marzenia, 39, 200, 256, 262, 292,
305, 309, 347, 357
Meksyk, 50, 51, 52
Meksykanie, 51
Meksykański Kapelusznik, 51
Metalowy grajek, 328
Miecio, 71, 72, 73
Mieszkańcy ogrodu, 123, 125, 126,
142, 238
Mikstura, 30, 55, 224, 231
Mila, 10, 108, 200, 201, 202
Miłość, 104, 105, 181, 188, 308,
313, 351, 352, 353
Miód lipowy, 302
mirabelki, 120, 254
Mirabelki, 337
Mirkowa Norka, 361, 385
Misiowo, 65
Miszmasz, 308
Mleczny bar, 44, 45
Mleczny Ząbek, 44, 45, 46
Młoda Ogrodniczka, 89
Młodość, 82, 134, 175, 178, 241,
242, 342, 358
mniamniasty smak, 60
Mniamosmaczek, 206, 207, 208
mniszek lekarski, 198
Mole Gryziolo, 42, 325
Montmartre, 341, 343

Montparnasse, 344, 345
Morat, 246
Mól Książkowy, 7, 193, 194
Mól Mączniak, 59
Mrówki, 127, 128
Muszelki, 338
myszy, 29, 37, 38, 145, 146, 158,
197
Myśl, 186, 187, 199

N

Na zawsze, 20, 62, 72, 97, 102,
107, 112, 132, 182, 222, 348,
354
Nadzieja, 168
Nadzwyczajność, 244, 350
Naleśniki, 284
Natrętna Myśl, 186, 187
nerwowość, 82, 98, 238, 275
Nibycoś, 86, 87, 88
Nibyradość, 352
Nibyogłowa, 349
nicnierobienie, 134
Nicnieróbstwo, 268, 301
Niebezpieczna zabawa, 258
niebieskie migdały, 154, 155
Niedorajdus, 56
Niedostępności, 291
Niegodziwości, 364
niekończące się pretensje, 118
Niemłodość, 356
Nienawiść, 361
Nieoczekiwana strata, 188
Nieoczywistości, 291
Niepamięć, 23, 161, 162, 203, 267,
321, 360
nieporozumienia, 94, 120, 155
Nieposłuszna Psikaweczka, 288,
289

Nieprzewidywalność, 364
Nieskończoność, 348
nieśmiałość, 61
Nietolerancja, 361
Nieuchronność, 348
Niewdzięczność, 180, 181, 182
Niewiadomogdzie, 348
Niewiadomokiedy, 348
Niewielki Smuteczek, 183
Niezapominajka, 198
Niezgoda, 236
Niezgodne nogi, 234
Nigdy, 11, 12, 24, 26, 35, 37, 41,
44, 48, 51, 60, 61, 64, 66, 67,
76, 78, 80, 93, 94, 98, 112, 115,
120, 121, 124, 129, 130, 142,
144, 152, 155, 164, 167, 168,
172, 179, 183, 185, 187, 208,
213, 214, 219, 224, 232, 234,
239, 252, 255, 263, 264, 272,
273, 275, 278, 285, 297, 299,
306, 309, 320, 325, 328, 329,
342, 348, 350, 353, 355, 360,
363
Noc, 39, 72, 78, 223, 224
Nocna zabawa, 328, 384
Nocne strachy, 255
Nocni Złodziejaskowie, 48, 49, 50
Nostalgia, 113
Nuda, 299, 300, 301, 302

O

Obcość, 339
Obojętność, 172, 255, 285, 356
Ocias, Wojciech, 343
Oczy wyobraźni, 360, 365
Odkurzona Pamięć, 161, 162
Odpowiedzialność, 163, 164, 165,
166

Odpowiedź, 10, 67, 68, 69, 159,
 238
 Odświętna Tajemnica, 327
 Odwaga, 57, 156
 Ogrodowa Ławka, 156
 Ogrodowa Rada Dbania o Własne
 Noski, 8
 Ogrodowe Człapcztapaczki, 23, 25
 Ogrodowe Życie, 8
 Ogrodowy Bohater, 11, 29, 85,
 128, 129, 163, 197, 217, 222,
 223, *Patrz* Uparte Uszko
 Ogrodowy Hulaka, 149
 Ogrodowy Naukowiec, 8
 Ogromna Dziura, 211
 Ogromny Pająk, 104
 Ogród Babci, 20, 21, 22, 23, 25, 26,
 28, 48, 50, 58, 62, 67, 69, 71,
 73, 74, 75, 76, 78, 84, 86, 87,
 88, 105, 106, 107, 108, 117,
 118, 119, 122, 123, 124, 125,
 127, 130, 148, 150, 155, 163,
 164, 165, 170, 180, 184, 192,
 196, 201, 205, 208, 214, 216,
 219, 222, 223, 224, 230, 231,
 235, 236, 238, 248, 251, 252,
 259, 268, 269, 271, 276, 280,
 281, 282, 298, 300, 301, 302,
 320, 321, 325, 326, 328
 Oliwa, 337, 353
 orzesznice, 138, 140, 197
 Osa, 49, 303, 304
 Osoby bezdomne, 338
 Ostrożnością, 351
 Ostrożność, 350
 Ostry Pazur, 144

P

Paczka Dziwaczka, 326, 327, 328,
 384
 Pająteczek, 49, 52, 141
 Pająk Krzyżak, 119
 Pamięć, 21, 22, 27, 71, 79, 82, 134,
 148, 161, 162, 209, 221, 229,
 234, 240, 241, 263, 264, 267,
 306, 316, 318, 346, 354, 355
 Papieros, 336
 Paprocie, 125, 202
 Para butów, 306
 para łabędzi, 63, 64
 Para Starych Butów, 306
 Park Oliwski, 81, 82, 337, 354
 Parówce, 158
 Parówka, 157, 158, 159
 Paryskie wspomnienia, 341
 Paryż, 341, 342, 343
 Patelnia, 242, 284, 285
 Pewność Siebie, 47
 Pędziwiatr, 90, 94, 111
 Placki ziemniaczane, 284
 Plastelinowy Cudak, 24, 25
 Plaża, 338
 Pociąg jadący do tyłu, 242
 Pociąg Pamięci, 241
 Podróż dookoła świata, 364, 365,
 385
 Pokora, 194
 Popielica, 94, 279
 popielice, 138
 popłoch, 82
 Poszukiwanie, 247
 potwór, 64, 82, 89, 90, 361
 Potwór, 361
 Potwór Piłonóżka, 164
 Pozasenna Rzeczywistość, 96, 97
 Prababcia Marianna, 338

Problemy, 155, 238, 245, 274, 362
 Promyk Słońca, 257
 Przechowalnia Snów, 8
 Przedszkole, 8, 65, 239, 240
 Przeszłość, 241
 Przeznaczenie, 227, 228, 229
 Przygoda Życia, 291, 292
 Przyjaźń, 230, 266, 358
 Przytulanie, 351
 przytupywanki muzyczanki, 214
 Przyzwoitość, 304
 psikusik, 65
 Pszczelarz, 302, 303, 304
 Pszczoła, 155, 212, 302, 303, 304
 Ptak Mądrości, 131, 132
 Purkaweczka, 220
 Puszysty Ogonek, 137
 Pył zapomnienia, 264

R

radło, 93, 95
radości, 28, 38, 51, 67, 93, 94, 133,
 134, 158, 176, 181, 189, 191,
 221, 234, 250, 256, 269, 334,
 335
 Radość, 11, 25, 31, 36, 72, 122,
 125, 173, 174, 176, 182, 183,
 184, 186, 214, 219, 222, 224,
 225, 226, 236, 239, 245, 253,
 255, 256, 267, 281, 288, 292,
 305, 307, 326, 334, 345
 Reymont, Władysław, 342
 robaczek, 118, 140, 141, 142
 Rogal Księżycowy, 39, 40, 41
 Rozum, 323
 Róża, 354
 Ruda Kitka, 218, 226, 271, 304
 Rudy lis, 248

Rumba Trumba, Hokus Pokus
 Trala Lokus, 203

S

samotność, 48, 113, 114, 123,
 124, 152, 197, 328, 351, 352
 Samotność, 47, 60, 61, 121, 122,
 124, 264, 267
 Samotny Kasztanek, 122
 Satysfakcja, 200, 326
 Sernik wiedeński, 336
 Sirona (Sira), 104
 Siwa Bródka, 106, 180, 181, 187,
 286, 287
 Siwe włosy, 355
 Sklep z dobrymi uczynkami, 244
 Skleposkoczek, 98, 99, 100
 Sknerus, 314, 315
 Skrzydlate myśli, 246
 Skwarki, 308
 Stodki miodzik, 302, 303, 304
 Stodkie niespodzianki, 327
Stodyczne, 41, 75, 224
 Stoneczko, 128, 193
 Stonecznik, 153, 154, 155
 Stoneczny Promyk, 69, 70
 Stonko, 134, 277
 Stoń, 106, 107, 108
 Stońce, 108, 148, 153, 186, 225,
 258, 259, 269, 330, 350
 Słownik, 4, 171, 379
 Smak stodyczy, 332, 333, 384
 Smalczyk, 308, 309
 Smoczysko Od Krakowa, 53
 smok, 82, 83, 84
smutecki, 67, 133
 Smutek, 28, 29, 96, 98, 114, 115,
 120, 122, 130, 134, 162, 173,
 174, 175, 177, 182, 183, 184,

188, 189, 199, 201, 215, 219,
 221, 236, 238, 245, 253, 255,
 256, 281, 282, 290, 291, 306,
 309, 325, 326, 333, 344, 345,
 351, 352, 358, 360
 Smutki, 67, 189, 214, 238, 247,
 335
 Smutkotrąbol, *Patrz* Wirus
 Smutkotrąbol, *Patrz* Wirus
 Smutkotrąbol
 smutkowanie, 54, 117, 216, 218,
 219, 256
 Smutkowanie, 54, 305
 Smutna Ciekawość, 213
 Smutna Góra, 35
 Smutny Gołąb, 112, 114, 115
 Smutny Wiatr, 218
Sombrero, 51
 Sopot, 337
 Sowa Mądrooka, 26, 29, 48, 49, 79,
 91, 94, 165, 252, 253, 266
 spodziewanki, 214
 Spokój, 56, 213
 Sprytna Popielica, 118, 119, 120
 sprzeczki, 118
 Stacja Taczkowa, 208
 Stara Grusza, 26, 61, 74, 83, 94,
 97, 118, 119, 142, 146, 163,
 165, 196, 197, 218, 221, 238,
 252, 286
 Stara Jabłoń, 27, 105, 303
 Stara Ława, 105
 Stara mysz, 145
 Stara Mysz, 145, 146
 Stara Oliwa, 336
 Stara Pralka, 158
 Stara Studnia, 237
 Stara Walizka, 320, 321
 Starą Gruszę, 79, 90, 259
 Stare Krzesło, 318
 Stare Winogrono, 133, 134
 Starość, 106, 134, 173, 174, 175,
 176, 177, 178, 187, 221, 242,
 312, 318, 333, 334, 335, 352,
 353, 361, 362, 382
 Staruszka, 94, 333
 Staruszkowie, 172, 176, 312, 313,
 314, 334
 Stary Berberys, 123
 Stary Budzik, 316
 Stary hotel, 145, 146, 365
 Stary Fotel, 211
 Stary Grzebień, 9
 Stary Komin, 312
 Stary Orzech, 27, 268, 279
 Stary Rak, 169
 Stary Zegar, 314, 315
 Starzec, 332, 333
 Strach, 38, 39, 159, 160, 161, 212,
 239, 257
 Strach na Wróble, 38, 39, 257
 Straszycła, 71
 Strawa duchowa, 352
 Stworki Profesorki, 139
 Styczeń, 274, 275
 Sumienia, 167, 168, 301
 Sumienie, 166, 168, 301
 Suplement, 366
 Suplementy, 351, 352, 365, 385
 Syrop z szyszek sosny, 231
 Szalona Oska, 170, 172
 Szara Myszka, 37, 160
 szarlotka, 60
 Szary wróbelek, 255
 Szczęście, 117, 158, 357, 365
 Szczoteczka do zębów, 249
 Szczoteczki do mycia zębów, 250
 Szczotka, 250, 251, 310, 311
 Szczotkarz, 71, 72, 73
 Szczyporak, 169

Szewc, 307, 308
Szklarz, 324, 325, 326
Sznur Korali, 292
Sztabkolandia, 299, 300, 301
Szuflada, 181, 292, 294, 355, 385
szuraburanie, 115, 116
szuraburowanie, 116, 117
Szurać-burać, 219
Szybkość i Spryt, 325

Ś

Śmierć, 314, 315, 332, 333
Śnieg, 38, 123, 193, 258, 273, 277,
281, 282
Świat Fantazji, 328
Świat Nie z Tej Ziemi, 8
świat rzeczywisty, 9, 273
Świat Rzeczywisty, 328
Świderek Rąberek, 7, 49
Święta Bożego Narodzenia, 326
Święto Książek, 65
Świtanie, 222, 223, 224

T

taczka, 208, 209
Taczka, 235
Tajemnica, 67, 68, 69, 182, 183,
184, 185
Tajemnice, 67
Tajemnicza dziura, 211
Tajemnicza Kula, 285
Tajemniczy Ktoś, 295
Tajemniczy Przybysz, 82
Tarka, 290, 291, 292
Teoria Wdzięczności, 180, 181
Tęgogłówek, 203
Tęsknota, 354
Tomcio, 104

Tramwaj, 339
Troska, 26, 171, 172, 188
Trudne pytanie, 216
Trudne sytuacje, 217
Trzewiki, 61, 77, 274, 335
trzewiki z ciasta chlebowego, 77
Trzy małe zajączki, 248, 249
Trzy Siostry i Brat, 8

U

Uczulenie, 67, 125
Ukryta odpowiedź, 216, 217
Ukryty Skarb, 8
Ułuda, 352
Upalny Czas, 148, 149, 150
uparciostwo, 53
Uparte Uszko, 4, 8, 9, 10, 11, 22,
24, 25, 26, 29, 30, 32, 33, 36,
37, 41, 48, 49, 50, 52, 53, 55,
57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64,
65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 74,
75, 76, 77, 78, 81, 84, 85, 86,
94, 95, 98, 100, 106, 107, 108,
109, 110, 111, 112, 113, 114,
115, 118, 119, 124, 125, 128,
129, 130, 143, 144, 148, 149,
150, 151, 152, 153, 154, 155,
159, 160, 163, 164, 165, 166,
177, 180, 184, 185, 186, 187,
189, 190, 191, 192, 194, 195,
196, 197, 198, 199, 200, 201,
202, 203, 204, 205, 206, 207,
208, 209, 210, 211, 212, 213,
214, 215, 216, 217, 218, 219,
220, 221, 223, 224, 225, 226,
227, 228, 229, 230, 231, 232,
233, 234, 235, 236, 237, 238,
239, 240, 241, 242, 245, 246,
247, 248, 249, 259, 266, 271,

272, 276, 277, 280, 281, 286,
287, 295, 296, 297, 298, 299,
300, 301, 302, 303, 304, 320,
321
Uparteniusz, 20, 21, 22
Uśmiechnięta Warg, 11, 247, 248,
249
Uśmiechy, 42, 130, 214, 240, 335
Utracone kolory, 216
Uważność, 223, 364
Uwięziona Księżniczka, 34, 35

V

Van Gogh, 345
Vira Bekysh, 15

W

Wakacje, 267, 268, 269, 270
Walczyk, 308, 309
Walizka, 263, 321
Warkoczyki, 355
Warszawa, 338, 342
wata cukrowa, 34, 116, 245
Ważka Niebieskoskrzydła, 100
Wątpliwości, 282
Wczasy, 208
Wdzięczność, 180, 181
Wędrowny krawiec, 18
Wędrowny Malarz, 196
Wgapiania, 365
Wiatr Hulaka, 149, 193, 210, 277,
278, 322
Wiatr Pędziwiatr, 94, 117, 170,
211, 272, 303
Wichura, 117
Wiedźma, 28, 29, 30, 36, 37, 91, 92
Wielka Radość, 182
Wielka Żarówka, 212

Wiercipiętek, 232, 233, 234
Wiewiórka, 10, 94, 107, 135, 161,
197, 276, 279
Wiklinowy koszyk, 264
Wiosna, 39, 110, 138, 155, 225,
226, 275, 276, 280, 281, 282,
311
Wirus Smutkotrąbol, 53
Wrażliwość, 39, 57, 180, 253, 267,
299, 340, 366
wróble, 142, 143, 144, 258, 259,
282
Wróble, 143
Wróżka Zębuszka, 44, 45, 46
Wrzeszcz, 338
Wspomnienia, 26, 80, 81, 82, 145,
146, 188, 189, 222, 234, 263,
264, 270, 306, 312, 316, 334,
355
Wspomnienie, 39, 49, 80, 81, 82,
354, 355, 360
Wstyd, 169, 213
Wygodne życie, 357, 358, 385
wyhukiwanie, 79
Wykrywacz zagubionych zwierząt,
248
Wyobrażenia, 9, 57, 82, 97, 182,
192, 193, 194, 252, 262, 325,
326, 327, 328, 330, 339, 343,
347, 357, 358, 359, 360, 365,
366
Wyrzuty Sumienia, 166, 168
Wzajemne oskarżenia, 117
Wzruszenie, 221, 354

Z

Zachłanność, 315, 351, 361
Zaczarowane kombinezony, 299
Zaczarowany Dorożkarz, 178

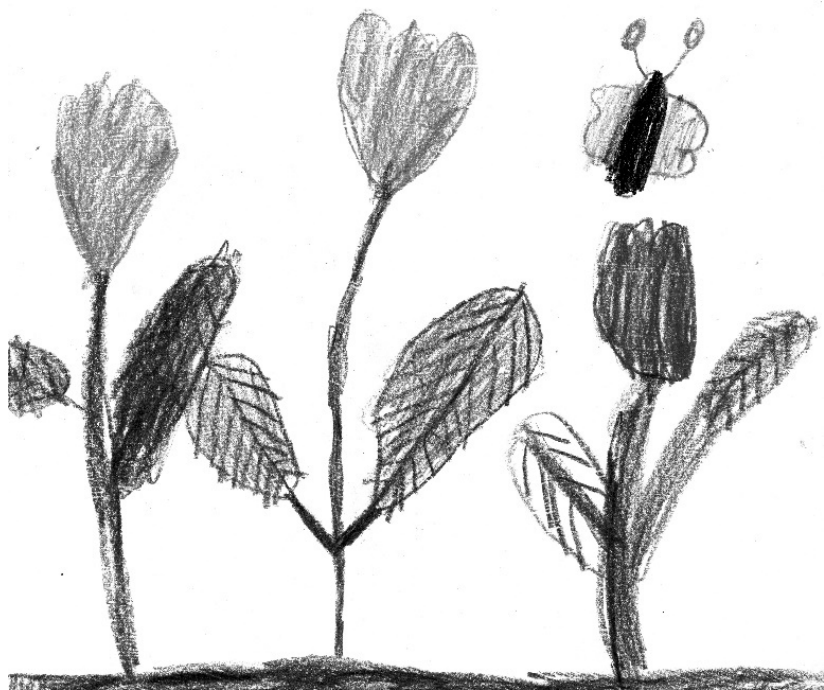
Zaduma, 280
 Zadziorny Pazurek, 165
 Zagubiona Mróweczka, 127
 Zając, 247, 248
 Zakłęcie, 203, 205, 301, 354
 Zamyślenia, 366
 Zamyślenie, 361
 Zarozumiałość, 47
 Zazdrość, 304, 305, 306
 Ząb Czasu, 211, 212, 213, 318, 320
 Ząbek Mleczny, 44
 Zdyszana Poczta, 295
 Zegar Ścienny, 33
 Zegarek, 348
 Zegarmistrz, 318
 Zgórniakówna, Janina po mężu
 Lamowa, 346
 Zgórniakówna, Maria, 346
 Zgredek, 58, 59
 Zieleń, 51, 236, 237, 238, 278, 305
 Zielona Ciekawość, 168, 169
 Zielone pojęcie, 385
 Zielone Pojęcie, 359
 Zielony szal, 356, 385
 Ziemia, 73, 74, 75, 78, 111
 Ziemski Las, 54
 Zima, 38, 110, 117, 123, 142, 155,
 192, 198, 225, 254, 255, 258,
 275, 276, 277, 278, 280, 281,
 282
 zimowe herbatki, 88
zioła, 37, 49, 73, 87, 89
 Zła, 167, 168

złe uczynki, 77
 Zło, 97, 167, 168, 251, 355, 358
 Złodziej starości, 176, 177
 Złodziej Starości, 175
 Złość, 358
 Złośliwy Taksówkarz, 178, 179
 Złotoksięźnik, 299, 300, 301
 Zły Dzień, 214, 215
 Zły humor, 289, 290
 Zły Humor, 190, 191
 Zmarszczki, 353, 355
 Znaczek Kanceraczek, 296, 297
 Znana Bajkopisarka, 270, 271
 Zniknięcie Literek, 7
 Znudzona starość, 172
 Znudzony Liść, 115, 116
 Zółta, 93, 94, 95
Zosia, 10, 140, 250, 251, 262
 Zwierzenia, 256
 Zwyczajność, 184, 350, 351, 384

Ż

Żaba, 328, 329, 330
 Żabka Zielarka, 30, 36, 49, 55, 77,
 95, 126, 146, 165, 224, 235
 Żarówka, 349
 Żartowniś, 281, 322, 323
 Życiowe doświadczenie, 247
 Życzenie, 155, 156, 157
 Żabocik, 335

Słownik bajkowych znaczeń



A

ANIELSKI SEJMIK – Doroczne spotkanie Aniołów. Anioły, podobnie jak bociany, odbywają coś na podobieństwo sejmiku. Spotykają się raz do roku w celu omówienia napotkanych na ziemi problemów oraz wymieniają się swoimi doświadczeniami.

B

BAJKOSZŁOPY, BAJKOSZURY – Buty Babci Mirki niezbędne do pisania bajek. Kiedy je zakłada, nogi otulone ciepłym futerka same wyrrywają się do dalekich wędrówek. Prowadzą Babcię do świata, gdzie żyją bajki, których jeszcze nie napisała.

BAJKOWANIE – Podróżowanie po świecie fantazji. Babcia podróżuje tam podczas spotkań z dziećmi, gdy czyta im swoje bajki i rozmawia z nimi o zawartych w nich morałach.

BEZCZAS – Krzew w ogrodzie Babci. Krasnal Uparte Uszko odnalazł pod tym krzewem Starą Walizkę. Była naprawdę bardzo, bardzo stara. Na oko, mogła mieć nawet dwieście lat!

BEZDRGANIA – Wewnętrzny stan umysłu Babci, będący wynikiem *Wgapiania*. Zobacz też: *Wgapianie*

BEZKOLORY – Utracone w wyniku działań Kredkoplaska kolory główek i kielichów kwiatowych w Ogrodzie Babci. Zobacz też: *Kredkopląsek*.

BEZLISTOWIE – Stan drzew jesienią, gdy są pozbawione liści.

BEZTROSKA – Stan umysłu charakteryzujący się brakiem zmartwień, obaw i niepokoju. Osoba będąca w stanie beztroski jest radosna, pełna śmiechu i cieszy się każdą chwilą, nie przejmując się problemami codziennego życia. W kontekście opowieści „*Jak Beztroska stała się Troską*”, Beztroska jest przedstawiona jako postać, która przemierza ogród Babci. Beztroska, nazywana również *Szaloną Oską*, jest opisana jako istota, której rudobłękitne włosy oplatają gałęzie krzewów, a jej wielobarwna suknia przypomina łąkę pełną kwiatów. Pewnego dnia Bezpiecznik porwał mocno przytwierdzony do niej Bez. Beztroska stała się Troską i zamieszkała w Słowniku tuż obok opisu znaczenia tego słowa. Była teraz martwieniem się o kogoś i wrażliwością na czyjąś krzywdę w życiu.

BUROWATOŚĆ – Ponure, ciemne kolory, które dominują, gdy słońce jest zasłonięte chmurami. To kaprysy pogody, która lubi być nieprzewidywalna i nie poddawać się prognozom. Patrz też: *Chlapkowatość*.

BUTY TRAPER – Buty, które rozumieją polecenia i w razie potrzeby same niosą właściciela w miejsca bezpieczne. Otrzymał

je dawno temu Uparte Uszko w prezencie od irlandzkiego kuzyna Dzyndzelonka Zielonka.

C

CHLAPKOWATOŚĆ – Ponure, ciemne kolory, które dominują, gdy słońce jest zasłonięte chmurami. To kaprysy pogody, która lubi być nieprzewidywalna i nie poddawać się prognozom. Patrz też: *Burowatość*.

CZAPECZKA Z DZWONECZKIEM – Czerwone, szpiczaste nakrycie głowy, zakończone dzwonkiem o charakterystycznym dźwięku. Podstawowy element stroju krasnala Uparte Uszko.

CZARODZIEJSKA MOC ZWYKŁEJ SZYBY OKIENNEJ – Cecha jednej z szyb w oknie domu Babci. Z dnia na dzień stała się szybą czarodziejską. Szyba przekazuje Babci informacje o tym, co dzieje się w świecie ogrodowych mieszkańców. Zawsze były to bardzo szczegółowe relacje, w których szyba nie pomijała żadnego detalu wiedząc, że szczegóły w bajkach Babci odgrywają ważną rolę. O czarodziejskiej mocy zwykłej szyby okiennej wie tylko Babcia, która chroni tę tajemnicę przed wszystkimi domownikami oraz odwiedzającymi dom gośćmi.

CZAS KIEDYŚ, CZAS DZISIAJ – poetyckie określenie czasu teraźniejszego i przeszłego. „*Nasze życie składa się z czasu*

Kiedys, czasu Dzisiaj i tego jutrzejszego. Nie da się żyć jedynie jednym czasem...”

CZASOBINBONEK – Budzik Dziwnego Przybysza, który przypomina mu o terminie przepotwarzenia się w pięknego motyla i odlotu wraz z innymi owadami do ciepłych ogrodów.

CZŁOWIEKI – Ludzie. W języku krasnali określenie przedstawicieli rodzaju ludzkiego.

ĆWIERGOLENIE – Element ptasiego języka. Inaczej: *Ćwierkanie*. Patrz też: *Kwirolenie*, *Świergolenie*.

ĆWIERKANIE – Element ptasiego języka. Patrz też: *Kwirolenie*, *Ćwiergolenie*, *Świergolenie*.

D

DŁUGOOKRĄGLE – Kształt ciała parówki.

DUSZEK WSPOMNIEŃ – Inaczej Dziwny Ktoś.

Stworek, którego zadaniem jest przechowywanie i ożywianie wspomnień. Jest ledwo dostrzegalny. Jego prawie przeźroczyste ciało zwraca uwagę swoją bujną czupryną. To właśnie tam są zmagazynowane wspomnienia.

DZYNDZELONEK ZIELONEK – Krasnal. Irlandzki kuzyn Upartego Uszka.

DZYNDZELOWANIE – Dźwięk dzwonka krasnalowej czapeczki, wzywający pomocy.

E

EDUKRASNALE – Dorosłe i odpowiedzialne krasnale, które sprawują opiekę nad maluchami w Krasnalowym Przedszkolu i krasnalowej szkole.

ELEGANCIK - Niedoszłe imię krasnala Uparte Uszko. Tak chciała go nazwać Znana Bajkopisarka. Jego czerwoną czapeczkę zakończoną dzwoneczkiem, zamieniła na zielony berecik z antenką. Kombinezon nakazała zastąpić elegancką marynarką i spodniami w kancik a czerwone buciki, które wrzuciła do pieca, zostały zastąpione przez zielone lakierki. Na szczęście Babcia wybawiła krasnala z opresji.

G

GŁUKOPOTEK – Dziwny stworek. Głukopotki przybyły na ziemię, by skomplikować nasze codzienności. W parę sekund potrafią przewrócić życie innych do góry nogami. Wyglądają tajemniczo i trochę przerażająco. Ich średniej wielkości ciało składa się z samych kłopotów.

GRABOŻUJEK – Kolejny stworek. Ni to potwór, ni to czarny charakter. Nikt nie wie, skąd przybył. Zagroza roślinom i pielęgnującym je ogrodnikom. Rośliny zjada zadając im ból, żując je i potem przełykając. Na sam dźwięk jego imienia, kwiaty, zioła, krzewy i drzewa trzęsą się ze strachu. Ich strach jest tak wielki, że z drzew niekiedy opadają liście a kwiatom zamykają się główki.

GRAMOLAKI – Niewielkie istoty wielkości naszych kotów, poruszają się gramoląc, stąd ich nazwa. Gramolenie to nie to samo, co chodzenie. Przypomina ono raczej wspinanie się po obiekcie tak, żeby móc dotrzeć na górę.

GRAMOLANDIA – Kraina, w której zamieszkują Gramolaki.

K

KLUSECZKI Z MORSKIEJ TRAWECZKI – Danie przyrządzane przez irlandzkiego krasnala-kucharza Mniamosmaczka. To rodzaj klusek dodawanych do czerwonego barszczu. Patrz też: *Mniamosmaczek*.

KRASNAŁ MARUDEK – Kilkusetletni krasnał, który pozostawił po sobie domek. W opuszczonym domku zamieszkał samotny krasnał Nieśmiałek. Patrz też: *Nieśmiałek*.

KRASNALOWE PRZEDSZKOLE – Miejsce pełne małych krasnalątek. Znajduje się w odległym ogrodzie, pod wielką starą lipą, która chroni małe krasnalątka przed deszczem, wiatrem i nieproszonymi gośćmi. Opiekę nad maluchami sprawowują dorosłe i odpowiedzialne krasnale, nazywane Edukrasnalami.

KRASNALOWY KOMBINEZON – Codzienne ubranie każdego krasnala.

KREDKOPLASEK – Stworek mieszkający w walizce, do której Babcia schowała kredki przeznaczone dla wnuków. Lubi robić dowcipy i pozbawiać kolorów główki oraz kielichy kwiatowe chowając je do walizki. Wystarczy jednak tylko otworzyć walizkę i kolory natychmiast wróciły na swoje miejsce.

KWIROLENIE – Element ptasiego języka. Patrz też: *Ćwierkanie*, *Ćwiergolenie*, *Świergolenie*.

L

LEŚNA SAMOTNOŚĆ – Starzejąca się Samotność, mieszkająca razem z krasnałem Nieśmiałkiem. Patrz też: *Nieśmiałek*.

LEŚNE SMUTKOWANIE – Smutkowanie lasu pozbawionego życia. Z dnia na dzień z lasu znikło wszelkie życie. Umilkły ptaki, uciekły zwierzęta. Las opanował wirus smutkowania o naukowej nazwie Smutkotrąbol. Dopiero interwencja Upartego

Uszka i Żabki Zielarki przywróciły smutnemu Lasowi radość życia. Patrz też: *Smutkowanie, Smutkotrąbol*.

Ł

ŁASUCH ŁAKOMCZUCH – Grasujący w przedszkolach stworek, którego przysmakiem są znaczki na przedszkolnych szafkach. Zjada je, bowiem są na nich namalowane jabłuszka, gruszki, ciasteczka, fasolki, marchewki, a nawet cukierki, czyli wszystko, czym zajada się ciągle głodny Łasuch. Patrz też: *Szatniowy Krasnal*.

M

MALINIAKI – Waluta w krainie krasnali. Bajki Babci nie podają aktualnego kursu maliniaka do Złotego, Dolara czy Euro, ponieważ jest to informacja zmienna, w zależności od czasu i miejsca w jakim będzie bajka czytana.

MARZENIA – Obok Wyobraźni i Wrażliwości najważniejsze rzeczy towarzyszące Babci podczas pisania bajek. Marzenia mają kolory i smakują. Marzenia pachną i ocieplają serce.

MIECIO SZCZOTKARZ – Sąsiad Babci, który parał się wyrabianiem mioteł z brzozowych gałązek, zbieraniem leśnych owoców i grzybów, które następnie sprzedawał na targu w sąsiednim miasteczku. Mieszkał w swojej chatce stojącej na końcu wioski. Któregoś dnia Miccia niespodziewanie odwiedziły Anioły. Od dłuższego czasu planowały gruntowne porządki w Niebiosach. Kiedy zabrały się do pracy zauważyły, że nie mają mioteł. Jedynie Szczotkarz Miccio mógł im pomóc. Zabrały go na swoich skrzydłach i usadowiły w Niebiosach. Od tej chwili Miccio wypłata Aniołom miotły z brzozkowych obłoków. W ogrodzie Babci pozostały cztery miotły, które wypłócił Micciu, lecz nie zdążył ich sprzedać na dukielskim targu, gdyż zabrały Go Anioły. Od tej chwili Miccio wypłatał Aniołom miotły z brzozkowych obłoków

MNIAMOSMACZEK – Krasnal Kucharz, który otworzył restaurację dla irlandzkich krasnali. Mieściła się ona tuż nad morzem, na wzgórzu porośniętym dużymi paprociami. Wnętrze zostało wyłożone mchem zarówno na podłodze, jak i na ścianach. Sufit pokrywały liście zebrane w ogrodach, a stoły i krzesła ustawiono pod liśćmi paproci. Restaurację oświetlały promienie słoneczne złapane rankiem do małych buteleczek po wodzie z porannej rosy. Całość robiła wrażenie. Mniamosmaczek za młodu należał do znanych i cenionych irlandzkich szefów kuchni. Teraz, kiedy się zestarzał, postanowił otworzyć swoją restaurację. Patrz też: *Kluseczki z Morskiej Taweczki*.

N

NIBYCOŚ – Trudny do zdefiniowania, nietypowy osobnik. Patrząc na niego wszyscy zastanawiali się, kim on jest. Był niby-krasnalem, ale po chwili stawał się niby-ptakiem by za moment przypominać niby-owada. Nibycóż odwiedzał tylko te ogrody, w których mieszkały krasnale, ptaki i owady. Lubił upodabniać się do nich, gdyż od każdego z nich czerpał coś, czego sam nie mógł sobie ofiarować. Krasnale podziwiał za pracowitość, ptaki za troskliwość nad pisklętami, a owady za to, że dzięki nim ogrody cieszyły się obecnością barwnego kwiecia. Sam Nibycóż potrafił jedynie naśladować innych. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że on też jest pod pewnym względem wyjątkowy.

NIBYTOGŁOWA – Część abażura starej lampy stojącej na biurczku.

NIEDORAJDUS – Wirus komputerowy który wkradł się do domu Babci, przez kabel komputerowy i narobił niezłego zamieszania.

NIEMŁODOŚĆ – Starość.

NIEPOSŁUSZNA PSIKAWECZKA – Uliczna pompa-fontanna, postawiona na środku rynku, w małym podkrakowskim miasteczku. Spragnieni orzeźwienia mieszkańcy bardzo lubili

podchodzić do Psikaweczki, by ta oblewała ich ogrzane ciała zimną wodą, wydobywającą się z głębi ziemi. Lubiała robić niespodzianki, a właściwie nieoczekiwane psikusy.

NIEŚMIAŁEK – Krasnal mieszkający samotnie w odległym lesie. Był jedynym krasnałem, w tym niedostępnym dla Człowieków miejscu. Czuł się tam bardzo dobrze. Nie przeszkadzała mu obecność Samotności i nigdy nie tęsknił za towarzystwem innych krasnali. Ale starzejąca się Samotność, czując bliskość śmierci, wyprawiła go do Ogrodu Babci, gdzie zamieszkał w opuszczonym domku krasnala Marudka. Patrz też: *Krasnal Marudek*.

NIEWIADOMOGDZIE – Nieokreślone miejsce, dokąd wędruje Czas.

NIEWIADOMOKIEDY – Nieokreślony okres czasu lub punkt w czasie.

NIEZGODNE NOGI – Nieprawidłowo funkcjonujące kończyny krasnala Uparte Uszko. Kiedy prawa noga szła w jedną stronę, to lewa natychmiast stąpała w przeciwnym kierunku.

O

ODKURZONA PAMIĘĆ – Pamięć Babci poddana zabiegowi odkurzenia przy pomocy babcinego odkurzacza. Kiedy Babcia

odkurzała kąty i zakamarki, przez przypadek odkurzyła swoją Pamięć. Zdmuchnęła z niej kurz niepamięci. Odkurzona Pamięć natychmiast obdarowała Babcię wieloma obrazami z przeszłości.

OSTROŻNOŚĆ – Cecha kogoś, kto w obawie przed niebezpieczeństwem lub popełnieniem błędu postępuje rozważnie. W Bajkach Babci Mirki to stworek, który wymownie spogląda w naszą stronę, dając do zrozumienia, żeby zbyt nie przesadzać.

OSTRY PAZUR – Jastrząb. Ptasi drapieżnik. Nigdy nie przegania wróble, gdyż one na sam dźwięk jego imienia uciekają nie oglądając się za siebie. Tym razem Uparte Uszko chciał, by jastrząb przemówił wróblom do rozsądku.

P

PAMIĘĆ BABCI – Pamięć, która się nigdy nie domyka, myśli ulatują jak motyle, albo kochające noc ćmy. Pamięć Babci, wypełniona wspomnieniami pozwala jej na krótkie podróże w czas o nazwie Kiedyś.

POCIĄG PAMIĘCI – Pociąg. Składa się z wielu kolorowych wagoników przypominających zabawkę z lat dzieciństwa. Na przedzie wagonów stoi dumna lokomotywa buchająca parą. To bardzo nietypowy środek transportu. Zamiast pokonywać

przestrzeń odbywa podróże w czasie. Krasnal Uparte Uszko dostał zaproszenie do odbycia wędrówki w czasie. Zaprosiła go jego Pamięć, przysyłając pocztą zaproszenie. Pociąg zatrzymywał się kolejno na wielu stacjach wspomnień. Była stacja młodości, stacja lat dzieciństwa, a na koniec Uparte Uszko dojechał do stacji przyszłości.

POTWÓR DREDOŚMIESZEK – Potwór błotny, mieszkający w stawie parkowym w Dublinie. Uparte Uszko poznał Dredosmieszka podczas wizyty u kuzynka Dzyndzelonka Zielonka.

POZASENNA RZECZYWISTOŚĆ – Realny świat. Przeciwieństwo krainy snów. Tak jak dla nas, senna kraina jest czymś niereczywistym, tak dla Koszmarów, Pozasenna Rzeczywistość jest miejscem gdzie czują się zagubione i bezradne, odczuwają smutek, będąc niepotrzebne i bezużyteczne. Pragnęły natychmiast powrócić do snów, gdzie strasząc i denerwując śniących, były ważne oraz zauważane.

PRZESTRZEŃ MIĘDZYCHMURZASTA – 1. Miejsce na niebie, gdzie nie ma chmur. 2. Miejsce w sieci komputerowej, gdzie nie ma zgromadzonych żadnych danych. Na skutek działań Wirusa Nedorajdusa w komputerze Babci, podczas przenoszenia nowej bajki do chmury, wszystkie napisane bajki wymieszały się z bajkami jeszcze nie napisanymi. W Przestrzeni Międzychmurzastej unosiły się pojedyncze słowa, z których składały się treści bajek. Wszystko było bardzo dokładnie wymieszane jak składniki ciasta. Babcia musiała się mocno natrudzić, by uporządkować ten bałagan.

PRZYTUPYWANKA MUZYCZANKA – Jedna ze *Spodziewanek* czyli element zawartości ogromnej rozmiarów torby podróźnej, z którą do krasnala Upartego Uszko, przyszedł *Dobry Dzień*. Zobacz też: *Dobry Dzień*.

PURKAWECZKA – pojazd Upartego Uszka ciągle wymagający od niego krótkich chwil odpoczynku.

PUSZYSTY OGONEK – Lis, który uwielbiał jajecznicę z dodatkiem niedźwiedziego czosnku. W tym celu podkrażał się nocą do kurnika.

PYŁ ZAPOMNIENIA – Substancja powodująca blaknięcie żywych kolorów kłębuszków wełny i skarpet czy sweterków, które robiła na drutach Babcia.

R

RUMBA TRUMBA, HOKUS POKUS TRALA LOKUS, NIECH SIĘ STANIE MIŁY PANIE – zaklęcie Tęgogłówka, pradziadka krasnala Upartego Uszko. Patrz też: *Tęgogłówek*.

RZĘKA CO TAFLĄ LUSTRA SIĘ STAŁA – Rzeka płynąca wysoko w górach, która była powiernicą ludzkich marzeń, tajemnic, radości i smutków. Pewnego dnia rzeka przestała płynąć. Zamieniła się w taflę lustrzaną, z powodu nagromadzonych na jej dnie ludzkich marzeń i zwierzeń zamienionych w kamyki.

Dopiero interwencja Stracha na Wróble i Małego Promyczka Słońca przywróciła rzece bieg.

SKLEP Z DOBRYMI UCZYNKAMI – Nowy sklep otwarty w małym miasteczku. Nie był on miejscem podobnym do innych sklepów w małych miasteczkach. Na półkach sprzedawca poukładał dobre uczynki. Można je było zakupić w całości lub na wagę. Decydował o tym sprzedający oceniając wprawnym okiem każdego, kto przekroczył próg nietypowego sklepu. Jego wprawne oko korzystało z pomocy okularów, posiadających ogromną wiedzę na temat ludzkich zachowań.

S

SKLEPOSKOCZEK - Krasnal Ochroniarz sklepów, na stałe mieszkający na sklepowych półkach. Zamieszkuje raz w jednym sklepie, to znowu w innym i potem w następnym. Krasnal skacze od jednego sklepu do drugiego. Jego zadaniem jest pilnowanie sklepowych towarów, żeby te, nocną porą nie zmieniły swoich miejsc na półkach.

SMUTKOWANIE – Silne i długotrwałe odczuwanie smutku, negatywnej emocji charakteryzująca się uczuciem bólu, przygnębienia, braku radości i utraty. Jest reakcją na stratę, rozczarowanie, czy inne niekorzystne wydarzenia w życiu: stratą, rozpaczą, żałobą, żalem, bezradnością oraz rozczarowaniem.

SPODZIEWANKI – Zawartość ogromnych rozmiarów torby podróżnej, którą przydźwigał do Upartego Uszka, Dobry Dzień. Znajdowały się w niej prezenty dla Krasnala. Wśród nich były: uśmiechy od ucha do ucha, radosne błyski w oczach, dobre słowa na powitanie, pocieszenie przepędzające smutki, a także Przytupywanki muzyczanki. Patrz też: *Przytupywanki muzyczanki*.

STACJA TACZKOWA – Miejsce, gdzie można wsiąść do taczki, by przejechać w wybrane miejsce. Taczka jest środkiem lokomocji w świecie krasnali, podobnie jak pociąg czy autobus w świecie Człowieków.

STWORKI PROFESORKI – Wyjątkowo mądre Stworki. Noszą na nosie wielkie okulary mądrości oraz wiedzy o świecie ogrodowym i nie tylko. Stworki są bardzo stare, ale jednocześnie cierpliwe i wyrozumiałe. Wiedzę przekazują poprzez zabawę i czytane przez wiatr bajki. Najczęściej są to bajki napisane przez Babcię, która rozdaje je wiatrowi, rzucając bajki jak on, jesienne liście z drzew.

SUPLEMENT DLA DUSZY – Specyfiki leczące choroby duszy o nazwie *Wgapienia i Zamyślenia*. Nie są lekarstwem, bo Babcia aplikuje je sobie sama, sama ustala dawkę, sama wyznacza czas zażywania. Dzięki nim Babcia może opuścić na chwilę codzienność, która jest dobrze poukładana. Patrz też: *Wgapienia i Zamyślenia*.

SZALONA OSKA – Patrz: *Beztroska*.

SZATNIOWY KRASNAL – Krasnal, który od pewnego czasu mieszka w szatni Przedszkola *Misiowo*. Pilnuje znaczków na szafkach. Szatniowy krasnal bywa czasem smutny, gdyż tęskni za towarzystwem innych krasnali, które dawno opuścił, żeby strzec przedszkolnych znaczków przed łakomstwem Łasucha Łakomczucha. Patrz też: *Łasuch Łakomczuch*.

SZCZYPORAK – Stary Rak. Ze starości stracił kilka wąsów i szczypiec. Tyimi, które mu pozostały poszczypał Wstyd Zielonej Ciekawości, by porzuciła go na dnie stawu.

SZURABUROWANIE – Dźwięk jaki wydają liście przemieszczające się przez podmuchy pędzącego wiatru. Patrz też: *Wiatr Hulaka*.

SZYKRO MYKRO NIECH NIE BĘDZIE PRZYKRO – Zaklęcie. Jedno z zaklęć Złotoksiężnika. Dzięki niemu w Ogrodzie Babci na powrót zagościła Normalność. Patrz też *Złotoksiężnik*.

ŚWIERGOLENIE – Element ptasiego języka. Patrz też: *Ćwierkanie, Ćwiergolenie, Kwirolenie*.

T

TAJEMNICZY KTOŚ – Patrz: *Znaczek Kanceraczek*.

TĘGOGŁÓWEK – Krasnal, naukowiec, badacz i eksperymentator. Pradziadek krasnala Uparte Uszko. Tęgogłówek swoje

życie poświęcił na dochodzeniu do prawdy poprzez różne eksperymenty. W tym celu opracowywał i tworzył zaklęcia sprawdzając osobiście ich moc i skuteczność. Porządkując strych Uparte Uszko odnalazł w starej walizce jego zeszyt i nieopatrznie zaczął wypowiadać zaklęcia, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa ich stosowania. Patrz też: *Rumba Trumba, Hokus Pokus Trala Lokus, niech się stanie miły panie*

TRZEWIKI Z CIASTA CHLEBOWEGO – Obuwie Anioła, który lecąc nad Ogrodem Babci zahaczył skrzydłem o komin domu. Anioł spędził w Ogrodzie Babci pewien czas niezbędny do wyleczenia skrzydła. Pomogła mu w tym oczywiście Żabka Zielarka.

U

UPARCIOSTWO – Najważniejsza poza bohaterstwem, cecha Upartego Uszka. Od tej cechy krasnal otrzymał swój przydomek.

W

WALIZKA Z CZASEM – Przyrząd niezbędny w podróży do przeszłości i przyszłości, Anioła który czuwa nad

bezpieczeństwem Ogrodu i jego mieszkańców. Czasami podróżuje przenosząc się w czasie. Odwiedza wtedy minione lub przyszłe dni.

WAŻKA NIEBIESKOSKRZYDŁA – Owad. Dzięki niej krasnal Uparte Uszko przemieszcza się niekiedy, by szybko znaleźć się w miejscu wymagającym pilnej interwencji Ogrodowego Bohatera.

WESOŁA PARÓWECZKA – Ciekawa świata parówka, która ruszyła na zwiedzanie nieznanych dotąd miejsc, co okazało się zajęciem bardzo niebezpiecznym.

WGAPIANIE – Czynność polegająca na intensywnym i długotrwałym wpatrywaniu się w określony obiekt lub przestrzeń, która przynosi wewnętrzny spokój i odprężenie. *Wgapianie* jest również sposobem na odnalezienie beztroski dziecięcej i czerpanie radości z prostego bycia i odczuwania. Patrz też: *Suplement dla duszy, Zamyślenia*.

WIERCIPIĘTEK – Krasnal znany z nieustannego poruszania się i niespożytej energii. Krewny Upartego Uszka, żyjący w czasach, gdy krasnale mieszkały jeszcze w lasach, zanim przeniosły się do ogrodów. *Wiercipientek*. Jest ubrany w zieloną bluzeczkę, czerwoną czapeczkę, z dużymi niebieskimi okularami a jego twarz przyozdabia siwa bródka.

WIRUS SMUTKOTRĄBOL – Wirus choroby, która opanowała Las. Przez Smutkotrąbola ptaki przestały śpiewać a zwierzęta

uciekły z Lasu. Musieli interweniować: Żabka Zielarka i Uparte Uszko. Patrz też: *Leśne Smutkowanie, Smutkowanie*.

WYGODNE ŻYCIE -. Cokolwiek to oznacza, brzmi dobrze i zachęcająco, pobudzając wyobraźnię, by malowała fantazją. Babcia ma wygodne życie i Jej wyobrażenia wykorzystuje fantazję do zupełnie innych celów.

WYKRYWACZ ZAGUBIONYCH ZWIERZĄT – Urządzenie, które przysłał Upartemu Uszku jego irlandzki kuzyn Dzyndzelonek Zielonek. Wygląda zupełnie zwyczajnie, niepozornie. Zwykle czapka z wielkim pomponem. To jednak tylko pozory. Czapka bowiem jest niezwykła, gdyż jej niewidoczne oczy dostrzegały każdy, nawet najmniejszy ruch. Pompon zaś, wskazuje odpowiedni kierunek poszukiwań. Dzięki temu urządzeniu krasnal odnalazł trzy małe, zagubione zajączki.

Z

ZACZAROWANE KOMBINEZONY – Kombinezony krasnali, które zaczarował Złotoksiężnik. Kiedy krasnale smacznie spały, on pod osłoną nocy, odwiedził dom każdego z nich. Dostał się przez dziurki od kluczy. Będąc w środku otwierał szafy z ubraniami i dotykając kombinezonów zaczarowywał je. Jedne stawały się kombinezonami przenoszącymi krasnale w lata dzieciństwa, inne zaś powodowały, że po ich nałożeniu byli

starcami, a jeszcze inne, że znikali. Dopiero interwencja Upar-
tego Uszka odwróciła bieg wydarzeń. Patrz też: *Złotoksiężnik*.

ZAMYŚLENIA – Stan, w którym Babcia pogrąża się w głębokich
rozmyślaniach, często o charakterze melancholijnym lub re-
fleksyjnym. Może to być krótkotrwała chwila, jak i dłuższa,
głęboka zaduma nad jakąś sprawą. Babcia, mimo iż czuje się
taka dorosła, w zamyśleniach odnajduje okruchy beztroski
dziecięcej. To ona sprowadza do Niej prześwity promieni sło-
necznych, które są suplementem dla Jej duszy. Ona tak nie-
wiele wymaga. Wystarczy, że jest i czuje. Patrz też: *Wgapienia*,
Suplement dla duszy.

ZDYSZANA POCZTA – Poczta, która przybiegła do Ogrodu Babci
ze złą wieścią. Tajemniczy Ktoś, który okazał się później być
Znaczką Kanceraczką, powyciągał listy z kopert i
wszystko pomieszał. Nic się nie zgadzało. W kopertach znaj-
dowały się inne listy niż te, co powinny listy. Pomieszane listy
leżały w nieswoich kopertach, a Tajemniczy Ktoś zniknął bez
śladu. Znowu niezbędna okazała się pomoc Ogradowego Boha-
tera. Patrz też: *Znacek Kanceracek*, *Tajemniczy Ktoś*.

ZŁOTOKSIĘŻNIK – potężny czarodziej z Krainy Sztabkolandia.
Złotoksiężnik ma wielką moc, a rzucane przez niego zaklęcia
są niezwykle trudne do odczarowania. Jest księciem i najważ-
niejszym mieszkańcem Sztabkolandii. Przyzwyczajony do bo-
gactwa i przepychu, często gościł *Nudę*. Dookoła otaczają go
przedmioty ze złota. Nawet naczynia i ubrania wykonane są z
tego kruszcu.

ZNACZEK KANCERACZEK – Znaczek znany niegdyś jako Pocz-
towy Znaczek, później jako *Tajemniczy Ktoś*. Dopóki był
w posiadaniu wszystkich zębów, to nie trzymały się go figle i
psoty. Z czasem jednak stracił ząbki, stając się Kanceraczkiem.
Gdy stracił wszystkie, postanowił psocić i figlować. Trudno
go było przyłapać, gdyż nie mając zębów nie przyklejał się do
żadnej z kopert. Był sprytny i rzutki. Któregoś dnia powyciągał
listy z kopert i wszystko pomieszał. Nic się nie zgadzało. W
kopertach znajdowały się inne listy niż te, co powinny listy.
Patrz też: *Zdyszana Poczta*.

Zwyczajność – Cecha czegoś, co jest typowe, powszechne, nie
wyróżniające się, nie odbiegające od normy. Odnosi się do rze-
czy, osób lub zachowań, które są *zwykłe, zwyczajne, ruty-
nowe*. Innymi słowy, zwyczajność to brak niezwykłości, prze-
ciętność, a także brak cech, które by ją wyróżniały na tle in-
nych. Babcia pisze, że: *Zwyczajność bardzo nas polubiła, a
my nie odczuwamy jej obecności. Jest taka niekłopotliwa.
Zwyczajność i Ostrożność, są jak nasi rodzice. Dbają o na-
sze bezpieczeństwo i czuwają, żeby któregoś dnia, pod-
stępna pycha nie namówiła nas na wzięcie kredytu*. Patrz
też: *Nadzwyczajność, ostrożność*.



Spis treści



Wstęp 5

Kłótnia bajek.....	7
Instytut Bajkosmakowania.....	8
Krasnal Uparte Uszko	10
Krasnal Zaparte Uszko	11
Dwarf Stubborn Ear	13
Krôsnîã Nôpiarté Ûškò	14
Гном Вперте Вушко.....	15
Rozdział I. Krasnale, Anioły, Ludzie i Stworki w Ogrodzie	
i Bajkach Babci Mirki.....	17
Wędrowny krawiec.....	18
Uparteniusz.....	20
Kasztanowy Rycerz.....	23
Zapomniana Gwiazda Seniorka	26
Powrót Czupiradła do ogrodu Babci.....	28
Krasnal o imieniu Gliniaczek.....	31
Uwięziona Księżniczka	34
Uratowana Wiedźma	36
Czy to tylko Strach na Wróble?.....	38
Rogal Księżycowy i jego ząb trzonowy.....	39
Król i jego poczucie niespełnienia.....	42
Mleczny Ząbek w mlecznym barze.....	44
Gwiazdeczka, która straciła blask.	46
Nocni Złodziejaskowie.....	48
Meksykański gość.....	50
Wirus Smutkotrąbol.....	53
Chmura.....	56
Odwiedziny Zgredka.....	58
Krasnal i Leśna Samotność.....	60
Przygoda w parku	62
Nowa znajomość Upartego Uszka	65
Tajemnice, odpowiedzi i uczulenie.....	67
Odwiedziny bratanka	69
Brzózkowe miotły, Szczotkarz i Anioły	71
Ostatni Anioł.....	73

Anioł w ogrodzie Babci.....	76
Nocny gość.....	78
Duszek wspomnień	80
Tajemniczy Przybysz	82
Wizyta Głukopotka.....	84
Nibycoś w ogrodzie Babci	86
Ni to potwór, ni to czarny charakter	89
Pewna wiedźma.....	91
Zoła zwana Czupiradłem.....	93
Ucieczka Koszmarów	96
Skleposkoczek	98
Rozdział II. Zwierzęta i rośliny w Ogrodzie i Bajkach Babci	
<i>Mirki</i>	101
Historia życia opowiedziana przez Kotkę Marysię.....	102
Rodzina korników.....	104
Słoń ze ściany	106
Mała Szyszka.....	108
Mała Cebulka	110
Smutny Gołąb.....	112
Znudzony Liść	115
Małżeństwo Dzieciolów	117
Jedno jedyne Jabłuszko.....	120
Samotny Kasztanek.....	122
Chmielowy Gość.....	125
Zagubiona Mróweczka	127
Krzaczek Płaczek	129
Pióro Ptaka Mądrości	131
Stare Winogrono i jego problem.....	133
Futrzasty sublokator	135
Jajeczko	136
Jeże i nie tylko.....	138
Niezadowolony robaczek – bajka na zamówienie	140
Łakome wróble	142
Stara Mysz	145

Rozdział III. Uczucia, zjawiska i stany umysłu w Ogrodzie	
<i>i Bajkach Babci Mirki</i>	147
Upalny Czas	148
Bezradność, czyli co w trawie piszczy.....	150
Przyjaciele.....	152
Życzenie	155
Jak Ciekawość chciała zjeść Parówkę	157
Strach ma wielkie oczy	159
Odkurzona Pamięć.....	161
Odpowiedzialność	163
Uciekający przed odpowiedzialnością	164
Wyrzuty Sumienia	166
Zielona Ciekawość	168
Jak Beztroska stała się troską.....	170
Znudzona Starość	172
Złodziej Starości	175
Złośliwy Taksówkarz	178
Wdzięczność.....	180
Smutek i Radość.....	182
Odwiedziny Tajemnicy.....	184
Natrętna Myśl.....	186
Nieoczekiwana strata	188
Kwaśna Minka	189
Babcia i Wyobraźnia	192
Rozdział IV. Przypadki Krasnala Uparte Uszko	195
Nowa twarz krasnala Uparte Uszko.....	196
Uparte Uszko i jego nieoczekiwane zmęczenie pracą.....	198
Problem krasnala Dzyndzelonka Zielonka	200
Zaklęcie	203
Uparte Uszko z wizytą w Irlandii	205
Przygoda w tunelu	208
Uparte Uszko w tajemniczej dziurze	211
Odwiedziny Dobrego Dnia.....	214
Utracone kolory.....	216
Wiatr, który nie mógł dmuchać.....	218

Uparte Uszko i problem, którego nie rozwiązał.....	220
Jak Świtanie zachorowało.....	222
Wiosenne porządki, czyli jak krasnal Uparte Uszko uratował Małą Orzesznicę	225
Przeznaczenie	227
Wyprawa do lasu	229
Krewny na zdjęciu	232
Niezdolne nogi.....	234
Zieleń i czerń w Ogrodzie Babci	236
Krasnal Uparte Uszko z wizytą w przedszkolu	239
Nietypowa podróż.....	241
Rozdział V. Miejsca ciekawe, tajemnicze i zwyczajne	243
Sklep z dobrymi uczynkami.....	244
Patrząc przez dziurkę od klucza.....	245
Poszukiwanie.....	247
Łazienkowa przygoda z udziałem szczoteczki do zębów	249
Problem Edukrasnali.....	251
Dom Niezamieszkały	254
Rzeka co taflą lustra się stała	256
Niebezpieczna zabawa.....	258
Rozdział VI. Przypadki Babci i Jej Ogrodu.....	261
Bajkoszłopy.....	262
Babcia w podróży.....	263
Kłębuszek wełny	264
W towarzystwie Wakacji	267
Odwiedziny.....	270
Luty bez butów	273
Nagle odwiedziny zimy	275
Dystygowana dama	278
Gdy wiosna przysła za wcześnie.....	280
Rozdział VII. Rzeczy zwyczajnie niezwykłe	283
Patelnia i jej marzenie.....	284
Tajemnicza Kula	285
Nieposłuszna Psikaweczka	288
Wędrówka Tarki	290

Sznur Korali	292
Znaczek Kanceraczek	295
Mały Kluczyk	297
Zaczarowane kombinezony	299
Słodki miódzik	302
Czarna Kredka	304
Para butów	306
Smalczyk, walczyk - bajkowy absurd	308
Dziwny dzień	310
Stary Komin	312
Stary Zegar	314
Stary Budzik	316
Stare Krzesło	318
Stara Walizka	320
Kalendarz na ścianie gościnnego	322
Szyba	324
Paczka Dziwaczka	326
Nocna zabawa	328
Rozdział VIII. Fidrygałki czyli Bajki dla dorosłych	331
Smak słodczy	332
Pochylona brzoza	333
Gdzieś na Krakowskim Kazimierzu	335
Spotkanie po latach	336
Zmyślona historia	339
Paryskie wspomnienia	341
Rodzinnie	343
Kuzyneczko kochana	346
Uciekający Czas	347
Abażur i Anioły	349
W towarzystwie zwyczajności	350
Suplementy nie dla duchowości	351
Żeby było jak w piosence	352
Bukiet kwiatów	353
Gdzieś na dnie szuflady	355
Zielony szal	356

Ja wybrałam	357
Wygodne życie	357
Zielone pojęcie.....	359
Herbaciana Dziewczyna	359
Mirkowa Norka	361
Ta nasza starość.....	361
Czytanie	363
Podróż dookoła świata.....	364
Suplementy dla duszy.....	365
Indeks	367
Słownik bajkowych znaczeń.....	381
Spis treści	405





Mirka Widurek z domu Lam urodziła się w Sopocie i wychowała w Oliwie. To Jej ukochane miejsca, do których często wraca i za którymi bardzo tęskni. Droga od bycia społecznikiem do wcielenia się w rolę bajkopisarza jest krótka i wiedzie przez Jej ogród. Od pięciu lat pisze bajki. To Jej pisanie stało się integralnym elementem działalności Stowarzyszenia Dla Równości, którego jest Prezesem.

Jest to również swego rodzaju kontynuacja rodzinnej tradycji. Stryjeczny pradziad Autorki, Powstaniec Styczniowy Jan

Lam był znanym XIX-wiecznym dziennikarzem lwowskim, autorem powieści i słynnych *Kronik Lwowskich*. Stryj Babci Mirki, Profesor nauk humanistycznych Andrzej Lam to historyk literatury i krytyk, polonista związany z Uniwersytetem Warszawskim, tłumacz poezji łacińskiej i niemieckiej, a stryjeczny dziadek Władysław Lam to znany gdański artysta, założyciel i długoletni dziekan Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej. Z kolei inny stryjeczny dziadek - Stanisław Lam to filozof, wydawca, publicysta, encyklopedysta, krytyk i historyk literatury, redaktor naczelny przedwojennego Wydawnictwa Trzaska, Evert, Michalski a po wojnie dyrektor założonej w 1925 roku przez Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa, Księgarni polskiej w Paryżu (Librairie polonaise de Paris) przy Boulevard Saint-Germain. Wszyscy Oni są i byli również pisarzami, więc słowo *rodzinna tradycja* ma sens.

Mirka Widurek z wykształcenia jest pedagogiem. Ukończyła Wydział Pedagogiczny Uniwersytetu Warszawskiego. Zawodowo związana z Rzeszowem i Nową Sarzyną, była pedagogiem szkolnym, wychowawcą i dyrektorem przedszkola oraz domu dziecka oraz kuratorskim wizytatorem. Obecnie mieszka w Beskidzie Niskim i wraz z mężem Markiem, będąc na nauczycielskiej emeryturze, zajmuje się pracą społeczną pomagając dzieciom, ludziom ubogim, zapomnianym przez innych, bezdomnym i uzależnionym